

*Zmysłowy i seksowny romans pełen tajemnic,
intryg i humoru. „Publishers Weekly”*

SHANA GALEN

*Książęta
wola szafiry*



Romans historyczny

SHANA GALEN

Książęta wolą szafiry

Przekład
Ewa Morycińska-Dzius



Korekta
Małgorzata Lach
Jacek Złotnicki

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
© Zbigniew Foniok

Tytuł oryginału
Sapphires are an Earl's Best Friend

Copyright © 2014 by Shana Galen
First published in English by Sourcebooks Casablanca,
an imprint of Sourcebooks, Inc. www.sourcebooks.com
All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana
ani przekazywana w jakiegokolwiek formie zapisu
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition
Copyright © 2016 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-5844-7

Warszawa 2016. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-954 Warszawa, ul. Królowej Marysieńki 58
tel. 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA
juras@evbox.pl

*Dla mojej córki, która uwielbia powiewne sukienki
i długie historie do poduszki...
a przede wszystkim kolor niebieski.*

*Lepszy diament ze skazą niż zwykły kamyk bez niej.
Konfucjusz*

1

Pewnego razu... była sobie mała dziewczynka. Dziewczynka miała na imię Lily.

Lily mościła się wygodnie pod kołderką, słuchając śpiewnego, monotonnego głosu matki. Słyszała deszcz dzwoniący o szyby, słyszała stukot kopyt konia zaprzęgowego przejeżdżającego obok ich skromnego domku w Londynie. Z dołu dochodziło dudnienie niskiego głosu ojca: rozmawiał z tym panem, który do nich dziś przyszedł zaraz po kolacji. Do ojca ostatnio coraz częściej przychodzili różni niespodziewani goście. Wystarczyło, żeby Lily przyłożyła ucho do drzwi, a już słyszała rozmaite nazwy, na przykład „Napoleon”, „Fishguard”^[1] czy „La Légion Noire”^[2], wymawiane tajemniczym szeptem. Zwykle wtedy mama wypraszała ją i polecała uciekać do swojego pokoju.

Czasami Lily się bała, chociaż właściwie nie wiedziała czego. Jednak tutaj, w tym przytulnym pokoiku z niskim, pochyłym sufitem, kiedy leżała sobie w miękkim łóżeczku z mamą u boku, tuląc lalkę, czuła, że jest bezpieczna.

Ziewnęła.

– I co się stało z tą małą dziewczynką, mamó?

– Ta dziewczynka miała kilka bardzo niezwykłych sukienek. A więc: była tam zielona sukienka, która lśniła od szmaragdów... a kiedy dziewczynka ją włożyła, potrafiła fruwać w powietrzu.

Lily przymknęła oczy, wyobrażając sobie, że fruwa.

– Była też fioletowa suknia z aksamitnym stanikiem i falbaniastą spódnicą, a kiedy dziewczynka ją wkładała, stawała się księżniczką. I była różowa sukienka, cała pokryta cekinami, a kiedy dziewczynka nosiła tę różową, potrafiła tańczyć jak prawdziwa baletnica... Była jeszcze czerwona suknia, lśniąca od rubinów, a kiedy Lily ją wkładała, stawała się najsilniejsza na świecie!

– Taka silna jak papa?

– Tak. Taka silna. A teraz zamknij oczka i słuchaj dalej...

Ale Lily już wiedziała, że teraz będzie mowa o jej ulubionej sukni. Aż trudno jej było nie podskoczyć z przejęcia!

– Była także biała suknia, lśniąca tysiącami diamentów... a kiedy Lily ją włożyła, umiała pływać jak rybka. Wreszcie suknia błękitna... to była jej ulubiona, bo migocąca naszytymi na niej szafirami. A kiedy wkładała tę błękitną suknię, stawała się niewidzialna.

– No... i nikt jej nie mógł zobaczyć.

– Właśnie, Lily Bea.

Nazywała się Lillian Beatrice Dawson i dlatego mama czasami mówiła do niej Lily Bea. Mama zdrobniała imiona wszystkich dzieci: starszego brata nazywała Misiem Robbie, a starszą tylko o rok od Lily siostrę Charlotte – Lottie; ale Lily najbardziej lubiła swoje zdrobniałe imię.

Mama otuliła ją dokładnie kołderką i Lily znowu ziewnęła.

– Lily – spytała mama – dlaczego najbardziej lubisz tę błękitną suknię? Czy to twój ulubiony kolor?

– Nie... – Jej ulubionym kolorem był zielony, ale mama mogła tego nie pamiętać. Tyle przecież miała do zapamiętywania! – To dlatego, że chciałabym być niewidzialna.

– Niewidzialna? A dlaczego?

– Tak jak papa. On mówi, że jego praca wymaga, żeby był nie-wi-dzial-ny.

– Hmm...

Mama coś tam mruknęła pod nosem, tak że Lily nawet otworzyła oczy, żeby zobaczyć, jaką mama ma minę. Czasem Lily niechcący powiedziała coś, co jej mamę mogło zmartwić. Zazwyczaj to dotyczyło papy.

Mama odgarnęła dziewczynce włosy z czoła i Lily znowu zamknęła oczy.

– Dobranoc, mammo...

– Dobranoc, kochanie. Słodkich snów.

Lily zamknęła oczy i już po chwili śniła o klejnotach i balowych sukniach.

***Londyn, ostatnie tygodnie sezonu roku 1816

Zdaniem Lily każda dama posiadająca odrobinę inteligencji powinna mieć jak najlepsze stosunki ze swoją modystką. To zdanie było jeszcze bardziej prawdziwe w wypadku takich kobiet jak ona, które... cóż, nie były prawdziwymi damami. Lily nie miała ani nazwiska, ani reputacji, które mogłyby jej pomóc. Jedyne, co potrafiła, to oszałamiać i robić wrażenie. A kiedy naprawdę musiała zrobić wrażenie (jak dziś wieczorem), szła do Madame Durand.

Madame Durand była, zdaniem Lily, najlepszą krawcową w Londynie. Nie dlatego, że była najdroższa – chociaż tak właśnie uważano, ani dlatego, że jej modele były najmodniejsze, co też było prawdą. W ocenie Lily jej klasa polegała na tym, że potrafiła niezawodnie ocenić, jaki styl i kolor najlepiej pasują do danej klientki, i zgodnie z tym każdą z nich ubierała. To, jaką modę lansowano ostatnio w Paryżu, nie miało znaczenia. Jeśli jakieś modne ubranie nie wyglądało dobrze na damie – czy, jak w przypadku Lily, na kurtyzanie – Madame Durand nigdy nie pozwalała jej go włożyć.

– Nie, nie, nie! – mówiła właśnie Madame Durand po angielsku z mocnym francuskim akcentem, kiedy Lily przekroczyła próg jej salonu. – Nie pojmuję, dlaczego pani z takim uporem mi się przeciwstawia!

Szwaczki pracujące w jej sklepie, a także młoda panienka, chyba umówiona tuż przed wizytą Lily, odwróciły głowy. Lily się tylko uśmiechnęła i dygnęła. Tyle, żeby dyskretnie wślizgnąć się do środka.

– Wszystkie panie noszą teraz suknie z wysokim stanem – mówiła, całując Madame Durand w oba policzki. – Moja jest po prostu bardzo modna.

– A gdyby wszystkie panie teraz skakały z mostów? – odparła krawcowa. – Pani też będzie skakać?

– Chyba chce pani przez to powiedzieć, że...

– Ba! – machnęła ręką Madame Durand. – Proszę usiąść i napić się herbaty. Za chwilę się panią zajmę, a wtedy porozmawiamy o tym, jaki stan jest najwłaściwszy dla pani figury!

Lily przysiadła na krzeselku wyściełanym czerwonym adamaszkiem i wzięła z rąk jednej ze szwaczek Madame Durand filiżankę z herbatą. Wiedziała doskonale, do czego doprowadzi dyskusja z Madame. Madame jej powie, że z tak wąziutką talią Lily musi, po prostu musi nosić suknie, które ją podkreślają, a Lily się w końcu zgodzi i kupi kolejną suknię z niemodnym teraz niskim stanem. Będzie w niej wyglądała oszałamiająco – to Madame Durand jej mogła zagwarantować – ale takim stylem nie prześcignie wszystkich innych, jak to było w wypadku Juliette czy Fallon. Była widocznie skazana na życie w cieniu innych, mimo ciągłych starań, by zrobić oszałamiające wrażenie.

„Psiakostka...”, pomyślała, popijając herbatę. Ale na to nie było rady. W tej chwili miała ważniejsze zadania niż wyznaczanie trendów mody – cóż, szkoda. Teraz musi uwieść niezwykle ważnego mężczyznę.

Madame Durand załatwiła przymiarkę młodej damy, która była tu przed Lily: matka dziewczynki wyprowadzała ją właśnie z salonu. Kiedy Lily skończyła pić herbatę, usłyszała szept – to musiał być szept tej szesnastolatki:

– Kto to jest, mammo?

– Cicho... Nie patrz na nią. Idziemy!

– Ale kto...

– Powiem ci w powozie.

– Bardzo wątpię – mruknęła pod nosem Lily i podniosła się. Madame Durand nie czekała, aż Lily wejdzie do pracowni, tylko machała ku niej liścikiem, który jej wysłała.

– Co to ma być, Hrabino? Życzy pani sobie na bal czerwonej sukni? Przy pani włosach? *C'est impossible!*

– Wiem – zgodziła się Lily, dotykając swoich ściśle upiętych rudych włosów. Ich kolor był na szczęście ciemnokasztanowy. – Ale tu chodzi o pewnego dżentelmena...

Madame Durand przewróciła oczyma.

– ...a mówią, że on uwielbia czerwony kolor. Rubinowoczerwony.

Madame Durand przypatrywała się jej uważnie dłuższą chwilę.

– Powinnam była wiedzieć, że tu chodzi o jakiegoś dżentelmena. Na szczęście dla pani... cóż, jestem genialna.

– Ufam pani w zupełności, Madame – odparła Lily, wchodząc na podwyższenie i podnosząc ręce w górę, tak by asystentki Madame mogły z niej ściągnąć suknię.

Madame klasnęła w dłonie.

– Phillipa! Przynieś suknię Hrabiny Uroku!

Kiedy już zdjęto kontrowersyjną suknię i Lily została tylko w halkach, asystentka zaprezentowała jej dzieło Madame Durand. Lily uniosła brwi.

– Różowa? – spytała. – Nie jestem debiutantką... ale dziękuję pani za komplement.

Madame Durand machnęła ręką.

– Mężczyznom podobają się kobiety w pastelach... To im nasuwa myśl o niewinności.

Suknia była z cienkiego, lśniącego jedwabiu, ze spódnicą pokrytą szkarłatną gazą. Całość wyszyto delikatnymi rubinowymi koralikami, tworzącymi piękny kwiatowy wzór; natomiast stanik był blad różowy i ozdobiony kwiatami, wykonanymi z takich samych szkarłatnych koralików. Lily natychmiast zorientowała się, że ta suknia będzie musiała ją drogo kosztować. Tkaniny, wyszycia – w takich sprawach Madame była najlepsza! Lily modliła się w duszy, żeby suknia się jej nie spodobała, kiedy już ją włoży. To mogłoby uratować jej kieszeń.

Ale kiedy szwaczki pomogły jej się ubrać, poprzypinały i umocowały wszystko na miejscu, Lily zerknęła w lustro i aż westchnęła. Suknia była wspaniała. Nadzwyczajna. Po prostu musiała ją mieć. Co jak co, ale w niej musi zostać zauważona!

– Madame... – Chciała coś powiedzieć, ale nie potrafiła znaleźć słów. Krawcowa się uśmiechnęła, widząc rozradowaną twarz Lily.

– Myślę, że trzeba tylko kilku drobnych poprawek...

Szwaczki natychmiast się zabrały do upinania i mierzenia. Lily stała w milczeniu, pozwalając się szturchać i popychać. Nie zwracała na to uwagi, zwłaszcza że miała na sobie tak oszałamiającą suknię. Zwali w niej księcia z nóg!

A w każdym razie lepiej, żeby tak było. Rachunek będzie z pewnością astronomiczny. Lily nie mogłaby sobie pozwolić na taki wydatek bez pomocy Fitzhugh...

Jeszcze kilkakrotnie obsypała Madame Durand komplementami, zanim szwaczki zdjęły z niej suknię i zabrały do ostatnich poprawek.

– Czy będzie gotowa na dzisiejszy bal? – spytała jeszcze.

Madame Durand spojrzała na nią wzrokiem, który mówił, że nie życzy sobie takich pytań.

– Proszę mi wybaczyć, Madame – usprawiedliwiła się Lily, biorąc haftowaną torebkę i parasolkę od słońca. – Naturalnie, że będzie gotowa.

– Przyślę ją pani do jej miejskiej rezydencji.

– Doskonale, Madame.

To znaczyło, że Lily musi zapłacić temu, kto ją przyniesie. A to oznaczało też, że najwyższy czas pomówić z Fitzhugh. Wyszła z salonu Madame Durand i skinęła na stangreta. Podbiegł do niej.

– Tak, Hrabino?

– Chcę się przejść, Franklin. Taki ładny dzień... Możesz jechać do domu.

– Jest pani pewna? A może powinienem jechać za panią?

– Nie. Jestem zupełnie pewna.

Była wprawdzie kurtyzana, ale to nie oznaczało, że chciała, by ktoś zobaczył, jak wchodzi do domu narzeczonego swojej przyjaciółki! A zwróci na siebie o wiele mniej uwagi, jeżeli pójdzie piechotą. W dodatku za wszelką cenę wolała unikać ściągania na siebie uwagi. Nie tylko dlatego, że Fitzhugh był zaręczony z Fallon. Fallon doskonale wiedziała, że Fitzhugh wcale Lily nie interesuje. Byli jednak inni, którzy mogli ją obserwować, a ona nie życzyła sobie, żeby ją w jakikolwiek sposób wiązano z osobą przywódcy Nieoszlifowanych Diamentów.

Szła przed siebie, popychana i potrącana przez przechodzących panów, służących, kupców, wśród nieomylnych odgłosów miasta: kłótni ulicznych sprzedawców, stukotu końskich kopyt, melodii kościelnych dzwonów i brzęku dzwoneczków końskiej uprzęży.

Uwielbiała ten londyński zgiełk. Tutaj czuła, że naprawdę żyje.

Nie lubiła natomiast widoku nędzy, której nie brakowało na ulicach Londynu. Zauważyła wychudzoną młodą kobietę na progu domu, pochyloną i z ręką wyciągniętą po jałmużnę. Żebraczka nie patrzyła w oczy przechodzącym nadętym ludziom z nosami zadartymi do góry. W każdej chwili może ją zauważyć jakiś sklepikarz i każe się wynosić... Lily zatrzymała się, sięgnęła do woreczka i wydobyła kilka monet.

– Weź to – rzekła, kładąc je na dłoni kobiety.

Kobieta spojrzała na Lily smutnymi oczyma.

– Dziękuję pani, milady – powiedziała, po czym zacisnęła dłoń na pieniądzach i odbiegła w pośpiechu.

Lily popatrzyła za nią.

– Nie jestem żadną „lady” – mruknęła do siebie. – Tylko dzięki łasce boskiej – i Hrabiego Grzechu – jestem tym, czym jestem.

Szła dalej niespiesznym krokiem, pamiętając, żeby w tych ostatnich dniach wiosny głęboko oddychać świeżym powietrzem i podziwiać lazurowe niebo i płynące po nim pierzaste białe obłoczki. Oczywiście powietrze pachniało raczej końskim nawozem niż kwiatami, a niebo pokrywała czarna mgła dymów, ale Lily postanowiła się tym dziś w ogóle nie przejmować. Kurz ani brud nie mogły jej zaszkodzić, kiedy miała na sobie swoją złotą suknię z wyjątkowo wysokim stanem, który Madame Durand tak u niej ganiła, i kiedy osłaniała twarz doskonale dobraną do sukni złotą parasolką ze ślicznymi białymi i złotymi falbankami! Czuła się ładna, a pełne podziwu spojrzenia mijanych mężczyzn mówiły jej, że jest właśnie taka, jak się czuje.

Była już na Mayfair, więc raczej nie musiała się obawiać, że któryś z nich ją zaczepi; myślała jednak o czekającym ją zadaniu i dlatego starała się mieć na baczności.

Może właśnie ta nadmierna ostrożność sprawiła, że zauważyła, że ktoś za nią idzie. Możliwe też, że ten idący za nią mężczyzna nie krył się zbyt. Albo po prostu miała szczęście. Była już tylko o dwie przecznice od miejskiego domu pana Fitzhugh, kiedy zauważyła, że ktoś ją śledzi. Mówiła sobie, że to tylko przywidzenie, albo że jest przesadnie ostrożna. Zatrzymała się przed wystawą i udawała, że ogląda jakieś ohydne kapelusze. Mężczyzna też się zatrzymał, studiując wystawę sklepu... z damskim obuwem.

Lily westchnęła. Przez chwilę rozważała możliwość zwyczajnego zignorowania go. Ale nie: musiała zacząć działać. Spojrzała na swoją suknię, wiedząc z góry, że to ona zostanie ofiarą tego niemiłego spotkania. Była taka śliczna... ale zakładając, że Madame Durand miała rację, nie pasowała do Lily. Strata nie byłaby zbyt duża, chociaż nadal uszkodzenie czegoś tak pięknego sprawiało jej fizyczny ból.

Zaciskając zęby, upuściła na ziemię woreczek. Kiedy się schyliła, by go podnieść, umyślnie zahaczyła palcem o jedną z falbanek i rozdarła ją. Chrzęst rozrywanego materiału sprawił, że jej serce też się rozdarło. Udawała, że nie zauważa szkody, i szła dalej, aż już prawie dotarła do jakiejś małej uliczki.

Wtedy dopiero ostentacyjnie popatrzyła w dół: niby zauważyła rozdarcie i ogromnie się przerażyła. Rezejrzała się dyskretnie dookoła, jakby chciała się upewnić, że nikt nie zauważył kłopotliwego stanu jej garderoby, po czym skręciła za róg i poszła dalej uliczką.

Kiedy tylko zniknęła mężczyźni z oczu, ruszyła biegiem, mijając kilkoro ciemnych drzwi i tylne wyjścia ze sklepów, których wystawy przedtem oglądała. Wreszcie znalazła odpowiednie wejście: wąskie, ale głębokie. Rzuciła się do środka i przywarła płasko do ściany, trzymając w podniesionej ręce parasolkę i pocierając palcem jej gładką rączkę z kości słoniowej.

Czekała.

Towarzyszający jej cień chyba myślał, że zeszła z ulicy, żeby naprawić rozdartą suknię. Ale kiedy minął jakiś czas, a ona nie wracała, musiał jej zacząć szukać...

Lily nie należała do istot cierpliwych. W gruncie rzeczy, gdyby ją ktoś kiedyś poprosił o spisanie tego, czego najbardziej nie cierpi, czekanie znalazłoby się na czele tej listy. Za każdym razem kiedy musiała czekać, zaczynało jej się chcieć siusiu, nawet jeżeli dopiero co wyszła z toalety. Wiedziała, że ta chęć wynikała ze zdenerwowania, ale mimo to musiała wtedy mocno zaciskać nogi...

Próbowała sobie przypomnieć i w myśli zaśpiewać arię, którą w zeszłym tygodniu usłyszała w operze, ale nie pamiętała słów. Nigdy nie poznała za dobrze włoskiego. Wtedy usłyszała jakiś plusk – i zamarła.

Nareszcie! Umarłaby z nudów, gdyby musiała dłużej czekać. Przycisnęła się plecami do ściany i sprawdziła, czy żaden rąbek sukni nie wystaje na zewnątrz. Słyszała zbliżające się kroki mężczyzny. Powinien być teraz zakłopotany, powinien się zastanawiać, dokąd poszła, nie wierząc, że zapędziła się aż tak daleko w tę uliczkę.

Ona natomiast zastanawiała się, dla kogo ten człowiek pracuje. Dla Ravenscrofta? Dla Lucyfera? A może to jeden z jej własnych ludzi, który ją sprawdza?

Raczej wyczuła, niż zobaczyła, że się zbliżył, i wstrzymała oddech, starając się wsiąknąć w ciemność. Mężczyzna stał teraz na linii jej wzroku; Lily patrzyła, jak ostrożnie posuwa się naprzód. Dotychczas nie dostrzegł drzwi, za którymi się ukryła. Idiota. Patrzył przed siebie, nie myśląc nawet, że mogła przecież odejść w bok i że teraz czeka. Przypuszczała, że ma nad nim przewagę, ale to jednak zaczynało się robić zbyt łatwe. Niemal niewarte jej zachodu.

Zrobił jeszcze jeden krok, a ona przyjęła pozycję, wspięła się na palce i walnęła go parasolką w kark. Na szczęście nie był wysoki, inaczej nie byłaby w stanie uderzyć pod odpowiednim kątem. Ale okazało się, że trafiła idealnie, bo facet padł jak długi na ziemię.

– To proste – mruknęła i uklękła obok niego.

Rąbek sukni zamoczył się w brudnej kałuży, a kiedy rzuciła się na mężczyznę, zaczęła rękawem o kawałek drewna wystający z drzwi. Suknia miała teraz już dwa rozdarcia i była wybrudzona Bóg wie czym. Okropnie irytujące! Przejrzała kieszenie swojego prześladowcy, ale znalazła tylko parę szylingów, tani kieszonkowy zegarek i kawałek spleśniałego sera.

Była tym wszystkim co najmniej rozczarowana. Gdyby miała czas i środki, związałaby go, przesłuchała i zmusiła do odpowiedzi na jej pytania. To był jej prawdziwy talent: oczarowywanie ludzi. Właśnie dlatego książę regent nadał jej pseudonim Hrabina Uroku. Nikt jednak nie wiedział, że tego talentu musiała się nauczyć. Kiedy dorastała, była nieśmiała i wycofana, bynajmniej nie czarująca.

Przyjrzała się wysokiemu parkanowi na rogu uliczki. Wolałaby raczej wydostać się stąd tą samą drogą, którą przyszła, ale uznała, że lepiej będzie się zabezpieczyć. Skoro szedł za nią jeden, mógł być i drugi. A kolejny raz może nie uda się jej go zobaczyć...

Potrząsnęła głową.

– A tak ładnie zaczynał się ten dzień... – mruknęła pod nosem.

Z parasolką w ręku nie mogłaby się wspiąć na mur, zatem zostawiła ją na progu domu, w którym się przedtem schowała. To była naprawdę śliczna parasolka, ale została nieodwracalnie zniszczona... zresztą i tak nie była jej już potrzebna, ponieważ stanowiła całość z suknią, której Lily będzie musiała się

pozbyć po powrocie do domu. Prawdę powiedziawszy, jednym z powodów, dla którego włożyła dziś tę suknię – chociaż wiedziała, że nie bardzo do niej pasuje – był fakt, że tak jej się podobała ta pasująca do niej parasolka!

Cofnęła się o krok, sprawdziła wysokość muru, po czym podwinęła spódnicę. Uwielbiała swoją pracę dla Foreign Office, ale mogłaby się znakomicie obejść bez jej fizycznych aspektów, przynajmniej tych, które zmuszały ją do nurzania w błocie pięknych strojów. Pobiegła naprzód, w odpowiedniej chwili skoczyła w górę i znalazła się na szczycie muru. Stęknęła, przelazła na drugą stronę i zsunęła się na ziemię. Spojrzała znów na swoją suknię. Kosztowny muślin był wymazany smugami brudu. W tej chwili była zadowolona, że szła do rezydencji Fitzhugh okrężną drogą. Nie byłaby ucieszona, gdyby rozpaczliwy stan jej stroju stał się tematem skandalizujących wiadomości w gazetach.

Podeszła do miejskiej rezydencji Fitzhugh i zastukała do wejścia dla służby. Drzwi otworzyła jej jedna z pokojówek pana. Kiedy rozpoznała Lily, jej oczy się stały wielkie jak spodki.

– Hallo! – Lily kiwnęła do niej ręką i starała się robić wrażenie, że jej obecność tutaj nie jest niczym niezwykłym. – Czy pan Fitzhugh jest w domu?

Pokojówka mrugała, przyglądając się jej, a Lily doszła do wniosku, że biedactwo musi być chyba w najwyższym stopniu zgorszona. Nie tylko tym, że jakaś kurtyzana puka do wejścia dla służby w domu jej pana i chce się z nim widzieć. Ale... samotna kobieta bez przyzwoitki w odwiedzinach w domu mężczyzny! Takich rzeczy się nie robi. Lily się tym jednak nie przejmowała. Była przyzwyczajona, że jest powodem skandali. Tak było zawsze, od kiedy skończyła szesnaście lat. Cóż znaczył jeszcze jeden więcej?

– Ja, ja... – bełkotała pokojówka.

– Nieważne – oświadczyła Lily, przesunęła się obok niej i weszła do kuchni. – Sama go znajdę.

– On... on jest teraz z narzeczoną – wyszeptała pokojówka.

– Fallon jest tutaj? – Rozjaśniła się Lily. – Cudownie! Gdzie są?

– Piją herbatę – pisnęła dziewczyna.

– W saloniku? – Lily już była na schodach. – Nieważne. Znajdę ich.

W saloniku nikogo nie było, za to znalazła oboje w małym pokoiku przylegającym do biblioteki. Nie czuła się bynajmniej zaskoczona tym, że „picie herbaty” wymagało od Fallon siedzenia na kolanach narzeczonego w co najmniej gorącym uścisku. Lily odchrząknęła.

– Wynoś się, Pressly – warknął Fitzhugh.

– To nie Pressly – zaprzeczyła Lily.

Fallon podskoczyła, a Fitzhugh skrzywił się na widok gościa.

– Co się z tobą stało? – Wstał i podszedł do niej. Ściągnął brwi, zdziwiony.

– Miałam taki mały wypadek – odparła Lily, zamykając drzwi przed nosem zaciekawionym służącym, którzy udawali, że właśnie w tym miejscu koniecznie muszą ścierać kurze.

– Nic ci nie jest? – spytała Fallon, biorąc Lily za rękę. – Twoja suknia jest w kompletnej ruinie!

– Och, gdybyś zobaczyła moją parasolkę...

– O nie! To była przecież twoja ulubiona parasolka!

– Tak, parasolka to rzeczywiście tragedia – zauważył Fitzhugh, cedząc słowa – ale czy mogłabyś nas oświecić, w jakich okolicznościach została uszkodzona?

– Jest nie tylko uszkodzona – wyjaśniła Lily, pozwalając Fallon zaprowadzić się do stolika. Przyjaciółka naląła jej filiżankę herbaty. – Jest kompletnie zniszczona. Ale myślę, że to nawet lepiej. Madame Durand twierdzi, że ta suknia do mnie nie pasuje, a nosiłam ją dotychczas tylko dlatego, że uwielbiałam tamtą parasolkę.

– Wobec tego może to i dobrze, że teraz zniknie to źródło pokus... – zauważyła Fallon.

– Ja myślałam tak samo. Ale zaczekaj tylko, bo kiedy zobaczysz suknię, którą Madame Durand...

– Panno Dawson! – huknął Fitzhugh. Lily podskoczyła, wylewając trochę herbaty na spodek. – Czy ty i

Fallon możecie odłożyć na później rozmowę o strojach i czy możesz mi powiedzieć, co się stało, że przyszłaś tu w takim stanie?

Fallon ujęła się pod boki.

– Nie musisz krzyczeć!

Fitzhugh westchnął. Głośno. Następnie spojrzał zjadliwie na Lily.

Posłała mu słodki uśmiech.

– Właśnie wychodziłam z salonu Madame Durand – zaczęła – kiedy zauważyłam, że ktoś mnie śledzi.

– Jesteś tego pewna?

Lily uniosła jedną brew.

Fitzhugh uniósł w górę ręce w geście poddania.

– Wybacz, nie miałem zamiaru kwestionować twoich zdolności. Mów dalej.

– Ponieważ już szłam do ciebie, żeby wziąć pieniądze, nie chciałam, żeby ktoś za mną szedł. Wobec tego wpadłam w boczną uliczkę, a on za mną.

– Przepraszam – przerwał Fitzhugh, siadając naprzeciwko Lily – O jakie pieniądze chodzi?

– Musisz zapłacić za moją suknię – wyjaśniła Lily z rozdrażnieniem. – Foreign Office nie może liczyć na to, że będę w pełni finansować uwodzenie księcia Ravenscroft!

– Teraz to ja nic nie rozumiem – rzekła Fallon. – Dlaczego, u diabła, miałybyś uwodzić tego starego rozpustnika?

– Ponieważ przypuszczamy, że księżę jest człowiekiem, który chce śmierci Nieoszlifowanych Diamentów – wyjaśnił swoje zamierzenia Fitzhugh. – I jest w posiadaniu kilku wielkich rubinów.

– Rubinów, których używa, żeby wynająć zabójców do zamordowania naszych najlepszych szpiegów... – Wielkie oczy Fallon się zwięziły. – Dlaczego nikt mi nie powiedział, że grozi ci takie niebezpieczeństwo?

– To nie dotyczyło ciebie – odpowiedział Fitzhugh. Lily się skrzywiła. Zerknęła na Fallon, która powoli wstawiała z krzesła, a w oczach miała dwa sztylety. Lily zerwała się na równe nogi.

– Zanim oboje zapędzicie się za daleko w tej dyskusji – rzekła – czy mogę dostać forszę? Madame Durand przysłała mi tę suknię dziś po południu, więc muszę pójść do siebie i spalić to, co mam na sobie.

– Poślę po twój powóz.

Fallon wstała i opuściła pokój.

Fitzhugh z zadumą zetknął z sobą palce obu rąk i zbliżył je do ust.

– Ile?

Lily podała sumę.

– To ma być suknia czy miejska rezydencja?

– To przepiękna suknia. Ravenscroft nie będzie w stanie oderwać ode mnie oczu!

Fitzhugh przegarnął włosy palcami.

– Nie muszę ci mówić, że masz być ostrożna. Znasz najnowszą wiadomość z wywiadu?

– Artemida? Myślisz, że ją znaleźliśmy?

– Myślę, że wiele dowodów wskazuje na księcia.

– Odkryję prawdę. – Lily ponownie zapadła się w fotel. Była nieprawdopodobnie znużona. Dziś wieczorem będzie musiała użyć swoich wszystkich umiejętności, by przekonać uczestników balu, że jest ożywiona i czarująca. Najchętniej padłaby na łóżko i zasnęła...

Jakież to męczące i nudne.

– Nie podoba mi się to – oświadczył Fitzhugh. – Artemida to trafna nazwa. Upolowała i zabiła podczas wojny kilku naszych, i to najlepszych. Nie chciałbym cię narażać na niebezpieczeństwo.

Kiedy to usłyszała, poczuła, że skręca ją w żołądku. To zadanie nie było podobne do innych, które wykonywała. Jeżeli Ravenscroft rzeczywiście był Artemidą, to starając się odkryć jego tajemnicę, ryzykowała własnym życiem. Mogłoby się to skończyć poderżnięciem jej gardła, a potem rzuceniem ciała

do anonimowej mogiły gdzieś w Nottinghamshire.

Nie mogła jednak okazywać strachu. Każdy inny agent wysłany z taką misją ryzykowałby o wiele bardziej niż ona. Nie chciała być odpowiedzialna za czyjąś śmierć tylko dlatego, że okazała się tchórzem!

Wzruszyła ramionami i lekceważąco machnęła ręką w stronę Fitzhugh.

– Dlaczego Ravenscroft miałby podejrzewać, że jestem kimś innym niż po prostu kurtyzaną? W takim razie jedyną rzeczą, której zagrażałoby niebezpieczeństwo, byłaby moja cnota, która... cóż, jest już tylko odległym wspomnieniem.

Fitzhugh nawet się nie uśmiechnął.

– Jeżeli będzie próbował użyć wobec ciebie siły...

– Doskonale potrafię sobie dać z tym radę – odparła Lily, starając się, żeby to zabrzmiało przekonująco. – Nie masz się czego obawiać. Planuj ślub i obserwuj, co się dzieje za twoimi plecami. Zdobę tę informację, której potrzebujesz.

– Planowaniem ślubu zajmuje się moja matka, a za plecami mam tego olbrzymiego potwora: lokaja Fallon. Będziesz mi musiała wybaczyć, ale mam niewiele do roboty poza martwieniem swoich agentów.

– Powinieneś się gdzieś ukryć.

– Planuję pobyt z żoną w jakimś zacisznym ustroniu przez parę tygodni po ślubie.

Lili przewróciła oczyma. Drzwi się otworzyły i weszła Fallon.

– Wysłałam gońca, ale zanim powóz przyjedzie, może upłynąć trochę czasu. Pozwól, że ci tymczasem pokażę mój pokój. Mogłabyś przynajmniej ochlapać trochę twarz...

Fallon знаła Lily dostatecznie dobrze, żeby wiedzieć, że kiedy przyjaciółka jest zmęczona, pragnie spokoju i samotności.

– Przygotuję pieniądze. Będziesz je miała jeszcze przed odjazdem – rzekł Fitzhugh.

– Jeszcze raz dziękuję.

Poszła za Fallon do małej sypialni. Pokojówka właśnie kończyła rozpalanie ognia w kominku, inna nalewała wodę z dzbana do umywalni. Obie dygnęły i wyszły. Lily umyła ręce i twarz i przyłożyła chłodny ręcznik do oczu. Kiedy je ponownie otworzyła, zobaczyła, że Fallon ją uważnie obserwuje.

– Bardzo czekasz na ten ślub? – spytała Lily.

Fallon wzruszyła ramionami.

– Czekam raczej na małżeństwo.

– Prawdziwy szczęściarz, że ma ciebie – powiedziała Lily, wycierając ręcznikiem szyję.

– On chyba też tak myśli. – Szacunek i podziw, z jakimi to powiedziała, dały Lily poznać, że Fallon ciągle nie jest zupełnie pewna, czy zasługuje na prawdziwą miłość. – Wiesz, Lily, jest coś, o czym chciałabym z tobą porozmawiać.

Lily się uśmiechnęła.

– Chodzi ci o noc poślubną? Wiesz, moja droga, kiedy mężczyzna i kobieta się kochają...

Fallon przewróciła oczami.

– Nie chodzi mi o noc poślubną i wiesz o tym doskonale. To coś innego. A właściwie... ktoś.

Lily zabiło serce wobec poważnego spojrzenia Fallon.

– Co się stało? Coś złego?

– Darlington jest z powrotem w Londynie.

Lily poczuła się spięta, ale udała niezainteresowaną. Odparła:

– Widziałam go, kiedy był ostatnio w mieście. Robił wrażenie trochę gburowatego. Nie będę go szukać, z pewnością.

– Ale on może szukać ciebie. Wrócił tutaj po to, żeby cię zobaczyć.

Lilly marzyła, żeby jej serce przestało tak walić w piersi. Ją? To niemożliwe! Dla niego była przecież niewidzialna. Głos Fallon brzmiał teraz jakby z daleka, zagłuszony dudnieniem krwi w uszach Lily.

– Dlaczego chciałby zobaczyć akurat mnie?

– Według tego, co mówi Juliette, Darlington twierdzi, że „nie pozwoli jakiejś nierządniczy brukać pamięci jego matki ani świętej ziemi zamku Ravenscroft”.

Juliette. Lily zacisnęła pięści. Naturalnie.

– Święta ziemia?

Fallon wzruszyła ramionami.

– W każdym razie coś w tym rodzaju. Powtórzyłam ci to tylko dlatego, że uważam, że powinnaś wiedzieć.

Lily skinęła głową, niezdolna wykrztusić słowa.

– Lily – rzekła Fallon, kładąc jej rękę na ramieniu – Darlington może być dla nas największą przeszkodą.

2

Później, kiedy już usiadła i udawała, że czyta, podczas gdy pokojówka układała jej włosy na wieczorny bal, Lily rozmyślała nad słowami Fallon. Z trudnością mogła sobie wyobrazić tego miłego, dobrodusznego hrabiego Darlington jako jakąkolwiek przeszkodę. Mógł nie być zachwycony, że ojciec został jej protektorem, ale chyba tylko by go wyśmiał.

W każdym razie tak myślała. Kiedy go widziała ostatni raz, kilka tygodni temu w Hyde Parku, wydawał się surowy i nieprzystępny. Jej starania, by go skłonić do uśmiechu, spełzły na niczym. Ale przypisała ten zły humor dwóm niedawnym wydarzeniom. Po pierwsze – jego matka zginęła dosyć nagle w tragicznym wypadku drogowym. Hrabia Darlington był chyba jedynym członkiem rodziny, który naprawdę szczerze opłakiwał nieboszczkę, księżną Ravenscroft. Księżę był już od kilku tygodni w Londynie i zgrywał playboya. Nawet kilku dość rozpustnych członków Towarzystwa unosiło z oburzeniem brwi wobec tak rażącego zlekceważenia przez księcia jakichkolwiek oznak żałoby po swojej zmarłej żonie, matce ich trojga dzieci.

Po drugie, Księżna Zalotów była przecież już zamężna. Niedawno wyszła za mąż za księcia Pelham. Nie było tajemnicą, że Darlington był zakochany w Juliette od chwili debiutu Trzech Diamentów w towarzystwie. To było jeszcze, zanim je nazwano „Trzema Diamentami”. Ten pseudonim dostały później, kiedy trzy kurtyzany już wszystkich oczarowały. Ale Darlington był zakochany od samego początku.

Lily to pamiętała, bo sama zakochała się w nim nieprzytomnie od pierwszego wejrzenia.

A on tymczasem kochał się w Juliette.

Udałoby się jej może prędzej otrząsnąć z zadurzenia osobą Darlingtona, gdyby Juliette odwzajemniała jego miłość. Wówczas Lily mogłaby mieć cień nadziei, że Darlington w końcu da sobie spokój z Księżną Zalotów, natomiast zauważy ją. Ale Juliette zupełnie nie zwracała na niego uwagi. Lily przypuszczała, że tak było, ponieważ przyjaciółka po prostu nie chciała go zachęcać; tymczasem jej chłód tylko rozpałał Darlingtona.

Lily nie mogła go potępiać za to, że był ponury, skoro dopiero co stracił zarówno matkę, jak i kobietę, której pragnął, i to w ciągu zaledwie paru tygodni. Jednak nie uważała go za człowieka, który z uporem zatracą się we własnym gniewie. Dlatego właśnie go tak bardzo lubiła. Był pełen życia, czarujący – podobnie jak ona. I nie był niebezpieczny. Ani za ponury, ani za głęboki. Gdyby się kiedyś znaleźli razem w łóżku, nie musiałyby mu za wiele opowiadać o sobie. A to by jej właśnie pasowało.

Pokojówka pomogła jej włożyć suknię, którą przysłała Madame Durand, i Lily podziwiała teraz swoje odbicie w lustrze, zanim odesłała służącą. Kiedy drzwi się za nią zamknęły, podeszła do biurczka i kluczykiem otworzyła górną środkową szufladę. Wyjęła z niej delikatny mały pistolet ze śliczną srebrną rączką inkrustowaną szafirami. Był to prezent od hrabiny Sinclair. Dała jej go, kiedy Lily oznajmiła, że ma zamiar nadal pracować dla Foreign Office. Nigdy dotąd nie musiała go użyć, chociaż doskonale wiedziała, jak to się robi. Rzadko go nawet ze sobą zabierała, a już z pewnością nigdy na bal.

Na ten bal nie szła jednak dla przyjemności. Sprawa była śmiertelnie poważna. Ktoś musiał powstrzymać człowieka próbującego wymordować Nieoszlifowane Diamenty. Ktoś musiał wyjaśnić tajemnicę, komu Lucyfer sprzedał dane na temat tożsamości Diamentów. Zadaniem Lily było wykryć, czy

tym człowiekiem jest księżę Ravenscroft.

Musiała też pozostać przy życiu dostatecznie długo, żeby móc go powstrzymać.

Hrabia Darlington patrzył, jak mężczyźni i kobiety z wyższego towarzystwa suną w tańcu po sali balowej, i nie starał się bynajmniej ukryć skrzywienia na twarzy. Czy kiedykolwiek uważał takie zabawy za... zabawne? Z pewnością nie teraz. Uważał je za nudne i denerwujące. A dziś wieczorem nie byłoby go tutaj, gdyby nie ojciec.

Powoli, z pewnym lękiem skierował się w stronę, gdzie stał ojciec. Starszy pan był otoczony wymalowanymi kobietami, które miały na sobie mnóstwo klejnotów i... niewiele więcej. Stary księżę klepnął jedną z nich w pośladek. Odrzuciła w tył czarne włosy, a jej czerwone wargi, ozdobione czarną muszką, spłaszczyły się w szerokim uśmiechu.

Andrew zacisnął zęby. Jego matka mogła nie być piękną ani rodzajem kobiety, której towarzystwa poszukują mężczyźni na wieczornych przyjęciach, była jednak dobrą księżną i dobrą matką. Była spokojna, cicha i pogodna i kochała swoje dzieci. Z pewnością dość często patrzyła przez palce na wady ukochanego syna.

Nieboszczka księżna Ravenscroft zasługiwała na pewną dozę szacunku.

Andrew rozmawiał już z ojcem i został ceremonialnie odprawiony z kwitkiem. Właściwie powiedziano mu coś w rodzaju: „Już więcej nie będziesz jedynym, który ma prawo się bawić”. Andrew stulił ramiona i powstrzymał się od ostrej odpowiedzi. Skoro ojciec wierzył, że jeszcze może szaleć z kobietami, Andrew nie uważał za właściwe go upominać. W końcu Andrew też miał za sobą wiele suto zakrapianych przygód miłosnych i raczej dzielnie się spisywał.

Ale teraz koniec. Myśl, że mógłby dzielić łóżko z kobietą, która przedtem przyjęła umizgi jego ojca, napełniała go niesmakiem. Nie chciał tego wcale.

W westybulu zaczął się jakiś harmider w pobliżu drzwi, przy których stał Andrew. Lokaj anonsujący gości cofnął się i po chwili wrócił z jakąś kobietą, którą można by określić wyłącznie jako „przepyszną”.

Wzrok Andrew wędrował od jej wąziutkiej talii do pełnego biustu i bladej, porcelanowej skóry na policzkach. Z małych uszu o kształcie muszelek zwisały długie rubinowe kolczyki, rzucając odblaski na delikatny łuk jej szyi. Na widok hrabiego zielone oczy zalśniły, a zmysłowe usta się uśmiechnęły. Mrugnęła w jego stronę kokieteryjnie, a wtedy poczuł, że krew robi mu się gorąca i zaczyna szybciej krążyć w żyłach.

– Hrabina Uroku! – zaanonsował lokaj, na co w sali rozległ się szmer.

Andrew z niedowierzaniem potrząsnął głową. Lily? To była Lily? Obserwował ją, jak sunęła przez salę, najwyraźniej nieświadoma zainteresowania, jakie budziła. Nic dziwnego, że kiedy się pojawiła, ludzie zaczęli szeptać. Nie tylko była cieszącą się złą sławą kurtyzaną, lecz także podobno zwróciła już uwagę... czyją? Kogóż by, jak nie księcia Ravenscroft. Skądinąd znanego jako ojciec hrabiego Darlington.

Właśnie dlatego Andrew dziś tu był. Nie chciał mieć nic wspólnego z Londynem i już zamierzał wracać do siebie, kiedy dotarły do niego pogłoski, że księżę Ravenscroft ma zamiar uwieść Hrabinię Uroku, a następnie uczynić ją swoją żoną. Kobietę, która, jak głosiły plotki, sprawiła, że księżę Walii przestał istnieć dla innych kobiet. Jedyne perspektywa zyskania tytułu księżnej mogła skusić ją do trafienia do łóżka starego księcia. I oto była tutaj, prawdopodobnie mając nadzieję na roszczenia do tego tytułu.

Andrew musiał zrobić wszystko, by do tego nie doszło.

Miał zamiar zagrozić jej drogę, nim zdoła się spotkać z ojcem... ale z pewnością już go przedtem opętała w taki czy inny sposób.

Dlaczego jej nie rozpoznał? Znał ją przecież od lat.

Szła teraz w stronę księcia; Andrew ruszył w ślad za nią; mógł ją z łatwością dogonić jeszcze w pokoju, bo co chwila zatrzymywali ją rozmaici wybrani dżentelmeni, a także co najmniej kilku innych, bynajmniej nie wybranych. Andrew stanął za nią i ujął ją za łokieć.

– Lily, muszę z tobą pomówić.

Spojrzała na niego przez ramię, po czym jej wzrok powędrował niżej, w kierunku swojego uwięzionego łokcia, wreszcie spoczął z powrotem na jego twarzy. Nigdy przedtem nie witała go tak chłodno, więc bezmyślnie ją puścił. Odwróciła się z powrotem do swego towarzysza i roześmiała z jakiejś idiotycznej uwagi tego kretyńskiego bawidamka. Andrew czekał. Wiedział, jak rozegrać tę grę. Kurtyzany lubiły odczuć, że są dostatecznie ważne, by zasłużyć na czas i uwagę mężczyzny. W tej chwili musiał odegrać coś podobnego, zatem czekał, aż Lily skończy rozmowę.

Kiedy jednak skończyła, zamiast odwrócić się do niego, odpłynęła w głąb sali. Niech idzie do diabła, pomyślał, bo właśnie tam się znajdzie, kiedy z nią skończy! Andrew poszedł za nią. Tym razem złapał ją za przedramię i obrócił twarzą do siebie.

– Chcę z tobą porozmawiać.

Rzuciła pełne niesmaku spojrzenie na jego rękę.

– Puść mnie.

Kim była ta kobieta? Nigdy dotąd tak do niego nie mówiła. O mały włos, a byłby jej usłuchał.

– Puszczę, ale dopiero, kiedy porozmawiamy.

– To chyba oczywiste, że nie mam ci nic do powiedzenia.

Próbowała wyrwać ramię z jego uścisku, ale trzymał ją mocno. Nawet przez rękawiczkę czuł ciepło i miękkość jej ciała.

– Ale ja mam coś do powiedzenia tobie! Albo pójdziesz teraz ze mną, albo ci to powiem w obecności dwustu naszych najbliższych przyjaciół!

Obrzuciła go złym spojrzeniem: jej oczy były teraz twarde jak szmaragdy. Dotychczas uważał, że najpiękniejsze są w niej włosy, ale teraz zrozumiał, że również oczy przemawiają na jej korzyść.

– Tylko szybko – rzuciła i wymruczała coś w rodzaju: „Przeszkody...”

Andrew zacisnął szczęki i poprowadził ją w miejsce, które już przedtem wybrał, jeszcze zanim Lily się zjawiała. Był to niewielki gabinet przylegający do sali balowej. Otworzył drzwi, przerywając tym samym uściski jakiejś parze.

– Wynocha – rzucił krótko. Rozłączyli się natychmiast i patrzyli na niego z rumieńcami na twarzach. Po chwili się wymknęli, bez słowa protestu.

– Wieczny romantyk... – zauważyła Lily, wsuwając się do pokoju i odwracając do niego twarzą. Rubiny na jej sukni zamigotały w świetle świec stojących na stole.

– To ciekawy krytycyzm, zwłaszcza w ustach kurtyzany – odparował. Zamknął za sobą drzwi, chociaż fakt, że widziano ją z nim, nie stanowił zagrożenia dla jej reputacji. Nie mógł jej zaszkodzić. Jej reputacja już i tak nieodwołalnie była zła.

Lily uniosła brew.

– Nigdy dotąd się nie zdawałeś przywiązywać wagi do kontaktów z Modnymi Nierządnicami. Pewnie czujesz gorycz, bo twoja ulubiona córka Afrodyty wybrała innego...

Andrew zacisnął dłonie w pięści. Nie chciał teraz myśleć o Juliette, obecnie żonie jego tak zwanego przyjaciela, księcia Pelham! Nie, w tym momencie Juliette była najmniejszym z jego zmartwień. Teraz musiał się zająć sprawą ojca i tej ladacznicy.

– A ja sobie nie przypominam, żebyś kiedykolwiek była umyślnie okrutna – powiedział, świadomy, że jego słowa są bardziej brutalne niż jej.

Twarz Lily wyrażała teraz ubolewanie.

– Masz rację, proszę o wybaczenie. To było nieładne z mojej strony. A teraz może mógłbyś mi zrobić uprzejmość i powiedzieć, o co ci chodzi, tak żebym mogła wrócić na bal?

– Wrócić do mojego ojca!

Przytaknęła.

– Obiecałam Ravenscroftowi taniec.

Andrew aż się zatrząsł, wyobrażając sobie swojego korpulentnego ojca w tańcu, z ręką obejmującą Lily w talii...

– Znajdziesz sobie innego partnera do tańca.

Ledwie na niego spojrziała.

– Czyżby?

– Zrobisz mi tę przysługę i zwrócisz swoją uwagę w inną stronę.

Przechyliła głowę i przyjrzała mu się.

– Nie jestem ci winna żadnych przysług.

Aż zadygotał z gniewu; zbliżył się do niej, stanął nad nią i spojrział z góry w jej iskrzące się zielone oczy.

– Czego ty właściwie chcesz? Mam mówić bez ogródek? – Wyjął z kieszeni zakietu kilka funtów i rzucił jej. – Masz! Bądź u mnie rano na Threadneedle Street! Poproszę swojego bankiera, żeby podjechał i przywiózł ci więcej.

Jej oczy stwardniały i pociemniały.

– Nie chcę twoich pieniędzy, Darlingtonie.

Przesunęła się obok niego, depcząc po banknotach. Schwycił ją za łokieć.

– Pięćset funtów.

– Zostaw mnie. – Nawet na niego nie spojrziała.

– Tysiąc! To moja ostatnia propozycja.

– Obrażasz mnie, milordzie. A teraz pozwól mi odejść.

– Aha! Więc chodzi ci o tytuł! Nie dostaniesz go! Nigdy nie zgodzę się na żadne małżeństwo, a mój ojciec nie jest takim idiotą jak Pelham. Nie ożeni się z dziwką!

W pustym pokoju rozległ się odgłos uderzenia, a policzek Andrew zaczął piec. Nie było wątpliwości, że będzie na nim ślad jej ręki...

– Puść mnie, bo będę krzyczeć!

Andrew patrzył na nią, mrużąc oczy. Nie przypuszczał, że tak trudno będzie mu ją przekonać. Lily zawsze była najmiłsza z Trzech Diamentów, najbardziej urocza. Nawet pseudonim „Hrabina Uroku” podkreślał miłą osobowość. Dlaczego teraz jest jakby naumyślnie uparta?

– Próbowałem z tobą rozmawiać rozsądnie... – zaczął.

Z nadąsaną miną nagle otworzyła usta i krzyknęła głośno:

– Pomocy! Pomo...

Zamknął jej usta... pocałunkiem.

Nie przyszło mu na myśl nic innego, jak tylko w ten sposób zastopować ten piekielny wrzask. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował, było wyproszenie go z balu albo doprowadzenie do sytuacji, w której ojciec zorientuje się w jego manipulacjach powiązaniemi erotycznymi starego księcia. Wobec tego ją pocałował, nie myśląc o niczym poza zamknięciem jej ust.

Ale kiedy jego wargi dotknęły jej ust, wszystko się nagle zmieniło. Nie spodziewał się, że są tak miękkie, tak dojrzałe, a ich smak tak słodki. Nie spodziewał się, że obejmie ją ramionami i przyciągnie do siebie blisko, przygniatając jej biust swoją pierś.

I nie spodziewał się, że tak miło będzie mu czuć jej ciało przytulone do swojego. Nie spodziewał się, że będzie chciał badać jej kształty i szukać miejsc, których dotknięcie sprawi, że zacznie wzdychać i jęczeć.

Próbował się opanować, powtarzał sobie, kim ona jest. Nie była piękna i złotowłosa jak Juliette. Oczy Lily nie były błękitne, a włosy nie miały barwy bladego złota, nie miała też wyniosłej, królewskiej

figury... Takie właśnie kobiety Darlington lubił najbardziej. Oczywiście był też w stanie dostrzec inne, jak na przykład Fallon. Była ciemna i zmysłowa. Który mężczyzna nie chciałby mieć jej w łóżku... na jedną, dwie noce?

Ale Lily? Była śliczna, o ile ktoś lubił ten rodzaj urody. Nie obchodziły go jej rude włosy, mimo że były uderzające. Nie obchodził rządkiem piegów przebiegających w poprzek jej noska. A już w ogóle nie obchodził go jej uśmiech. Przypominała jego młodszą siostrę, która zawsze za nim chodziła i starała się zwrócić na siebie jego uwagę.

Ale... skoro jej tak nie lubił, dlaczego ją nadal całuje?

Przerwał pocałunek i chwycił jej rękę, która już była o kilka centymetrów od jego twarzy.

– Zasługuję, żebyś mnie za to spoliczkowała – powiedział – ale już przedtem mnie ukarałaś.

– Daj mi odejść, inaczej będę zmuszona użyć mocniejszych sposobów. – Była zadyszana i mówiła cichym głosem. Andrew pomyślał, że być może jego pocałunek zrobił na niej silniejsze wrażenie, niż chciała mu to okazać. Puścił ją, ale nie dlatego, że wystraszyła go perspektywa „mocniejszych sposobów”. Był zresztą pewien, że mówiła prawdę. Żadna kurtyzana nie przeżyłaby długo, gdyby nie wiedziała, jak odpierać ataki mężczyzn. Nie myślał jednak, że jej metody okazałyby się w pełni skuteczne, gdyby naprawdę próbował ją pojąć wbrew jej woli. Na szczęście dla niej w ogóle jej nie pożądał.

W każdym razie nie bardzo.

– Pomyśl o tym, co ci powiedziałem – rzekł, puszczając jej rękę. – Trzymaj się z daleka od mojego ojca, inaczej sprawię, że twoje życie stanie się bardzo, ale to bardzo kłopotliwe.

– Nie! – Gwałtownie wciągnęła powietrze i kpiącym gestem położyła rękę na sercu. – Tylko nie „kłopotliwe”!

Skrzywił się w jej stronę, ona natomiast podeszła do niego bliżej i palcem w rękawiczce stuknęła go w pierś.

– Pomyśl o tym, lordzie Darlington. Jeżeli nadal mnie będziesz straszył i prześladował, to ja sprawię, że twoje życie będzie „kłopotliwe”. A wiesz, że potrafię to zrobić.

Otworzyła drzwi pokoiku. Do środka natychmiast wdarły się tony smyczków. Z hukiem zatrzęsęła za sobą drzwi i odeszła.

Do jego ojca, jak przypuszczał.

Andrew przecesał ręką włosy. Wszystko poszło inaczej, niż zaplanował. W normalnej sytuacji mógłby poprosić o radę Pelhama albo Fitzhugh, ale teraz obaj byli zaangażowani w związki z najbliższymi przyjaciółkami jego ostatnio śmiertelnego wroga... Nie mógł na nich polegać.

Miał też innych przyjaciół. Ale oni nie potrafili nawet mówić z sensem, a już z pewnością nie mogli zakładać, że udzielą mu jakiejś rady poza tą, w którym domu rozpusty można spotkać najlepsze dziewczyny albo która jaskinia hazardu daje największe szanse wygranej.

Otworzył drzwi i wszedł do sali balowej, gdzie zaczął się rozglądać za ojcem. Była tam też Lily; stała u boku księcia i mówiła coś, z czego ojciec serdecznie się śmiał. Zerknęła przez ramię na Andrew i powiedziała coś jeszcze – a otaczająca ich grupka mężczyzn i pań wybuchnęła głośnym śmiechem.

Twarz Andrew płonęła. Jak ona śmie robić z niego przedmiot jakichś błazeństw? Zapłaci mu za to. Wymaszerował z sali balowej i zawołał na stangreta.

Myślał o pójściu do swojego klubu, ale wiedział, że tematem rozmów w nim będzie dzisiaj wyłącznie jego ojciec i Hrabina Uroku. Zamiast tego kazał zawieźć się do podejrzanej dzielnicy Londynu. W tym miejscu mógł robić, co chciał, bez przeszkód... Poleciał stangretowi stanąć w pobliżu Seven Dials i wracać do domu. Następnie, z laską w dłoni, Andrew zagłębił się w uliczki walących się ruder tej części Londynu. W końcu dotarł do Konia i Korony.

Było to jego ulubione miejsce, kiedy był młodszy i spragniony grasowania po spelunkach. Teraz przychodził tu, żeby się napić. Od śmierci matki i ślubu Juliette pił bardzo dużo. Odkrył, że dzin dobrze

łumi ból.

Podszedł do stołu w głębi sali i kiwnął głową siedzącemu tam dżentelmenowi. Tamten odwzajemnił ukłon. Flynn nie był w stroju wieczorowym, ale mimo to wyglądał jak szlachcic – rozwiązły szlachcic. Żakiet miał poplamiony, włosy pasmami wymykały się z kucyka, a rozwiązany halsztuk opadał na lnianą koszulę. Przed nim stał drink, poza tym na stole było jeszcze kilka pustych już szklanek.

– Darlington! – powiedział. Nie zdarzało się, żeby bełkotał, chociaż Andrew wiedział, że czasem musiał być solidnie pijany. On sam siadywał z tym człowiekiem i wypijał połowę tego, co Flynn, a potem ledwo mógł się dowlec do domu. – Wyglądasz dzisiaj przepięknie.

Andrew usiadł. Piersiasta barmanka przyniosła mu dżin. Pocałowała go w policzek i spróbowała mu usiąść na kolanach, ale ją zepchnął i przepędził. Nadal czuł smak ust Lily na swoich wargach i nie życzył sobie, żeby ta barmanka go splamiła...

Co zresztą było kompletnie bezsensowną myślą. Właśnie dlatego dżin był mu tak potrzebny.

– Dzisiejszy bal – wyjaśnił Andrew i przełknął porcję dżinu.

– Ach, tak. Czy udało ci się powstrzymać tę niecną kobietę od urzeczywistnienia swojego planu i namówienia twojego biednego, niewinnego ojczulka na małżeństwo oparte wyłącznie na pieniądzu i żądzy?

– Skąd o tym wszystkim wiesz?

Flynn wskazał palcem szklankę.

– Kiedy pijesz, mówisz.

– W twoich ustach to brzmi śmiesznie – stwierdził Andrew.

Flynn wzruszył ramionami.

– Każdemu to, co jego... Moje życie ma swoje własne słabości.

Flynn nigdy nie gadał dużo, kiedy pił. Andrew właściwie nic nie wiedział o tym człowieku, z wyjątkiem tego, że najpierw odziedziczył tytuł, potem zrobił coś strasznego, na skutek czego na ów tytuł nie zasłużył. Andrew myślał, żeby mu powiedzieć, że gdyby na tytuły trzeba było zasługiwać zamiast je dziedziczyć, jego ojciec z pewnością nie zostałby księciem Ravenscroft. Ale ten człowiek wydawał się zadowalać drinkiem i bajronowskim znużeniem.

– Jeszcze jej nie powstrzymałem – wyznał Andrew. – Ale to zrobię.

– Jak to elegancko z twojej strony robić to wszystko w imię honoru matki. Dla mnie jedyną motywacją jest pragnienie kobiety.

– Lily mnie zupełnie nie interesuje – oznajmił Andrew i znowu się napił. – Przypomina moją siostrę.

Flynn uniósł brwi.

– Będziesz mnie musiał przedstawić swojej siostrze.

Oczy Andrew zwęziły się niebezpiecznie. Nie dopuściłby Flynna do swojej siostry! Trzymałby go od niej na odległość co najmniej ośmiu kilometrów.

– Nie wyglądem, ale uczuciami, jakie mam dla niej. W Hrabinie Uroku zawsze uderzało mnie to, że jest rodzajem kobiety, którą mogę poklepać po głowie i kazać jej biegać i się bawić.

– Nawet teraz?

– Nigdy o niej nie myślałem w jakikolwiek cielesny sposób.

– Naprawdę?

Andrew wypił znowu, zdziwiony, że szklanka tak szybko się opróżniła.

– No, może mi się zdarzyło pomyśleć o niej cielesnie... Raz, może dwa. W końcu ona jest kobietą.

– W dodatku atrakcyjną... no i kurtyzaną. Mówią o niej, że jest faworytą księcia regenta.

Andrew zacisnął pięści. Zawsze go wściekała ta plotka.

– To po prostu bzdura. Nigdy by nie weszła księciu do łóżka.

– Jesteś pewien?

Andrew trzasnął szklanką w stół.

– Przestań kwestionować to, co mówię!

– A czy ja kwestionuję? Co znowu! Wierzę w każde twoje słowo, stary!

– Nieprawda!

Flynn wysączył do dna swoją szklankę.

– Masz rację. Myślę, że najzwyczajniej w świecie kłamiesz.

Andrew z przyjemnością chlusnąłby Flynnowi dżinem w twarz, gdyby choć trochę tego płynu zostało w szklance.

– Nie miej takiej miny ze środy na piątek, Darlingtonie! Naprawdę chcę ci wierzyć. Problem w tym, że wcale nie jesteś przekonujący.

– Idź do diabła.

– Och, pewnie, że pójdę. Co do tego nie mam wątpliwości. Ale... skoro już i tak jestem przeklęty, pozwól, że ci dam pewną radę.

– Ty chcesz mnie dawać rady?

Flynn przytaknął i dał znak, by podano następną kolejkę.

– W pełni zrozumiem, jeżeli jej nie weźmiesz do serca. – Dzięki uprzejmości barmanki na stole pojawiły się dwie nowe szklanki. Andrew wypił natychmiast. Żeby tego wysłuchać, potrzebował dużej ilości dżinu...

– Przede wszystkim Juliette nigdy nie miała zamiaru się w tobie zakochać.

– Ona mnie już w ogóle nie obchodzi.

– O tak, obchodzi cię; a ja ci radzę o niej zapomnieć. Nie znam jej, ale nasze drogi się kiedyś skrzyżowały. Poza tym kilka razy spotkałem księcia Pelham. Jeżeli typem mężczyzny, który podoba się Juliette, jest Pelham, nie masz u niej żadnych szans. Wy dwaj różnicie się od siebie diametralnie.

– Potraktuję to jako komplement.

– Powinieneś. Nigdy nie piłbym z takim mężczyzną jak Pelham. Zanudziłby mnie na śmierć w ciągu kwadransa. A po drugie, ty i Hrabina Uroku moglibyście do siebie pasować.

– Lily i ja? Ile szklanek już wypiliśmy?

– Czy w ogóle jej się przyjrzałeś? Czy w ogóle zauważyłeś, jak ona na ciebie patrzy?

– Mówimy o Lily, prawda? Nie ma dla mnie wcale takich uczuć. Tej nocy była nawet bardzo chłodna.

– To dlatego, że się zachowałeś jak głupi dupek; zresztą tak się zachowujesz od dnia, kiedy wróciłeś do Londynu.

Andrew potrząsnął głową.

– Nie mam ochoty tego słuchać.

– Nie, nie masz. – Tym razem to Flynn się podniósł. – Znudziłeś mnie dzisiaj wystarczająco jak na jedną noc. Ale zajęło ci to aż trzy kwadranse, więc jesteś lepszy od Pelhama.

– Przynajmniej jedna pociecha...

Flynn się szeroko uśmiechnął i zachwiał.

– Lepiej usiądź, zanim wylądujesz na podłodze – ostrzegł go Andrew.

Flynn machnął ręką.

– Mam zamiar zawołać dorożkę i powiedzieć woźnicy, żeby mnie przestraszył... – Przechylił się do przodu.

– Życzę ci szczęścia! Znajdź dorożkę w tej piekielnej dziurze! – zawołał Andrew. Inni klienci w tawernie zamilkli i obrzucili go kamiennymi spojrzeniami. Andrew się uśmiechnął. – Oczywiście... z całym szacunkiem. – Odstawił swój dżin. Będzie lepiej, jeżeli zdoła iść o własnych siłach. Flynn w gruncie rzeczy wcale nie miał zamiaru brać dorożki i po prostu kazać woźnicy jechać. A może...?

Im bardziej Andrew rozważał ten pomysł, tym bardziej mu się podobał.

3

Ten wieczór był całkiem udany pomimo największych wysiłków Darlingtona, myślała Lily następnego dnia przy śniadaniu. Piła w łóżku czekoladę i przeglądała kolumnę „Doniesień z Cytery”. W porannym wydaniu nie wspomniano o jej powiązaniu z Ravenscroftem, ale na pewno napiszą o tym, nim tydzień się skończy. Na tym balu poczyniła znaczne postępy. Ravenscroft nie tylko zatańczył z nią aż trzy razy – trzy rozpaczliwie nudne razy – ale próbował ją uwodzić i prosił, żeby mu dziś wieczorem towarzyszyła w teatrze.

Lily była zadowolona, że zgodziła się z nim pójść na jedną z tragedii Szekspira. Na operach nigdy nie mogła wytrzymać, żeby nie przysnąć, a do obserwacji księcia Ravenscroft będzie musiała użyć wszystkich swoich sił i umiejętności. Jak dotąd nie zrobił na niej wrażenia człowieka, który chciałby wymordować całą grupę agentów Korony odpowiedzialnych za ostateczną klęskę Napoleona. Jednak zdrajcy rzadko nosili wyraźne znaki, które by obwieszczały, kim są. Na razie nic z tego, co książę powiedział czy zrobił, nie wydało się jej podejrzanym. Instynkt jej też nie podpowiadał, że powinna się go bać.

Tylko jedno wydarzenie z zeszłego wieczoru zapisało jej się silnie w pamięci – i musiała użyć całej siły woli, żeby o nim nie myśleć.

Oczywiście, od dawna marzyła o tym pocałunku. Jej wola była w tych marzeniach szczególnie osłabiona. Marzyła o ustach Darlingtona na swoich, o jego rękach poruszających się po jej ciele, o słodkim ciężarze jego ciała na jej ciele, ciała tak twardego i mocnego...

Wypiła jeszcze trochę czekolady. Skąd Fallon wiedziała, że Darlington może się stać dla Lily poważną przeszkodą? Przedtem przecież ledwie na nią patrzył! A teraz nie chciał jej zostawić samej. Bolało ją, że musi go traktować tak chłodno, ale nie miała wyboru. Najważniejsza była jej misja.

Może nawet nie musiała być tak zimna. Ale drażniło ją, że kiedy sądziła, że zadurzenie się w tym człowieku już ma za sobą, on wybrał akurat ten moment, żeby ją pocałować.

Pomyśleć, że kilka miesięcy temu byłaby w stanie zabić, byle tylko doznać tego pocałunku...

Padła z powrotem na poduszki i rozejrzała się po pokoju za czymś, co mogłoby ją rozerwać. Pokój był cały urządony białymi koronkami i błękitem w odcieniu ptasich jaj. W porównaniu z sypialniami Juliette czy Fallon jej własna przypominała raczej pokój małej dziewczynki; Lily zresztą czasem czuła, że jej dzieciństwo za wcześnie się skończyło. Niewinność straciła, zanim jeszcze była na to gotowa. Zastanowiła się, co eleganccy panowie z wyższego towarzystwa by pomyśleli, gdyby kilku z nich naprawdę odwiedziło jej sypialnię. Czy byliby zaskoczeni, że nie jest tak egzotyczna i luksusowa jak pokój Fallon ani tak pełna jedwabów i splendoru jak sypialnia Juliette?

Co nie znaczy, żeby podejrzewała Fallon czy Juliette o pokazywanie swoich sypialni wielu panom, o ile w ogóle... Niegdyś wszystkie trzy mieszkały razem, pod dachem hrabiego Sinclair. Brakowało jej tej bliskości, zwłaszcza zaraz po tym, kiedy przeprowadziły się do oddzielnych miejskich rezydencji. Lily zawsze mieszkała z dużą rodziną i dlatego czuła się dziwnie, kiedy zamieszkała sama. Teraz już tylko ona tak mieszkała...

Niegdyś też marzyła o dzieleniu – o ile nie życia, to chociaż łoża z Darlingtonem. Pamiętała swoje

pierwsze spotkanie z nim. Jego widok dosłownie odebrał jej mowę – i to nie tylko dlatego, że często nosił wyjątkowo obcisłe spodnie. Miał kędzierzawe, brunatne włosy, których nigdy, jak zauważyła, nie układał w jakąś modną fryzurę. Takie włosy sprawiały, że kobiety pragnęły wsuwać w nie palce i patrzeć, jak wokół nich owijają się loki. Miał gęste brwi zwisające nad dużymi ciemnymi oczami z ciężkimi powiekami, przez co niemal zawsze wyglądał, jakby się dopiero co obudził. Ten senny wygląd sprawiał, że Lily zaczynała myśleć o zmiętej pościeli na rozestłanym łóżku...

Ale najładniejsze miał usta. Były pełne, lekko wydęte, chłopięce. Usta stworzone do pocałunków. Mogłaby na nich ucztować bez końca.

I jakby nie było dosyć, że był taki przystojny, miał chyba najlepszy gust, może z wyjątkiem Beau Brummella^[3] – ale w mniemaniu Lily lepszy niż gust Brummella. Uważała tę „ikonę mody” za zbyt nieurodziwą. Darlington zawsze nadawał temu, co nosił, odrobinę polotu. Zresztą był zbyt miłego usposobienia, zbyt błyskotliwy, żeby się ubierać dyskretnie i poważnie. Zawsze był ubrany jak hrabia, który pewnego dnia zostanie potężnym księciem. Z wyjątkiem oczywiście tych haniebnie obcisłych spodni!

Lily go kochała – a w każdym razie pragnęła – od chwili, kiedy go pierwszy raz zobaczyła. Ale on nigdy nawet na nią nie spojrzał. Mijał ją, nie patrząc, ze wzrokiem zawsze i wyłącznie utkwionym w Juliette. Nawet kiedy Juliette mu ją przedstawiła, ani na chwilę nie oderwał wzroku od Księżnej Zalotów. Lily od lat próbowała powiedzieć Darlingtonowi, że Juliette to przegrana sprawa. Robiła na ten temat aluzje, a raz nawet mu to powiedziała wprost... tyle że wtedy chyba wypięła za dużo szampana. Ale Darlington i tak nigdy jej nie słuchał. Kiedy inni mężczyźni tłumnie ją oblegali – proponując klejnoty, domy, konie czystej krwi, słowem wszystko, co możliwe, byleby się dostać do jej sypialni – Darlington, ten jedyny mężczyzna, którego pragnęła, najspokojniej w świecie ją ignorował.

Aż do zeszłej nocy.

Ale nawet zeszłej nocy też jej nie pragnął! Chciał się jej tylko pozbyć. Nie winiła go za to, że potępił lubieżne zachowanie ojca tak krótko po śmierci księżnej Ravenscroft, ale też nie pochwałała uwag, jakoby to ona miała być jakąś zachłanną kobietą goniącą tylko za pieniędzmi i tytułem. Czyż Darlington naprawdę tak o niej myślał?

Najwidoczniej. I pewnie dlatego taka ocena bolała ją najbardziej. Nie mogła mu wyjawić swojej tajnej misji, ale chętnie przynajmniej wyjaśniłaby, że wcale nie jest tak znowu zainteresowana jego ojcem. Chyba to by mu dało do myślenia. Wydawał się niemal zmuszony, żeby o niej myśleć jak najgorzej. Teraz z pewnością musi go unikać, i to od zaraz!

Przeciągnęła się i uznała, że powinna zacząć się szykować. Dzisiaj był jej dzień przyjęć: bez wątpienia za chwilę zaczną się schodzić goście. A wieczorem ten teatr... no i praca w nocy. Zadzwoiła po pokojówkę i wyszła z łóżka do gotowalni. Z pewnością piękna suknia dzienna poprawi jej humor...

Miała co najmniej tuzin pięknych sukien. Jako kurtyzana powinna ubierać się modnie. Hrabia Grzechu zapewnił jej niewielką, ale stałą dotację na takie właśnie zbytki, uzupełnianą przez adoratorów, którzy mieli nadzieję zyskać jej łaski, dając rozmaite prezenty, dosłownie wszystko, od klejnotów po drób! Uwielbiała klejnoty, ale drób było znacznie łatwiej sprzedać. W końcu musiała też jeść.

Dzisiaj wybrała na popołudnie muślinową suknię w zielone i białe pasy z prostymi rękawami z gazy, a potem przebrała się w jedwabną szafirową suknię wieczorową ozdobioną srebrnym haftem. Włożyła do niej swój ulubiony naszyjnik z szafirów i pasujące do niego szafirowe kolczyki. Poczwała, że w tym stroju wygląda naprawdę pięknie; żałowała tylko, że jej towarzyszem dziś wieczorem będzie stary książę Ravenscroft. Zaproponował, że ją zawiezie własnym powozem, ale Lily nie miała wcale ochoty znaleźć się z nim w pułapce ciasnego powozu. Hrabina Sinclair już dawno temu ją ostrzegła, że choćby miała ochotę na zmagania przez kwadrans z towarzyszącym jej mężczyzną, powinna zawsze mieć w odwodzie własny transport. Dzięki temu mogła się oddalić, kiedy chciała, zwłaszcza jeżeli wieczór nie był udany.

Wyszła ze swojej miejskiej rezydencji, dając służbie wolne na resztę wieczoru. Wydała polecenie

stangretowi i usiadła na tylnym siedzeniu powozu, starając się przygotować do czekającego ją zadania. Im więcej czasu spędzi z Ravenscroftem, tym bardziej powinien jej ufać i tym więcej przed nią odkryć. Wiedziała już, że mężczyźni są na ogół samotni i potrzebują kogoś, z kim mogliby porozmawiać, a Lily była wyjątkowo dobrą słuchaczką.

Nagle powóz gwałtownie się zatrzymał, a do Lily dobiegły odgłosy zamieszania. Słyszała krzyki i przekleństwa, a także coś, co brzmiało jak bójka na siedzeniu stangreta. Powóz się chybotął, a ona zastanawiała się, czemu stangret nie zeskoczył z kozła. Nie czekając dłużej, sięgnęła pod siedzenie po pistolet i rozsunęła zasłonki. Zobaczyła jakiś niewyraźny ruch, a po chwili twarz mężczyzny przyklepioną do szyby. Podskoczyła i szybko zaciągnęła zasłony.

– Idiotka! – wymyślała sobie. – Masz przecież pistolet!

Ale zanim zdążyła z powrotem rozsunąć zasłony, poczuła silne uderzenie z obu stron powozu. Wystarczyła chwila, żeby Lily zorientowała się, co to jest. Ktoś na zewnątrz przybijał gwoździami deski w poprzek drzwi, zamykając ją wewnątrz jak w pułapce.

– Nie!

Pchnęła drzwi, próbując je otworzyć siłą, ale natychmiast zostały zamknięte. Powóz ruszył, a ona odsłoniła zasłonki i próbowała opuścić szybkę. Ale i okno było mocno zamknięte.

Waliła pięściami w okna w nadziei, że ktoś to zobaczy, ale powóz pędził, mijając inne pojazdy. Zaczęła walić w sufit i żądać, żeby stanął. Mimo to jechał dalej, na łeb na szyję. Lily wiedziała, że powinna teraz poczekać na odpowiednią chwilę. Mogła marnować energię na bezsensowną walkę, ale mogła też oszczędzić ją na chwilę, kiedy powóz stanie. Stopniowo odgłosy miasta stawały się coraz bardziej odległe, więc zorientowała się, że wyjeżdżają z Londynu. Jej porywacze mogli ją wywieźć dokądkolwiek, a deska na przedniej szybie nie pozwalała się zorientować, dokąd jedzie.

Gdziekolwiek to było, jej modne konie rasy Norfolk Trotter niedługo się zmęczą i ci, którzy powożą, będą musieli albo stanąć gdzieś na noc, albo się zatrzymać, żeby zmienić konie. Jeżeli staną przy stacji pocztowej, będzie mogła zaalarmować tamtejszych stajennych. Ale jeżeli zatrzymają się na noc w jakimś oddalonym od świata miejscu...

Lily zacisnęła w dłoni pistolet i czekała.

Makbet okazał się równie ponury jak zawsze. Darlington nienawidził tragedii. Nawet jeżeli główną rolę grał Kean^[4], przedstawienie w żadnej mierze nie zmniejszyło przygnębienia, jakie Andrew czuł od śmierci matki. Potrzebna mu była dobra komedia albo opera buffa^[5] – może coś Mozarta. A może to, czego potrzebował naprawdę, to wieczór spędzony ze śpiewaczką operową...?

Uśmiechnął się, kiedy aktorzy zeszli ze sceny na krótką przerwę. Przez cały akt Andrew obserwował łóżę ojca, ale teraz znowu spojrzał i stwierdził, że Hrabina Uroku nadal się nie pojawiła. Dobrze. Ojciec był chyba zdenerwowany. Może to już koniec zaciekawienia księcia tą kurtyzaną? A Lily nigdy nie powinna się dowiedzieć, że to Andrew zaaranżował jej małą przejażdżkę w nieznanym...

Wyszedł ze swojej łóży i ruszył korytarzem, Zatrzymał się na widok znanego błysku srebrnoblonde włosów. Gwałtownie odetchnął.

To Juliette. I bez wątplenia był z nią Pelham. Andrew chciał uniknąć spotkania z obojgiem. Już zawrócił, kiedy zobaczył, jak służący w pomiętym ubraniu przepycha się między zatrzymującymi go strażnikami i woła coś głośno do księżnej Pelham. Andrew stanął, zastanawiając się, co tego człowieka opętało. Z pewnością go zaraz aresztują. Ale Juliette, jak zawsze najłaskawsza z kobiet, podniosła rękę, by ostrzec mężczyzn, którzy chcieli powstrzymać służącego. Z miejsca, w którym stał, Andrew mógł teraz lepiej dojrzeć tego człowieka i zauważył, że nosił szafirową liberię. Gdzie on już przedtem taką widział? Na pewno nie u Pelhama.

Andrew przybliżył się ostrożnie, w samą porę, by usłyszeć, jak mężczyzna mówi księciu i księżnej, że

obawia się o życie swojej pani.

– A gdzie jest teraz twoja pani? – pytał spokojnie i chłodno Pelham.

– Nie wiem, Wasza Wysokość. Kiedy odzyskałem przytomność, powozu już nie było.

– Zaczekaj chwilę... – mruknął Andrew.

Już wiedział, kim jest ten człowiek. To był jeden ze służących Lily, prawdopodobnie jej stangret. Był tym, kogo należało zastąpić, żeby nie pozwolić Lily na przyście dziś wieczorem do teatru. Ale dlaczego miał tak podarte ubranie, a twarz posiniaczoną i pokaleczoną? Piers Andrew ścisnął strach. Nie zlecał żadnego pobicia. Stangreta Lily i jej eskortę mieli zastąpić ludzie, których wynajął, żeby ją przez kilka godzin wozili dookoła miasta i dopiero potem odstawili do teatru. Andrew wyjął kieszonkowy zegarek i sprawdził godzinę. Nie przypuszczał, że jest tak późno. Lily już powinna być tutaj... chyba że po prostu wróciła do domu. To było najbardziej prawdopodobne.

– Darlingtonie!

Andrew podniósł gwałtownie głowę. Znał ten głos. Juliette patrzyła mu prosto w oczy tymi swoimi jasnoblękitnymi oczyma, które sprawiały, że myślał, że mu zaglądały wprost do duszy... Czyżby przejrzała jego współudział w zniknięciu Lily? Podszedł do niej automatycznie. Kiedy jednak go zawołała, nie miał wyboru, musiał posłuchać.

– Darlingtonie – powtórzyła. – Może widziałeś albo słyszałeś, co się stało z Lily? Jej stangret został napadnięty, a dwaj ludzie z eskorty poważnie pokiereszowani.

Pokiereszowani? Do diabła! Żaden z nich nie miał ucierpieć! Andrew spojrzał na Pelhama, ale księżę był jak zwykle stoicko spokojny.

– Nie widziałem jej – odparł Andrew.

Po trosze się spodziewał, że Juliette go nazwie kłamcą, ale przecież nie mogła przejrzeć jego myśli. A gdyby nawet mogła, nie było się czego obawiać. Lily jest już pewnie w domu i popija herbatę.

– To na pewno jakieś nieporozumienie – dodał. – Jest niewątpliwie w swoim londyńskim domu.

– Niewątpliwie? – powtórzył Pelham, unosząc jedną brew.

– Lordzie Darlington – odezwała się Juliette, kładąc rękę w rękawiczce na jego ramieniu. – Byłby pan tak miły, pojechał do domu Lily i sprawdził to osobiście? Będę się wtedy czuła o wiele lepiej!

Andrew spojrzał na jej rękę, potem na Pelhama. Pelham także patrzył w tej chwili na rękę żony na jego ramieniu i krzywił się. Czy Andrew mógłby odmówić Juliette? Wolałby tu zostać i spędzić więcej czasu ze swoją ukochaną, ale Pelham nie wyglądał na kogoś, komu by się taki pomysł podobał. Darlington się uklonił.

– Księżno...

Pelham stanął pomiędzy nimi i zdjął z jego ramienia rękę Juliette.

– Przyślij nam wiadomość, gdy ją znajdziesz, Darlingtonie.

– Oczywiście.

I oto Andrew miał być tym, kto szuka Hrabiny Uroku – tej samej, która dzięki opłaconym przez niego ludziom miała zniknąć na ten wieczór. Znajdzie ją u niej w rezydencji, napisze kartkę do Juliette, a potem wróci do opery. Jeżeli się pospieszy, zdąży jeszcze odwiedzić swoją ulubioną śpiewaczkę w garderobie.

Ale Lily w rezydencji nie było. Jeden jedyny służący ani jej nie widział, ani nic nie słyszał. Andrew znów sprawdził godzinę. Już powinna być z powrotem. Może zbiry, których wynajął, przez omyłkę zawieźli ją do jego domu? Pojechał tam, czyli na St. James, i wrócił. Tam jej też nie było. A teraz zrobiło się naprawdę bardzo późno, za późno nawet na śpiewaczki operowe. I za późno na to, żeby Lily nie wróciła...

Ale nie za późno dla Andrew, żeby zrozumieć, jak wielki błąd popełnił.

Powóz zwolnił i stanął, a Lily została gwałtownie wyrwana ze snu. Psiakrew! Próbowwała nie zasnąć,

ale ciągle niedospanie połączone z monotonnym kołysaniem powozu przez wiele godzin uspiły ją i się zdrzemnęła. Nadal trzymała swój pistolet, tuląc go w ramionach, a teraz z pośpiechem go naładowała. Mogła oddać tylko jeden strzał, ale przynajmniej będzie o jednego mniej do walki. Usłyszała skrobanie metalu o deskę blokującą drzwi jej powozu i wcisnęła się w najciemniejszy kącik. Dziękowała losowi, że włożyła dzisiaj szafirową suknię. Była ciemna, więc trudno ją było dostrzec.

Kiedy tylko drzwiczki się otworzyły, najspokojniej w świecie wycelowowała i strzeliła. Pistolet odskoczył w tył, odgłos strzału ją ogłuszył, a siła wybuchu sprawiła, że ramię jej zdrętwiało. Napastnik wrzasnął przeraźliwie i drzwiczki powozu znowu się zatrzasnęły.

– Ona ma pistolet!

To była prawda. Lily czym prędzej się nachyliła, żeby go ponownie naładować. Nie było to łatwe, bo ręka jej się trzęsła i proch wysypywał się na spódnicę, ale miała zamiar pokazać tym zbójcom, że nie będzie łatwym celem. Słyszała, jak ze sobą szeptali, stojąc obok pojazdu. Potem ich głosy zaczęły się oddalać i po chwili zapadła cisza. Ujęła pistolet, gotowa ponownie strzelić. Po chwili usłyszała znowu jakiś łomot i aż podskoczyła. Znowu zabijali drzwi gwoździami. Dobrze. Jeszcze nie była bezpieczna. Ale dzięki temu zyskiwała więcej czasu.

Nawet dużo więcej czasu, jak się okazało. Próbowwała czuwać, ale była tak zmęczona i głodna, że oczy jej się szklily, kiedy czerń w powozie zaczęła powoli blednąć i stawać się szarym światłem. Nagle się zerwała. Rozejrzała się dookoła, zdezorientowana.

– Tutaj w górze, dziewczuszko.

Lily spojrzała w górę i zaklęła pod nosem. Zapomniała o okienku. Nie było na tyle duże, żeby mógł tamtędy wejść, ale teraz patrzył przez nie na nią: w ręku trzymał pistolet i celował w jej serce. Wyszczrzył zęby. Przedni ząb miał czarny i brakowało mu jednego siekacza. Szczeciniasta broda i zwisające w strąkach ciemne włosy okalały chudą twarz pokrytą bliznami i świeżymi skaleczeniami.

– No już! Rób, co ci mówię, a nikomu nic się nie stanie.

– Raczej wątpię, żebym to była ja.

Wyszczrzył zęby jeszcze bardziej.

– Może chcesz się z nami bić? Masz małe szanse!

Niewielkie, ale musi je mieć.

– Dawaj te pukawkę. – Zmrużył oczy. – I bez sztuczek! – Wykręcił się i wsunął rękę do powozu. Lily popatrzyła na swój pistolet i na tę rękę. Była strasznie brudna, z czarnym brudem za tępych paznokciami, przykryta znośnym, ciemnym i poplamionym rękawem płaszcza.

– Liczę do trzech, a potem strzelam. Gdzieś, gdzie będzie bolało, ale cię nie zabije.

Lily wytchnęła powietrze i rzuciła pistoletem prosto w tę rękę.

– Jest! – powiedział i podniósł w triumfie swoją nagrodę. Kiedy się poruszył, zdołała zobaczyć jasne niebo za jego plecami. Już był dzień.

Kiedy tylko się odezwał, jego towarzysze podeszli i z powrotem zaczęli zdejmować deskę z drzwi. Zeszła z łatwością i drzwiczki się otworzyły. Lily patrzyła na trzech szczerzących się facetów – na tego z okienka i dwóch innych, którzy wyglądali podobnie jak on. Cała trójka była chuda i brudna – i złośliwie uśmiechnięta.

Gdyby drugie drzwiczki nie były zamurowane, mogłaby uciec tamtędy, ale w tej chwili było tylko jedno wyjście i wejście. Mężczyźni przyglądali się Lily, a ona im. Strach ją ostrzegał, żeby uciekała, żeby spróbowała im się wymknąć. Ale zignorowała instynkt i czekała. Niech oni pierwsi zaczną...

Nie musiała długo czekać. Mężczyzna z matowymi rudymi włosami ruszył w jej stronę. Wtedy kopnęła go prosto w szczękę. Upadł i zerwał się z rykiem. Wściekły ruszył do niej znowu, a wtedy go z łatwością odrzuciła, tym razem kopniakiem w pierś. Ale za trzecim razem nie miała szczęścia. Złapał ją za nogę i ściągnął z siedzenia powozu. Wylądowała na posadzce, a mężczyzna złapał jej obie nogi i wyciągnął na zewnątrz.

Poddała się, pozwalając im myśleć, że zemdłała. Kiedy tylko znalazła się na trawie poza powozem, mężczyźni ją puścili i odeszli krok w tył.

– Ja pierwszy – oświadczył jeden z nich.

– Ja ją wyciągnąłem.

– Ale ja mam jej pistolet. Ja pierwszy.

Lily się przetoczyła po trawie, zahaczając stopą o kolana tego, który mówił. Potknął się i upadł, a Lily zerwała się na równe nogi. Rzuciła bryłą ziemi w twarz jednemu, który się na nią gapił, i łokciem dała w twarz temu, który przed nią klęczał. Szybkim szarpnięciem odzyskała swój pistolet. Wyciągnęła rękę, starając się opanować drżenie.

– No, a teraz? Kto pierwszy?

Mówiąc to, oceniała otoczenie. Z tyłu za mężczyznami stała jakaś opuszczona szopa, a za nią rosła kępa rzadkich drzew wzdłuż jakiejś drogi. Drzewa dostatecznie zasłaniały widok, tak że nie mogła zakładać, że ktoś, kto będzie tędy jechał, ją zobaczy, zwłaszcza że niebo było jeszcze szare.

Rudzielec uśmiechnął się drwiąco.

– Masz jeden strzał. Zabijesz jednego z nas, ale zostanie jeszcze dwóch, żeby się zemścić.

Klęczący z trudem się podniósł i wyciągnął pistolet zza pasa.

– Zastrzel ją i po wszystkim – odezwał się trzeci.

Był z nich najniższy i wyglądał najwyżej na dwadzieścia lat.

– Dureń – stwierdził ten z pistoletem. – Jest więcej warta żywa niż martwa. Moglibyśmy dostać za nią okup. Tamten typek chyba też uważał, że jest coś warta.

– Albo mnie odstawicie do Londynu – zaproponowała Lily – i zapomnimy o wszystkim, co się stało.

– Chyba nie... – skrzywił się rudy.

Lily wzruszyła ramionami. Warto było spróbować.

– Dobrze. Wobec tego znowu zapytam: kto chce być pierwszy?

Nie czekając na odpowiedź ani reakcję mężczyzn, zwróciła się przeciw największemu zagrożeniu – mężczyźnie z pistoletem – i strzeliła. Kula poszła trochę bokiem i trafiła go w ramię, a nie w pierś. Siła uderzenia wystarczyła, żeby się przewrócił na wznak. Jego towarzysze skoczyli do niego. Lily wykorzystwała ich nieuwagę, cisnęła w nich pistoletem, poniosła spódnicę i pobięła w stronę drogi.

Miała na sobie suknię balową i pantofelki. Nawet gdyby była bardzo szybką biegaczką, nie uciekłaby tym ludziom. Jej jedyną nadzieją było zatrzymanie jakiegoś pojazdu na drodze. Wybiegła pomiędzy drzew i popędziła w stronę – miała nadzieję – Londynu. Słyszała za sobą jakieś kroki, ale nie wiedziała, czy to tylko jej wyobraźnia, czy też naprawdę słyszy stukot kopyt.

Proszę... proszę! Proszę!

Nagle o mało nie wpadła pod jakiś powóz.

Konie stanęły dęba, a Lily podniosła rękę i spróbowała odskoczyć w bok. Przewróciła się jednak i upadła, w ustach czuła smak krwi i kurzu. Kiedy podniosła głowę, powóz już stał. Wschodzące słońce oświetlało go od tyłu i oślepiło Lily tak, że wszystko, co było przed powozem, tonęło w ciemności. Drzwiczki powozu gwałtownie się otworzyły i wysiadł z niego jakiś mężczyzna w długich czarnych butach; z ramion zwisała mu czarna operowa peleryna, a cylinder osłaniał twarz. Musiał być bogatym, sądząc po stroju, dzentelmenem. Zmrużyła oczy, starając się dostrzec coś w świetle słońca, ale nie była w stanie rozpoznać rysów. Dwaj porywacze byli już na drodze, ale zwolnili na widok tego mężczyzny, który stał teraz przed Lily z rękami na biodrach.

– Co to wszystko znaczy? – wskazał na nią.

Lily potrząsnęła głową i spróbowała wstać. Dzwoniło jej w uszach.

– Ty, to ten bogaty szlachciura z Londynu! – zawołał jeden z porywaczy. Lily stanęło serce. Jak się okazało, nie była wcale bezpieczna. Ten mężczyzna był w zмовie z tamtymi!

– Zapłaciłem wam, żebyście tylko opóźnili jej podróż, a nie porywali, nie napadali na nią!

– Chciałeś pan, żeby ją panu sprzątnąć sprzed nosa. No, to żeśmy ją zabrali – tłumaczył rudy.

– Wcale mi się to nie podoba – rzucił dżentelmen, dając znak woźnicy i hajdukowi. Ostatnią rzeczą, jaką zobaczyła Lily, nim zamknęła oczy, był widok jej porywaczy uciekających, żeby ratować życie, i mężczyzn, których liberie wyglądały podejrzanie podobnie do liberii służby księcia Ravenscroft.

4

Dosyć już – rzucił Andrew swoim służącym. – Wystarczy!

Jego ludzie się cofnęli i wyglądali na sobie pomięte płaszcze. Trzej porywacze Lily leżeli na ziemi. Jeden był raniony przez nią z pistoletu; rana nie wyglądała jednak na śmiertelną. Dwaj pozostali pewnie by woleli, żeby ktoś ich postrzelił. Andrew jednak pozostawił ich przy życiu, aczkolwiek z pewnymi uszkodzeniami, które zapewne po paru dniach znikną. Było w tym więcej kurtuazji, niż oni okazali wobec Lily.

– Jeżeli was kiedyś zobaczę – któregokolwiek z was – znów w Londynie, nie powstrzymam moich ludzi od rozerwania was na strzępy!

Z tymi słowami Andrew ruszył z powrotem w stronę powozu. W rękę trzymał mały damski pistolet wykładany szafirami. Musiał należeć do Lily, choć Andrew nigdy by jej nie podejrzewał o noszenie takiej broni. Gdyby Fallon miała przy sobie choćby dwadzieścia pistoletów, nie byłby ani trochę zaskoczony. Ale Lily... czy wie chociaż, co się z tym robi? Czy rzeczywiście postrzeliła tego opryszka, czy to był po prostu wypadek, coś w rodzaju pudła?

Przed powozem czekał stangret z zafrasowaną miną.

– Jak ona się ma? – spytał Andrew bez zbędnych wstępów.

– Zaniósłem ją do powozu, milordzie. Ale mogła iść bez pomocy.

– Dobrze... To znaczy, że nie jest ranna?

– Właśnie, milordzie.

Andrew znów ruszył naprzód z zamiarem wejścia do powozu, ale na znaczące chrząknięcie stangreta ponownie się zatrzymał.

– Ona wygląda na trochę... spłoszoną, milordzie.

– Mogę sobie wyobrazić – odparł Andrew, nie zatrzymując się.

– Panem, milordzie.

– No nie, to wygląda na potwornie krzywdzące. Ale bardzo kobiece. Prawdopodobnie chciała się ratować, albo coś równie nonsensownego.

– Tak jest, milordzie.

Przy drzwiczkach Andrew się zatrzymał.

– Jak tylko ludzie będą gotowi, pędzimy z powrotem do Londynu. Niech któryś ze stajennych odprowadzi konie z powozu tej damy. Tylko powoli.

Otworzył drzwiczki i natychmiast natknął się na Lily. Siedziała na siedzeniu naprzeciw niego, z rękami złożonymi na piersi.

– Hrabino... – Andrew dotknął kapelusza.

– Proszę mnie tak nie nazywać.

– Doskonale. Dzień dobry, Lily.

– Masz czelność w ogóle do mnie mówić? Nikczemnik!

– Wygląda na to, że masz do mnie pretensję z powodu wydarzeń dzisiejszego popołudnia. – Wdrapał się do powozu i zamknął drzwiczki. Nie chciał, żeby służba usłyszała tę wymianę zdań.

Przebierała palcami poramieniu; zauważył, że zdjęła rękawiczki i że jej łokcie i przedramiona są podrapane i krwawią.

– Więc nie jesteś odpowiedzialny za porwanie mnie?

– Nie nazwałbym tego porwaniem...

Na szczęście twarz Lily nie ucierpiała. Natomiast suknia była do wyrzucenia. Czy powinien jej zaproponować kupno nowej? Jedno spojrzenie na kamienny wyraz jej twarzy wystarczyło, żeby jednak tego nie zrobił.

– Nie miałem pojęcia, że wypadki mogą się tak potoczyć.

– Tak to bywa z kryminalistami – stwierdziła sucho Lily. – Nie są zbyt dokładni w wykonywaniu rozkazów.

– Na swoją obronę przypomnę, że przybyłem tu, żeby cię uratować.

– Uratować mnie! – wykrzyknęła. – Więc uważasz, że to był ratunek?

Głosy powracającej służby, tego, jak zajmowali miejsca wokół powozu, na szczęście zagłuszyły nieco jej tyradę.

– No cóż, chyba nie myślisz, że miałaś wielkie szanse, by im uciec...

Co prawda biegała szybciej, niż mógłby się po niej spodziewać. Kiedy powóz był w pełnym biegu, a on zobaczył, jak biegnie w jego stronę z tymi rudymi włosami rozwianymi jak płomień, myślał, że śni i że Lily jest jakimś upadłym aniołem czy demonem przybyłym tutaj, żeby go ukarać za grzechy. Nie poczuł się jednak o wiele lepiej, kiedy się zorientował, że to ona. Oczywiście ulżyło mu na myśl, że przybył na czas, by ją uratować, ale też był zły, że sam ją wpędził w takie położenie.

Stangret strzelił z bata i powóz ruszył powoli z powrotem w stronę miasta.

– Jesteś niemożliwy – stwierdziła tonem pełnym niesmaku. – Kiedy wrócimy do Londynu, nie wolno ci się będzie do mnie odezwać nawet jednym słowem! Skreślam cię.

– Czegokolwiek bym nie zrobił...? – spytał przeciągle.

– Czy to mój pistolet? – spytała, wskazując broń, którą nadal trzymał w ręku.

– Tak. – Wręczył jej go, po czym przeszło mu przez myśl, że może lepiej, żeby tego nie robił. Nie wycelowała jednak w niego, czego w pewnym stopniu oczekiwał. Wsunęła pistolet do kieszeni spódnicy, zamknęła oczy i odwróciła się do niego tyłem, na tyle, na ile to było możliwe w powozie, w którym siedzieli przecież naprzeciw siebie.

– Nic z tego wszystkiego by się nie wydarzyło – powiedział – gdybyś się zgodziła trzymać się z dala od mojego ojca.

Szybko otworzyła oczy: ich głęboka zieleń aż się jarzyła.

– Ach, więc to moja wina?

Nie potrafił tego potwierdzić; tymczasem, zanim zdołał coś odpowiedzieć, pochyliła się naprzód i wskazała na niego palcem.

– Andrew, jesteś zepsutym dzieciakiem i bardzo mi przykro, że się kiedyś w tobie kochałam. Mam tylko nadzieję, że zobaczę, jak życie zmusi cię do tego, żeby dorosnąć!

Andrew gapił się na nią, niepewny, czy dobrze usłyszał. Lily w nim zakochana? Kiedy? Dlaczego? Jakim cudem o tym nie wiedział?

Ale ona nie wdawała się w dalsze szczegóły. Zamknęła tylko oczy i nie powiedziała już ani słowa.

Lily skinęła na pokojówkę, która wymieniała rzeczy, jakie miała spakować swojej pani na przyjęcie w rezydencji księcia Ravenscroft, po czym sprawdziła swój spis.

– Jak powiedziałaś, Anno? Ile par rękawiczek?

– Dziesięć, madame. Chciałam kupić dziś jeszcze dwie pary.

– Aha, dobrze. Już mi to mówiłaś. A co z... – Odwróciła się, bo ktoś zapukał do drzwi, które po

chwili się otworzyły i do środka weszła hrabina Sinclair. Lily aż zamrugła ze zdziwienia, czym prędzej się podniosła i dygnęła.

Hrabina machnęła ręką.

– Po co te formalności! Zapewniam cię, nie są wcale potrzebne. Zmykaj stąd, dziewczyno! – zwróciła się do pokojówki. Anna wybiegła z pokoju.

– Nie spodziewałam się pani... – zaczęła Lily, zapraszając hrabinę na wyściełany fotel. Starsza pani ruszyła w tamtą stronę, opierając się ciężko na lasce. – Myślałam, że już pani wyjechała z miasta na lato.

– A nie przyszło ci do głowy, że najpierw wpadłabym się pożegnać? Ale, ale! Wszystkie gazety pełne są nowej wiadomości. Okazuje się, że porzuciłaś mojego męża na rzecz księcia Ravenscrofta!

Lily przewróciła oczami.

– Biedny Grzeszny Hrabia... Najpierw Juliette, potem Fallon, teraz ja... Niedługo trzeba będzie go zacząć nazywać świętym.

Hrabina kwaśno się uśmiechnęła.

– Rzeczywiście, te plotki mogą zniszczyć jego reputację kobieciarza. Powiedz, że to nieprawda.

Lily westchnęła, zdjęła z szeszlona pudło na kapelusze i sama siadła na aksamitnej poduszce.

– Nie mogę. Jak pani widzi, zaraz wyjeżdżam do legowiska Ravenscrofta, na przyjęcie u niego w domu.

– Nie mam ochoty wprawiać cię w zakłopotanie, ale też nie mogę siedzieć cicho – odparła hrabina. Lily się niemal uśmiechnęła. Hrabina nigdy nie siedziała cicho, czy jej słowa wprawiały kogoś w zakłopotanie, czy nie. – Czy to sprawa pieniędzy? Bo jeżeli są ci potrzebne...

– Nie. Nie potrzebuję gotówki, a państwo jesteście naprawdę bardzo hojni.

– Przecież chyba nie zadurzyłaś się w księciu. Jest stary, a brzydki był już wtedy, kiedy ja byłam małą dziewczynką... Poza tym wiem, że nic cię nie obchodzi jego tytuł. – Hrabina stuknęła laską, bystro obserwując Lily. – Może to ma jakiś związek z twoim ojcem i talentami, które po nim odziedziczyłaś?

Lily milczała, pozwalając hrabinie wysnuwać własne wnioski.

– Rozumiem... Wobec tego, czy mogę ci dać pewną radę?

Teraz Lily się naprawdę uśmiechnęła.

– Pani mnie o to prosi?

– Sza, dziewczyno! Nie mam pojęcia, czemu wszyscy uważają cię za czarującą. – Ale mówiła to z uśmiechem. Lily spojrzała na hrabinę i dostrzegła w niej młodą kobietę. Zmarszczki się wygładziły, oczy błyszczały, białe włosy pociemniały... była naprawdę urocza. Ale po chwili jej uśmiech zniknął. – Nie mogę powiedzieć, żebym dobrze znała Ravenscrofta – powiedziała – ale widuję go od wielu lat. Robi wrażenie nieszkodliwego. Nawet głupiego. Ale w rzeczywistości jest groźny. To nie jest ktoś, komu można zaufać, ani ktoś, do kogo można się odwrócić plecami. Nie podoba mi się pomysł twojej wizyty u niego, spania pod jego dachem.

– Będą tam przecież inni goście...

– Którym będzie wszystko jedno, co się z tobą stanie. O ile się nie mylę, jedziesz tam sama. Jeżeli coś pójdzie nie tak, kto ci pomoże?

Miała rację. Będzie tam w jakiś sposób oddalona od świata, zdana wyłącznie na pocztę, gdyby potrzebowała pomocy. A zanim jej list dotrze do Londynu, może być za późno. Ale cóż – już podjęła decyzję.

– Wiem, jak trzymać mężczyznę na dystans.

– Tak, kiedy jesteś w Londynie i możesz w każdej chwili wrócić do siebie albo do domu którejś z przyjaciółek. Ale tam będziesz pod dachem Ravenscrofta i jeżeli on zechce cię...

Lily zerknęła na własne dłonie, starając się nie zaciskać pięści. Nie pozwoli, żeby pokonał ją strach.

– Poza tym nawet nie wspominałam o tym, o czym obie wiemy, że cel twojej wizyty jest zupełnie inny, związany z księciem...

Lily już nie chciała więcej słuchać. Nie wolno jej było o tym rozmawiać w żadnym wypadku, nawet z hrabiną Sinclair.

– Wobec tego jaka jest pani rada? – spytała.

– Zostań w domu – odparła hrabina. Lily zmarszczyła brwi, zaś hrabina nachyliła się i pogłaskała dłoń Lily własną kruchą ręką. – Bądź ostrożna i patrz, komu masz zaufać.

– Zawsze jestem ostrożna. – Lily uścisnęła dłoń hrabiny i niemal się złękła, czy nie zgmiotła tych delikatnych, ptasich kosteczek.

Lady Sinclair ujęła srebrną rączkę laski i wstała.

– Wiesz, że posiadłość księcia leży w Nottinghamshire, prawda?

– Wiem. – To wyglądało na jedną z ironii losu...

– Nie zbliżaj się do tego chłopca. Szczególnie w takiej sytuacji jest konieczne, żebyś zachowała swoje tajemnice. Te, które masz teraz... i te z przeszłości.

Długa jazda z Londynu do Nottinghamshire i do Ravenscroft Hall była Lily dobrze znana, chociaż ostatnio odbywała ją wiele lat temu. Ale nigdy nie podróżowała tak wygodnie. Księżę zaoferował jej na podróż własny powóz: z przyjemnością stwierdziła, że pojazd jest doskonale resorowany, gniadosze rasy Cleveland Bays są szybkie i pełne życia, a stangret uważny i dbały o wszystko. Jechali w bardzo dobrym tempie, a jednak kiedy już była w Ravenscroft Hall, marzyła o wygodnym łóżku i kąpieli. Tak czy owak, będzie musiała zrezygnować z kolacji. Kiedy wjechali na tereny posiadłości księcia, zapadał zmierzch, wiedziała zatem, że rodzina i goście, którzy przybyli przed nią, będą już siadali do stołu. Na wsi jada się wcześniej niż w mieście.

– Anno, kiedy przyjedziemy, wyjmiesz moją wieczorową suknię i zamówisz kąpiel. Wtedy będziesz mogła się oddalić na parę godzin – zwróciła się do pokojówki. Nie była pewna, czy pomieszczenia dla służby będą takie, jak te w zajeździe zeszłej nocy, a Anna wyglądała na zmęczoną.

– Ale, madame... powinnam rozpakować i wyprasować pani suknię na jutro.

Lily machnęła ręką.

– Możesz to zrobić później albo zrobię to sama. Doskonale to potrafię. – Nie dorastała w domu pełnym służby innej niż kucharka i pokojówka do wszystkiego. Wyprasowała w życiu tyle sukien – własnych i starszej siostry! Ale tego wieczora potrzebowała wypoczynku. Będzie musiała użyć całej bystrości umysłu, jeżeli ma nadzieję poradzić sobie z księciem. Z pewnością będzie oczekiwał od niej czegoś więcej niż tylko zdawkowego pocałunku w policzek. Z kolei ona musi się dostać do jego biblioteki i sypialni. A dostanie się tam bez dzielenia z nim łóża będzie wymagało ostrożnych negocjacji.

Poza tym musi też pomyśleć o lordzie Darlington. Nie myślała o nim zbyt często od czasu, kiedy ją zostawił na progu jej miejskiej rezydencji następnego ranka po porwaniu. A kiedy myślała, były to myśli pełne bólu i gniewu. W tej chwili nie mogła sobie pozwolić na inne uczucia. Miała głęboką nadzieję, że nadal przebywa w mieście.

Powóz ruszył szybciej i ukazała się posiadłość księcia. Anna aż krzyknęła z podziwu, a Lily nie mogła powstrzymać uśmiechu. Była piękna, taka właśnie, jaka powinna być posiadłość książęca. Lily nie wiedziała właściwie nic o architekturze, ale ten dom był... był rodzajem domu, jaki można opisać jako historyczny. Poza tym słyszała wiele razy, jak mówiono, że zamek pochodzi z epoki elżbietańskiej. Wysoką część środkową otaczały cztery wieże, wszystkie pięknie zdobione, z iglicami na szczycie. Była pewna, że to się jakoś inaczej fachowo nazywa, ale nie wiedziała jak. Dom był wielki, a zachodzące słońce odbijało się od kamieni, barwiąc je na turkusowo. Dziwne – pomyślała – ale piękne. Czy Darlington dorastał właśnie tutaj? Czy wdrapywał się na drzewa w parku, zbiegał w dół drogą razem z towarzyszami zabaw, czy wyglądał przez okna, kiedy powinien się zająć nauką?

I dlaczego w ogóle ciągle o nim myśli? Próbował ją uśmiercić! Skoro nawet to jej od niego nie

odwróciło, nic tego nie dokona. Odsunęła od siebie te myśli i przeciągnęła się, kiedy powóz zwolnił i podjechał pod wejście.

Czekało tam kilku służących; ich zielone liberie zdawały się w tym świetle zlewać ze ścianami domu. Powóz stanął i Lily głęboko odetchnęła. Kiedy drzwiczki się otworzyły, wysiadła. Znowu była Hrabinią Uroku.

Gdy Lily zniknęła we wnętrzu domu, Andrew odwrócił się od okna. Kurtyzana w Ravenscroft Hall! Jego przodkowie z pewnością przewracają się w grobach... Prawdę powiedziawszy, jeżeli w historiach, które o nich słyszał, było choć trochę prawdy, prawdopodobnie nawet nie mrugną okiem. A Lily nie była w tym domu pierwszą kobietą lekkich obyczajów. Nawet w tej chwili w jadalni siedziało ich kilka o dalece lżejszych... Gdyby jego matka żyła, byłaby przerażona. Pierwszy raz poczuł zadowolenie z faktu, że odeszła.

Gdyby Andrew uważniej słuchał, usłyszałby, jakie zamieszanie wśród służby zrobiło pojawienie się i lokowanie nowego gościa.

Czy madame życzy sobie przebrać się i pokazać w jadalni?

Nie usłyszał, co odpowiedziała, ale najwidoczniej odpowiedź była przecząca.

Odmówiła zjedzenia kolacji z ojcem i jego gośćmi. Po nieszczęsnej historii z porwaniem Lily Andrew wyjechał odetchnąć do Ravenscroft Hall. Tymczasem już niebawem jego ponurą samotność zakłóciło przybycie ojca i kilku spośród „przyjaciół księcia”. Myślał nawet o tym, żeby wyjechać, ale zdał sobie sprawę, że przecież któregoś dnia ta posiadłość stanie się jego własnością. Lepiej zostać i dopilnować, żeby kochany tatuś nie przegrał wszystkiego w wista czy w bilard.

A teraz była tu też Lily. Nadal brzmiały mu w uszach jej słowa:

„Przykro mi, że się kiedyś w tobie kochałam”.

A więc go kochała. Teraz, kiedy już o tym wiedział, potrafił to dostrzec. Zawsze go kusila, uśmiechała się do niego, dawała mu odczuć, że jest mile i z przyjemnością widziany. Czy to jednak była miłość, czy po prostu nawet wtedy czyhała tylko na to, żeby zdobyć tytuł księżnej?

W cieniu coś się poruszyło. Odwrócił się gwałtownie, wywołując tym gestem lekki okrzyk dziewczyny stojącej w najdalszym końcu pokoju, niemal ukrytej wśród gobelinów.

– Emma?

– Wybacz. Nie chciałam ci przeszkadzać. Szukałam jakiegoś spokojnego kąta, żeby poczytać, a nie myślę, żeby goście ojca mieli czegoś szukać w sali z gobelinami.

Podeszła bliżej ze skruszoną miną. Uderzyło go jej podobieństwo do matki. Miała taką samą wysoką, wiotką figurę, w związku z młodym wiekiem (miała piętnaście lat) jeszcze nie do końca ukształtowaną, te same brązowe loki, te same łagodne ciemne oczy. Była cicha i nierzucająca się w oczy, dlatego często mijało wiele dni, kiedy brat jej nie widział ani o niej nie myślał. Przypuszczalnie nadal traktował ją jak dziecko, chociaż już niedługo miała przestać nim być. Czy ojciec kiedykolwiek się zastanowił, co powinien zrobić w związku z jej pierwszym sezonem, wejściem w świat?

To raczej nieprawdopodobne; jego ojciec rzadko myślał o czymś poza własnymi potrzebami. Andrew niemal jęknął. Podejrzywał, że to zadanie spadnie na niego, a cóż on wiedział o wchodzeniu dziewcząt w świat, prezentacjach u dworu i innych takich rzeczach?

– Zostań tu – powiedział do siostry. – Właśnie miałem stąd wyjść. – Ruszył do drzwi, zastanawiając się, jakim cudem w tym olbrzymim domu nie mógł znaleźć schronienia.

– Czy jest piękna? – spytała Emma.

Andrew zatrzymał się przy drzwiach.

– Kto?

– Słyszałam, że tu przyjechała jedna z Trzech Diamentów, Hrabina Uroku. Czy jest piękna?

Andrew zmarszczył groźnie brwi. Była w czerni z powodu niedawnej śmierci matki i ten kolor czynił ją bladą i niedużą.

– A cóż ty wiesz o Trzech Diamentach?

– Nawet tu, do Nottinghamshire, dochodzą londyńskie gazety – odparła z uśmiechem. – Czytuję je.

– Nie powinnaś czytać o takich kobietach jak ona!

– A ty nie powinienesz się z nimi spotykać, tymczasem widziałam twoje imię wymieniane w związku z nimi... Czy rzeczywiście kochałeś się w Księżnej Zalotów? Tej, co wyszła za księcia Pelham?

– Czy ja... co?

– Czy to nie romantyczne? To, jak się w sobie zakochali i w końcu pobrali?

– A co takiego romantycznego może być w kurtyzanie w charakterze szóstej księżnej Pelham? – stwierdził z pewną dozą goryczy. Ale oczywiście... Juliette mogła być wspaniałą księżną. Pragnął z niej przecież zrobić własną księżną...

– Ale z tego, jak gazety opisują te Trzy Diamenty, muszą być supermodne i eleganckie. Są najpiękniejszymi kobietami w kręgach towarzyskich. Kobiety naśladują ich stroje, a wszyscy mężczyźni zabiegają o ich względy.

Andrew mrugał oczyma, próbując coś powiedzieć, po czym przecesał włosy palcami. Oto dlaczego ta dziewczyna potrzebowała matki. Co miał teraz powiedzieć swojej młodszej siostrzyczce (która dopiero wczoraj była dzidziusiem o tłustych policzkach, z trudem trzymającym się na nóżkach i czepiającym się jego nogi) na temat zepsutego świata londyńskiej socjety? Zwłaszcza że sam stanowił jego część...

W końcu powiedział zdenerwowany:

– To nie jest właściwy temat do rozmowy.

– Dlaczego?

– Bo młode damy – a także starsze damy – nie rozmawiają o kurtyzanach.

Znów ruszył w stronę drzwi. W tej chwili jedynym wyjściem była ucieczka.

– Ale dlaczego? Czy gazety przeinaczają fakty?

Andrew prychnął. Drzwi – jego ucieczka – były tak daleko!

– Nie, ale czytanie o kimś takim jak Hrabina Uroku to jedno, a rozmowa o niej to coś zupełnie innego.

Emma zadumała się nad tym, co powiedział, tymczasem Andrew przysunął się bliżej drzwi.

– To znaczy, że mogę o niej czytać, ale nie wolno mi mówić?

– Właśnie. Zresztą czytać chyba też nie powinnaś. – Chwycił za klamkę. – Miło mi, że to wszystko uporządkowaliśmy...

– Ale dlaczego ja nawet nie mogę o niej czytać, kiedy ty znasz ją osobiście?

– Bo ja jestem mężczyzną i mnie obowiązują inne zasady.

– Ale jesteś moim bratem. Na pewno mogę rozmawiać z bratem o takich sprawach. Poza tym tylko spytałam, czy Hrabina Uroku jest piękna. W gazetach nigdy nie podziwiają jej wyglądu, jak to robią z tamtymi dwiema.

– A co podziwiają?

– Naturalnie jej czarującą osobowość.

– Hmm. To znaczy, że pismacy nie znają jej tak dobrze jak ja. – Andrew się znów odwrócił, żeby wyjść, nawet już otworzył drzwi, ale się zatrzymał.

Był spadkobiercą tytułu, pewnego dnia zostanie głową rodu... Był tak zajęty własną żalobą i złością na ojca, że właściwie nie pomyślał o swojej młodszej siostrze. Jego druga siostra, Katherine, starsza od Emmy o siedem lat, zajmowała się teraz posiadłością, którą opuściła po śmierci matki, żeby pocieszyć młodszą siostrę. Ale ostatnio wróciła już do męża i dzieci. Emma była właściwie zdana tylko na siebie.

Odwrócił się i zobaczył, że siostra stoi przy oknie i patrzy na coraz ciemniejsze niebo. Powinien powiedzieć... coś, byle co. Był o wiele lepszy w żartach i rozśmieszaniu siostr niż w czymkolwiek poważnym.

– Emmo...?

Odwróciła się, zdziwiona, że jeszcze nie wyszedł.

– Tak, milordzie?

Teraz z kolei on się roześmiał, zaskoczony.

– Od kiedy to zostałem milordem? Zawsze do mnie mówiłaś Drew!

Zadarła nosek.

– Tak, ale wtedy jeszcze byłam małym dzieckiem.

Nadal była małym dzieckiem – dla niego.

– Wiesz, chyba wolałbym, żebyś mnie nazywała Andrew. Przypomniało mi się. – Wszedł z powrotem na krok do pokoju, teraz już przekonany, i zamknął drzwi za sobą. – Nie spytałem, jak sobie radzisz, od kiedy Katherine wróciła do domu.

Po twarzy Emmy przemknął cień smutku. Była za młoda, żeby wyglądać tak żałośnie.

– Dobrze sobie radzę. Tęsknię za nią...

I on tęsknił za nią, za ich piękną matką. Kochała go, nigdy nie pozwalała, żeby czuł się nie na miejscu; zawsze też potrafiła przejrzeć jego próby udawania, że obojętność ojca nie ma dla niego znaczenia.

– Tam, gdzie jest teraz, jest jej lepiej – powiedziała Emma, patrząc mu w oczy. Nadal cierpiał po jej stracie. Zawsze myślał, że będzie jego doradczynią, kiedy już zostanie księciem. Jak sobie teraz poradzi bez niej?

– Tak. – Powinien powiedzieć coś bardziej pocieszającego, ale nie miał pojęcia co.

– Milordzie... Andrew, wiem, że jesteś zły na ojca z powodu jego zachowania w ostatnich czasach.

Andrew uniósł brwi. To nie była tajemnica, tyle że nie wiedział, jak wiele wyczytała na temat zachowania ojca. Nie miał ochoty jej oświecać.

– Ale wiesz, że matka i ojciec nigdy się nie kochali. Pobrali się z obowiązku, ty pewnie zrobisz tak samo... Więc jeżeli teraz szuka kogoś, kogo chce pokochać, teraz, kiedy jest u schyłku swoich dni, chyba nie powinniśmy go osądzać.

Andrew patrzył na nią. Doskonale mógłby osądzać ojca, dziękuję bardzo! Nie był jednak aż tak pełen goryczy, żeby nie myśleć logicznie. Kiedy ta Emma tak zmądrzała? I skąd tyle wie o stosunku ich rodziców do siebie? Nie kochali się? On nawet nigdy sobie nie wyobrażał ich poznania się, zalotów czy ślubu. Pobrali się z obowiązku? Przypuszczał, że księżęta zawsze tak robią. Czy i on zrobi tak samo? Będzie się musiał ożenić – co do tego nie było wątpliwości. Ale zawsze myślał, że ożeni się z miłości. Strofował swojego przyjaciela Pelhama, kiedy ten głosił, że księżęta nigdy się nie zakochują. Ale być może Pelham miał rację? Może to był właśnie obowiązek?

– Skąd wiesz? – usłyszał własne pytanie. – Jak możesz być pewna, że się nie kochali?

– Bo ich codziennie widywałam razem. Oni się nawet nie lubili. Był dla niej uprzejmy, ale nie dobry ani nie uważający. Tak jakoś... ostrożnie chodził, kiedy była blisko, jakby się czegoś bał.

– Bał się? Jej? Emmo, ależ ty masz wyobraźnię...

– Może i tak, ale za tobą świata nie widziała, Andrew. Katherine i ja...

Zadrzała. Andrew zmarszczył brwi. Naprawdę się trzęsa, jakby się bała swojej matki! Dziwaczna dziewczyna. Ale jej wyobrażenie o małżeństwie rodziców nie było wcale wytworem fantazji. Doskonale potrafił sobie wyobrazić związek rodziców widziany jej oczyma. On nigdy na nich nie patrzył jak na małżeństwo. Przede wszystkim byli księciem i księżną, a dopiero potem jego matką i ojcem. Nawet kiedy był dzieckiem, matka była dla niego bardziej księżną niż matką.

– Dlaczego ja tego nie widziałem?

– Byłeś przecież w szkole. Do domu przyjeżdżałeś tylko na święta. A my tu stale mieszkaliśmy. Nie widziałeś, jaka ona była naprawdę, Andrew. Potrafiła być zimna, a nawet... przerażająca.

Znowu jakieś fantastyczne wyobrażenia, choć oczywiście było prawdą, że rzadko bywał w domu. Siostry odebrały edukację domową, udzielaną przez guwernantki. On wyjechał do Eton, potem do

Oksfordu. To, że tak dużo czasu spędzał w szkole, sprawiało, że w domu czuł się trochę obco, ale nawet wtedy wiedział, że pewnych tematów lepiej nie tykać. Na przykład matka nigdy nie wyrażała żadnych sądów o ojcu. A ojciec mówił o matce tylko dobrze wypróbowanymi zdaniem, po prostu ją chwalił.

Z jadalni dobiegł ich głośny, wrzaskliwy śmiech.

– Goście Jego Wysokości są raczej... urozmaiceni. Myślę, że powinienem cię odesłać do Katherine na czas tego domowego przyjęcia.

Emmy zmarkotniała.

– Nie! Proszę! To mój dom. I chcę tu zostać.

Andrew potrząsnął głową. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślał? Jego siostra nie powinna spać pod tym samym dachem z taką na przykład osławioną Hrabinią Uroku.

– Zaraz napiszę do Katherine.

Emma podbiegła i złapała go za rękę. Znowu była małą dziewczynką, taką, jaką pamiętał.

– Nie, Andrew! Proszę! Nie pokażę się nikomu. Będę się trzymała z daleka. Tylko mnie nie odsyłaj z mojego własnego domu! Panna Peevy się mną zajmie.

Andrew uznał, że panna Peevy musi być jej guwernantką.

– Chciałabym tylko móc obserwować – z mojego okna! – kapelusze, suknie i okrycia – błagała.

Pamiętał, jak siostry i ich guwernantka mówiły godzinami o koronkach i muślinach, kiedy był młodszy. Emma musiała odczuwać brak kobiecego towarzystwa, zwłaszcza teraz, kiedy matka i siostra odeszły.

– Dobrze.

– Dziękuję ci! – Podskoczyła kilka razy, podekscytowana.

– Ale sam porozmawiam z panną Peevy. Nie będziesz się w żadnym wypadku zapoznawała z gośćmi ojca.

– Nie będą nawet wiedzieli o moim istnieniu.

Wychodząc z pokoju z gobelinami, Andrew czuł, że naprawdę jest jej starszym i mądrzejszym bratem. No, w każdym razie starszym. Porozmawia z guwernantką Emmy jak najprędzej, już teraz, zanim wróci do zwykłego zachowania i kompletnie zapomni o siostrze. Mógłby teraz nawet poszukać tej guwernantki, ale ponieważ miał tylko mętne pojęcie nawet o tym, jak wygląda, postanowił posłać po nią gospodynię domu.

Ruszył na parter, gdzie były kuchnie. Teraz, kiedy kolacja już się skończyła, służba nie będzie bardzo zajęta. Wszyscy, którzy go zauważyli, kiedy schodził po schodach, gapili się na niego ze zdziwieniem. Wielu służących zgromadziło się przy stole nakrytym do kolacji. Podnieśli się czym prędzej, a lokaj się uklonił.

– Czym możemy panu służyć, milordzie?

Andrew już zrozumiał, że przeszkadza. Służba miała tak niewiele czasu dla siebie. Powinien był pamiętać, że teraz będą jedli kolację.

– Proszę, siadajcie i jedzcie. Nie chciałem przeszkadzać.

Nikt się nie ruszył.

– Szukam pani Hemmings.

– Ach! Tu jestem, milordzie.

Odwrócił się i ujrzał gospodynię wyłaniającą się z głębi spiżarni. Za nią stała... Hrabina Uroku.

5

Lily głęboko wciągnęła powietrze. Już nie musiała się niczego domyślać. Darlington był w rezydencji. Stał przed nią teraz i wyglądał na jeszcze przystojniejszego, niż miał prawo wyglądać, biorąc pod uwagę, jak go nie cierpiała. Dlaczego właśnie jego natura musiała obdarować tak szerokimi ramionami i wąskimi biodrami, i tymi długimi nogami? Ten mężczyzna nawet w worku mógłby zawracać głowy, a kiedy tu stał, ubrany w kosztowny wełniany żakiet, w szmaragdowozieloną kamizelkę i te jego tak okropnie rozpraszające uwagę obcisłe bryczesy – po prostu zapierał dech.

– Co pani tu robi?

Obrzucił ją osobliwym spojrzeniem, które miało chyba wyglądać na rozsądne. Gospodyni domu też tak na nią spojrzała, gdy Lily poprosiła o przybory do szycia, kiedy już rozpakowała suknię. Przypuszczała, że Anna gdzieś tam trzyma swoje igły i nici, ale sama nie mogła ich znaleźć, a nie chciała dziewczynie zawracać głowy. Mogła doskonale sama naprawić rozdartą koronkę i pozwolić Annie na kilka godzin odpoczynku.

– Myślałam, że jest pani razem z resztą gości. – Mówiąc to, uśmiechnął się szydersko, a Lily w tym momencie się zastanowiła, kogo właściwie książe zaprosił na swoje domowe przyjęcie.

– A ja myślałam, że może jest pan w Londynie... Cóż, nie zawsze nasze najgłębsze życzenia się spełniają. – Zwróciła się do gospodyni, gapiącej się na nich z otwartymi ustami. – Dziękuję, pani Hemmings, za igłę i nitkę. Moja pokojówka, Anna, zwróci ją potem pani.

– Naturalnie, madame.

Lily ruszyła w stronę schodów. Kiedy już tam była, usłyszała za sobą pytanie gospodyni:

– Czy mogę panu czymś służyć, milordzie?

– Tak, to jest... nie. Chwileczkę.

Usłyszała za sobą jego kroki i omal nie zaklęła. Dlaczego idzie za nią? Przecież jasno mu powiedziała, że nie chce mieć z nim nic wspólnego po tym, jak ją kazał porwać i nieomal zabić – niecałe dwa tygodnie temu.

– Hrabino! – zawołał za nią.

Nadal wchodziła po schodach, ale on był szybszy i zaczął ją doganiać, podczas gdy Lily przeklinała swoje długie spódnice. Wbiegła na półpiętro, tymczasem Andrew złapał ją za łokieć i odciągnął na bok, tak żeby lokaj niosący wazę z zupą mógł przejść obok nich. Darlington otworzył drzwi i skręcił do służbowego pokoiku pełnego obrusów, lichtarzy i tac do podawania posiłków.

– Czego chcesz? – spytała. – Myślałam, że podczas naszej ostatniej rozmowy wyraziłam się jasno. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Oddał się.

– To ci mogę zagwarantować – zapewnił. Nadal ją trzymał za łokieć, co najwyraźniej rozpraszając uwagę Lily. Nienawidzić go na odległość – to było jedno, ale nienawidzić, czując jego ciepłą rękę obejmującą jej ramię i czuć na sobie spojrzenie jego głębokich, brązowych oczu... nie, to było coś zupełnie innego! – Nie musisz się niczego obawiać z mojej strony. Na pewno będę się trzymać z dala od ciebie.

– Może masz zamiar powtórzyć swoją sztuczkę z wynajmowaniem zbirów, żeby mnie porwali i

próbowali zgwałcić i obrabować?

– Tego nigdy nie planowałem – odparł. – W dodatku przybyłem ci z pomocą.

– Hm... wobec tego chyba powinnam być wdzięczna. Wybacz, ale nie potrafię. – Odsunęła się od niego. – A teraz pozwól mi odejść. – Kiedy się nie poruszył, musiała w sobie zdławić ochotę nadeptnięcia mu na nogę. – Odsuń się od drzwi.

– Czy chodzi ci o tytuł? – spytał. – Czy to tytuł cię tak pociąga?

O Boże... czy on nigdy jej nie pozwoli przejść?

– To ciebie nie dotyczy.

– Ojciec jest tobą zafascynowany. A to już i mnie dotyczy.

– Wobec tego zwróć się do niego.

– Czy chodzi ci o pieniądze?

– A może chodzi mi o miłość... Może jestem w nim zakochana? – Skrzyżowała ręce na piersi.

Parsknął.

– Wy kurtyzany się nie zakochujecie.

Uniosła brwi.

– A jednak Juliette się zakochała...

Twarz Andrew pociemniała. Więc nadal ją kocha, głupi osioł! Zawsze będzie się kochać w Juliette. A ona, przypomniała sobie Lily, nie zwracała na niego uwagi.

Lily teraz go nie cierpiała.

– Jeżeli chodzi ci o pieniądze, pamiętaj, że ci zapłacę, bylebyś stąd wyjechała.

Lily potrząsnęła głową.

– Czy zawsze obrażasz każdego w taki obrzydliwy sposób, czy tylko mnie spotyka ten zaszczyt?

– Nie mam zamiaru cię obrażać. Próbuję cię zrozumieć.

– Próbujesz się mnie pozbyć! I pozwól, sir, że cię zapewnię, że ja też chcę tego samego. Proszę, odsuń się od drzwi.

– Pod jednym warunkiem.

Lily zacisnęła zęby i starała się zachować cierpliwość.

– Nie możesz mnie tu wiecznie trzymać.

– Możesz odejść, ale chcę, żebyś najpierw mi coś przyrzekła.

– A cóż dla ciebie znaczy słowo zwykłej kurtyzany? – spytała. – Wszystkie przecież kłamiemy i intrygujemy, nieprawda?

– Pozwól, już ja się o to będę martwił. Chcę, żebyś mi przyrzekła, że jeżeli mój ojciec poprosi cię o rękę, odmówisz.

Lily westchnęła. Nie miała najmniejszego zamiaru wychodzić za jego ojca, ale też nie mogła tego powiedzieć Darlingtonowi. Nie myślała zresztą, żeby stary Ravenscroft miał jakieś poważniejsze zamiary wobec niej. Mogłaby jednak uciec się do tej taktyki i dzięki temu zyskać więcej czasu na swoje śledztwo i na trzymanie go z daleka od jej sypialni... W wypadku Anny Boleyn to podziałało, prawda?

– Twoje prawa do tytułu nie są zagrożone – powiedziała. – Nawet gdyby twój ojciec ożenił się powtórnie, a nawet spłodził więcej dzieci, nadal pozostaniesz jego następcą.

Darlington zzieleniał.

– A więc nie masz nic przeciw poślubieniu go?

– Nie poprosił mnie o to, więc nie ma powodu do dyskusji...

Złapał ją za ramiona, nie dając mówić dalej.

– Żebyś nawet nie myślała o przywiązywaniu się do niego! O tym, żeby mu pozwalać na obmacywania, na lubieżne uśmiešky, na parzenie się z tobą nocą...

– Aha, więc takie rzeczy dzieją się w małżeństwie! Dzięki serdeczne, że mnie oświeciłeś. Cóż, w takim wypadku natychmiast wrócę do domu. A teraz się odsuń. – Lekko go popchnęła.

– Lily...

– Andrew! Powiedziałam przecież, że ta sprawa ciebie nie dotyczy. Daj mi przejść.

Za drzwiami rozległy się lekkie kroki. Andrew odwrócił się i słuchał.

– Ktoś tu idzie! – zwróciła mu uwagę. – Pewnie służba chce coś wziąć z tego pokoju. Powinniśmy stąd wyjść.

Skinął głową na znak zgody, ale nagle oczy mu się zwęziły.

– Nie tak szybko. Chciałbym tu z tobą zostać.

Zmarszczyła brwi.

– Dlaczego?

Kroki były coraz bliższe. Lily nie życzyła sobie, żeby doniesiono księciu Ravenscroft o znalezieniu jej sam na sam z jego synem. Rzuciła spojrzenie na Darlingtona. Ale tego właśnie chciał lord.

– Z drogi! – rozkazała i odsunęła go na bok.

– Ależ Lily... – zaczął, patrząc na jej ręce wsparte o jego pierś. – Nie miałem pojęcia o tym, co czułaś... – Objął ją ramionami i mocno przyciągnął do siebie.

– Nie! – Odepchnęła go. – Daj mi odejść!

– Nie potrafię... – szepnął, kiedy jego usta dotknęły jej warg.

Chciała z nim walczyć. Chciała go kopać po nogach i gryźć w usta albo kopnąć kolanem w jakieś szczególnie czułe miejsce. Ale tego nie zrobiła. Przyciskał usta do jej ust i nagle zapomniała, jak bardzo go nienawidzi. Zapomniała, że próbował sprawić, żeby zginęła, że ją obrażał, że ją po prostu wykorzystywał. Zapomniała o wszystkim – poza tym, że czuła jego usta na swoich, jego ramiona obejmujące jej plecy, jego twardą pierś na swoim biuście, wreszcie gorąco jego nogi dotykającej jej uda...

Przymknęła oczy. Świat wokół niej zawirował. Kiedy dotknął językiem jej warg, złapała go za koszulę, żeby nie upaść. Nie mogła pohamować jęku rozkoszy. Nie mogła powstrzymać własnych warg, żeby się nie rozchyliły na powitanie jego ust; nie mogła się pohamować, żeby nie oddawać mu pocałunków. Teraz jego dłonie objęły jej plecy i przyciągnęły bliżej do siebie, podczas gdy całował ją coraz bardziej agresywnie, coraz głębiej... Nigdy jej tak nikt nie całował, z taką intensywnością... Ten pocałunek wymagał, żeby mu się poddała – i w końcu to zrobiła.

Czuła gorąco w całym ciele, czuła w brzuchu cudowny ciężar. Jej ciało zaczęło pulsować, aż bolało, tak coś je ciągnęło do... do czegoś. Tak długo zaniedbywane pożądanie zaczęło teraz w niekontrolowany sposób bulgotać w jej wnętrzu; przypomniała sobie to uczucie. Pożądanie. Podniecenie. Pragnienie. Ale to dawniej nigdy nie było aż bolesne. Nigdy nie było tak rozpaczliwe, tak dojmujące i frenetyczne. Oparła mu ręce na piersiach, czując gorąco bijące spod ubrania. Pod dłonią czuła bicie jego serca; tymczasem jego nogi rozwierały jej uda, lekko je naciskając.

O, tak... proszę!

Nagle się od niej odsunął; Lily aż się potknęła i wydała lekki okrzyk. Wzrok miała nieco błędny, ale mogłaby przysiąc, że był równie zaczerwieniony i oszołomiony jak ona. Przeciągnął ręką po włosach, burząc je.

– Co ty ze mną robisz? – mruknął chrapliwie.

– To ty mnie całowałaś! – Ledwo mogła mówić. Głos miała cichy i drżący.

Potrząsnęła głową, jakby się z tym nie zgadzała.

– To ty mi oddałaś pocałunek – oskarżył ją.

– Ja tylko powiedziałam, żebyś mi pozwolił odejść. – Doskonale zdawała sobie sprawę, że nadal jest w jego ramionach, nadal czuje żar jego piersi... – Pozwolił... odejść...

– To niemożliwe. Nie teraz... kiedy już wiem, jak smakujesz. – Pochylił się, żeby ją znowu pocałować, ale Lily wyczuła w nim pewien rodzaj przymusu i odsunęła się.

– Nie całuj mnie.

– Lily. – Objął rękoma jej twarz. – Nie mogę.

Jego usta, tym razem słodkie i zdecydowane, ponownie ją przekonały. Naprawdę chciała z nim walczyć. Chciała zaprotestować przeciwko jego zagadkowym oświadczeniom. Chciała stąd uciec, zanim ktoś ich odkryje, co zresztą z pewnością było częścią jego planu... tymczasem stała tu po prostu i rozpływała się w jego objęciu. Pozwoliła, żeby jego usta zawładnęły jej wargami, żeby jego silne ramiona ją obejmowały, a ciało ogrzewało.

– Co to?

Lily odskoczyła od Darlingtona tak gwałtownie, że uderzyła głową w jakąś półkę. Mimo ostrego bólu dostrzegła, że przeszkodził im lokaj. Policzki jej płonęły.

– Och! Jest mi okropnie... – zaczął mężczyzna z ręką na ustach. – Myślałem, że to ktoś inny...

Wiedziała, co miał na myśli. Na pewno myślał, że to jakaś para służących, i otworzył drzwi, żeby dać im reprymendę. Ale teraz, kiedy ją zobaczył, kiedy zobaczył Darlingtona... na pewno powie o tym staremu księciu.

Lily aż zamknęła oczy, myśląc, co też powiedzą Fitzhugh i Foreign Office na wiadomość o tym, jakiego narobiła zamieszania. W tym momencie poczuła, że obejmujące ją ramiona Darlingtona sztywnieją. Otworzyła oczy i ujrzała przed sobą... młodszą, kobiecą wersję Darlingtona. Dziewczyna wyglądała na naprawdę zszokowaną, a towarzysząca jej kobieta czym prędzej złapała ją za ramię.

– Proszę wybaczyć... – mówił lokaj, starając się zamknąć drzwi.

– Nie trzeba – rzucił Darlington, nie pozwalając mu ich zamknąć. Lily wolałaby, żeby na to pozwolił. Wtedy mogliby zakończyć całą tę scenę i wymknąć się. – To po prostu zwykłe nieporozumienie.

Lily miała ochotę przewrócić oczyma. Czy on naprawdę myślał, że ktokolwiek uwierzy, że to, co zobaczył, było czymś zupełnie innym? I kim była ta dziewczyna? Siostrą Darlingtona? Co ona tu robi?

– Naturalnie, milordzie – powiedział lokaj najwyraźniej bez przekonania. – Proszę mi pozwolić odejść.

– Tak, tak, proszę wrócić do swoich obowiązków.

Dziewczyna wydała jakiś dźwięk oznaczający zdenerwowanie, odwróciła się i wybiegła.

– Emmo!

Guwernantka rzuciła Darlingtonowi srogie spojrzenie przez ramię; Lily natomiast dotknęła jego ramienia, żeby go powstrzymać.

– Pozwól jej odejść.

– Muszę jej to wyjaśnić... – Nadal patrzył za odchodzącą dziewczyną.

– O, naprawdę? Ciekawe, w jaki sposób to zrobisz? „Wiesz, lady Emmo, czasami, kiedy cię ktoś przyłapie w schowku z kurtyzaną, nie masz innego wyjścia, tylko...”

– Masz rację. Przekonałaś mnie.

– Guwernantka jej to wszystko na pewno wytłumaczy. A ty najlepiej zrobisz, udając, że nic się nie wydarzyło.

Skrzyżowali spojrzenia.

– Nie potrafię – wyznał.

Zacisnęła szczęki.

– Przecież chciałeś, żeby nas tu znaleźli. Chciałeś, żeby twój ojciec się na mnie rozgniewał. Ale tak nie będzie, obiecuję ci to!

Nie mogła na to pozwolić. Musiała sobie zapewnić jak największą życzliwość starego księcia.

– Guwernantka pouczy twoją siostrę... bo to twoja siostra, prawda?

Skinął głową.

– Każe twojej siostrze nie wspominać o tym nikomu. Chyba że się mylę i ona jest w wyjątkowo bliskich stosunkach z ojcem... Inaczej na pewno cię nie zdradzi.

– A cóż ty wiesz na temat młodych dziewcząt?

Odczekała chwilę, aż te słowa dotarły do jego świadomości, a kiedy spochmurniał, powiedziała:

– Nie zawsze byłam kurtyzaną. Kiedyś byłam niewinna i pełna marzeń, pytań, myśli...

Patrzył na nią z niedowierzaniem. Cóż, ona sama niemal w to nie wierzyła. To było jakby inne życie.

Inna dziewczyna.

– Jeżeli nakazesz lokajowi i guwernantce milczenie, posłuchają cię. Jesteś przecież następcą, będziesz księciem. Z pewnością doskonale wiedzą, wobec kogo obowiązują większa lojalność...

– Zobaczymy.

Nadal na nią patrzył i to ją trochę krępowało. Czuła gorąco na policzkach i wyobrażała sobie, jakie muszą być czerwone. To był jej wieczny problem, problem rudowłosej dziewczyny. Łatwo dostawała piegów i czerwieniła się. Nie po raz pierwszy pomyślała, jak dobrze by było mieć śniadą cerę Fallon albo jasnokremową jak Juliette. Nie potrafiła sobie nawet wyobrazić którejś z nich przyłapanej na całowaniu się z mężczyzną w składziku przy kuchni! Coś podobnego mogło się przydarzyć tylko nieopierzonej gąsce. Prawdopodobnie właśnie to by robiła. Ale to nie był sposób na złapanie Ravenscrofta.

Schyliła się, żeby podnieść swoje nici i igłę, które musiała podczas pocałunku upuścić. Dzięki temu mogła ukryć twarz i dać mu chwilę na otwarcie drzwi i wyjście stąd. Co zresztą natychmiast zrobił, nie kiwnąwszy jej nawet głową na pożegnanie.

Wstrętny człowiek. Gdyby przestał ją całować, znenawidziłaby go naprawdę. Skoro jej nienawidzi, to dlaczego nie może zostawić jej w spokoju? Co nie znaczy, że ją to zaskoczyło. Mężczyźni potrafili w jednej chwili oświadczać się z wielką miłością, a w następnej ją odrzucić, kiedy to uczucie stawało się dla nich niewygodne. Darlington nie był ani lepszy, ani gorszy od innych. Był dziedzicem tytułu książęcego i mógł sobie pozwolić na kaprysy. Ona – nie. Już raz popełniła ten błąd i nie miała zamiaru go powtórzyć.

Lily czym prędzej pospieszyła do swoich pokoi, na które zresztą raczej przypadkiem się natknęła, niż je znalazła. Dom był ogromny i dobrze rozplanowany, ale w głowie jej wirowało, a myśli się kłębiły. Anna czekała już na nią. Lily wręczyła jej igłę i nici.

– Naprawię tę koronkę w zielonej sukni później. Teraz muszę pędem biec na dół. Włożę tę srebrno-czarną.

Nie była to najbardziej odpowiednia suknia dla jej cery. Co prawda nie sprawiała, że cera wyglądała niezdrowo i blado, jak to było w wypadku koloru pomarańczowego, ani trupiozielonkawo, jak bywało przy żółtym, ale bynajmniej nie nadawała jej cerze blasku ani barwy. Co prawda cera Lily była nadal zaczerwieniona, a ta suknia to tonowała. Tego jednego wieczoru była zadowolona, że wygląda tak blado i bez rumieńców.

Kiedy już się ubrała i poprawiła fryzurę, zbiegła na dół do saloniku, w którym chroniły się damy po kolacji. Mężczyźni przeszli do sali bilardowej. Lily wiedziała, że już wkrótce znów się przyłączą do pań. Była nawet zaskoczona, że tak długo się zabawiają swoimi cygarami i kieliszkami porto.

Podeszła pod drzwi saloniku i zatrzymała się.

O, nie!

To nie pokój był przyczyną jej zdenerwowania. Był zresztą pięknie urządzone. Nieboszczka księżna miała niewątpliwie znakomity gust. Dywany były grube, z długim włosiem. Lily nie miała aż takiej wiedzy, żeby rozpoznać, czy były tureckie, czy chińskie Aubusson, czy też jeszcze inne, ale czuła, jak wygodnie grzęzną w nich jej pantofelki. Ściany pokrywały eleganckie tapety przedstawiające greckie urny i inne podobne motywy. Tu i ówdzie wisały rodzinne portrety przodków, a Lily miała wystarczająco dobre oko, żeby widzieć, że malarz był naprawdę utalentowany. Sufit był wysoki i bogato zdobiony sztukateriami, tworząc efekt przepychu i przewiewu zarazem – tego, czego właśnie takiemu pokojowi było trzeba, gdyż panele i tapety były dość ciemne.

Meble były wyłożone adamaszkiem i jedwabiem i zostały ustawione w grupki po kilka takich samych,

co umożliwiała równoczesne rozmowy w kilku kręgach towarzyskich naraz. W kominku płonął ogień, a pokój oświetlał wielki żyrandol jaśniejący światłem świec. Pokój bardzo się Lily spodobał.

Natomiast towarzystwo – bynajmniej.

Spodziewała się spotkać tu wybór wdów i aktorek, może jedną, dwie śpiewaczki operowe. Była tu co prawda jedna śpiewaczka i dwie wdowy, ale poza nimi jeszcze cztery kurtyzany! Właściwie nawet trudno byłoby je nazwać kurtyzanami... Z taką swobodą udzielały swoich łask, że raczej należałoby je zaliczyć do prostytutek. Wdowy, pani Compton i lady Euglin, były znane jako niezmożone uwodzicielki młodych mężczyzn. Kiedy w mieście pojawiał się jakiś nowy samczyk, one pierwsze robiły w jego kierunku podchody, już na pierwszym balu. Śpiewaczka operowa, której nazwiska Lily nie mogła sobie przypomnieć – na przyszłość musi jednak się starać nie zasypiać na operach – była chyba z nich wszystkich najbardziej cnotliwa.

A to coś mówiło o tych paniach.

– Ojej! – odezwała się na jej widok jedna z kurtyzan, pani Arbuckle. – Niech mnie, jeżeli to nie Hrabina Kopulacji! – Lily wiedziała, że inne kurtyzany z towarzystwa londyńskiego wymyśliły inne, raczej niepochlebne przydomki dla Juliette, Fallon i dla niej. Określenie „Hrabina Kopulacji” było jednym z mniej ordynarnych. Inne były o wiele gorsze. – A gdzież to pani przyjaciółki, Hrabino?

– Ależ pani Arbuckle! – Lily zmusiła się do wejścia do środka pokoju. – Myślałam, że to właśnie pani jest moją przyjaciółką!

Usteczka kurtyzany zabarwił słaby uśmiezek.

– Och... naturalnie.

Inna z kurtyzan, bynajmniej nie przyjacielska wobec pani Arbuckle, zachichotała. Nikt w tym pokoju nie mógł być przyjaciółką Lily. Kiedy środki utrzymania kobiety zależą od zastawiania sideł na mężczyzn, nie można się zaprzyjaźnić z innymi kobietami. One: Juliette, Fallon i Lily, były wyjątkami. No ale one nie były typowymi kurtyzanami.

– Szukasz nowego protektora? – spytała kurtyzana z wyzywającymi blond włosami, zanadto uróżowana i z kilkoma muszkami na twarzy. – Czyżby Hrabieciu Grzechu nie wystarczało, że ma w łóżku tylko ciebie jedną?

To było dla niej potężne ukłucie. Od dawna krążyły pogłoski, że Trzy Diamenty sprawiają rozkosz hrabiemu Sinclair i sobie nawzajem dla jego przyjemności. Teraz, kiedy Juliette i Fallon wycofały się z gry, wszyscy spekulowali, że Sinclair poszukuje kolejnych młodych pańienek. Oczywiście nie było w tym słowa prawdy, ale Lily pozwalała na to, ponieważ doskonale służyło to jej celom.

– Obawia się pani, że mogłabym skraść kogoś, na kim pani zawiesiła oko, pani Fisher?

– Ależ nigdy w życiu, pani Dawson!

Lily zacisnęła pięści ukryte w fałdach jedwabnej spódnicy. Nie znosiła, kiedy mówiono do niej po nazwisku. Zawsze sobie wyobrażała, jak ojciec kryje twarz ze wstydu, że ona, nędzna kurtyzana, używa swojego rodzowego nazwiska. Jak tylko mógł, starał się trzymać od niej jak najdalej. Nazwisko Dawson było raczej często spotykane, tak że mogłaby ojcu powiedzieć, że jego wysiłki są zupełnie niepotrzebne.

Lily przeszła przez pokój. Była zmęczona i rozdrażniona, a karafka madery robiła nader zachęcające wrażenie. Kilka z pań piło alkohol, ale Lily czuła, że to mogłoby zrazić księcia. Uważał ją za taką niewinną i słodką... Marzył o tym, żeby uwieść młodą dziewczynę. Oczywiście z pewnością znał plotki na jej temat, ale albo wolał na to nie zwracać uwagi, albo uważał, że raczej posłużą jego celom. W końcu większość mężczyzn marzyła o tym, żeby ich wybranka była dziewicą w salonie, a tygrysicą w sypialni. Miała nadzieję, że nie będzie musiała grać roli tygrysy.

– Wszyscy myśleliśmy, że to markiz Cholmondeley wziął panią pod skrzydełka.

Lily znała również te plotki. Cholmondeley i ona byli przyjaciółmi i wiedziała, że ludzie podejrzewają, że między nimi jest coś więcej, ale markiz był bez reszty oddany własnej żonie. Był dla niej czymś w rodzaju wujka, kogoś, kogo zawsze mogła poprosić o radę. Chciałaby, żeby tu teraz był;

mogłaby go spytać o radę w sprawie lorda Darlington. Ale ten mężczyzna o nazwisku Lord Steward of the Household, pierwszy z dworskich dygnitarzy, nigdy by sobie nie pozwolił na pobyt w takim towarzystwie. To był rzeczywiście bardzo zły znak. Co ten Ravenscroft zaplanował na najbliższy tydzień? Jakiej rozpusty należało się tu spodziewać? I jak jej się uda tego uniknąć?

Usłyszała jakieś głosy i odwróciła się w chwili, kiedy lokaj otwierał drzwi salonu, oznajmiając przybycie księcia i jego przyjaciół. Zauważyła, że lokaj przez moment na nią spojrzął, po czym natychmiast odwrócił wzrok. Jego wygląd nic jej nie mówił, ale zaczęła się nerwowo kręcić na krześle, w nadziei, że Ravenscroft jeszcze nic nie usłyszał na temat jej niefortunnego spotkania z jego synem.

Wszedł książę: był zaczerwieniony i niespokojny. Najwyraźniej już sporo wypił, na co wskazywał chwiejny krok. Przyjaciele weszli za nim – ot, zbieranina libertynów i starych rozpustników. Takich mężczyzn Lily zawsze starała się unikać. Mieli zwinne, długie ręce, a przy tym leniwe umysły: uważali, że ich tytuły i pieniądze – choćby je niemal całkiem przegrali w karty – dają im prawo sięgania po wszystko, czego sobie zażyczą.

Z większością sobie jakoś radziła, natomiast zaskoczył ją widok lorda Kwirleya. Kiedyś usiłował uwieść Fallon, która go jednak odrzuciła w taki sposób, na jaki zasługiwała jego chora wyobraźnia. Teraz nienawidził Trzech Diamentów. Kiedy ją zobaczył, złowieszczo się uśmiechnął.

Na szczęście książę już szedł w jej stronę.

– Lily, moja kochana! Przyjechałaś. Nareszcie!

Próbował się uklonić i omal się na nią nie przewrócił. Złapała go i przytrzymała, na co on natychmiast objął ją ramionami. Przycisnął ją do swojego raczej pokaźnego brzucha tak, że poczuła buchający porami jego skóry zapach porto. Był bardzo, ale to bardzo zalany.

– Tak mi przykro, że się spóźniłam na kolację...

Była pewna, że inne kobiety na nią patrzą. Była do tego przyzwyczajona, więc łatwo jej przychodziło niezwracanie na to uwagi. Teraz zaś, kiedy zjawił się tu jej cel, skupiła się całkowicie na swojej misji.

– Ale zjadłaś chyba coś? – chciał wiedzieć książę.

– Dasz jej chyba coś do zjedzenia, co, Ravenscroft? – odezwał się Kwirley i głośno się roześmiał z własnego pysznego żartu. – A gdybyś nie potrafił zaspokoić jej apetytu, ja z pewnością mógłbym...

Lily się słabo uśmiechnęła.

– Nic jeszcze nie jadłam, lordzie Kwirley, i obawiam się, że mój głód musi zaspokoić coś większego niż pańska niewielka zakąska...

Cały pokój wybuchnął śmiechem, a książę poklepał ją po tyłeczku. Zdobyła jego łaskę, niestety kosztem niechęci Kwirleya. Musi uważać na nich obu.

– To uroczy dom – powiedziała, zmieniając temat. – Mam nadzieję, że pański lokaj mnie po nim oprowadzi w wolnej chwili.

– To ja cię oprowadzę... po najważniejszym pokoju... dziś w nocy – odezwał się Ravenscroft. Nachylił się do jej ucha. – Co ty na to?

– Nie mogę się doczekać – odparła. – Ale najpierw... może drinka? – Teraz najważniejsze było, żeby książę był zbyt pijany, by mógł ją wykorzystać w sypialni. Dzięki temu będzie mogła się tam rozejrzeć. Wiedziała, czego ma szukać: czegokolwiek wiążącego księcia z niedawnymi zamachami na życie agentów Korony.

Skinęła na lokaja z tacą kieliszków szampana. Wzięła jeden i podała Ravenscroftowi.

– Czy tego jesteś spragniony, kochanie?

Powiódł wzrokiem po jej ciele, aż ją przeszedł dreszcz.

– Nie jestem spragniony alkoholu...

– Wobec tego może trochę porto? – zwróciła się do lokaja. – Będziesz się musiał wzmocnić – powiedziała do Ravenscrofta.

– O, nie! Czy naprawdę muszę...?

Lily z uśmiechem wysłuchiwała jego dalszych insynuacji i dwuznaczników, starając się nie okazywać nudy. Słyszała je wszystkie już tyle razy! Mężczyźni zawsze uważali się za mądrych, a jej zadaniem było się postarać, żeby na pewno tak o sobie myśleli. A kiedy była niespokojna albo zmęczona, jak teraz, starała się zawsze pamiętać o radzie hrabiny Sinclair.

Hrabina w żadnym razie nie była kurtyzana, ale kiedy się zajęła Juliette, Fallon i Lily, była już od wielu lat zamężna. Dostatecznie dobrze znała charakter mężczyzn, by przekazać swoją mądrość tym trzem dziewczętom, których jedynym wyjściem było stać się kurtyzanami.

„Spraw, żeby mężczyzna czuł się kimś najbardziej czarującym, najprzystojniejszym, najwspanialszym kochankiem, jakiego kiedykolwiek poznałaś. Zrób to, a będzie cię wiecznie uwielbiał”.

Hrabia istotnie uwielbiał swoją żonę – mimo plotek, że jest wręcz przeciwnie – zatem Lily musiała przyznać, że hrabina dobrze wiedziała, o czym mówi.

Nagle księżę zmarszczył brwi i spojrzał w drugą stronę pokoju.

– Co, u diaska, on tu robi?

Lily podążyła wzrokiem za spojrzeniem księcia i zobaczyła stojącego w przeciwległym końcu pokoju Darlingtona. Zapędziła go w ten róg śpiewaczka operowa, a on sprawiał wrażenie, jakby sobie z tego niewiele robił. Prychnęła. I on miał czelność wypowiadać się lekceważąco o jej reputacji! On też miał reputację – swoją własną. Każdy wiedział, że nigdy się nie spotkał z taką operową śpiewaczką, której by nie lubił.

Lily położyła dłoń na ramieniu księcia.

– Nikomu tu przecież nie szkodzi. Proszę mi opowiedzieć więcej o swoich stajniach.

– Tylko dać mu czas... – mamrotał księżę, mrużąc przekrwione oczy. – Zrobił się z niego ponury gbur. Wiesz, że on nie aprobejuje moich przyjaciół?

– Czy jej... też? – Lily spojrzała przez ramię i zauważyła, że lord na nią patrzy.

Dziwnie było widzieć ojca i syna tak blisko jeden drugiego! Zupełnie nie byli do siebie podobni. Darlington i jego siostra musieli odziedziczyć rysy po matce. Lord miał ciemne włosy i oczy oraz wysoką, muskularną postać z wrodzoną gracją ruchów – ojciec miał bladą, skłoną do zaczerwienienia cerę, był niski i krępy i raczej się przewalał z nogi na nogę, niż chodził.

– Jestem pewna, że po prostu tęskni za matką.

– Nie wiem, dlaczego go bronisz – rzucił księżę. – Protestował całkiem głośno przeciwko zaproszeniu cię tutaj.

– To dla mnie żadna niespodzianka. Od dawna nie byliśmy ze sobą w dobrych stosunkach. – Nagle przyszło jej do głowy, że to dobry moment, żeby przygotować grunt dla swojej obrony przed ewentualnymi oskarżeniami lokaja czy guwernantki w związku z tym, co widzieli. – Wiesz, on jest nadal zakochany w mojej przyjaciółce, Juliette. Nawet teraz, kiedy tylko tu przyjechałam, zastąpił mi drogę, wcisnął w róg pokoju i dosyć natarczywie o nią wypytywał. Wydaje mi się, że jeszcze nie pogodził się z faktem, że jest teraz szczęśliwie zamężna z księciem Pelham.

Twarz księcia jeszcze bardziej poczerwieniała. Lily naprawdę zaczęła się o niego bać, bo jego twarz nabrała barwy niebezpiecznie zbliżonej do fioletu.

– Mam nadzieję, że nic ci nie zrobił?

Lily machnęła ręką, chcąc uspokoić księcia, zanim ten na miejscu eksploduje.

– Nie, nie! Taki szczeniaczek? Wystarczyłoby, żebym strzeliła palcami, żeby sobie przypomniał, gdzie jest jego miejsce.

– O jakim to szczeniaczku mowa? – usłyszała za sobą znajomy głos.

Zdrętwiała, wiedząc, że to Darlington, i przeklinała własną nieostrożność. Gdyby nie była tak skupiona na księciu, widziałaby, że jego syn przeszedł przez pokój i słyszał to, co mówiła. Odwróciła się do Darlingtona ze słowami:

– Nikt, kogo pan zna, milordzie.

– Jest pani pewna? – Uniósł jedną brew, co nadało jego twarzy cyniczny i znudzony wygląd. – Pani lista podbojów jest dosyć długa. Z pewnością znam jedno lub dwa nazwiska.

– Moja lista podbojów? Powinien pan rzucić okiem na własną listę, milordzie. Jest już i tak dostatecznie długa, a, o ile się nie mylę, wkrótce dopisze pan do niej nowe nazwisko... – Tu zerknęła na śpiewaczkę.

– Zazdrosna pani, Hrabino?

– Raczej nie...

Książę odchrząknął, a Lily zdała sobie sprawę, że kompletnie zapomniała o tym, że książę ciągle tu stoi.

– Co ty tutaj robisz, Darlingtonie? – spytał, bełkotliwie wymawiając tytuł syna. – Myślałem, że nie pochwalaleś tego...

– Chciałbym przyznać, Wasza Wysokość, że ciekawość we mnie zwyciężyła. No i z trudem mogę się oprzeć czarowi Hrabiny Uroku. Prawdę mówiąc, wcześniej mieliśmy już rozmowę...

– Już o tym mówiłam Jego Wysokości – przerwała Lily. – To już przestarzały temat.

– Może go jednak zdołam ożywić... – Darlington wyciągnął rękę. – Proszę się ze mną przejść po pokoju, dobrze, Lily?

Nie zwiódł jej ani jego uśmiech, ani łagodny ton głosu. Wiedziała, że jest rozgniewany i że jeżeli teraz się zgodzi z nim pójść, Darlington zrobi coś, co jeszcze pogorszy sytuację.

– Nie sądzę, że tak będzie – wtrącił się książę, biorąc Lily pod rękę. – Właśnie miałem oprowadzić Hrabinę po domu. Musisz nam wybaczyć. – Palce księcia wbiły się boleśnie w jej ramię, tak że aż zagryzła wargi, żeby nie krzyknąć.

Nie mogła tu zostać, ale też nie chciała odejść. Przeklinając tę niewygodną sytuację, Lily nie miała innego wyjścia, tylko pójść za Ravenscroftem, który ją wyciągnął z salonu. Zresztą nikt oprócz Darlingtona nawet tego nie zauważył. Naprawdę była tu samotna i zdana na łaskę księcia. Na szczęście książę się potykał i ciężko opierał na niej, ale czy wypił wystarczająco dużo, żeby stracić przytomność, czy będzie musiała z nim stoczyć walkę?

Kiedy ostatni raz rzuciła okiem na salon, dostrzegła złośliwy uśmiech Kwirleya i skrzywioną minę Darlingtona.

6

Andrew patrzył, jak odchodziła. Ojciec ciężko się opierał o jej ramię, trzymał usta przy jej uchu i szeptał Bóg wie jakie głupstwa. Lily się śmiała, ale Andrew za dobrze ją znał, by nie wiedzieć, że ten śmiech nie był szczery. Mogła sobie oszukiwać innych tak, żeby wierzyli w jej pociąg do ojca, ale jego nie oszuka. Ale wobec tego dlaczego poszła z księciem do łóżka? Czyżby tak jej zależało na tytule? Czy na majątku?

Jakakolwiek byłaby przyczyna, poczuł, że ogarnia go niewytłumaczalna furia. Nagle zachciało mu się zdjąć z kominka chińską wazę z epoki Ming i walnąć nią w głowę któregoś z tych rozpustników. Dziękowałaby mu za to połowa Londynu. To jednak nie ukołoby jego gniewu. Tak czy owak, Lily pozostałaby w łóżku jego ojca. Stary książę nadal by ją rozbierał, ślinił się nad nią, uprawiałby z nią nierząd!

Ten stary dureń nie wiedział tego co on. Nie potrafił docenić tych kropelek piegów na jej buzi ani łagodnego łuku brwi. Lily zasługiwała na kogoś lepszego – co nie znaczy, żeby on jej pragnął. Była dla niego jak siostra, choć musiał przyznać, że nigdy tak nie całował swoich sióstr, jak całował Lily w komórcę przy kuchni.

Przeciągnął ręką po włosach, trochę zawstydzony tym wspomnieniem. Właściwie nie potrafił wytłumaczyć tego, co się między nimi wydarzyło. Wcale nie chciał pocałować Lily. To był tylko sposób na oderwanie jej od zalotów ojca. Ale kiedy tylko jej dotknął, kiedy poczuł jej ciało w swoich ramionach, opuścił go rozsądek: mógł myśleć tylko o tym, jak słodko smakowała i jakie podniecające, lekkie, miaukliwe dźwięki wydawała, kiedy ją tak całował...

Ale te pocałunki nie zdołały jej powstrzymać przed pójściem do łóżka ojca! Był dostatecznie doświadczony, by wiedzieć, że to nie oznacza, że jego ojciec poprosi Lily o rękę; zresztą Andrew potrafił znaleźć sposobu, by do tego nie doszło. Tyle że nie podobała mu się myśl o Lily leżącej pod jego ojcem. Albo nad jego ojcem... Andrew znów zacisnął pięści. Potrzebował kobiety, która odciągnęłaby jego myśli od tego, co się działo teraz na górze. Odwrócił się od kominka i rozejrzał po pokoju. Oczywiście, ojciec zgromadził tu najbardziej chętne kobietki z całego kraju. Nie powinien mieć trudności z namówieniem jednej, a nawet kilku do pójścia z nim do łóżka.

Oparł się o półkę nad kominkiem i pukał w nią palcami. Pani Arbuckle przyglądała mu się... Była młoda i ładna, z pulchnymi ramionami i policzkami oraz masą blond kędziorów. Z obcisłej sukni wręcz wylewało się wspaniałe ciało. Była dość apetyczna, o ile ktoś lubił tego rodzaju urodę.

Zwrócił teraz uwagę na wdowy, panią Compton i lady Euglin. Obydwie akurat bezlitośnie flirtowały z przyjaciółmi ojca, Andrew jednak przypuszczał, że mógłby jedną z nich uwieść. No i była jeszcze oczywiście Angelique. Była śpiewaczką operową, a Andrew od dawna ją podziwiał. Kiedy pochwycił jej spojrzenie, sugestywnie uniosła brwi, wobec czego ruszył w jej stronę. Tak, Angelique oderwie jego myśli od Lily. Właściwie już zapomniał o tej kurtyzanie...

– Milordzie – odezwała się Angelique, powoli, kokieteryjnie powiewając wachlarzem. – Mam wrażenie, że już od wielu godzin czekam, aż mnie pan zauważy.

Skłonił się i ucałował jej dłoń.

– Nigdy nie przestałem pani zauważać, piękna Angelique. Przez cały wieczór myślałem, jak się znowu

do pani zbliżyć.

– Naprawdę? A ja myślałam o tych wszystkich cudownych godzinach, które moglibyśmy wspólnie spędzić, gdybym tylko zobaczyła, że jest pan sam. Mógłby mi pan pokazać ten dom?

– Nic nie mogłoby mi sprawić większej przyjemności.

Niemniej jeszcze się nie wybierał na tę przechadzkę. Zamiast tego nalał sobie brandy i pił małymi łydkami, pozwalając Angelique na kuszenie go słowami i błędzającymi tu i ówdzie paluszkami. Najwyraźniej była bardzo chętna. Ale jakoś się nie mógł zmusić... Nie pragnął jej. Brakowało jej... czegoś jej brakowało! Piegów biegnących poprzez szczyt jej nosa? Dzikiej chmury rudych włosów? Roześmianych zielonych oczu?

Niech go diabli, jeżeli nie zgłupiał do szczytu z powodu tej przeklętej kurtyzany! I niech go diabli wezmą, jeżeli będzie tak stał tutaj, podczas gdy jego ojciec ją plugawi... Wybiegł z pokoju. Z dala słyszał głos wołającej go Angelique. Machnął ku niej ręką i skierował się na schody. W połowie drogi do sypialni ojca zdał sobie sprawę ze śmieszności swoich działań. Przecież nie powstrzymałby ojca od zbrukania jej. Czy kurtyzanę w ogóle można zbrukać? W dodatku poszła z nim z własnej woli. Gdyby im przeszkodził, byłby tylko utrapieniem dla nich obojga.

Zamiast tego skierował się do własnej sypialni. Kiedy już tam był, zwolnił pokojowca i rozwiązał halsztuk, który opadł mu na białe płótno koszuli. Nadal trzymał w ręku kieliszek brandy; napełnił go i sącząc trunek, wyjrzał przez okno. Wiedział już, w czym tkwi problem. Skoncentrował się tak bardzo na zahamowaniu związku Lily z ojcem, że zaczął mieć na tle tej dziewczyny prawdziwą obsesję. A ona, jako kurtyzana, wykorzystała tę jego słabość i po prostu go opętała. Teraz potrzebował tylko snu. Rano spojrzy na wszystko innymi oczyma. Nie zadał sobie trudu, żeby się rozebrać, po prostu rzucił się na łóżko i zakrył oczy ręką. Wzruszył poduszki, po czym przewrócił się na bok. Następnie przekręcił się na drugi bok i wtulił twarz w poduszkę. Próbował zasnąć, leżąc na brzuchu. Nic nie pomagało. Odpoczynek nie był mu dzisiaj pisany, w każdym razie, zanim nie powstrzyma tego, co się aktualnie działo w sypialni jego ojca.

Był głupi. Wiedział o tym. Wiedział, że powinien wszystko zostawić własnemu biegowi, ale to go nie powstrzymało od znalezienia się nagle w korytarzu tuż przed drzwiami sypialni ojca. Przeszedł jakiś służący; Andrew usiłował robić wrażenie ogromnie zainteresowanego jednym z obrazów. Kiedy mężczyzna odszedł, odwrócił się i spojrzął na zamknięte drzwi. Czy śpią? Czy już jest za późno?

Andrew podszedł do drzwi, podniósł rękę, po czym ją znowu opuścił. Co on robi, na Boga? To szaleństwo. Powinien...

Nagle drzwi się otworzyły. Lily podskoczyła i zakryła usta dłonią, by powstrzymać okrzyk.

– Darlingtonie... – wyszeptała. – Co tu robisz?

To samo pytanie zadawał sobie od kwadransa. Ale zamiast odpowiedzieć, pożerał ją po prostu oczami. Była nadal w sukni, w której przysłała do salonu – poważnej czarnej szacie, niezbyt pasującej do jej roli. Suknia lśniła od srebrnych ozdób i to czyniło jej porcelanową cerę niemal niezmierną w przyćmionym świetle. Włosy miała odrobinę zmierzwiłone: jeden długi lok opadał na kremową biel jej częściowo odkrytych ramion.

Nie wyglądała na kobietę, która przed chwilą wyszła z łóża grzechu...

Wtedy to usłyszał. Głośne chrapanie. Przesunął się obok niej i zajrzał do pokoju. Ojciec, całkowicie ubrany, leżał rozciągnięty na łóżku twarzą do dołu, tak że jego ogromne pośladki sterczały jak niewielki pagórek na szerokim łóżu z baldachimem.

Andrew popatrzył na Lily, która odpowiedziała tym samym: brwi miała uniesione.

– Niezupełnie tego się spodziewałeś, prawda?

– Nie rozumiem.

– Dlaczego ty miałbyś być inny?

Zmarszczył brwi.

– Potrzebujesz czegoś, Darlingtonie? – szepnęła.

– Odprowadzę cię do twojego pokoju.

Potrząsnęła głową.

– Nie potrzebuję eskorty. – Wypchnęła go za drzwi. – Dobranoc!

Andrew patrzył, jak zamykała drzwi. Zostawała tam? Ale po co? Wysunął stopę tak, żeby nie mogła ich zamknąć.

– Co masz zamiar tu robić?

– Jeszcze nie jestem gotowa do wyjścia.

– Dlaczego nie?

– Wracaj do siebie, czy dokąd tam chcesz, a mnie zostaw w spokoju.

Odepchnęła go od drzwi i zatrzasnęła mu je przed nosem.

Lily stała oparta o drzwi i modliła się, żeby jej rozmowa z Darlingtonem nie obudziła księcia. Musiała się wykręcać, odsuwać i pierzchać, by uniknąć natrętnych rąk księcia. A kiedy go w końcu namówiła, żeby się położył, musiała mu obiecywać wszelkiego rodzaju okropności, zanim w końcu zapadł w ciężki, pijacki sen. Właśnie zaczynała przeszukiwać pokój, kiedy usłyszała kroki na zewnątrz i złękła się, że to pokojowiec idzie pomóc swojemu panu.

Ale zamiast niego stał tam Darlington. Czy ten człowiek jej nie zostawi w spokoju? Był chyba najbardziej upartą osobą, jaką kiedykolwiek spotkała – i najbardziej wścibską. Do przeszukania pokoi księcia potrzebowała dwudziestu minut. Dwudziestu minut! Tymczasem Darlington nie dał jej nawet tyłu!

Za drzwiami panowała cisza, wobec czego odetchnęła i obejrzała pokój. Powinna zacząć od biurka. Mogłaby szybko przejrzeć papiery, a potem sprawdzić garderobę. Otworzyła pierwszą szufladę biurka i szperała w jej zawartości, nie zwracając uwagi na to, że połowę rzeczy wyrzuciła na podłogę. Zawsze będzie mogła wytłumaczyć, że namiętność ich tak opętała, że zrobili bałagan w pokoju. Niestety, ten szybki przegląd nie ujawnił ani rubinów, ani niczego w sprawie Artemidy, nic...

Łup! Łup! Łup!

Lily podskoczyła i odwróciła się w stronę drzwi. A teraz co to? Wpatrywała się w drzwi i błagała w duchu Darlingtona, żeby sobie poszedł. Otworzyła następną szufladę i wysypała całą zawartość na podłogę, szperając w papierach, gęsich piórach i kałamarzach. Sprawdziła pergaminy w nadziei, że znajdzie tam coś na temat kolegów agentów. Jakieś kwity, płatności czy obietnice zapłaty za usługi też mogły się okazać wartościowe. Czy ten człowiek nie miał żadnych ksiąg rachunkowych?

Łup! Łup! Łup!

Lily zdławiła okrzyk przestachu.

Książę się poruszył i coś wymamrotał. Lily wstrzymała oddech, ale po chwili książę znów się ułożył i ponownie zachrapał. Myślała, że zabije tego Darlingtona! Nigdy przedtem nikogo nie zabiła i nigdy tego nie chciała. Była bardzo zrównoważona. Tyle że Darlington przekroczył granice, nadużył jej cierpliwości w takim stopniu, jak nikt inny.

Księga rachunkowa musiała być w bibliotece księcia. To miało być następne miejsce jej poszukiwań z chwilą, kiedy się tam zdoła dostać. A tymczasem musiała jeszcze... ŁUP!

Lily podskoczyła, podkasła spódnicę i pobiegła do drzwi, otwierając je, zanim ręka Darlingtona zdążyła to zrobić z drugiej strony.

– Co robisz? – syknęła. – Wynoś się stąd!

– A ty co robisz? – Zajrzał do środka i chociaż próbowała zasłonić sobą wnętrze, widziała, że zobaczył bałagan, jaki narobiła. – Próbujesz obrabować mojego ojca?

Lily przewróciła oczami.

– Idź stąd – wyszeptała. – Nie jesteś tu potrzebny.

– Będę chyba musiał zawiadomić władze. Wtedy się okaże, kto tu jest niepotrzebny.

Z pewnością tak uważał. Lily widziała w oczach Darlingtona, że koniecznie chce ją o coś oskarżyć. Byłoby fatalnie, gdyby rzeczywiście powiadomił władze i wyrzucono by ją stąd, zanim zdąży wykonać zadanie. Żaden z mężczyzn pracujących dla Foreign Office nie byłby w stanie się zbliżyć do księcia tak jak ona ani sprawdzić, co się dzieje wewnątrz jego rezydencji. Foreign Office bardzo liczyło na to, że to właśnie ona wykryje zdrajcę.

Lepiej było dzisiaj się wycofać, niż ryzykować powodzenie całej operacji.

– Doskonale – rzekła z westchnieniem. – Wracam do swojego pokoju. Muszę się czymś okryć. – Ponownie zamknęła drzwi, ostatni raz rzuciła okiem na papiery na podłodze, znalazła swoje okrycie i otworzyła.

Darlington czekał na nią.

Czemu miałaby być tym zaskoczona? Ten mężczyzna był nieustępliwy. To musiała mu przyznać.

– Robisz to na czyjeś zlecenie.

– Chyba nie wiesz, o czym mówisz – odparła, wzruszając ramionami i unikając jego wzroku.

– Czy uśpiłaś mojego ojca? – Kiedy nie odpowiedziała, złapał ją za łokieć i odciągnął w tył. – Czy dlatego jest nieprzytomny?

Spojrzał na nią i pchnął ją pod ścianę tak, że róg ramy jakiegoś rodzinnego portretu wbił jej się w bark.

– Może powąchasz swojego tatę? Cuchnie alkoholem. Podejrzewam, że pił już od południa czy coś koło tego. Padł na łóżko i zasnął, nie pomagałam mu w tym! Nawet moje uroki nie mogły go powstrzymać od zaśnięcia!

Twarz lorda wyrażała teraz niesmak.

– Och, podejrzewam, że już się mogłaś do tego przyzwyczaić! Spałaś przecież z różnymi staruchami i rozpustnikami, pozwalałaś im się obmacywać i obśliniać!

Lily poczuła żar na policzkach; musiała zacisnąć pięści, żeby go nie uderzyć. Nie wiedziała, dlaczego te uwagi tak ją rozgniewały. Słyszała je od czasu do czasu, ale zawsze myślała, że Darlington jest inny. Stawiała go na piedestale; teraz to widziała. Tymczasem on był taki sam jak wszyscy: widział tylko to, co chciał widzieć.

Miała zamiar odpowiedzieć mu ostrą ripostą, ale nagle zmieniła zdanie.

– Proszę nie zapominać, że pańska ukochana Juliette jeszcze niedawno także była kurtyzaną!

Darlington ściągnął brwi, twarz mu pociemniała. Lily nigdy nie mogła zrozumieć, dlaczego był tak bardzo lojalny w stosunku do Juliette. Co takiego w niej widział? Czemu tak łatwo się godził z jej statusem kurtyzany, podczas gdy w wypadku Lily nie potrafił się z tym pogodzić? Pewnie uważał, że Juliette nie mogła zrobić nic złego. Jego niezachwiane uczucie dla Juliette nagle rozwścieczyło Lily.

– Ona, tak samo jak każda z nas, też musiała być obmacywana i obśliniana – ciągnęła Lily, mimo że widziała groźbę w oczach Darlingtona. – I proszę nie zapominać, że wołała tych wszystkich innych... od pana! I tak dalej, i tak dalej, i tak dalej...

Uderzył pięścią w drzwi tuż obok jej głowy tak silnie, że musiała się powstrzymać, żeby nie odskoczyć. Pomyślała, co by było, gdyby to ją tak uderzył. Widziała to w jego oczach, widziała, jak podnosił pięść... Odwróciła się, żeby spojrzeć na jego rękę. Była blisko, bardzo blisko. Kiedy oderwał pięść od drzwi, na kostkach jego palców zobaczyła krew.

– Nie chcę rozmawiać o Juliette!

– A ja tak. Wiesz, że obie jesteśmy pod opieką hrabiego Sinclaira. Lubił, kiedy go wszystkie razem odwiedzałyśmy w łóżku...

– Dość!

Głos miał cichy, choć była w nim śmierć. Ale Lily nie mogła się powstrzymać. Porwał ją, co chwila ją obrażał, a teraz przeszkodził jej w pracy nad bardzo ważnym zadaniem! Chciała, żeby się wściekał.

Chciała, żeby był tak samo zrozpaczony i zdenerwowany jak ona...

– O, powinieneś być widzieć, jak Juliette sprawiała przyjemność naszemu Hrabiemu Grzechu! Najbardziej lubił, kiedy mu...

Lily zobaczyła, jak ręka Darlingtona wznosi się do góry, i mimowolnie zrobiła unik, ale w tym momencie poczuła jego usta na swoich... w ten sposób ją uciszył. Tym razem była gotowa. Tym razem spotkała się z nim na polu walki. Oddała pocałunek, zgniatając mu wargi i ciągnąc za włosy obiema rękami. Wydał jakiś niesamowity dźwięk – i po chwili znalazła się w jego ramionach. Ale ona nie miała zamiaru dać się powstrzymać. Odepchnęła go i nadal atakowała, tak że w końcu to on był przyparty do ściany, nie ona.

– Jak ci się to podoba? – spytała, przerywając pocałunek. – Jak się czujesz jako ktoś uwiedziony?

Patrzył na nią. Widziała, że jej nienawidzi – nie, właściwie nienawidzi pożądania, jakie Lily w nim budziła. Pragnął jej i równocześnie nienawidził za to samego siebie. Serce Lily mocniej zabiło w piersi.

Darlington jej pragnął.

Nie powinna na to zwracać uwagi. Powinna go nienawidzić, ale pragnęła go już od tak dawna, że kiedy widziała pożądanie w jego oczach, czuła jego podniecenie, kiedy się przyciskał do jej brzucha, odczuwała ogromną satysfakcję. Mógł być zakochany w Juliette (albo kochać swoje wyobrażenie o niej), ale pragnął właśnie jej, Lily! A sądząc z tego, jak gwałtownie starał się ją wyciągnąć z sypialni swojego ojca, pragnął jej naprawdę ogromnie!

Nagle zdała sobie sprawę, że mogłaby go wziąć do łóżka. Mogła go wziąć za rękę i po prostu zaprowadzić do swojego pokoju. Poszedłby z nią na pewno. Może by to wymagało więcej nakłaniania, więcej pocałunków, ale mogła go mieć. A przecież kochała go już od tak dawna.

Ale gdyby nawet się z nim przespała, co byłoby potem? Potem to jego pożądanie by się wypaliło i pewnie wróciłby znowu do usychania z tęsknoty za Juliette, nie mówiąc już o tym, że próbowałyby udaremnić jej zadanie tutaj. Czułaby się gorzej niż teraz. I właściwie naprawdę stałaby się prostytutką, bo on przecież tylko by ją wykorzystał. Lily się cofnęła. Jej ręce, trzymające Darlingtona za szyję, opadły. Nie tego przecież chciała. Niczego takiego. Pragnęła, żeby mu na niej zależało. Pragnęła, żeby do niej wzdychał tak samo, jak wzdychał do Juliette.

Wiedziała, że to się nigdy nie wydarzy, ale nie musiała przecież godzić się na to, co jej teraz proponował: szalony seks w ciemnościach, a po nim... smutny poranek i jego pogarda dla niej.

Już kiedyś się na to zgodziła. Wtedy była młoda, miała dopiero szesnaście lat... ale tamten błąd wiele ją nauczył. Nie miała zamiaru go nigdy powtarzać.

– Wracam do swojego pokoju – oznajmiła. – Sama!

Patrzył na nią oczyma pociemniałymi z żądy, a jej w brzuchu fruwały gromady motyli i nogi mdlały...

– Nie idź za mną – ostrzegła.

Zmusiła się do pójścia naprzód, do odejścia stąd, do opuszczenia go, chociaż wpatrywał się w nią z niekłamaną żądzą. Niemal czuła jego pożądanie... i kiedy tylko straciła go z oczu, zaczęła biec. Obcasy pantofelków głośno stukały po podłodze. Biegła tak długo, aż była już pewna, że za nią nie poszedł. Wtedy oparła się o ścianę, przyłożyła dłoń do serca i próbowała złapać oddech.

Kompletnie się zgubiła. Nie miała pojęcia, czy to droga do jej pokoju; postanowiła się jednak tym nie przejmować. Ucieczka przed Darlingtonem okazała się trudniejsza, niż przypuszczała. Teraz poczuła ból, że jest tak daleko od niego. Pragnęła go tak bardzo, a przy tym nienawidziła równie silnie, jak on nienawidził jej. Nie potrafiła tego zrozumieć. Zresztą nie chciała. Miała zadanie do wykonania. Życie tych ludzi było zagrożone. Nie mogła pozwolić, żeby im się coś stało. Trzeba było coś zrobić z tym wiecznym wtrącaniem się Darlingtona!

Może jej się to uda, jeżeli znajdzie jakiś sposób, żeby się czymś zajął... Stary książę miał naturalnie zaplanowane rozmaite wyjścia i rozrywki. Może zdoła sprawić, żeby Darlington też wziął w nich udział. Ale ledwie o tym pomyślała, już potrząsnęła głową. Darlington nigdy dłużej nie zajmował się piknikami

czy strzelaniem z łuku. Miał tych rozrywek dość od dzieciństwa. Nigdy by nie zaprzętały jego uwagi, zwłaszcza kiedy z takim uporem starał się trzymać ją z dala od ojca.

Może kobieta...

Tak, to chyba jedyny sposób. Może go zainteresuje ta śpiewaczka operowa... Wszyscy wiedzieli, że poza Juliette słabością Darlingtona były śpiewaczki operowe. Lily nie cieszyłaby się, widząc go z inną kobietą, ale musiała go jakoś usunąć ze swojej drogi. I to natychmiast!

Z westchnieniem ruszyła z powrotem do salonu. Było na tyle wcześnie, że goście Ravenscrofta z pewnością jeszcze piją i migdała się.

Podeszła do drzwi salonu. Było tam niezwykle cicho. Może pomyliła godziny? Może wszyscy już leżą w łóżkach? Wiedziała, że na wsi idzie się spać wcześniej niż w mieście. Ostrożnie ujęła gałkę drzwi i otworzyła je.

W fotelu przy kominku siedział lord Kwirley, sącząc coś, co wyglądało na porto. Spojrzał na nią i uniósł brew.

– Z powrotem? Tak szybko? – wycodził złośliwie. – Tak słabo się pani bawiła? – Dotknął kciukiem palca wskazującego. – Tak bardzo słabo?

– Gdzie reszta gości, lordzie Kwirley? – spytała Lily. Dlaczego akurat tylko on tu musiał zostać?

Ostatnio zupełnie nie dopisywało jej szczęście. Kiedyś Fallon ją ostrzegła, żeby unikała spotkań z lordem Kwirleyem, a takie ostrzeżenie z ust Fallon należało traktować bardzo poważnie.

Wstał.

– Są na zewnątrz. – Podeszedł do leżącej na stole tacy, wziął z niej czysty kieliszek i napełnił go sherry. – Proszę.

– Nie, dziękuję. Dlaczego wyszli na zewnątrz?

– Nie ma pani nawet pragnienia? Po takim wysiłku? – Kwirley potrząsnął głową. – Marnuje się pani dla takiego bufona jak Ravenscroft.

Lily zmarszczyła brwi i spojrzała przez ramię. Nie chciało się jej wychodzić na zewnątrz i szukać pozostałych gości, ale chyba nie miała innego wyjścia. Kwirley oczywiście nie miał zamiaru jej pomóc, podając więcej informacji. Musiała sobie sama poradzić.

– Uparte z pani stworzenie, prawda? – Podsunął się bliżej, a Lily odwróciła wzrok. – Poszli... popływać.

Lily aż zamrugła – zarówno ze zdziwienia, jak i z powodu ostrego zapachu alkoholu, którym cuchnął oddech Kwirleya.

– Popływać?

– Tak. – Znowu podał jej sherry; tym razem wzięła kieliszek. – Przy kolacji ksiązę wspomniał o jakimś stawie i wszyscy chcieli go wypróbować. Oczywiście... bez ubrań. – Nachylił się ku niej tak blisko, że mogła dostrzec szczecinę na jego policzkach. W sumie był przystojnym mężczyzną. Wiedziała o tym, że właśnie ten wygląd dawał mu możliwość zachowywania się kompletnie po świńsku. Tak że nie robił na niej wrażenia.

– Dołączy pani do nich? – spytał.

Lily miała ochotę zakląć. Nawet gdyby znalazła tę śpiewaczkę (jak ona się, do licha, nazywa?), ta baba niewątpliwie musiała się już przyłączyć do jakichś macanek i przewracanek. Raczej nie dałaby się namówić na kuszenie Darlingtona. Sprawy Lily musiały zatem poczekać do śniadania.

– Raczej nie – odpowiedziała na pytanie Kwirleya.

Złapał ją za ramię, zanim zdołała zrobić choć jeden krok.

– Po co ten pośpiech? Czyżby ksiązę oczekiwał pani powrotu?

– Właśnie – odpowiedziała, spoglądając na jego rękę. – Proszę mnie puścić.

– Wielka szkoda – oświadczył. Palcem przejechał pieszczotliwie po jej policzku. – Dla pani gotów byłbym nawet na takie ryzyko.

– Dobranoc, milordzie.

– Mała kłamczyni... – stwierdził Kwirley, przyciągając ją bliżej do siebie. – A ja jestem pewien, że w tej chwili książę chrapie tak głośno, że mógłby zbudzić umarłego! A to oznacza, że pani i ja mamy aż nadto czasu, żeby się lepiej poznać.

– Nie mam ochoty lepiej pana poznawać, milordzie! Chcę stąd wyjść! – Szarpnęła się, ale jej nie puszczali. Zamiast tego postawił na stole swój pusty kieliszek i wziął ją w ramiona.

– Co ci powiedziała ta mała kurewka? Ta mała dziwka! – Potrząsnął nią tak, że sherry wylało się z jej kieliszka, ochlapując suknię i dywan na podłodze.

– Przestań! – krzyknęła ze złością.

Znowu nią potrząsnął tak mocno, że upuściła kieliszek, który z głuchym dźwiękiem upadł na dywan.

– Masz mi natychmiast powiedzieć, co ci mówiła!

– Fallon kazała mi trzymać się od pana z daleka.

– Tylko tyle?

– Tak. A teraz proszę puścić moją rękę, inaczej zacznę wrzeszczeć i obudzę cały dom!

Nie bała się, ale wołała, by ten cały incydent zakończył się spokojnie i dobrze dla nich obojga. Inne sposoby, jakich mogłaby użyć, tylko rozzłościłyby Kwirleya, a Lily nie chciała mieć w tym domu żadnego wroga.

– Milordzie, proszę mnie nie zmuszać do wołania o pomoc.

– Nie będziesz wołała – odparł, pieszcząc jej odkrytą szyję. – Nie chcesz chyba zaalarmować wszystkich swoimi krzykami. Mogliby coś powiedzieć twojemu kochankowi.

Nie był głupi. Nie miała ochoty tłumaczyć, co robi z Kwirleyem w salonie, zamiast być tego ranka w łóżku z Ravenscroftem. Chciała, żeby książę był przekonany, że większość tej nocy spędziła w jego łóżku. Ale gdyby Kwirley nie chciał współpracować, nie będzie miała wyjścia.

– Milordzie, proszę mnie nie zmuszać do zrobienia panu krzywdy.

– Och, moja kochana Lily! To ja mam zamiar zrobić ci krzywdę. – Uśmiechał się. – Bardzo to lubię.

Zamknął jej usta bolesnym pocałunkiem. Wbił zęby w jej wargę tak, że krzyknęła z bólu i próbowała go odepchnąć.

Nawet się nie poruszył. Był od niej niemal dwa razy cięższy i chyba o głowę wyższy. Nie ruszyłby się o milimetr, chyba że...

Cóż, będzie musiała go przekonać.

Wetknął jej język głęboko w gardło, niemal ją dławiąc, ale wtedy zdecydowanie zacisnęła piąstki i ugryzła go. Mocno.

– Co, u diabła! – wrzasnął Kwirley, odskakując do tyłu.

– Mówiłam panu, żeby mnie nie zmuszał do zrobienia mu krzywdy. – Lily odwróciła się i chciała uciekać, ale ją złapał. Wiedziała, że to mu się uda. Gwałtownie chwycił ją za ramię. Wykręciła się i wbiła mu łokieć w brzuch. Nie wycelowała tak mocno i dokładnie, jak by chciała, ale wystarczająco, żeby go zaskoczyć. Puścił ją, a Lily rzuciła się do ucieczki. Musiała jednak wyplątywać spódnice zaczepione o kilka krzesel, które ktoś zestawił razem, a to jej zabrało kilka drogocennych sekund. Kwirley tym razem złapał ją za suknię z tyłu, tak że się przewróciła i wylądowała na ziemi, twarzą do podłogi. Na szczęście dywan był miękki. Przemknęło jej przez myśl, że odpieranie męskich ataków w książęcej rezydencji ma jednak pewne plusy...

Kwirley przewrócił ją na wznak. W tej pozycji już dobrze wiedziała, jak z nim walczyć. Miała w tym doświadczenie, chociaż nie trenowała takich chwytów od bardzo dawna, o ile w ogóle. Powinna go zaatakować kolanami, ale na razie nie mogła złapać tchu. Upadek był silniejszy, niż przypuszczała. Próbowała odetchnąć, chociaż Kwirley zatkał jej usta ręką, klnąc przy tym ile wlezie. Nie słyszała, co mówił, bo w uszach jej szumiało, ale potrafiła sobie to wyobrazić.

Zamiary Kwirleya były jasne. Jedną ręką chwycił jej obie ręce w nadgarstkach, a drugą zaczął

podnosić spódnice. Uśmiechał się, a oczy błyszczały mu żądzą. Ten facet najwyraźniej lubił przerażać i sprawiać ból. Ale Lily postanowiła nie usatysfakcjonować go – ani jednym, ani drugim. Znow się szarpnęła, by złapać oddech, i zmieniła pozycję.

Wtedy nagle Kwirley odleciał w tył, a Lily poczuła, że jest wolna...

„Jasna cholera!”, zakląła.

Darlington.

7

Darlington wprost nie wierzył własnym oczom. Kwirley rzucił się na Lily! No, w to mógł jeszcze uwierzyć. Ten facet był najgorszego rodzaju gwałcicielem. Fakt, że taki ancymonek został zaproszony do jego domu, świadczył bez cienia wątpliwości o bagnie, w jakie stoczył się jego ojciec.

Oczywiście w pełni wierzył, że Lily mogła się spodobać Kwirleyowi. Jednak po prostu nie mógł uwierzyć w sposób, w jaki walczyła! Jej obrona robiła wrażenie doskonale skoordynowanej. Prawdę mówiąc, wyglądała nawet na skuteczną. Andrew wpadł do salonu, kiedy tylko się zorientował, co się święci, i w dalszym ciągu myślał, jakie szczęście miała Lily, że tutaj zeszła. Zastanawiał się, dlaczego nie pobiegła od razu do swojego pokoju. Na czymś jej zależało i Darlington chciał wiedzieć, co to takiego. Widział, jak rozmawiała z Kwirleyem, i nawet przez chwilę podejrzewał, że ci dwoje być może spiskują ze sobą.

Tymczasem nagle Kwirley rzucił się na nią, a ona zaczęła się gwałtownie bronić. Darlingtonowi po prostu szczęka opadła, kiedy zobaczył, jak się wykręciła i jak uderzyła wicehrabiego łokciem. Gdzie się tego, do diabła, nauczyła?

Wtedy zebrał się w sobie i rzucił się jej na ratunek. Ani o moment za wcześnie. Leżała na ziemi, a Kwirley zabierał się do gwałcenia. Andrew z rykiem wpadł do salonu, złapał Kwirleya za barki i oderwał od Lily.

Ale Kwirley nie poddał się ani łatwo, ani chętnie, co zresztą odpowiadało Andrew. Lubił sportową walkę. A od chwili, kiedy pierwszy raz zobaczył Lily idącą do zamku Ravenscroft, miał ochotę się z kimś pobić. Kwirley był bardzo wygodnym celem.

Obaj mężczyźni potoczyli się po podłodze, wreszcie Andrew wymierzył pierwszy cios. Jego pięść trafiła Kwirleya w brodę tak, że głowa aż mu odskoczyła w tył. Kwirley zgiął się w pół, ale po chwili wstał i rzucił się naprzód z pięściami gotowymi do ciosu.

Kiedy Andrew to zobaczył, przypomniał sobie zalecenia Dżentelmena Jacksona^[6]. Ale on sam też spędził niemałą ilość czasu w ringu ze swoim nauczycielem boksu. Czekał, aż Kwirley uderzy pierwszy. Kiedy to zrobił, zadał mu cios od dołu w szczękę. Bardzo dobrze. Andrew nie był w stanie zrobić uniku, ale mógł odbić cios. Uderzył Kwirleya kilkakrotnie w brzuch, aż tamten się zgarbił i odsłonił. Wtedy Andrew zadał mu taki sam cios jak on: strzelił go w policzek, tak że pięść mu się ześlizgnęła i wylądowała lordowi na nosie.

Krew trysnęła na wszystkie strony, jednak Kwirley nie poddawał się tak łatwo. Andrew musiał niechętnie przyznać, że jest pod wrażeniem. W gruncie rzeczy był pod wrażeniem do tego stopnia, że nie zauważył pewnych znaków ostrzegawczych – i pięść Kwirleya trafiła go w szczękę, odrzucając do tyłu. Andrew oparł się plecami o niski stolik tak mocno, że drewno trzasnęło pod jego ciężarem. Kwirley skoczył na niego, a Andrew się potoczył. Nogi stolika i drzazgi z połamanego blatu wbiły mu się w wełnę zakietu na plecach i ramionach, ale w rezultacie jednak leżał na Kwirleyu. Otoczył mu szyję rękami i walnął jego głową w podłogę, po czym wzmocnił uścisk. Twarz Kwirleya zrobiła się czerwona, potem fioletowa... mimo to Andrew nadal ścisnął mu szyję. Czuł, jak krew mu pulsuje w żyłach, serce wali, a gniew wzmacnia jego siłę, kiedy tak ścisnął i ścisnął...

– Ten fioletowy kolor jest na ogół złym znakiem – usłyszał za sobą spokojny głos.

Spojrzał i zobaczył Lily: stała, z jedną ręką na oparciu kanapy. Robiła wrażenie zupełnie spokojnej. Włosy miała w idealnym porządku, rękawiczki na miejscu, wyraz twarzy trochę znudzony, jakby codziennie była świadkiem sceny duszenia jednego mężczyzny przez drugiego.

Spojrzała na rękę Andrew, a potem na twarz Kwirleya.

– Teraz niech pan chyba lepiej odejdzie – poradziła. – Chyba że, oczywiście, woli pan spędzić dłuższy czas w kryminale albo na wygnaniu.

Andrew najwyraźniej zabijał Kwirleya. Tamten już się nie ruszał. Andrew go puścił i odskoczył w tył: teraz dopiero się przeraził. Lily nadal stała obok.

– Odsuń się. – Pochyliła się i dotknęła palcem szyi Kwirleya, po czym ukłękła w milczeniu.

– Co robisz? – spytał Andrew. Zabił tego wrednego wicehrabiego, a ona klęczy przy nieboszczyku, jakby modlitwa mogła go uratować!

– Cii...

Andrew przysunął się bliżej. Czyżby ten człowiek jeszcze oddychał? Zastanawiał się przez chwilę, czy lepiej będzie, jeżeli ucieknie do Francji, czy do Włoch...

– Jeszcze żyje – oświadczyła w końcu i podniosła się zwinnie z klęczek.

– Skąd wiesz?

– Serce nadal bije. Stracił tylko przytomność. – Uśmiechnęła się. – Nie będziesz musiał uciekać do Włoch.

– Do Włoch? Nie do Francji?

Obrzuciła go spojrzeniem, jakby to się rozumiało samo przez się.

– Jest nieprzytomny, ale nie sposób przewidzieć, jak długo to potrwa. Radziłabym, żeby nas tu nie było, kiedy się ocknie.

– Bardzo dobrze. Chodź za mną.

Było nieskończenie wiele miejsc, do których mógł ją zaprowadzić, ale z jakiegoś powodu na myśl przyszła mu sala z gobelinami. Znajdowała się zaraz na prawo od najbliższej klatki schodowej; z pewnością tam na nikogo się nie natkną. Biblioteka była bliżej, ale lokaj zawsze zamykał ją na klucz. W końcu książki były bardzo cenne.

Dała mu znak, żeby poszedł przodem, i wyszła za nim, zamykając za sobą drzwi salonu. Trzeba przyznać na jej korzyść, że nie spytała, dokąd ją prowadzi. Mogła najwyżej przypuszczać, że zabiera ją do swojej sypialni. Naturalnie miała do niego zaufanie. Miała zamiar najwyżej złożyć przed nim głęboki ukłon i wyrazić swoją dozągoną wdzięczność za jego wysiłki w ratowaniu jej.

No, może ukłon do stóp to trochę za wiele, ale podziękować trzeba.

Wprowadził ją do sali z gobelinami, zostawiając uchylone drzwi. Zauważył, że się rozgląda. Widział, jak wodzi wzrokiem po kolejnych gobelinach.

– Są wspaniałe – powiedziała wreszcie. – Zwłaszcza ten z jednorożcem.

Ten gobelin był najstarszy i najcenniejszy, a ona natychmiast go wypatrzyła!

– Masz dobry gust.

Odwróciła się do niego i uniosła brew.

– Tak mi mówiono.

Zasłony w oknach były nadal odsłonięte. Jakaś pokojówka musiała zapomnieć je zaciągnąć albo weszła tu wtedy, kiedy rozmawiał z Emmą, i nie chciała im przeszkadzać... Tej nocy była pełnia i promienie księżycy wpadały do środka, oświetlając postać Lily. W aksamitnej ciemności jej włosy, za dnia płomienne, przypominały jarzące się węgielki. Po zaczesanych w górę pasmach przemykały smużki ognia, tak szybkie i kapryśne, że zniknęły, zanim zdołał któraś z nich pochwycić wzrokiem.

– Czy mógłbyś mi powiedzieć dokładnie, co właściwie robiłeś w salonie? – spytała nagle.

Spojrzał jej w twarz, najwyraźniej rozgniewany.

– Co ja tam robiłem?

– Tak. – Oparła ręce na biodrach. – Szedłeś za mną?

Andrew zmarszczył brwi. O co jej chodzi? Ta rozmowa powinna wyglądać zupełnie inaczej. Dlaczego mu nie dziękuje?

– Powinnaś mi podziękować, że to zrobiłem.

– O tak, zawsze jestem ci wdzięczna za traktowanie mnie jak więźnia dla twojej przyjemności! Ile razy mam ci powtarzać, żebyś mnie zostawił w spokoju?

Spojrzał zdziwiony. Czyżby nie rozumiała, że jest jej bohaterem? Przecież ją uratował! Znowu!

– Gdybym cię zostawił w spokoju, Kwirley by cię... splugawił.

Tak. Teraz z pewnością uzna, że Lily ma wobec niego dług.

– Doskonale panowałam nad wszystkim – powiedziała. – Ty się tylko wtrąciłeś.

Andrew potrząsnął głową. Ta kobieta była najwyraźniej szalona.

– Jeszcze chwila, a byłabyś zgwałcona – powiedział bez ogródek. – Nie wyglądałaś, jakbyś miała wszystko pod kontrolą.

Nagle przez myśl przemknął mu jej obraz, jak się zwinnie wykręciła i jak uderzyła Kwirleya łokciem w brzuch. Może to nie był tylko szczęśliwy przypadek?

– Wiem, co wicehrabia chciał zrobić, i wiedziałam, jak sobie z tym poradzić. Po prostu na chwilę zaparło mi dech. Za moment nie byłby zdolny do niczego, gdybym tylko miała jeszcze kilka sekund.

– O, czyżby?

– Może chciałbyś, żebym ci zademonstrowała?

– Tak. – Im bardziej o tym myślał, tym lepiej to brzmiało. – Tak. Pokaż mi dokładnie, jak miałaś zamiar się pozbyć Kwirleya, kiedy trzymał cię pod sobą.

– Doskonale. – Wskazała kanapę stojącą pośrodku dywanu. – Odsuń to!

Niezbyt chętnie przyjmował rozkazy, ale nie miał wyjścia: odsunął mebel. Wtedy ujrzał z zachwytem, jak Lily kłęka na dywanie, wyglądała spódnicę, po czym kładzie się na wznak.

– Chyba tak wtedy leżałam.

Andrew patrzył na nią, nie myśląc więcej o udowodnieniu jej czegokolwiek. Wyobrażał sobie, jak wyglądałaby w jego łóżku, z lokami rozrzuconymi i wijącymi się jak płynny ogień po jej twarzy...

– Milordzie? – rzuciła, wrywając go z marzeń, w których już zaczął sobie wyobrazać ją na kłęczkach obok niego...

– Ach... No, ręce miałaś podniesione do góry. – Przyklęknął przy niej. Czy naprawdę chciała, żeby teraz usiadł nad nią okrakiem? Jak miał to zrobić, nie pokazując jej, jak bardzo mu się podoba w tej pozycji?

Podniosła ręce nad głowę.

– Czy tak?

Przy tym ruchu musiała się wygiąć w łuk, przy czym jej biust się uwydatnił. Andrew głęboko odetchnął.

– Tak, dokładnie tak.

Zmarszczyła brwi.

– Boisz się, że cię pokonam? Dlatego się wahasz?

Zaśmiał się.

– Raczej nie! – Jeżeli chciała, żeby teraz odegrał rolę Kwirleya, robi to. Stał nad nią, złapał jej obie ręce swoją jedną, a drugą cofnął i oparł na jej udzie. – To chyba było tak.

Oczy miała teraz wlepione w niego: te oczy były łagodne, zielone, nieprawdopodobnie wielkie. Walczyła z Kwirleyem, ale z nim – nie. Miał ją teraz pod sobą. Nie wiedział nawet, czy chciał ją mieć w tej pozycji, ale pochylając się nad nią, z jej twarzą tuż przy swojej, trzymając jej ręce, czuł się dobrze. Z łatwością mógłby ją teraz pocałować.

Zauważył, że przełknęła ślinę.

– Dalej – wyszeptwała.

Przesuwał rękę po jej udzie coraz niżej, niżej, czując poprzez jedwab kształt jej nóg, aż sięgnął do rąbka sukni. Wówczas jego ręka zaczęła gładzić cieniutki, lśniący jedwab pończoszki. Czuł pod nią ciepło ciała, kiedy objął jej łydkę i podniósł do góry.

Lily westchnęła i wydała cichutki jęk. On sam miał ochotę jęknąć, kiedy palcami wyczuł nagą skórę. Była taka delikatna...

Kiedyś go zmuszono, żeby przez kilka minut trzymał na rękach swojego trzymiesięcznego siostrzeńca; wtedy Andrew był zdumiony puszystymi włoskami i delikatną skórą policzków chłopczyka. Nogi Lily były właśnie takie – miękkie i delikatne, jak skóra dziecka. Czuł bijące od niej gorąco. Wpatrywała się w niego tymi swoimi zielonymi oczami, które go zawsze czarowały. Dlaczego kiedykolwiek uważał, że pragnie Juliette? Dotykał skóry jej uda, wsunął dłonie pomiędzy jej nogi i powoli podsunął ku górze... Już był pewny, że będzie rozgrzana i wilgotna... dla niego. Zbliżył się jeszcze i patrzył, jak jej oczy ciemnieją w miarę, jak wysunął palec...

I w tym momencie – zareagowała.

Nigdy czegoś podobnego nie widział. Jej spojrzenie niczego nie zdradziło. Ale nogi wystrzeliły w górę. Z zaskakującą giętkością uderzyła go stopą w tył głowy. Poderwał się, a ona zgięła nogę... jej kolano omal nie trafiło w ten najważniejszy organ.

– Do diabła, kobieto! – zawył, puszczając ją. Zeskoczył z niej, a ona najspokojniej z wdziękiem usiadła. – Omal mnie nie okaleczyłaś!

Uśmiechnęła się.

– Przecież ci mówiłam, że nie potrzebowałam twojej pomocy. – Wstała.

– Gdzie się tego nauczyłaś? – spytał Andrew, na wszelki wypadek odgradzając się od niej krzesłem.

– Och, tu i tam...

Ale wyglądało na to, że miała w tym niemałą praktykę.

– Moim celem jest uporać się z Kwirleyem.

– Dobrze. Możesz tego potrzebować.

– Tak, dzięki tobie będzie teraz chciał się zemścić. – Pasma włosów wymknęło się z upięcia, a Andrew był zaskoczony, jakie są kręcone i długie. Sięgały jej niemal do pasa.

– Kwirleya w ogóle tu nie powinno być – stwierdził. – Co to za mężczyzna, który zostawia żonę w domu na tydzień, żeby być na przyjęciu z udziałem kurtyzan – tu wskazał na nią – i śpiewaczek operowych?

– Aha, więc zauważyłaś tę śpiewaczkę?

– Pardon?

– Nie, nic. – Rozsiadła się wygodnie na sofie i wygładziła suknię. – Nie miałam pojęcia, że jest z pana taki zwolennik wierności małżeńskiej, lordzie Darlington!

Nerwy uspokajały mu się stopniowo. Próbował wydobyć palce zza krzesła, nadal trzymając je pomiędzy nimi. Od tej chwili musi być w jej obecności bardziej czujny.

– A pani nią nie jest?

– Och, obawiam się, że w moich kręgach obserwuję bardzo niewiele przykładów małżeńskiej wierności – odparła. – Ale nie uważam jej za niemożliwą. Moi rodzice byli sobie wierni... przynajmniej ja tak uważałam.

Andrew uniósł brwi.

– Rodzice?

Rzuciła mu rozgniewane spojrzenie.

– Proszę sobie wyobrazić, że mam rodziców, nawet jeżeli mnie już nie uznają.

Nigdy dotychczas nie myślał o Lily – właściwie o żadnej z Trzech Diamentów – jako o osobie mającej

rodziców. No, ale przecież te kobiety nie wzięły się z mgły! Nawet kurtyzany muszą się skądś brać. Nie zdziwił się, że rodzice się jej wyrzekli. Jeżeli to byli szanowani ludzie, nie mieli innego wyjścia.

– Ojciec był dla mnie bohaterem – rzekła. Podniósł wzrok i ujrzał, że Lily go obserwuje. – Uważałam go za najpotężniejszego, najbardziej odważnego człowieka na świecie. Było nas pięcioro, a ja byłam najmłodsza i na pewno najbardziej rozpieszczona.

Andrew usiadł na krześle naprzeciw niej, na tyle zaintrygowany, by na razie zapomnieć o zabezpieczeniu się barierą z krzesła.

– Gdzie się wychowałaś?

Uśmiechnęła się.

– Chcesz prawdy? W Londynie.

– A co mówisz wszystkim?

– Że w Yorku. Ludzie często mi mówią, że mam północny akcent. – Potrząsnęła głową. – Ale urodziłam się w Londynie. Mój ojciec miał stanowisko w rządzie. Nie byliśmy bogaci, ale nasz dom był przytulny. Miałam pokój na poddaszu, pewnie dlatego, że byłam najniższa z całego rodzeństwa i tylko ja nie uderzałam głową w pochyły sufit.

– Bracia i siostry mieli ten sam kolor włosów?

Zielone oczy zdawały się go przeszywać na wylot.

– Masz na myśli moje rude włosy? Są naturalne. Czy to chciałeś wiedzieć?

Był zbyt inteligentny, żeby odpowiedzieć.

– Czy mam to udowodnić?

Odruchowo sięgnął po kieliszek i zorientował się, że tu żadnego nie ma. A naprawdę potrzebował drinka.

– Miałem na myśli tylko, że to dosyć niezwykłe.

– Tak... musieliśmy mieć jakiegoś irlandzkiego przodka. Moja siostra Charlotte też ma kasztanowe włosy, ale oczy piwne. A mój brat Robert ma zielone oczy, jak ja. Ale rozmawialiśmy o wierności małżeńskiej. Dlaczego jesteś takim zażartym orędownikiem tej wierności?

Zastanawiał się chwilę.

– Może i nie jestem. Jeszcze pół roku temu powiedziałbym, że moi rodzice są doskonałym małżeństwem, ale teraz... mam wątpliwości.

– Nigdy nie słyszałam, żeby księżę miał w Londynie kochanki – rzekła. – To powinno ci zwrócić część tej wiary.

– Tak, ale od śmierci mojej matki z pewnością stara się czym prędzej zapełnić tę lukę. No i były przecież lata wojny...

Poruszyła się lekko, pochylając się bliżej, a on natychmiast uznał, że dalsza rozmowa nie ma sensu. Ale co ją mogło zranić? Okazało się, że nie tak łatwo jej coś wyperswadować, jak początkowo sądził. Ciągnął dalej:

– Podczas wojny ojciec bez przerwy podróżował i ciągnął ze sobą wszędzie moją biedną matkę. Czasami nie było ich w domu przez kilka miesięcy.

– Czy był w wojsku?

– Nie przypuszczam. Nie jest żadnym bohaterem wojennym. Kiedy się zastanowię, myślę, że chyba go nigdy nie pytałem, czym się zajmuje. Przypuszczam, że uważałem to za niewłaściwe.

– Czy kiedykolwiek mówił o Francuzach, albo o jakichś innych naszych sojusznikach lub wrogach?

– Oceniał aktualną sytuację, jak my wszyscy wtedy. Dlaczego? – Pochylił się do przodu. – Dlaczego to cię tak nagle zainteresowało?

Z uśmiechem poprawiła włosy gestem, który wyglądał na zbyt frywolny.

– Interesuje mnie wierność Jego Wysokości wobec ojczyzny. Jestem pewna, że rozumiesz dlaczego.

– Nie, nie rozumiem. – Wstał. – Czego właściwie chcesz od ojca? Jeszcze mi na to nie

odpowiedziałaś.

Ona też wstała z sofy.

– Wydaje mi się, że już o tym mówiliśmy, i nadal to nie jest twoja sprawa. – Skierowała się do drzwi.
– Będę wdzięczna, jeżeli tym razem za mną nie pójdziesz. Zapewniam, że idę prosto do swojej sypialni i do łóżka. Sama!

Patrzył za nią, kiedy wychodziła, pozostawiając po sobie więcej pytań niż odpowiedzi.

Lily wróciła do siebie, sama zdziwiona, że nie pomyliła drogi. Przecież była w zamku Ravenscroft raptem od dwunastu godzin. Wydawało jej się, że minęło już wiele tygodni... Anna pomogła jej się rozebrać, po czym Lily ją odesłała. Kiedy już była sama, z teczki wyjęła arkusz papieru i gęsie pióro i zabrała się do pisania notatki do Fitzhugh. Jej uwagi były brutalnie uczciwe: podkreśliła, że być może była nietaktowna, pytając o działania Ravenscrofta podczas wojny. Potem usiadła i przeczytała ponownie to, co napisała.

Jak zwykle problemem był Darlington. Powinna była go o wszystko wypytać ze swoją zwykłą subtelnością, tymczasem w jego obecności stawała się ostra i niecierpliwa.

Znowu umoczyła pióro i zaczęła pisać o Fallon:

Nasza wspólna przyjaciółka miała rację, przypuszczając, że lord D. może być dla nas problemem. Na każdym kroku psuje mi szyki. Jakoś sobie z nim poradzę, ale być może będę zmuszona użyć mniej wybrednych środków.

Lily zadrzała. Już wystarczająco obrzydliwe było znoszenie dotyku starego Ravenscrofta, zanim wpadł w pijacki stupor. Jak zdoła to wytrzymać przez dłuższy czas? Wiedziała, że jeśli ma osiągnąć sukces w swojej misji, będzie musiała pójść z księciem do łóżka. Fitzhugh i jego przełożeni nigdy jej tego nie powiedzieli. Nie dali jej tego do zrozumienia wprost, ale przecież właśnie dlatego wybrano ją do tej misji. Gdyby była prawdziwą kurtyzaną, nie mrugnęłaby nawet okiem na ten aspekt zadania, ale Lily nigdy nie potrafiła zrozumieć, jak kurtyzany mogą znosić sypianie z mężczyznami, którzy są dla nich odstręczający. Podejrzewała, że to desperacja zrodzona z potrzeb. Ona jednak nie była jeszcze aż tak zdesperowana. Miała inny pomysł; co prawda podejrzewała, że Darlingtonowi się on spodoba jeszcze mniej niż pomysł pójścia Lily do łóżka z jego ojcem.

Ale w końcu – czy to ważne, co sobie pomyśli Darlington? Był dla niej niczym więcej jak tylko przeszkodą. Zresztą był tą przeszkodą dlatego, że nadal go pragnęła. Po jego nieudanych próbach porwania powinna go zniechęcić na zawsze. Ale tak nie było. Może by pomogło, gdyby ją przestał całować... Potrafiła go nienawidzić i przychodziło jej to całkiem łatwo, ale tylko do czasu, kiedy ją pocałował czy dotknął – wtedy coś się z nią działo. Traciła zmysły, a jej ciało zaczynało reagować.

Tysiące razy sobie wyobrażała, jak to by było, gdyby jej dotknął, pocałował, zapragnął... Tymczasem rzeczywistość przewyższyła fantazję. Chyba miała zbyt małe doświadczenie, by sobie pozwalać na naprawdę grzeszne fantazjowanie.

Ta myśl przypominała jej inną sprawę, o której ciągle podświadomie myślała.

Podpisała list i przygotowała do wysłania. Musiała znaleźć jakiś sposób, żeby jutro się stąd wyrwać na parę godzin. Oczywiście list z łatwością mógł wysłać każdy służący, więc to nie było wystarczające tłumaczenie. Może będzie musiała stwierdzić, że zapomniała jakiejś potrzebnej sztuki bielizny, i błagać, żeby jej pozwolono udać się do sąsiedniego miasteczka celem dokonania niezbędnego zakupu.

Tylko, że... wtedy z pewnością wszystkie panie też zechcą pójść do miasta. Pomysł spędzenia popołudnia na zakupach będzie zbyt kuszący. A to oznaczało, że będzie się musiała wymknąć niepostrzeżenie. Było to niepotrzebne ryzyko – przecież właśnie przed tym ostrzegęła ją hrabina!

Ale Lily musiała go znów zobaczyć. Minęły już co najmniej dwa lata, a ten ostatni raz wręcz złamał jej serce. Przysięgła sobie, że już tu nie wróci. Było mu przecież dobrze. Nie potrzebował jej. Podjęła wtedy właściwą decyzję.

Ale musiała go zobaczyć, dla siebie samej. Musiała go zobaczyć po raz ostatni, po prostu we własnym sercu powiedzieć mu „żegnaj”.

Najlepszą chwilą, żeby się wymknąć z zamku, będzie wczesny ranek. Damy jeszcze będą w łózkach, a mężczyźni na pewno wstaną wcześniej na polowanie. Zerknęła na zegarek i westchnęła. Na spanie pozostały jej niecałe dwie godziny. Niechętnie znowu wezwała Annę i kazała się obudzić, kiedy domowa służba wstanie, żeby obsłużyć panów.

Już po chwili zasnęła płytkim snem.

Rosa na trawie w pobliżu stajen przemoczyła jej buty do konnej jazdy, jeszcze zanim wyjechała z zamku Ravenscroft. Lily stała, drżąc z zimna w wilgotnym powietrzu, i słuchała dalekiego szczekania psów, co oznaczało, że polowanie już się zaczęło. Większość stajennych brała w nim udział, ale w końcu znalazła jednego i poprosiła o osiodłanie dla niej jakiegoś łagodnego wierzchowca. Zaproponował, że pojedzie razem z nią, ale Lily odmówiła. Tę sprawę musiała załatwić sama. Podniosła szpicrutę, mówiąc, że w razie kłopotu da sobie radę; teraz dotknęła kieszeni i poczuła w niej uspokajający ciężar małego pistoletu. Nie sądziła, żeby było trzeba z niego strzelać. Gdyby ją ktoś zaczepił, wystarczy, że go pokaże...

Stajenny przyprowadził klacz, niemłodą już, spokojną i powolną, i pomógł Lily wsiąść. Wygładziła ciemnoczerwoną amazonkę, po czym spytała o główne drogi i ruszyła, trzymając się jak najdalej od mężczyzn i polowania. Kiedy wyruszyła, mgły już niemal zniknęły pod ciepłymi promieniami słońca. Powietrze się nagrzało, tak że Lily już nie marzła. Jedno spojrzenie na błękitne smugi na niebie powiedziało jej, że dzisiejszy letni dzień będzie przepiękny – taki z puszystymi chmurkami na błękitnym niebie i lekkim zefirkiem, przynoszącym zapach letnich kwiatów.

Był to taki sam dzień, jak ten dawno temu... kiedy go spotkała.

Wyjechała wtedy na jarmark tuż pod Londynem i ubłagała rodziców, żeby jej pozwolili powłóczyć się trochę z przyjaciółkami. Zgodzili się, a ona odbiegła w podskokach razem z dwiema dziewczynkami, których imiona z trudem sobie teraz mogła przypomnieć. Bawiły się cudownie! Wszystkie trzy miały razem może sześć pensów, ale w tamtych czasach można było za to na jarmarku kupić całkiem dużo. A oglądać chodzących we wszystkie strony ludzi mogły za darmo.

Lily nigdy się nie dowiedziała, dlaczego wybrał właśnie ją. Mógł mieć tego dnia na kiwnięcie palcem każdą z setek głupiutkich dziewcząt, ale kiedy Lily oderwała wzrok od wystawionych na jarmarku jałówek, zauważyła, że na nią patrzy. Był przystojny – diabelnie przystojny. I naturalnie dużo od niej starszy. Kiedy się do niej uśmiechnął i podszedł, dech jej zapało. Pamiętała uczucie gorąca na policzkach i myśl, że muszą być tak czerwone jak wstążki, które razem z przyjaciółkami podziwiała na jednym ze stoisk.

– Szukałem cię – powiedział i wyciągnął do niej rękę. To było takie romantyczne!

Co nie znaczy, żeby teraz tak uważała. Teraz, w wieku dwudziestu pięciu lat z pewnością przewróciłaby oczyma na takie głupoty i zrobiła błyskotliwą, ale kąśliwą uwagę. Ale wtedy... wtedy jeszcze nie miała szesnastu lat i była nim po prostu oczarowana. Nieprawdopodobnie oczarowana. A on dobrze wiedział, jak czarować młode dziewczątka... Zdała sobie z tego sprawę dopiero potem, kiedy już było za późno. Wykonał wspaniałe przedstawienie, przedstawiając się i grzecznie kłaniając jej przyjaciółkom, ale chciał, żeby została z nim sama. I wtedy – mimo ostrzeżeń rodziców, że ma zostać z koleżankami – poszła z nim.

Kupił jej słodycze i zapłacił za bilet wstępu do zwierzyńca i na mecze bokserskie. A zanim ją opuścił,

kupił też czerwone wstążki, na które patrzyła z takim zachwytem. Matka ją potem zganiła za ten zakup – czerwony był jednym z kolorów, które okropnie gryzły się z jej włosami i cerą. Poza tym postarał się znowu z nią spotkać. Powiedział jej, że nazywa się Giles Westerly, ukłonił się i rzekł: „Lily Dawson, to była ogromna przyjemność”.

Wtedy była Lily Dawson, a nie Hrabinią Uroku. Pewnie gdyby nie Giles Westerly, nigdy nie stałaby się Hrabinią Uroku... ale nie mogła za wszystko obwiniać tylko jego. Zawsze zanadto lubiła przygody i podniecenie. To, co zakazane, było tym bardziej pociągające dla tej dziewczyny znużonej haftowaniem, obieraniem kartofli i wszystkimi innymi domowymi zajęciami, na których schodziła jej większa część dnia, a w perspektywie – życia.

Wtedy żyła po prostu tymi sekretnymi schadzками, kradzionymi pocałunkami i delikatnymi pieszczotami, które stały się śmielsze i bardziej zakazane, kiedy nadeszło lato. O tak, protestowała przeciwko błądzącym po jej ciele rękami i zwinnym palcom, ale właściwie wcale tak nie myślała. Była zakochana – czy też czuła to, co w jej wieku nazywa się miłością. Myślała, że i on ją kocha.

Naturalnie wcale tak nie było. Kiedy już zdobył to, czego chciał, zniknął, a kiedy z drzew zaczęły opadać liście, romans się skończył, a jej cnota przepadła.

Ze smutkiem potrząsnęła głową na to wspomnienie, podczas gdy kłacz weszła na szczyt niewielkiego pagórka. Była już blisko. Pamiętała ten pagórek – a może tak się jej tylko wydawało. Kiedy już była na szczycie, ściągnęła kłaczy wodze i spojrzała na niewielką chatkę otoczoną dobrze utrzymanymi kwiatami i zielonymi polami. Z komina unosił się dym, miała więc nadzieję, że rodzina jest w domu. Właściwie powinna sobie życzyć, żeby ich dziś tu nie było. Jeżeli go zobaczy, straci resztki spokoju, mimo że wmawiała sobie, że będzie zupełnie inaczej. To była nieprawda – i gdyby była tu hrabina Sinclair, przejrziałaby ją na wylot.

Ale nawet ta godna podziwu dama nie była w stanie powstrzymać Lily. Próbowwała to zrobić już dawniej, ale Lily przypuszczała, że jeszcze ciągle jest w niej trochę tej głupoty, która się tak przyczyniła do jej upadku wiele lat temu. Dziesięć lat. Inne życie.

W tym momencie drzwi chaty się otworzyły, a jej omal nie stanęło serce. To był on.

Wszędzie poznałaby tę twarz i te włosy... Widziała je codziennie w lustrze. Nie zobaczył jej na szczęście, bo była pewna, że twarz zdradziłaby teraz każde jej uczucie. Była przygotowana na tęsknotę, na pragnienie trzymania go w objęciach, poznania go, poznania tej części siebie samej, którą jej tak nagle wyrwano z życia. Ale nie była przygotowana na ból, na tę straszną udrękę i rozpacz, które na nią spadły, kiedy go zobaczyła.

Nie był już małym dzieckiem. Dorósł – bez niej. Był już sobą, a ona, która kiedyś znała jego każdy oddech czy płacz, teraz nie wiedziała o nim nic. Ramiona aż ją bolały z pragnienia objęcia go znowu, łaskotania jego malutkich, pulchnych paluszków u nóżek, całowania słodkich brewek, czucia, jak jego pulchna rączka owija się jej władczo wokół palca...

Ból utraty opanował ją całą i byłaby się ugięła, gdyby nie to, że siedziała na koniu. Przyciskając dłoń do serca, patrzyła, jak chłopiec niesie wiadro, wyraźnie zagłębiony we własnych myślach. Ciekawa była, jakie one są... O czym myśli, co sobie wyobraża, o czym marzy dziewięcioletni chłopiec? Czy kiedykolwiek myśli o niej? Czy w ogóle wie o jej istnieniu?

Miała nadzieję, że nie. Dla tego chłopca byłaby tylko wstydem i ujmą. W Londynie, zajęta bez przerwy balami i rautami, nigdy nie myślała o tym, kim jest. Tańczyła, śmiała się i flirtowała, wydawała cudze pieniądze, jakby to były jej własne. Czasami zdarzało jej się dostrzec kątem oka w lustrze własne odbicie i zastanowić się, kim jest ta dziewczyna. Ale już prawie nie pamiętała, jak to jest być Lillian Beatrice Dawson.

Tylko kiedy szła ulicą w chłodnym świetle dnia, kiedy szła na zakupy albo załatwiała jakieś sprawy czy inne zwykłe rzeczy, wówczas sobie przypominała o swojej sytuacji. Była upadłą kobietą, a szacowni mężczyźni i kobiety przechodzili na drugą stronę ulicy, byle się do niej nie zbliżyć. Było tak, jakby jej

występki były zaraźliwe i mogła nimi kogoś zakazić tylko przez swoją bliskość.

Nawet rodzice nie chcieli jej oglądać. Spróbowała pójść do nich, nie raz, a nawet dwa razy. Już po tym pierwszym powinna była zrozumieć, że nic z tego, ale ona nigdy łatwo nie rezygnowała, nawet kiedy skutki były bolesne. Zresztą nie mogła mieć pretensji do rodziców o to, że się jej wyrzekli. Naprawdę nie mieli innego wyboru. A jednak miała do nich żal za porzucenie jej, kiedy ich najbardziej potrzebowała. To porzucenie nie tylko przebiło jej serce, ale pozostawiło na łasce metaforycznych wilków.

Ojciec wyrzucił ją z domu bez zastanowienia. Matka ją odnalazła i dała trochę pieniędzy i jedzenia, ale dla ojca Lily była martwa.

Nawet teraz czuła gniew do tego mężczyzny, którego dawniej czciła jak boga. Porzucił ją, przerażoną i z dzieckiem. Samotną i bezbronną. Znał Londyn, wiedział, co ją czeka na ulicach tego miasta, a mimo to pozostawił córkę własnemu losowi. Gdyby nie hrabia i hrabina Sinclair, już by nie żyła. W to Lily nie wątpiła.

Chłopiec spojrzał na nią z zaciekawieniem. Wiedziała, co zobaczył: pięknie ubraną panią na porannej konnej przejażdżce. Może się zastanawiał, czemu się zapuściła tak daleko od zamku, bo była z pewnością gościem księcia. Wtedy zobaczyła, że zwrócił na nią uwagę. Słodki chłopiec. Nie miał pojęcia, jak strasznie chciała do niego podejść. Marzyła tylko o tym, żeby zsiąść z konia. Żeby podbiec do niego, objąć go, przytulić tak, jak to robiła, kiedy był malutki. Marzyła, żeby go przytulić, jeszcze tylko jeden raz, pocałować w buzię, powiedzieć, jak go kocha, jak o nim myśli codziennie, wyznać, że nie chciała go nikomu oddawać! Chciała widzieć, jak się śmieje, słyszeć jego głos, trzymać tę małą rączkę w swojej...

Nigdy nie chciała go stracić. Nawet teraz ból utraty po prostu ją przeszywał i pozbawiał tchu. Czy kiedyś ten ból minie? Czy kiedyś znowu poczuje się pełna i kompletna? Kiedy nareszcie się obudzi bez tego niejasnego poczucia winy? Kiedy otworzy oczy i nie będzie czuła miazdzącego bólu na wspomnienie, że brakuje jej kawałka serca?

Czasami pragnęła, żeby pamięć ją zawiodła, żeby nie musiała już znosić tego cierpienia...

Zbliżał się, a Lily wiedziała, że jej złudzenia co do spotkania są tylko złudzeniami. Musiała go opuścić. Znowu. Pomachał do niej ręką, jego uśmiech aż rozświetlił pagórek, a jej ścisnęło się serce. Słodki chłopiec. Ładny chłopiec. Zagryzła wargi, by powstrzymać łzy.

Pewnie myślał, że zgubiła się w lesie.

Ale się nie zgubiła: zawróciła konia, wiedząc, że czas powrócić do tego, co znała.

8

Andrew cofnął się do niewielkiego zagajnika i stamtąd obserwował, jak Lily spina konia ostrogami i rusza z powrotem w stronę zamku Ravenscroft. Jego własny koń cicho zarżał, kiedy wyczuł zapach klaczy, którą prawdopodobnie znał ze stajni, ale Andrew zakrył mu nos ręką i uciszył zwierzę.

Kiedy już odjechała, wsiadł na konia i wjechał na szczyt pagórka, tam gdzie przedtem stała, patrząc w dół. Nie zauważył nic niezwykłego, nic, co byłoby warte jej uwagi. O ile pamiętał, to był domek Musgrove'ów. Właściciel był farmerem, zubożałym szlachcicem, a cała rodzina nie była zamożna, ale samowystarczalna. Chyba mieli tylko jedno dziecko, chłopca...? Andrew nie mógł sobie przypomnieć, to go jednak zaintrygowało. Zresztą intrygowało go wszystko, co było związane z Lily.

A teraz zamierzał wrócić do domu i zobaczyć, jakie dalsze intrygi wydarzą się w tym dniu.

Resztę przedpołudnia spędził na unikaniu gości ojca. To nie było trudne, bo z wyjątkiem Lily i panów, którzy wyjechali na polowanie, nikt jeszcze nie wstał. Andrew znalazł siostrę w pokoju muzycznym: ćwiczyła grę na fortepianie, a potem na harfie. Słuchał jej przez chwilę, po czym wyszedł, żeby poszukać zarządcy posiadłości ojca. Ojciec był ostatnio zbyt zajęty rozpustą, żeby zwracać uwagę na stan majątku, toteż Andrew umówił się na rozmowę z zarządcą: chciał z nim ustalić, co należy zrobić. Ledwie jednak wyszedł z domu, został wręcz zaczepiony przez kogoś innego.

– Milordzie! – zamruczała śpiewaczka operowa, machając mu wachlarzem przed oczyma. Dzień był wietrzny i z pewnością dzisiaj nie potrzebowała wachlarza, ale podejrzewał, że go nosi dla większego efektu.

Zresztą efekt był uroczy. Angeliqne była atrakcyjną kobietą. Czuł się nawet zaskoczony, że go dzisiaj szukała, po tym, jak lekceważąco się z nią obszedł wczoraj wieczorem.

– Pani Howell... Dzień dobry.

– Proszę mnie nazywać Angeliqne – rzekła. – Mógłby mi pan towarzyszyć na spacerze?

– Właściwie jestem zajęty, mam spotkanie w interesach z tutejszym zarządcą.

– Tylko tyle? – Znowu wionęła wachlarzem. – Nie przeszkodzi panu, jeżeli będę mu towarzyszyła? To musi być z pewnością fascynujące!

Andrew szczerze w to wątpił. Nie uważał takiej rozmowy za interesującą.

Ale też nie chciałby, żeby śpiewaczka pobiegła ze skargą do ojca. Andrew nie miał zamiaru zostać oskarżony o nieuprzejmość wobec jego gości.

Podał jej ramię.

– O tej porze zarządca jest zwykle przy stajniach. Myślałem, żeby tam pójść i go poszukać.

– Och, świetnie – zagruchała, ale zauważył, że spojrzała przy tym na swoje delikatne pantofelki. Gdyby w nich weszła w gnój albo błoto, zniszczyłaby je na pewno. – To piękna posiadłość, milordzie – szczebiotała. – Czy miał pan szczęście dorastać tutaj?

– Jakżeby inaczej?

Co prawda o wiele więcej czasu spędził w Eton niż tutaj, ale siostry zawsze powtarzały, że to wspaniałe miejsce do dorastania. Ta kobieta nie nadawała się jednak do intymnych zwierzeń. Po prostu paplała byle co, nie chcąc wcale wysłuchiwać opowiadania o jego życiu. Pewnie teraz on powinien jej

zadać jakieś pytanie, ale nic nie mógł wymyślić. Naprawdę nic go nie obchodziło, gdzie się wychowywała ani jaką partię będzie śpiewać w następnej premierze operowej, a nawet co myśli na temat dzisiejszej pogody. Angelique go po prostu nie interesowała, a nie miał dzisiaj ochoty na udawanie czegoś, czego nie czuł.

Szli w milczeniu; nie uszli jednak nawet połowy drogi do stajen, kiedy dama wydała przenikliwy okrzyk i zatrzymała się. Andrew obejrzał się, zirytowany.

– O Boże... Boję się, że moje pantofle nie przeżyją tej wyprawy. – Tu wskazała na błotnistą kałużę. Andrew właśnie miał zamiar przez nią przeskoczyć. Na pewno i ona może to zrobić... – Mógłby mnie pan przenieść, milordzie? – Słowom towarzyszyły kolejne ruchy wachlarza i trzepotanie rzęs.

Uśmiechnął się sztywno, objął ją rękoma w pasie, podniósł i przerzucił przez kałużę. Postawił damę na ziemi i ruszył szybko w stronę stajen. Tymczasem po chwili na drodze stanęła im kupka gnoju, a potem kolejna kałuża... trzeba było przenosić Angelique przez każdą przeszkodę.

Andrew nie był głupi. Przejrzał jej grę. Poszła z nim bynajmniej nie z powodu zainteresowania stajniami. Miała nadzieję, że go uwiedzie. Nie miał pojęcia dlaczego, ale to go jakoś denerwowało. Była atrakcyjna, a on już od jakiegoś czasu nie spał z kobietą. Ale teraz chciał tylko porozmawiać z zarządcą, poza tym był zmęczony i nie miał ochoty nieść jej przez pół podwórza. Nie chciało mu się flirtować ani zalecać, ani robić niczego, co tam miała na myśli. Chciał po prostu załatwić interes.

Gdyby tylko teraz Pelham mógł go słyszeć!

Księżę Pelham, jego przyjaciół, zawsze mawiał, że Darlington zanadto lubi flirtować, żeby być księciem. Właściwie nawet jeszcze nim nie był, a już zaczął się robić tak nudny i trzeźwy jak Pelham. Przestał się nawet interesować śpiewaczkami! To nie było normalne. Flynn z pewnością zaleciłby Andrew pójście do lekarza i sprawdzenie, czy nie ma gorączki.

Nareszcie dotarł do stajen i zastał tam zarządcę rozmawiającego z koniuszym. Andrew włączył się do rozmowy na temat pojazdów wymagających naprawy i takich, które zamiast naprawiać, lepiej będzie zastąpić nowymi. Jeszcze nawet nie zaczął tematu żniw, kiedy Angelique głośno ziewnęła i oświadczyła, że pójdzie się rozejrzeć.

Andrew rzucił zarządcy przepaszające spojrzenie i próbował wrócić do przerwanej rozmowy. Zarządca właśnie wyjaśniał konieczność zatrudnienia kilku nowych pracowników, kiedy usłyszeli głośny łoskot.

Kilku stajennych rzuciło się w tamtą stronę, Andrew wbiegł za nimi do środka. Po podłodze toczyło się kilka przewróconych wiader, dookoła leżało pełno wysypanego z nich ziarna, końskie podkowy wiszące na haku zleciały na ziemię.

– Och, tak mi przykro! – gruchała Angelique. – Nie miałam pojęcia, co się stało...

Andrew nie musiał się zbytnio zastanawiać, żeby to wiedzieć. Angelique chciała zwrócić na siebie uwagę. Nie lubiła być ignorowana. Znał za dobrze operowe śpiewaczki, żeby nie wiedzieć, że ten rodzaj kobiet wymaga nieustannego rozpieszczania. Zazwyczaj z przyjemnością spełniał wobec nich ten obowiązek. Dziś pomyślał, że będzie najlepiej, jeżeli ją odprowadzi do domu, a z zarządcą porozmawia później. Wydał stajennym rozkaz, żeby posprzątało i umieścili na miejscu porzucane przedmioty, po czym podał ramię Angelique. Wracał żwawo do domu, ciągnąc ją za sobą i nie przystając, by ją przenosić przez wymyślone przeszkody.

– Co się panu stało, lordzie Darlington? – spytała w końcu, kiedy byli już blisko domu. – O mało nie wykręcił mi pan ręki!

Odwrócił się do niej.

– Mówiłem pani, że mam interes do załatwienia. Jeżeli pani chciała, żebym zmienił plany, po co było ze mną chodzić?

Oparła ręce na biodrach i uśmiechnęła się złośliwie.

– Niezmiernie mi przykro, Wasza Lordowska Mość. Zwykłam uważać, że moja obecność powinna być

doceniona.

Ruszyła naprzód, ale złapał ją za ramię.

– Co to ma znaczyć? Czy ktoś dał pani do zrozumienia, że życzyłem sobie jej towarzystwa?

– Pańska uroczą przyjaciółką rozmawiała ze mną dziś rano; powtarzała raz po raz, jakie wrażenie zrobiłam na panu. Ale najwyraźniej tak nie jest!

– Kto? – Andrew się cofnął o krok. – Lily? Lily pani poleciła mnie uwodzić?

– No, niezupełnie tak to ujęła. W gruncie rzeczy myślałam, że to raczej pan pragnie uwieść mnie.

Andrew poczuł, że zaczyna się w nim gotować krew.

– Więc pani sądziła, kiedy jej powiedziałem, że mam z zarządcą interes do załatwienia, że to tylko fortel, żeby panią wywabić z domu?

Wzruszyła ramionami.

– Miałam taką nadzieję.

– Zabiję ją!

Kobieta się cofnęła.

– Co takiego?

– Nic... proszę – odparł Andrew i przeszedł obok niej. Wpadł do domu i zauważył ojca wychodzącego z jadalni. – Gdzie ona jest?

– Kto? Kto taki?

Andrew zajrzał za plecami ojca do jadalni. Nie było jej tam.

– Przepraszam bardzo. Przepraszam, że przeszkodziłem, Wasza Wysokość – rzucił, wbiegając po dwa stopnie na piętro. Znalazł jakąś pokojówkę i spytał o Lily. Służące zawsze wszystko wiedzą: skierowała go do biblioteki księcia.

To oznaczało, że Andrew musiał ponownie zejść na dół. Ojciec i jego goście już się gromadzili w salonie, więc go ominął i poszedł do biblioteki. Zazwyczaj była zamknięta na klucz. Zdarzyło mu się być w środku zaledwie kilka razy. Popchnął drzwi i zajrzał do środka; natychmiast ją zauważył.

Ona go jednak nie dostrzegła. Siedziała w fotelu jego ojca i całą uwagę miała skupioną na biurku. Akurat sprawdzała zawartość jednej z szuflad, trzymając w ręku jakąś teczkę i coś... chyba szpilkę do włosów?

– Co ty tu robisz? – spytał gniewnie.

Podskoczyła; przez moment widział w jej oczach strach. Ale zaraz jej twarz przybrała dawną maskę. Doprawdy, był pełen podziwu, jak szybko ukryła zaskoczenie i lęk. Zastanowił się, co jeszcze ukrywała...

– Czyżbyś próbowała otworzyć biurko mojego ojca?

– Przepraszam? – Wstała z rękami z tyłu, tak że nie mógł już dostrzec ani teczek, ani szpilki do włosów. – Książę osobiście wpuścił mnie do biblioteki.

– Po to, żebyś mogła szperać w jego biurku? – Andrew wszedł do pokoju i zamknął drzwi. Były ciężkie, z grubego drzewa. Cały pokój był wyłożony ciemną boazerią pamiętającą epokę Tudorów. Zasłony z grubego brokatu kompletnie zaciemniały pokój, tak że Lily albo któraś ze służących musiała zapalić lampę.

– Żebym sobie mogła znaleźć książkę do czytania! – Wzięła z biurka jakąś książkę i pokazała mu. Przeszedł po dywan, wziął książkę do ręki i obejrzał. Jedna z powieści Fanny Burney^[7].

– Bystra jesteś. Nie sięgnęłaś po pierwszą książkę z brzegu, na przykład po *Kazania Fordyce'a*^[8] czy coś podobnie beznadziejnego. A teraz – gdzie one są?

Uniosła brew.

– No, teczka i szpilka do włosów. Gdzie są?

– Nie rozumiem...

Złapał ją za drugą rękę i otworzył. Nic. Dłoń była pusta. Obszedł biurko i zajrzał pod nie. Może

rzuciła to za siebie?

– Co robisz? – spytała spokojnie.

– Gdzie one są? Gdzie je schowałaś? – Przyjrzał się jej z bliska. – Masz kieszenie w tej sukni? – Była w kolorze głębokiej zieleni i doskonale pasowała do jej oczu. Spódnica wyglądała na dostatecznie szeroką, żeby w niej schować coś małego. Podszedł o krok bliżej, jakby chciał jej przeszukać kieszenie, ale się cofnęła.

– Nawet nie próbuj mnie dotknąć. Na pewno się pomyliłeś: nic takiego nie zobaczyłeś, tylko wydaje ci się, że coś widziałeś.

– Czyżby? Więc dlaczego nasłałaś na mnie Angelique?

Po twarzy Lily przemknął cień.

– Ha! – Wskazał na nią palcem. – Nie byłaś na tyle szybka, żeby tym razem to ukryć. Tak, wiem, wysłałaś Angelique, ale twój plan zatrzymania mnie nie wypalił! Nie chciałaś, żebym to zobaczył!

– Przepraszam – rzuciła i próbowała przejść obok niego.

– Co naprawdę tu robisz? – spytał. – Nie przyjechałaś tu tylko na przyjęcie. Myślałem, że chodzi ci o złapanie mojego ojca w pułapkę małżeństwa, ale to nie wyjaśnia twojej porannej przejażdżki!

Odwróciła się do niego, twarz miała białą; to był dla niej prawdziwy szok. Nareszcie! Trafił w sedno – i to dokładnie, jak widać.

– Śledziłeś mnie! Ty draniu! – Podeszła do niego z taką miną, jakby się chciała na niego rzucić z pazurami. Natomiast nie spodziewał się fangi w nos. Cofnął się, bardziej ze zdziwienia niż z bólu, i padł na biurko. Kiedy się ocknął i usiadł, miał sztylet przyłożony do gardła. Spojrzał na jej rękę.

– Więc jednak masz kieszenie – powiedział przeciągle, starając się nie poruszać za bardzo szczęką.

– Dlaczego mnie śledziłeś? – Wbiła mu czubek sztyletu w szyję, tak że poczuł ukłucie.

– Co takiego robiłaś, co chciałaś ukryć? I dlaczego mi wbijasz nóż w szyję? Czy mam zacząć się martwić, że mi poderzniesz gardło?

– Podaj mi chociaż jeden powód, żebym tego nie robiła!

Andrew spojrział jej w oczy i poczuł chłód przebiegający mu po kręgosłupie. Nagle ten czubek noża się stał zimny i śmiertelny – jak jej oczy w tej chwili. Zaczynał wierzyć, że mogłaby użyć tej broni.

– Co się tu, u diabła, dzieje? – Uważał, żeby nie potrącić jej ręki, żeby nie sprowokować głębszego wbicia noża w ciało. – Wymykasz się, grozisz wbiciem noża w gardło, próbujesz wyłamać zamek w biurku ojca... Zaczynam sądzić, że ukrywasz coś więcej, że to nie jest tylko chęć uwiedzenia mojego ojca!

Głęboko wciągnęła powietrze, a on pomyślał, że być może to nie było rozsądne tak wymieniać te wszystkie postęпки, skoro nadal miał nóż przyłożony do gardła. Wtedy nagle cofnęła ostrze i odeszła o krok.

– Noszę nóż, bo w dzisiejszych czasach nawet kurtyzana musi się umieć bronić przed niechcianymi zakusami. Weszłam do biblioteki po książkę, a dziś rano po prostu wyjechałam na przejażdżkę. I tyle. To ci powinno wystarczyć. – Sztylet zniknął w fałdach jej spódnicy. – Piknik jest chyba zaplanowany na popołudnie – zauważyła, cofając się. – Powinnam znaleźć twojego ojca, zanim za mną zatęskni.

– Pozostaje jeszcze jedna sprawa – rzekł Andrew. Zatrzymała się i obejrzała za siebie. – Sprawa, którą właściwie chciałem z tobą omówić.

– Czy to nie może poczekać?

– Wyjaśnienie powinno być proste. Dlaczego prosiłaś Angelique, żeby mnie uwodziła?

Czy ten diabelski facet wiedział o wszystkim? Lily aż kipiała ze złości; zacisnęła dłonie w pięści, żeby opanować gniew. Ale ten gniew dowodził tylko, że Darlington miał rację. Atak z nożem był błędem. Powinna cały czas postępować tak, jakby jej poranne wyjście nic nie znaczyło. Tymczasem

spowodowała dalsze pytania. Podejrzenie o to, że jest szpiegiem. Normalnie była tak spokojna i opanowana... Tymczasem Darlington potrafił ją wściec do tego stopnia, że zapomniała, jak się powinna zachować.

Ale tym razem nie zapomniała. Popełniła już dość błędów, pozwalając mu się przestraszyć.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – odpowiedziała chłodno. – Nigdy nie prosiłam nikogo, żeby cię uwodził! Nie wiem nawet, co to za Angelique.

– Czyżby? – Zerknął na nią przeciągle, a Lily odwzajemniła spojrzenie. Tym razem nie zdoła jej zdenerwować. Nie była dzierlatką.

On pierwszy odwrócił wzrok. Zanim coś powiedział, zauważyła, że jest zirytowany.

– Angelique... to znaczy pani Howells była tak dobra, że poinformowała mnie o tym, co jej rano powiedziałaś. Że jestem nią zachwycony.

– To chyba naturalne – odparła, wzruszając ramionami. Niech diabli wezmą tę panią Howells! Widocznie śpiewaczki nie potrafią dotrzymać sekretu. Każdą najgłupszą myśl, która im przyjdzie do głowy, muszą od razu opowiedzieć całemu światu. – Przecież wszyscy wiedzą, że masz feblik do operowych śpiewaczek.

– Mam znajome, które są śpiewaczkami w operze.

Roześmiała się.

– O, podejrzewam, że są więcej niż znajomymi!

– Tak czy owak, to nie wyjaśnia, dlaczego posłałaś za mną Angelique.

– Wcale jej nie posłałam...

– Po prostu chciałaś, żebym zszedł ci z drogi. – Zrobił krok w jej kierunku. Lily natychmiast położyła rękę na nożu, ale nie wyciągnęła go z kieszeni. Musiała zachować spokój. – Chciałaś być pewna, że nie przeszkodzę ci w szperaniu po bibliotece!

Znów się zaśmiała, choć tym razem zabrzmiało to trochę zbyt piskliwie.

– Naprawdę, Darlingtonie! Czy ty w ogóle słyszysz, co mówisz? Dlaczego, u diabła, miałabym szperać po bibliotece twojego ojca?

Teraz się nasrożył. Dobrze. Tej roli Lily jeszcze nie odkrył. I nie odkryje! Był bystrzejszy, niż początkowo myślała, ale nigdy by nie przypuścił, że mogłaby być szpiegiem. Nie, sądził, że ją dobrze zna. Dla niego na zawsze pozostanie przyjaciółką kobiety, którą kochał.

– Szukałaś pieniędzy. – Przestał już się do niej zbliżać, co było dobrym znakiem. Teraz, jeżeli tylko się jej uda wyjść...

– Czy dżentelmeni zazwyczaj trzymają gotówkę w bibliotece?

– Wiem, co widziałem! – Był rozdrażniony; to dobrze. Lepiej, żeby on był zdenerwowany niż ona. – Do cholery! Wiem, że coś próbujesz ukryć. Wiem...

– Co tu się dzieje? – rozległ się czyjś donośny głos, tak że Lily aż podskoczyła. Dzięki Bogu od Darlingtona dzieliła ją odległość paru metrów.

Drzwi się otworzyły i do środka wpadł stary książę. Kiedy był po paru drinkach, robił się dość żaloszny, ale na trzeźwo zachowywał się wspaniale. Była w stanie z łatwością uwierzyć, że kiedy nie był pod wpływem alkoholu, mógłby skazać na śmierć czterech mężczyzn. Był chłodny i zdecydowany, jak często bywają ludzie przy władzy. Ale – inaczej niż jego syn – miał słabość do kobiet i trunków. Te słabości działały na jej korzyść.

– Wasza Wysokość! – Lily szybko podeszła do księcia. – Proszę mi wybaczyć, że tak długo nie wracałam. Znalazłam tę książkę, której szukałam, tyle że zatrzymał mnie hrabia. Chyba myślał, że weszłam tu bez pozwolenia.

Ravenscroft patrzył na nią twardym, zimnym wzrokiem. Trochę się cofnęła i poczuła, jak po krzyżu przebiega jej dreszcz strachu. Wyraz jego oczu zupełnie jej się nie podobał.

Teraz spojrział na syna.

– Słyszałem, jak krzyczysz na pannę Dawson. Czy tak się traktuje moich gości?

– Ojczy... – zaczął Darlington, po czym zmienił zdanie. – Wasza Wysokość, wiem, że zwykłeś zamykać drzwi od biblioteki na klucz. Kiedy zobaczyłem, że są otwarte, zajrzałem do środka. Zobaczyłem, jak... – tu wzrok Darlingtona zatrzymał się na niej, jakby nie miał ochoty wyrażać się o niej uprzejmie i grzecznie – ...jak panna Dawson próbuje wyłamać zamek w twoim biurku.

Książę spojrział ponuro; co chwila zaciskał i rozprostowywał pięści.

Doskonale potrafiła sobie wyobrazić, że zaraz się na nią rzuci i udusi. Boże drogi, czyżby źle go oceniła? Czy Fitzhugh miał rację, ostrzegając ją, że książę, to może być Artemida? Jeżeli to prawda, oskarżenia Darlingtona z pewnością doprowadzą do jej śmierci.

Odezwała się pospiesznie:

– I, jak już panu mówiłam, milordzie, był pan w błędzie. Po prostu przeglądałam książkę. Leży tu na biurku.

Starła się w ten sposób zwrócić uwagę Ravenscrofta. Tymczasem książę ciągle na nią patrzył, podejrzliwie mrużąc oczy. Wstrzymała oddech.

Nie, nie, nie. Żadnych podejrzeń. Cholerny Darlington! Żadnych podejrzeń...

– Czy jest jeszcze coś, co powinienem wiedzieć? – spytał książę. – Wiem, że całe londyńskie towarzystwo uważa mojego syna za rycerskiego młodzieńca. Czy ty i on kiedykolwiek...

– Nie! – zapewniła szybko, z prawdziwym przerażeniem. Nie pomyślała, że w jej głosie aż słychać było ulgę. Książę myśli, że Darlington jest jej kochankiem! Nie podejrzewa jej o szpiegostwo. – Znamy się z lordem Darlingtonem od lat, ale zawsze był tak zakochany w mojej przyjaciółce Juliette, że nawet nie pomyślał o mnie. – Mówiąc to, nie patrzyła na Darlingtona. Ostatnią rzeczą, jakiej chciała, było dać mu powiedzieć o tym, co między nimi niedawno zaszło. Przysunęła się blisko księcia, starając się otrzeć piersią o jego ramię. – Myślę, że mu nie odpowiada, że nas oboje łączy wzajemna sympatia – szepnęła księciu do ucha cicho i namiętnie. – Biedak, ciągle opłakuje śmierć matki. Może za wcześniej tak się do ciebie zbliżyłam, książę? – Pogłaskała pieśczośliwie jego ramię. – Może powinnam wrócić do Londynu i tam na ciebie zaczekać?

– Nie! – Odpowiedź księcia była zdecydowana. – Chcę, żebyś została tutaj. – Wskazał palcem Darlingtona. – Nie jesteś panem tego domu. Póki jeszcze żyję, będę tu zapraszał i przyjmował, kogo zechcę, a tobie nic do tego. Czy to jasne?

– Tak, Wasza Wysokość. – Mówiąc to, Darlington patrzył na Lily.

– Tolerowałem twoją obecność tutaj, Darlingtonie, bo to także twój rodzinny dom, a twoja matka życzyła sobie, żeby jej wszystkie dzieci były tu mile widziane.

Lily zauważyła, że na te słowa ojca Darlington zacisnęła szczęki. Powiedziałaaby, że miał ochotę w tym miejscu zrobić jakąś uwagę, i mogła sobie wyobrazić jaką... Zachowanie księcia ostatnio bynajmniej nie przypominało czci dla zmarłej żony. Ale hrabia nie był głupcem. Trzymał usta na kłódkę. Książę chyba czekał, aż syn coś powie, a kiedy to nie nastąpiło, oświadczył:

– Ale pamiętaj, że nie zawaham się poprosić cię o opuszczenie tego domu, jeżeli do tego dojdzie.

– Doskonale cię rozumiem, Wasza Wysokość.

– Możesz odejść.

Darlington wyszedł bez słowa i bez spojrzenia. Lily najchętniej poszłaby za nim. Nie chciała być świadkiem poniżania go przez ojca. Ale nie miała wyboru. Poza tym to byłby koniec jej możliwości uwiedzenia księcia.

Nadszedł czas, żeby obrać właściwą drogę i konsekwentnie nią iść.

– Wasza Wysokość... – zaczęła.

Książę odwrócił się i wyciągnął do niej rękę. Odsunęła się zręcznie na bok, ale tym razem to nie była sala na balu publicznym, ani wieczór w teatrze. Nie miała dokąd pójść, tymczasem książę złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie. Znalazła się tuż przy jego piersi, on zaś złapał ją ręką za kark i mocno

przytrzymał. Oddychała płytko, wpatrzona w jego ciemne oczy. Jeden ruch, a złamie jej kark... Mógł ją zabić.

– Tak mi przykro, że musiałaś znosić jego obecność – rzekł Ravenscroft, podnosząc palcem jej podbródek. – Postaram się, żeby nam już więcej nie przeszkadzał.

Schylił się i pocałował ją w usta. Jego poprzednie pocałunki były pijackie albo zbyt gwałtowne. Ten pocałunek był inny. Jakby chciał ją nim ukarać. Jego zęby boleśnie przygniatały jej wargi, a język wciskał się do ust, tak że niemal się dławiła. Trzymał jej kark tak mocno, że aż bolało, i zmuszał, żeby się na to godziła. Lily zamknęła oczy, ale tylko tyle mogła zrobić, by nie wołać o pomoc i nie odpychać go od siebie. Oczywiście nikt nie przyszedłby jej z pomocą. W końcu książę się pochylił i pogłaskał jej kark; jego oddech przypominał smród z pyska trzygłowego psa Cerbera pilnującego Hadesu.

– Tęskniłem za tobą. Cały czas myślałem tylko o tobie. Zeszłej nocy cię rozczarowałem. Ale dzisiaj cię nie rozczaruję. – Spojrzał jej w oczy. – I ty mnie też nie rozczarujesz. – Sięgnął ręką do jej piersi i boleśnie ścisnął.

– Właśnie o tym chciałam pomówić, Wasza Wysokość... – tu Lily przełknęła ślinę. Propozycja, którą miała właśnie zamiar powtórzyć, prawdopodobnie sprawi, że książę każe jej wyjechać. A jej wyjazd w tej chwili narazi na niebezpieczeństwo zarówno życie jej kolegów, jak i całą misję. Wtedy by ją wyrzuciono. Mogła jedynie nie drzeć i nie okazywać strachu. A książę właśnie tego chciał. Jej strach go podniecał; przynajmniej tak podejrzewała.

– Mów mi Hugh!

Ucałował ją w ucho i wsunął w nie wilgotny koniec języka.

– Naprawdę mam dla ciebie wiele sympatii, Wasza... Hugh. Jak ci już mówiłam, mam już dosyć protektorów. Jestem zmęczona życiem kurtyzany... – Mówiąc to, przebiegła drżącymi rękami po jego piersi. – A przy tym myślę... nie, wiem na pewno, że ty i ja doskonale byśmy do siebie pasowali.

– Czemu nie pójść od razu do moich pokoi i sprawdzić? – Puścił jej kark i wziął za rękę. Tym razem mu się oparła. Zirytowany spojrzał na nią i puścił. – O co ci chodzi?

– Jak już powiedziałam, w Londynie postanowiłam, że nie chcę już żadnego protektora.

Teraz nadeszła ta najważniejsza chwila. Czy ją zaraz wyrzuci? I czy to nie będzie lepsze niż zapewnienie sobie jego zgody? Zaręczyny z księciem mogły jej na razie oszczędzić awansów w sypialni, ale później mogłyby zrujnować jej życie. Nie miała najmniejszego zamiaru naprawdę wychodzić za mąż za tego człowieka, co oznaczało, że jedno z nich musiałoby zerwać. Niestety, niezależnie od tego, kto by zerwał i dlaczego, dla Lily skończyłoby się to klęską. Albo kojarzono by jej imię ze znanym zdrajcą, albo byłaby kobietą porzuconą przez potężnego Ravenscrofta. Tak czy owak, dżentelmeni z towarzystwa, mężczyźni, którzy zabiegali o jej względy i zapewniali środki do życia, uznaliby ją za straconą. Plotki na temat tego, jaką też wadę znalazł w niej książę, będą po prostu szalały!

To ją załatwi.

Nie miała w mieście nikogo, kto by chciał ją uratować. Chociaż związki pomiędzy wyższym towarzystwem a półświatkiem były zasadniczo uważane za mezalians, pozwalały kurtyzantom na wielki awans. Natomiast zerwane zaręczyny zepchnęłyby ją na sam dół społecznej drabiny. Lily wiedziała, że hrabiostwo Sinclairowie nie pozwolą jej nigdy wrócić na ulicę, ale tak czy owak, bardzo się bała. Jaki byłby wtedy koniec księgi jej życia? Czy była kochana? Czy komuś na niej zależało? Czy była bezpieczna?

Lily nie mogła tego pojąć. Nawet gdy próbowała, zaczynała po prostu nienawidzić własnych przyjaciół za to, że mieli coś, czego ona nigdy mieć nie będzie.

Ravenscroft przypatrywał jej się dłuższą chwilę, a Lily czuła, jakby jej życie legło teraz na szali wagi. Wreszcie skinął głową.

– Potrzebuję czasu, muszę przemyśleć taki ważny krok.

– Naturalnie.

Nie był całkowicie zaskoczony jej prośbą. Wystarczająco dała mu to do zrozumienia. Mógł się spodziewać, że powtórzy swoje żądanie. A on musi zdecydować teraz, kiedy ją ma pod swoim dachem, musi jej powiedzieć „nie”, a potem i tak zrobi z nią, co będzie chciał. Odsunęła od siebie strach i przesunęła palcem po jego szorstkim policzku.

– Tylko nie myśl za długo. Nie jestem cierpliwa!

Kiedy wychodziła z pokoju, czuła jego gorący wzrok na swoich plecach.

9

Andrew wrócił do swojego pokoju z zamiarem spakowania się i opuszczenia zamku Ravenscroft. Chciał, żeby to koszmarne przyjęcie się skończyło, a Lily Dawson wróciła do Londynu, tam, gdzie jej miejsce.

Po drodze mijał pokój muzyczny; usłyszał dźwięki fortepianu i wszedł. Emma spojrzała na niego z uśmiechem znad instrumentu. W rogu pokoju dojrzał jej guwernantkę – jak też się ona nazywa? – siedzącą na krzeselku i zajęętą jakąś robótką na drutach. Miał wrażenie, że kobiety robią na drutach niemal bez przerwy.

– Proszę ci, nie przerywaj dlatego, że wszedłem – powiedział siostrze. Kiwnęła głową i zaczęła znów grać. Nie miał pojęcia, co to za utwór, ale był piękny, nawet jeżeli czasem palce jej się potykały. – Nie widziałem cię ostatnio.

– To dlatego, że mnie odpędzałeś – powiedziała wpatrzona w nuty.

– Ja?

– Kazałeś panie Peevy trzymać mnie z dala od rozrywek. Nudziłam się cały czas w dzieciennym pokoju.

Andrew ukrył uśmiech. Emma zawsze sprawiała, że chciał się uśmiechać.

– Może powinnaś zająć się aktorstwem, a nie muzyką? Masz chyba talent dramatyczny.

– Naprawdę? – Przewróciła kartkę, po czym spojrzała na guwernantkę udającą – dosyć przekonująco – że nie słucha. – Słyszała pani, panno Peevy? Okazuje się, że teatr to jednak nie dzieło szatana!

– Tak, panienko – odparła guwernantka obojętnie. Andrew domyślił się, że musiały już przedtem omawiać ten temat.

– Jak widzisz, jestem pod dobrą opieką – rzekła Emma, próbując kilka razy jakiś fragment i zerkając na nuty. – O, naturalnie! Zapomniałam o Es-dur – mruknęła do siebie.

– Cieszę się, że tak jest. Dobór towarzystwa przez Jego Wysokość pozostawia wiele do życzenia. – Oparty o fortepian przyglądał się własnym palcom.

– No – zaczęła znowu, poprawiając błąd – jak zauważyłam, ty sam nie widzisz potrzeby separowania się od trujących skutków pobytu naszych gości.

Naprawdę miała talent aktorski.

– Czuję się rozczarowany.

– A więc to oczywiste?

– Czy spacer po ogrodzie zmniejszy twoje cierpienie?

Zdjęła palce z klawiatury, uradowana.

– To możliwe. – Spojrzała na guwernantkę. – Ale czy panna Peevy będzie mnie w stanie ochronić?

– Wątpię. Tym razem ja ci będę towarzyszył, więc na pewno będziesz bezpieczna. Chyba nie masz zastrzeżeń?

– Żadnych. – Podniosła się. – Pójdę po szal.

Andrew zamrugał.

– Chcesz wyjść już teraz? W tej chwili?

– Naturalnie. Nie będę ryzykowała, że zmienisz zdanie.

Panna Peevy wstała, niezadowolona.

– Będziesz musiała dokończyć ćwiczenia po powrocie.

Emma westchnęła. Najwyraźniej miała nadzieję dzisiaj uniknąć lekcji muzyki.

– Tak, panno Peevy. – Zwróciła się do Andrew: – Nie ruszaj się. Wracam za chwilę.

– Weź też parasolkę! – zawołała za nią guwernantka.

Kwadrans później chodzili już po ogrodach Ravenscrofta. Emma pokazywała mu miejsca, w których, jak wiedziała, skaleczył się albo coś spsocił. Najwyraźniej był dla niej idolem, kiedy dorastała. Nie miał pojęcia, czemu tego dotąd nie zauważył. Zadawała niezliczoną liczbę pytań na temat Londynu, ale sądził, że to naturalne u dziewczyny w jej wieku. Niedługo powinna wejść w świat i prawdopodobnie podczas nudnych lekcji historii marzy tylko o swoim pierwszym sezonie.

Odpowiadając na pytania, starał się nie dawać jej zbyt wielu braterskich rad i pierwszy raz od śmierci matki miał poczucie pewności. Pewnie mógłby zrobić dla siostry wiele dobrego, a to znaczyło, że jednak był coś wart.

Zatem nie był całkowicie niezdolny do działania w roli księcia.

Od kiedy pamiętał, stale podkreślano ważność jego przyszłego stanowiska i tytułu. A przy tym ojciec wciąż go nazywał beznadziejnym nieudacznikiem. Nie był co prawda ani dobrym studentem, ani przykładnym synem. O wiele łatwiej przychodziło mu łamać przepisy, niż postępować zgodnie z nimi; lepszy był w zawieraniu przyjaźni niż pilnowaniu tego, żeby posiadłość była dobrze prowadzona.

No i ta Izba Lordów! Nawet podczas naprawdę interesujących wykładów w Oksfordzie nie był w stanie nie przysypiać. Jakim cudem mógłby więc wytrzymać, gdyby jakiś stary truposz gadał bez końca o podatku od peruk albo na jakiś równie beznadziejnie nudny temat? Nie, Andrew nigdy nie powinien się urodzić jako spadkobierca tego tytułu! Dlaczego Katherine nie mogła go odziedziczyć? Z pewnością byłaby wspaiałym księciem.

Tylko księżna Ravenscroft zawsze w niego wierzyła. Jedyne ona pozostała ufna w swoją wiarę w niego, nawet kiedy szwendał się po Londynie z jednego przyjęcia na drugie, kiedy upijał się do nieprzytomności i podrywał każdą kobietę, która się do niego uśmiechnęła.

Ojciec nazywał go bezwstydnikiem – co za ironia, zważywszy na obecne zachowanie starego księcia – ale matka nigdy nie zwątpiła w syna.

Teraz nie miał już nikogo, kto by w niego wierzył. Nikogo, kto stanie przy nim, kiedy będzie musiał wziąć na swoje barki ciężar książęcego tytułu. Wszyscy uważali go za błyskotliwego, czarującego i sympatycznego. On zaś dobrze odgrywał swoją rolę, ponieważ inaczej musiałyby pokazać swój prawdziwy charakter. A nikt przecież nie chciałby się napić z facetem, który jest tylko niepewnym siebie głupkiem i którego jedyną nadzieją jest to, że jakoś mu się uda przeżyć w charakterze księcia Ravenscroft, nie doprowadzając rodziny do ostatecznego upadku.

Ale teraz, podczas spaceru z Emmą, Andrew poczuł cień nadziei co do własnej przyszłości i przyszłości swojej rodziny.

Już dochodzili do domu, kiedy znalazł go zarządca. Andrew od razu dostrzegł, że coś nie jest w porządku; odesłał Emmę do domu, żeby móc spokojnie z nim porozmawiać.

– Co się stało, Helmsie?

– Milordzie, ukradziono coś z kuchni.

Andrew się zmarszczył.

– Mów dalej.

– Kucharka zauważyła, że brakuje sera, chleba i kilku dzbanków wina do gotowania.

– Wino do gotowania nie jest zamykane na klucz jak inne trunki...

– Racja, milordzie.

Andrew polecił zarządcy pójść ze sobą i obaj ruszyli w kierunku dworskiej kuchni.

– Pytałem panią Fowler, czy może po prostu źle policzyła albo gdzieś przełożyła te rzeczy, ale mnie

zapewniła, w dodatku dosyć gwałtownie, milordzie, że wcale tak nie było.

Innymi słowy, poczuła się poważnie obrażona.

– Jest naprawdę oszczędna i wręcz drobiazgowa, milordzie. Nie mam powodu podejrzewać, że się pomyliła.

– Dobrze, Helmsie, porozmawiam z nią. To był pewnie któryś z naszych gości... prawdopodobnie wzięli te potrawy na jakiś piknik albo tajne spotkanie.

Zarządca odchrząknął; Andrew zaczął się zastanawiać, ile ten człowiek może wiedzieć na temat osób obecnie goszczących w rezydencji.

– W każdym razie miej oczy otwarte. Uważaj na wszystko, co mogłoby być dziwne.

– Tak jest, milordzie.

Darlington porozmawiał z kucharką, zaraz po tym miał do niego interes jeden ze stajennych, a następnie majordomus chciał z nim rozmawiać w sprawie lorda Kwirley. Okazało się, że wicehrabia zaczął robić niechciane awanse jednej z pokojówek, która usiłowała posprzątać jego pokój. Andrew starał się każdy z tych kłopotów rozwiązać jak najlepiej, choć cały czas zastanawiał się, czy nie zaczął się za chwilę śmiać i mówić, że to tylko figiel! Darlington postępujący jak księżę! Jakie to śmieszne!

Kiedy tylko przestał zajmować się sprawami domu, była już pora kolacji – i niech go diabli, jeżeli ktoś go zmusi, żeby siadł do stołu z ojcem i Hrabinią Uroku! Wobec tego, chociaż to oznaczało więcej kłopotów dla i tak już przepracowanej służby, poprosił o przyniesienie mu kolacji do pokoju. Tam jadł z książką w ręku. Zaczął ją czytać kilka tygodni temu i nie posunął się zbyt daleko do przodu – nie był zbyt wielkim zwolennikiem czytania – ale się uparł, ponieważ uważał, że powinien dowiedzieć się czegoś o gospodarowaniu na roli, skoro któregoś dnia odziedziczy posiadłość, która była przecież przede wszystkim terenem rolniczym.

Gdyby teraz mogli go zobaczyć jego londyńscy koledzy! Śmialiby się tak, że chyba wyleciałby z klubu White's^[9]. On, Darlington, Pieszczoch towarzystwa, je kolację samotnie w swoim pokoju, czytając książkę o prowadzeniu gospodarstwa rolniczego! Dobry Boże... był w tej chwili chyba równie żalony jak Pelham.

Usłyszał delikatne pukanie do drzwi i rzucił obojętnie: „Proszę”. Spojrzał na zegar. Na pokojowca było chyba trochę za wcześnie.

– Nie przeszkadzam?

Andrew zerwał się na nogi i spojrzał na stojącą w drzwiach kobietę.

Miała na sobie szafirowobłękitną suknię i odpowiednie do tego klejnoty na szyi i w uszach. Materiał falował wokół niej, błyszcząc w świetle lampy. Równie mocno lśniły jej włosy: Andrew się domyślił, że aby osiągnąć taki efekt, powpinała w nie małe błyszczące ozdoby. W końcu zamrugał, bo zdał sobie sprawę z koszmaru całej sytuacji.

– Co ty, u diabła, robisz? – Podeszedł do niej, wciągnął do środka i zatrzasnął drzwi. Dopiero po chwili pomyślał, że może lepiej było wypchnąć ją na zewnątrz, ale do tego zabrakło mu siły woli. – Nie powinnaś tu być! Gdyby cię ktoś zobaczył...

– Wywołałabym skandal? O Boże... – Przyłożyła dłoń do serca, udając przestraszona. – Obawiam się, że to by zniszczyło moją reputację.

– Daj spokój z reputacją. Chodzi mi o zamek Ravenscroft. Nie rozumiem, dlaczego mój ojciec się upiera, żeby go zrównać z ziemią. – Przecież to miało być jego dziedzictwo! Poczuł, że piecze go w gardle, i zerknął na srebrną tacę stojącą na małym stoliku w rogu. – Może się napijesz?

– Myślałam, że już nigdy o to nie spytasz.

Wbrew woli Andrew się uśmiechnął. Lily zawsze udawało się go rozbawić. Możliwe, że właśnie dlatego nigdy o niej nie myślał w romantyczny sposób. Była dostępna i rozśmieszała go. Nie bez słuszności nadano jej przydomek Hrabiny Uroku.

Podniósł dwie karafki.

– Brandy czy sherry?

Rzuciła mu spojrzenie pełne niedowierzania.

– Czy musisz pytać? Następnym razem zaproponujesz mi domową nalewkę.

– Wobec tego brandy. – Ogrzał dłonią kieliszek, po czym napełnił go do połowy i podał Lily, wreszcie nalał także sobie. Słodkawy napój lekko i miło spłynął do gardła.

– Bardzo dobry – stwierdziła.

Zauważył, że rozgląda się z ciekawością dookoła. Zastanawiał się, co Lily myśli o jego pokoju. Zawsze był trochę hedonistą: dogadzał sobie, wyposażając sypialnię w kosztowne dywany, ciężkie draperie, wreszcie wielkie łóżko z baldachimem, wypełnione stertami poduszek i pluszowych kap. Miał też dwie wysokie szafki, w których wieszał swoje ubrania. Sam przyznawał, że był po trosze dandysem. Ale to było kiedyś.

– O czym myślisz? – spytał, kiedy nadal uważnie rozglądała się po pokoju.

Znów utkwiała w nim wzrok. Spojrzenie tych szmaragdowych oczu zdecydowanie prowokowało. Upił jeszcze łyk brandy.

– Wygodnie tu, ale tego się spodziewałam. Nie żyjesz zbyt ascetycznie.

Mówiła prawdę, ale z jakiegoś powodu – może pozostałości jego wcześniejszego zaufania – poczuł się obrażony.

– A cóż ty możesz wiedzieć o moim życiu? – rzucił. – Co możesz wiedzieć o tym, co przeszedłem, co przeszła moja rodzina w ostatnich miesiącach?

– Masz rację – powiedziała. Zaskoczyło go, że tak łatwo kapituluje. – Śmierć matki cię odmieniła. Widzę to. Oceniałam tylko stronę zewnętrzną. – Tu wskazała na pokój, po czym podeszła do niego bliżej, jakby chciała się mu zwierzyć. – Właśnie dlatego tu przyszedłam. Chciałam cię przeprosić za dzisiejsze popołudnie.

– To ja powinienem przeprosić. niesprawiedliwie cię oskarżyłem.

Zanim odpowiedziała, zastanowiła się przez chwilę.

– Strona zewnętrzna, jak już mówiliśmy, potrafi być myląca, lordzie Darlington. Może jest we mnie więcej, niż widzisz?

– Wobec tego chciałbym zobaczyć więcej... ciebie...

Te słowa wymknęły mu się, zanim zdążył je powstrzymać, zanim nawet zdał sobie sprawę z tego, co mówi.

Rzuciła mu słaby uśmiech.

– To chyba nie jest dobry pomysł. Ale naprawdę przepraszam cię z powodu ojca. Nie chciałam, żebyście się pokłócili.

Zaśmiała się.

– Kłótnia? Chyba masz na myśli, że nie chciałaś być świadkiem mojego poniżenia!

Sącząc brandy, popatrzyła na niego z zastanowieniem.

– Dlaczego tak ci trudno mi zaufać, a z taką łatwością myślisz o mnie jak najgorzej?

– Chciałbym ci ufać, Lily. – Odstawił na stół pusty kieliszek. – Ale przychodzi mi to z trudem, kiedy cię łapię na próbach okradania ojca.

Potrząsnęła głową.

– Myślałam, że mnie lepiej znasz.

– Właśnie. – Wskazał na nią palcem.

– Dziękuję za brandy. – Wręczyła mu kieliszek, ale kiedy go chciał wziąć, nie puściła. – Ostatnie ostrzeżenie: rzeczy nie zawsze są takimi, na jakie wyglądają.

– Jeżeli mam nie wierzyć własnym oczom – mruknął, dotykając palcami jej gorącej dłoni – to w co mam wierzyć?

– W to, co czujesz – szepnęła. – W to, co masz... – Podniosła rękę i położyła mu na piersi. – To, co

masz w sercu, to prawda.

Stali tak nieruchomo przez trzy uderzenia jego serca. Andrew je liczył; dotyk jej ręki ściskał mu gorąco do wnętrza. I w tym momencie oboje równocześnie znaleźli się w swoich ramionach. Nie wierzył w to, co czuł, a czuł pożądanie. Podniecenie. Pragnienie. Było to uczucie czysto wewnętrzne i tylko czekało na okazję, żeby się uwolnić. Teraz nikt im nie mógł przeszkodzić. Teraz już nikt jej przed nim nie uratuje.

A może to jego trzeba ratować?

Była w jego ramionach i niezależnie od tego, ile razy jej umysł wołał, że to błąd, nie potrafiła się wycofać. Przykrył jej usta spragnionymi wargami, a ona mu odpowiedziała tym samym. Pod jego dotknięciem wszystko się w niej budziło do życia. Każde uczucie rosło – czuła delikatne falowanie jego lnianej koszuli, twarde mięśnie piersi, szorstkość szczęki, kiedy ich usta się spotkały. Lampy słabo oświetlały pokój; od chwili, kiedy tu weszła, jego twarz pozostawała w cieniu. Teraz dotknęła jej ręką, badając płaszczyzny i krawędzie, pochyłości i brzegi... Palcami przeczesała jego gęstą, ciemną czuprynę. Włosy były miękkie, naturalnie kręcone.

Przesunęła się, by ucałować mu kark i płatek ucha; poznawała jego zapach: mieszaninę brandy i skóry. Wysunęła czubek języka, pieszcząc go tuż pod uchem, a wtedy gwałtownie wciągnął powietrze. Nie potrafiła powiedzieć, dlaczego robiła coś takiego. Chciała poczuć jego smak, lizać jego skórę i sprawdzić, czy jest tak cudowna, jak wygląda.

Odsunął się w tył, jego ciemne oczy jeszcze bardziej pociemniały z podniecenia.

– Co ty mi, u diabła, zrobiłaś?

– Czy powinniśmy przestać? – spytała, zdziwiona, jak bardzo jej głos jest zdyszany.

– Tak.

Stali tak przez chwilę, wpatrzeni w siebie, i wtedy znów ją pocałował. Tym razem to on się zabrał do badania jej ciała. Objął ją, a potem zsunął ręce niżej, aż objął jej pośladki, potem przesunął dłonie na biodra, wreszcie objął ją w talii. Czuł ciężar i zmysłowość jej piersi, kiedy dotykał ich palcami.

Lily przez wiele lat zawsze starała się powstrzymać mężczyzn od obmacywania jej. Tymczasem teraz pragnęła jego dotyku bardziej, niż sobie kiedykolwiek mogła wyobrazić.

Gorąca dłoń objęła jej pierś. Rękę miał silną, a jej ciężar sprawiał Lily przyjemność. Objął ją, a potem zaczął pieścić, aż sutek stwardniał tak, aż bolało.

– Tak – wymruczał, uwalniając jej usta i rzucając się na szyję i barki. – Teraz już wiesz, jak takie twarde i niezaspokojone podniecenie może być bolesne...

Pomyślała, że powinna to jakoś błyskotliwie skomentować, ale nic jej nie przyszło do głowy. W tej chwili mogła myśleć tylko o jego ręce poruszającej się powoli dookoła jej sutka; to uczucie sprawiało, że w całym ciele czuła mrowienie, a w dole brzucha ucisk i ból. Nie spodziewała się takiej reakcji. Naturalnie nie spodziewała się też, że coś takiego się wydarzy. Mimo odgrywania roli kurtyzany nie miała zwyczaju wskakiwać mężczyznom do łóżek. Ale nawet gdyby była najbardziej doświadczoną córką Afrodyty w Londynie, dotyk Darlingtona by ją obezwładnił. Było w nim coś, co ją ciągnęło. Zawsze tak było, wiedziała o tym nawet w swoich fantazjach, że jeżeli kiedyś znajdą się w łóżku, on się zorientuje, że Lily nie jest żadną kurtyzaną.

– Chcę czuć twój smak, Lily – mówił teraz, odpychając ją w tył jak w powolnym tańcu. – Chcę cię oglądać.

– Powinniśmy przestać – szepnęła, kiedy poczuła, że opiera się nogami o łóżko.

– Tak – powiedział. – Powinnaś stąd wyjść. Wyjdź stąd...

Ale zamiast tego pozwoliła mu wnieść się na łóżko i uklęknąć nad nią. Ciemne kędziory opadły mu na czoło i policzki. Lily uniosła ręce, żeby go odepchnąć. Był tak niesamowicie przystojny z tą chłopięcą twarzą i ciemnymi, wilgotnymi oczami. A sposób, w jaki na nią patrzył, sprawiał, że wnętrzości się w

niej po prostu skręcały. Jak ona niegdyś marzyła, żeby któregoś dnia Andrew właśnie tak na nią popatrzeć! Sięgnął ręką pod plecy i rozwiązał sznurowanie nowej sukni, po czym przesunął palce do przodu, tak że czuła je pod stanikiem sukni.

– Nie wyjdiesz stąd...

– Nie mogę. Za bardzo cię pragnę...

– Lily! – Spojrzał na nią zaskoczony, ale równie spragniony. Czuła jego twardą, ciężką męskość na złączeniu swoich ud.

– Będziesz musiał postąpić jak dżentelmen i zakończyć to.

– Och, Lily... – Potrząsnął głową. – Czy tego nie wiedziałaś? Nie jestem żadnym dżentelmenem. – Pochylił głowę i ucałował wypukłość jej piersi: gorącym językiem wodził po skórze, aż pierś stwardniała z rozkoszy. Zwinnymi palcami majstrował przy jej staniku, po czym zaczął walczyć z gorsetem.

– Dlaczego... – skrzywił się – ...dlaczego kobiety... – aż zagryzł wargi, tak był skupiony nad swoją robotą – ...noszą na sobie tyle... – W tym momencie gorset puścił i Andrew ściągnął go z Lily. Przez długą chwilę tylko na nią patrzył.

– Co, taka jestem okropna, że ci odjęło mowę? – zażartowała w końcu. Zaczynała się denerwować, a w takich wypadkach zawsze się uciekała do żartów.

Spojrzał jej w oczy.

– Odjęło mi mowę, ale nie określiłbym cię jako okropną. Wręcz przeciwnie, zapewniam cię. – Teraz mówił cicho i chrapliwie. – Czy mogę cię dotknąć?

– Byłoby z mojej strony okrucieństwem pozwolić, żeby sprawy zaszły tak daleko, a potem ci odmówić czegoś takiego...

Uśmiechnął się.

– Masz rację, to by było okrutne. Marzyłem o tym, żeby cię dotykać... taką, jak teraz.

– Nie musisz mi schlebiać. I tak już jestem na wpół rozebrana, w dodatku leżę pod tobą. – Objęła rękoma jego twarz. – Po prostu mnie pocałuj. To wystarczy.

Kiedy chciał coś odpowiedzieć, przerwała mu, przyciskając wargi do jego ust. Znów poczuła jego dłoń na swojej piersi, ale tym razem kontakt był bezpośredni: ciało dotykało ciała. Jego skóra była rozkosznie gorąca i wcale nie tak miękka, jak się mogła spodziewać po skórze hrabiego. Poczuła odciski na jego palcach: bardzo jej się spodobał ich szorstki dotyk na delikatnych sutkach.

Wtedy odchylił się do tyłu, a zaraz potem poczuła na sobie jego gorące, wilgotne usta. Drażnił jej piersi językiem i ssał je, aż niemal dyszała z pożądania.

– Jesteś taka piękna – powiedział. Otworzyła oczy i spostrzegła, że się w nią wpatrywał z podziwem.

– Spokojnie – rzekła, kładąc palec na jego ustach. – Tylko mnie całuj.

– Ach, ale gdzie? – Teraz wyszczerzył zęby w diabelskim uśmiechu, a kiedy się śmiał, sugestywnie poruszał brwiami. – Mówiłem zupełnie poważnie – rzekł, kiedy nie odpowiedziała. – Gdzie mam cię dotykać?

Czy miała mu na to odpowiedzieć? Czy on nie powinien robić z nią tego, co zechce, a dopiero potem się zastanowić, czy jej się coś z tego podobało? Poza tym mężczyzna o takim doświadczeniu i reputacji jak hrabia Darlington powinien chyba wiedzieć, co ma robić. Naturalnie, on pewnie myśli, że ona ma tyle doświadczenia co on, jeśli nie więcej. W końcu była jedną z Trzech Diamentów! Wszystkie trzy były znane ze swoich umiejętności uwodzenia. Co nie znaczy, żeby któryś z mężczyzn, który je chwalił, znał te umiejętności z własnego doświadczenia. Ale każdy znał... tego czy owego, który słyszał od kogoś innego, kto był jednym z ich kochanków.

Lily zdawała sobie sprawę, że będzie również w tej chwili grać rolę kurtyzany, jeżeli nie chce wzbudzić w Darlingtonie podejrzeń. I nagle poczuła kompletny chłód. To była przyczyna, dla której nawet kiedy spotykała mężczyznę, do którego miała słabość, nie szła z nim do łóżka. Nie chciała grać

żadnej roli podczas tak intymnych chwil.

To – oraz fakt, że zawsze była w Darlingtonie zakochana.

– Nie mów mi, że chcesz odgrywać nieśmiałą!

– Nie – odpowiedziała powoli, ostrożnie obmyślając każde słowo, chociaż umysł miała wzburzony podnieceniem i żądzą. – Nie, ale z tobą, Darlingtonie, nie chcę grać roli kurtyzany. Miałam nadzieję, że łączy nas coś więcej.

– Tak – odparł poważnie. – Wobec tego lepiej mów do mnie Andrew. – Pochylił się, by ponownie ucałować jej piersi, i znów poczuła wewnętrzny ogień. – Lubię słyszeć, jak wymawiasz moje imię, kiedy krzyczysz z rozkoszy.

– Ha! – zaśmiała się z jego arogancji, ale wtedy jedna ręka wślizgnęła się pod jej spódnicę i Lily poczuła jego zręczny dotyk na swojej okrytej jedwabiem łydce.

– Może nie śmieć się teraz, co? – spytał, przesuwając rękę coraz wyżej, aż sięgnął do podwiązki. – Ciekaw jestem... – Jego palce nadal powoli wędrowały w górę, coraz wyżej i wyżej.

– Ciekaw jesteś... czego? – rzuciła bez tchu. Jej ciało aż się zaciskało w oczekiwaniu, że dotknie jej tam, gdzie najbardziej tego pragnęła.

– Czy jesteś jedną z tych kobiet... z tupetem.

– Wydaje mi się, że to już dawno zostało ustalone – wydyszała, podczas gdy palcami rysował kółka na wewnętrznej stronie jej uda. – I potwierdzone, skoro jestem tu z tobą.

– O, to cię nie czyni kobietą z tupetem.

Znów się roześmiała.

– Naprawdę? Proszę, powiedz, co to znaczy „kobieta z tupetem”?

– Taka, która nosi majtki pod suknią. – Jego ręka przesunęła się jeszcze wyżej i objęła nagi seks. Jęknęła w odpowiedzi i całym jej ciałem wstrząsnął szok pragnienia, kiedy odsunął rękę. – Nie. Ty na pewno nie jesteś kobietą z tupetem. Nawet trudno mi pomyśleć, że zasługujesz na nazwanie cię... córą Afrodyty.

Zanim odpowiedziała, postarała się uspokoić oddech.

– Śmieszny jesteś. Skąd to wiesz?

– Wiem, że twoja skóra płonie. – Objął ręką jej pierś. – Wiem, że szybko oddychasz. – Przyłożył rękę do jej wznoszącej się i opadającej piersi, podczas gdy próbowała złapać oddech. – Wiem, że sprawiam, że wilgotniejesz... Znowu wsunął rękę pod jej suknię, ale tym razem nie tylko objął... Wsunął do środka jeden palec, po czym zaczął go powoli wysuwać, pieszcząc ją przy tym. Lily chwyciła się rękami pościeli. Czowała, jak napięcie narasta. Pragnęła, żeby znów jej dotknął... żeby jej ciągle dotykał! Już przedtem miała podobne uczucie, podobne pragnienie, ale koniec nigdy nie był satysfakcjonujący. Doskonale wiedziała, że jej ciało pragnie spełnienia. Słyszała, jak o tym rozmawiały inne kurtyzany. Ale myślała, że być może ona nie potrafi przeżyć czegoś takiego. Teraz, kiedy Andrew wsunął jej do środka dwa palce, jęknęła i zaczęła mieć nadzieję.

– Zawsze byłem ciekaw... – stwierdził Andrew, jakby to, co robili w tym momencie, było najzwyczajszym wydarzeniem.

– Naprawdę? – wysapała pomiędzy jednym jękiem a drugim. Wiła się pod dotknięciem jego ręki. Starła się powstrzymać, ale jej ciało rządziło się teraz własnymi prawami, wśród których nie było miejsca na przyzwoitość.

– Czy to twój prawdziwy kolor włosów? – Przeciągnął palcem po szczególnie czułym miejscu, tak że krzyknęła i jęknęła.

– Tak!

Zmarszczył brwi.

– „Tak”, bo to prawdziwy kolor, czy „tak”, bo ci było przyjemnie?

– Nie wiem. – Jej biodra rozpychały łóżko, ocierała się ciałem o jego rękę. – Tak na oba pytania! Ja...

I w tym momencie, zupełnie nagle, jej świat wybuchł wszystkimi kolorami. Mocniej szarpnęła pościel i całe ciało jakby się wessało do środka, kiedy rozkosz opanowała ją całą. To było o wiele za wcześnie, ale sprawiło, że zabrakło jej tchu i cała się trzęsła.

Niechętnie otworzyła oczy i spojrzała mu w twarz. Teraz się nie uśmiechał. Oczy miał intensywnie czarne.

– Muszę to znowu zobaczyć.

Mrugała, zakłopotana i zbyt oszołomiona, żeby coś powiedzieć. Próbowwała uspokoić oddech, opanować szalone bicie serca, żeby móc powiedzieć... co? Coś. Czy „dziękuję” będzie właściwe?

– Nie przeszkodzi ci, że będę patrzył?

– Co? – Oparła się na łokciach, a on szeroko otworzył oczy.

– Podoba mi się ta pozycja. Nie ruszaj się. – Zgarnął jej szafirową spódnicę i podniósł aż do wysokości talii.

– Co robisz? – zapytała.

– Chcę zobaczyć, czy jesteś naprawdę ruda... Nie tak szybko.

Potrząsnęła głową, kiedy podniósł jej koszulę i też podwinął aż do pasa.

– Jesteś.

– Mówiłam ci przecież. – Próbowwała obciągnąć spódnicę, ale ją powstrzymał. – Powiedziałem ci, że chcę znów zobaczyć, jak przeżywasz rozkosz.

Lily potrząsnęła głową.

– Nie mogę. To znaczy... to, co zrobiłeś, to było... wystarczające. – Jak kurtyzany o tym mówiły?

Odezwała się jak szesnastolatka... co prawda właśnie wtedy ostatni raz była z mężczyzną.

– Wystarczające? – Brwi Andrew znalazły się niemal na czubku głowy. – Czy to miała być pochwała?

Dziwnie było spierać się z nim, kiedy leżała w takiej pozycji.

– Andrew...

– W porządku. Właśnie tak będziesz za chwilę krzyczeć. – Opuścił głowę i poczuła, jak jego ręce znowu ją pieścżą.

– Nie trzeba... – zaczęła, ale musiała przyznać, że uczucie było raczej miłe. Wtedy jego palec musnął znowu to najczulsze miejsce, aż zaskowyczała. Nadal była rozbudzona. Zbyt rozbudzona. – Nie, ja...

Przysunął usta do jej nóg.

– Co robisz? – omal nie krzyknęła. Co nie znaczy, że próbowała go zatrzymać. Mogła być w szoku, ale nie była głupia.

Uśmiechnął się szeroko, jak rozpustny drań, którym zresztą był, i ułożył się wygodnie pomiędzy jej nogami.

– Myślę, że wiesz. – Wysunął język i dotknął jej tak, że aż podskoczyła. – Nie ruszaj się. – Cały czas wpatrzony w nią, powtórzył dotknięcie. Podskoczyła znowu.

– To na nic. – Położył ręce na jej udach i rozsunął jej nogi, otwierając ją na siebie. Lily nigdy w życiu nie czuła się tak odkryta ani tak podniecona. – Jaka ty jesteś piękna... – powiedział, patrząc jej w oczy.

Zanim zdołała odpowiedzieć – co nie znaczy, że wiedziała na pewno, co powinna mówić – znowu pochylił głowę i zaczął poruszać językiem w kółko. Głośno wciągnęła powietrze i chwyciła prześcieradło rękami.

Słyszała, jak inne kurtyzany opisywały orgazm, i przypuszczała, że to musi być cudowne uczucie. Ale to... to było więcej niż cudowne. To, co teraz robił, było zdumiewające. Jej całe ciało poruszało się z rozkoszy, a intensywność przeżycia rosła, podczas gdy on kontynuował tę słodką torturę.

– Tak... – jęczała, nie mogąc się powstrzymać. – Tak! – Uniosła biodra wysoko, ściskając mocno pościel rękami, w miarę, jak rozkosz rosła. – Andrew!

Jakby czekał, aż Lily wymieni jego imię, oblizał ją ostatni raz, a ona padła obok niego.

Po jakimś czasie dość nieprzytomnie otworzyła oczy i wpatrywała się w baldachim nad łóżkiem. Była

na nim namalowana scenawalki lwa z jeleniem. Nie potrafiła się oprzeć myśli, że ona jest jeleniem, a Darlington lwem. Odwróciła głowę i zobaczyła, że leży obok niej, oparty na łokciu. Uśmiechał się do niej z zadowoleniem. Przypuszczała, że teraz ona mu powinna pozwolić, że teraz jego kolej. Zasłużył na to. Znów przymknęła oczy, a on się odezwał:

– Mam nadzieję, że zaraz nie zaśniesz.

Ach, więc teraz musi zapłacić za swoją rozkosz. Najwyraźniej oczekiwał od niej odwzajemnienia. Otworzyła oczy.

– Pewnie, że nie.

Wysunęła do niego rękę i przyciągnęła bliżej, by go pocałować.

– Jeszcze? – spytał niedowierzająco. – Jesteś nienasycona, ale niestety, nie mamy czasu.

Lily zamrugnęła, kiedy ją odsunął. On ją oskarża o to, że jest nienasycona? Ona tylko próbowała dać mu to, czego chciał. Ale wobec tego dlaczego ją odsunął? Może już jej nie chciał?

– Zaraz tu przyjdzie mój pokojowiec. Nie chcę, żeby cię tu zobaczył.

– Och... – Usiadła i odgarnęła włosy z oczu. – Zaraz się ubiorę. – Wciągnęła suknię, a on jej pomagał. Nie była zdziwiona faktem, że wiedział, jak ubierać kobietę. Był niemal tak sprawny jak jej pokojówka.

– Mógłbym go odesłać – powiedział Darlington, przesuwając palcem po jej barku, zanim nasunął rękaw. – Ale byłby zaciekawiony i zaczęłyby dochodzić dlaczego. Ten facet jest bardziej ciekawski niż kot.

– Rozumiem.

I rzeczywiście rozumiała. Nie chciała, żeby ktoś ją tu zobaczył. Sama nie wiedziała właściwie, jak to się stało. Przyszła tylko go przeprosić, a w końcu znalazła się w jego łóżku. I czy to ją rzeczywiście zaskoczyło? Czy naprawdę nie myślała, że coś takiego może nastąpić, kiedy będą sami, razem? Czy nie dlatego włożyła tę nową niebieską suknię? Podświadomie miała nadzieję, że właśnie to się stanie. I pozwoliła na to, bo rano Darlington będzie już wiedział – a wtedy wszystko się zmieni.

10

Milordzie – odezwał się ojciec, kiedy Andrew siedział przy śniadaniu. – Chciałbym, żebyś mi poświęcił chwilę. Twoja siostra już czeka.

Andrew uniósł brwi, ale skinął głową. Ojciec wskazał mu drzwi biblioteki. Minęli jednego czy dwóch gości ojca, którzy właśnie szli do jadalni, ale większość jeszcze nie wstała z łóżek. Rzeczywiście, w bibliotece siedziała Emma, z rękami złożonymi na podołku. Jej sztywna pozycja sprawiała, że robiła wrażenie zdenerwowanej, ale kiedy wszedł Andrew, rozplotła palce. Uśmiechnął się do niej serdecznie, by dodać jej odwagi. Niewątpliwie chodziło o coś związanego z obecnym przyjęciem. Pewnie księżę zamierza zorganizować jakiś bal albo coś równie nonsensownego.

– Siadajcie – odezwał się księżę Ravenscroft. – Wracam za chwilę.

Wyszedł z pokoju; Andrew siadł w fotelu obok Emmy naprzeciw biurka, gdzie było kilka miejsc do siedzenia: dwa fotele i niewielka kanapa. Emma siadła w jednym, Andrew w drugim. Przymknął oczy, nadal znużony po wczorajszej bezsennej nocy.

Po wyjściu Lily nie był w stanie przestać o niej myśleć. Nie był nawet pewien, skąd wzięły tyle siły woli, żeby kazać jej odejść. Kiedy była przy nim, nie potrafił właściwie myśleć o niczym innym, tylko o dotykaniu jej, obejmowaniu, całowaniu... Ale kiedy trzymał ją w ramionach, nie potrafił przyjąć od niej rewanzu. Chciał czegoś więcej; ciągnęło go do niej jak hazardzistę do kasyna.

A jednak oparł się jej.

Oczywiście, chodziło mu też o pokojowca. Phibbs co prawda był wścibski, ale Andrew mógł mu zaufać. Nie zdradziłby niczego pozostałej służbie ani księciu. Ale było coś takiego w oczach Lily... Jakby była zrezygnowana, jakby uważała, że powinna dać mu rozkosz, że to jej obowiązek.

Tymczasem on wcale tego nie chciał. Nie chciał być jednym z mężczyzn, którzy czegoś od niej oczekiwali. Chciał, żeby mu się oddała sama, z własnej woli.

Niestety, samopoświęcenie nie pozwoliło mu spokojnie zasnąć. Najwyraźniej nie mógł przestać myśleć o tych wszystkich chwilach spędzonych w towarzystwie Lily: na balu, na przyjęciu czy w teatrze. Wtedy jednak patrzył tylko na Juliette... podczas gdy ta kobieta, na którą powinien był zwrócić uwagę, była tuż obok niego. Czyżby naprawdę był aż tak ślepy? Czy naprawdę wtedy nie zauważał, jak śliczna jest Lily – jak jej oczy lśnią jak szmaragdy, kiedy się śmieje, jak zmieniają kolor na szarzielony, kiedy jest podniecona; jaką ma delikatną bladą cerę i jak się rumieni, kiedy tylko nie jest czegoś pewna?

Nie dostrzegał wtedy tylu rzeczy! Małego wgłębienia u podstawy jej szyi; złotych smug we włosach; tego, jak jej długie rzęsy ocieniają policzki, kiedy zamyka oczy; bladego różu jej warg.

Czy teraz powinien jakoś naprawić ten brak uwagi? Pragnął jej za bardzo, żeby pozwolić jej odejść. Z pewnością zyskanie jej serca będzie wymagało czasu. Nie łudził się, że całkowicie mu wybaczyła tamto porwanie. Będzie jej to musiał wynagrodzić. Co on wtedy sobie myślał? Jedyne wytłumaczeniem było, że wówczas jeszcze ciągle był pogrążony w żałobie po śmierci matki i oburzony skandalicznym zachowaniem ojca. Lily miała pełne prawo się na niego rozgniewać. Przecież robiła wtedy tylko to, co zawsze: zalecała się do bogatego, potężnego mężczyzny.

Ale przecież wspomniała coś o jej miłości do niego...

Jak on mógł nigdy tego nie dostrzec? Jak mógł przez tak długi czas nie chcieć jej pocałować?

Drzwi się otworzyły i wszedł ojciec. Andrew wstał i cofnął się o krok, kiedy ojciec usunął się na bok, by wpuścić jeszcze kogoś...

Lily.

– Co ona tu robi? – spytał Andrew ostrzej, niż zamierzał.

Lily się nie odezwała, ale spojrzała mu w oczy; nie mógł jednak dokładnie wyczytać, co chciała mu powiedzieć. Że żałuje? Że przeprasza?

Wyglądała pięknie w bladozielonej porannej sukni ozdobionej białą gazą. Ciemnozielone wstążki powiązane w kokardy zdobiły rękawy, podkreślając delikatność rąk odkrytych aż do łokci. Taka sama wstążka ozdabiała skromny dekolt. Andrew jednak teraz doskonale potrafił sobie wyobrazić wypukłości jej piersi pod tą wstążką. Włosy skromnie ściągnęła do tyłu inną ciemnozieloną wstążką, tak że kasztanowe loki spływały jej miękko na plecy.

– Darlingtonie! Nalegam, żebyś był uprzejmy w stosunku do panny Dawson – rzucił książę.

Andrew zamknął usta, ale równocześnie zacisnął pięści. Nie podobał mu się ton tej rozmowy ani to, do czego niewątpliwie prowadziła.

– Zna pani mojego syna – powiedział książę. Mało brakowało, a wyprosiłby go z pokoju. – Ale czy poznała już pani moją córkę? Lady Emmo, to jest panna Dawson. Panno Dawson – moja córka.

Lily dygnęła. Andrew wydawało się, że panie już się przedtem poznały, ale milczał.

Jego zaniepokojenie rosło.

– Możecie usiąść – oświadczył książę.

Emma i Andrew wrócili na swoje fotele, a książę usiadł na kanapie obok Lily. Andrew zastanawiał się, czy coś wiedział. Może ktoś widział ją wchodzącą albo wychodzącą z jego pokoju? Ale jeżeli szło właśnie o to, po co tu Emma? I dlaczego ojciec i Lily usiedli obok siebie, jakby tworzyli wspólny front? Andrew rzucił okiem na Emmę, która też na niego patrzyła. Wyglądało na to, że wie, o co chodzi.

– To prawdziwa przyjemność spotkać panią znowu, panno Dawson – powiedziała. Następnie spojrzała na ojca. – Spotkałyśmy się raz, nieoficjalnie, zaraz po przyjeździe panny Dawson.

– Aha... – Książę, który nie potrafił długo wysiedzieć na miejscu, podniósł się i stanął przy kominku.

– Dziękuję, lady Emmo. Ostatnio rzadko miałam przyjemność oglądać panią.

– I nie zobaczysz... – mruknął pod nosem Andrew.

– Lady Emma jest zajęta nauką – rzekł książę i odchrząknął. – Moglibyśmy tak cały ranek wymieniać się grzecznościami, ale wezwałem was tutaj z innej przyczyny. Emmo, Andrew! – Skinął po kolei na oboje. – Chcę, żebyście poznali waszą nową matkę.

W pokoju jakby wszystko zaszło mgłą; Andrew czuł, jakby ktoś go wsadził na kręcącą się karuzelę. Usłyszał – jakby dochodzący z daleka – głos Emmy:

– Gratuluję. Kiedy nastąpi ten szczęśliwy dzień?

– Daty jeszcze nie ustaliliśmy – odparł książę. Andrew słyszał głos ojca jakby z głębokiego tunelu. Potrząsnął głową, ale nawet kiedy w głowie mu się rozjaśniło, znowu nią potrząsnął.

Nie mógł, nie był w stanie uwierzyć w to, co słyszał!

– Darlingtonie? – ponaglił ojciec surowym, wybitnie ostrzegawczym tonem. Andrew jednak patrzył na Lily, która tym razem nie odpowiedziała mu tym samym. Patrzyła na księcia z uśmiechem przyszłej panny młodej...

– Nie wierzę! – powiedział Andrew. Lily nadal nie patrzyła w jego stronę, w pełni zaabsorbowana wzorem dywanu. – Nie możesz nawet myśleć o poślubieniu jej.

– Ależ dokładnie to miałem na myśli – odparł książę. – Nie widzę powodu, dla którego nie miałbym tego zrobić.

– Ależ to cholerna kurtyzana! Płacą jej za sprawianie rozkoszy mężczyznom! – wołał Andrew, po czym odwrócił się do siostry. – Bardzo cię przepraszam.

– Nie przejmuj się mną – odparła Emma z szeroko otwartymi oczyma.

– Ja się przejmuję – odezwał się książę, patrząc ze złością na syna. – Emmo, proszę cię, wyjdź. – Emma się nie poruszyła.

– Jak możesz zrobić coś podobnego mojej matce? – pytał Andrew.

– Jak ja mogę to zrobić twojej matce? Tak jakby była świętą zasługującą na poświęcenie! Jakby nigdy... – przerwał. – Nie znałeś jej tak dobrze jak ja, Darlingtonie, dlatego ci wybaczam. Ale ona już nie żyje, a ja... zasługuję na odrobinę szczęścia. A Lily da mi szczęście. – Książę oparł rękę na jej ramieniu, a Andrew aż się wzdrygnął. Widok ojca dotykającego Lily doprowadzał go do furii. Nie potrafił sobie wyobrazić ojca dotykającego innych okolic jej ciała aż do końca życia tego starucha! Przez wiele lat życia Andrew!

Co do jednego jego ojciec miał rację: książę nie robił tym żadnej krzywdy swojej nieboszczce żonie. Książę po prostu odbierał Lily Darlingtonowi.

Bo w pewnym momencie Lily zaczęła być „jego”. Możliwe, że zawsze ją uważał za swoją.

Patrzył na Lily, która ze wszystkich sił starała się unikać jego wzroku.

– Lily! Nie masz nic do powiedzenia? – spytał.

Spojrzała na niego: jej twarz wyrażała spokój. Jak mogła być taka spokojna? Jak mogła przyjść do niego poprzedniej nocy, wiedząc, że należy do innego? Do jego własnego ojca!

– Wydaje mi się, że Hugh powiedział już wszystko.

Nadal patrzyła na Andrew. Absolutnie nie robiła wrażenia zmieszanej. W gruncie rzeczy jej oczy nawet patrzyły wyzywająco, jakby chciała wyjawic ich tajemnicę. Co robi za chwilę? Czy chciała, żeby on coś powiedział? Czy chciała jakiegoś wyjścia?

Nie miał zamiaru jej tego ułatwiać. Jeżeli właśnie tego chciała, niech sobie gnije w dole własnych grzechów! On miał zamiar się spakować, wrócić do Londynu i czekać, aż ojciec umrze. A wtedy nastąpi chwila rewanzu. Wróci do zamku Ravenscroft, kiedy ten już będzie jego własnością, i natychmiast ją z niego wyrzuci!

Wstał, świadomy, że zachowuje się arogancko.

– Wobec tego życzę szczęścia. Do widzenia. – Ruszył do drzwi, otworzył je na oścież i skierował się na schody do swojego pokoju.

– Milordzie!

Rozpoznał głos Lily, ale szedł dalej. Na schodach chwyciła go za łokieć, on zaś zgrzytnął zębami i odwrócił się do niej.

– Proszę zdjąć rękę z mojego żakietu.

Ton jego głosu doskonale wyrażał uczucia: jej ręka to były resztki z przeszłości, nie chciał, żeby go dotykały.

– Chciałam ci powiedzieć... – zaczęła z błagalnym wyrazem twarzy. Ten wyraz był tak całkowicie odmienny od tego, który miała w bibliotece, że naprawdę się zdumiał. – Próbowałam...

– Kiedy? – wycedził spomiędzy zaciśniętych zębów. – Kiedy leżałem między twoimi nogami?

Miała czelność się zarumienić! Kurtyzana, która się rumieni! Czy to jeszcze jedno z jej oszustw?

– Chcę, żebyśmy zostali przyjaciółmi.

– Nie możemy zostać przyjaciółmi – powiedział kpiarsko. – Nie wtedy, kiedy masz zamiar zająć miejsce mojej matki. Do jasnej cholery! Czuję się jak Edyp!

– Nikt mnie nie będzie przecież uważał za twoją matkę. Pytam, czy naprawdę nie jestem warta, by zostać księżną Ravenscroft? Jestem wystarczająco dobra, żebyś mnie wpuścił do łóżka, ale nie do jadalni, tak?

Wcale tak nie uważał. Ale w tej chwili nie wiedział, co czuje; wiedział tylko, że nie chce, żeby poślubiła jego ojca. Chciał ją mieć dla siebie. Czy chciał ją poślubić? Niech go diabli, jeżeli wiedział! Nieczęsto myślał o małżeństwie. Wiedział, że kiedyś się ożeni. Tego po nim oczekiwano. Ale ożenić się z

kurtyzana? Mimo niedawnego przykładu małżeństwa księcia Pelham tak się nie robiło. Jego ojciec miał następcę, a był już stary. Mógł sobie robić, co zechce. Andrew też zawsze robił to, co chciał. Ale w tej chwili wyglądało na to, że ojciec i syn zamienili się rolami i że to Andrew musi być odpowiedzialny i rozsądny.

– Proszę się czuć jak u siebie w każdym pokoju tego zamku, panno Dawson. Ja wracam do Londynu. – Znów ruszył w górę po schodach.

– Milordzie!

Tym razem to nie był głos Lily. Odwrócił się i zobaczył zarządcę śpieszącego od głównego wejścia.

– Cokolwiek to jest, Helmsie, powinieneś to omówić z moim ojcem. Ja jadę do Londynu.

– Oczywiście – powiedział zarządca, patrząc z powątpiewaniem w stronę biblioteki. – To dotyczy sprawy, którą omawialiśmy wczoraj, milordzie.

Andrew zmarszczył brwi.

– Złodziej w kuchni?

Lily odsunęła się na bok, kiedy Andrew schodził po schodach.

– Tak, milordzie. Ktoś zranił stajennego. Akurat przejeżdżał jednego z wyścigowych koni i ktoś go zaatakował. Koń został skradziony.

– Co takiego? – Darlingtonowi zakręciło się w głowie. – To musi być jakaś pomyłka. – Rzeczywiście, rzecz była zaskakująca. Koń to nie dzbanek wina ani bochenek chleba. Koń wyścigowy ze stajen ojca był wart niewielką fortunę!

– Nie ma żadnej pomyłki, milordzie, chociaż bardzo mi przykro, że to mówię. Kiedy go znaleźli, stajenny był porzucony na tyłach stajen; leżał na desce. Już jest przytomny; może pan chciałby z nim porozmawiać?

– A ty już go wypytałeś o wszystko? – spytała Lily.

Andrew zmarszczył brwi.

– To naprawdę pani nie dotyczy, panno Dawson.

– Mimo to chciałabym panu towarzyszyć, lordzie Darlington.

– Nie! – Odwrócił się do niej plecami i razem z zarządcą ruszyli w kierunku stajen. Po chwili zauważył, że Lily idzie obok nich. – Panno Dawson, nie jest tu pani mile widziana.

– Zauważyłam to, milordzie, ale chyba będę mogła panu pomóc. Spytałam, czy ktoś już wypytywał stajennego, bo wcześniejsza rozmowa mogła go zmęczyć, a w takim razie będzie lepiej poczekać i porozmawiać z nim później.

– Trafna uwaga, madame – wtrącił zarządca. – Rozmawiałem z nim bardzo krótko i powiedział mi to samo co dżentelmen, który go znalazł, sąsiad z pobliskiej farmy.

– Doskonale. Wobec tego będzie pan mógł porównać to, co mówił wcześniej, z tym, co powie teraz. Powinien pan mieć dokładny obraz sytuacji, lordzie Darlington.

– Z pewnością... ale nadal utrzymuję, że to wydarzenie nie powinno pani obchodzić. – Gdyby nie obecność zarządcy, powiedziała by jej coś w rodzaju, że jeszcze nie jest tu księżną... Ale nie było sensu robić plotek wśród służby, zanim ojciec nie ogłosi swoich zaręczyn. Może zresztą księżę jeszcze wróci do rozumu...

– Przyrzekam się nie wtrącać – odparła Lily. – Będę się zachowywać cichutko jak myszka.

Andrew skrzywił się. Uparta kobieta. Marzył o tym, by jej powiedziec zdecydowanie, żeby wracała do swoich rozrywek. Ale wychowano go na dżentelmena, więc wszystko w nim się burzyło przeciw takiemu zachowaniu w obecności służby. Zresztą nie tylko zarządca ich teraz słuchał. Andrew zobaczył też jedną z pokojówek ścierającą w pobliżu kurze, a także lokaja czekającego, żeby przesunąć kanapę z powrotem na miejsce.

Wobec tego kiwnął głową i ruszył ponownie do stajen. Szedł szybko. Zazwyczaj jeżeli towarzyszyła mu kobieta, dostosowywał krok do jej krótszych nóg, długich i ciężkich spódnic i delikatnych

pantofelków. Ale nie dzisiaj. Jeżeli mu nie potrafi dotrzymać kroku, niech wraca do domu. Ale nadążała za nim bez protestu. Trzymała go za łokieć i szła równie szybko jak on, w dodatku z zadziwiającym wdziękiem! Kiedy już stali przy stajniach, wcale nie była zdyszana, tylko miała rumieńce, bo dzień był ciepły i słoneczny.

Andrew nie patrzył na nią, w pełni świadomy, że już nie ma prawa patrzeć na nią z pożądaniem, które chyba zawsze kipiało pod powierzchnią, kiedy była blisko niego.

– Panie Helms – spytała, kiedy już byli blisko – czy dobrze słyszałam, że coś skradziono z kuchni?

Zarządca spojrział na Darlingtona. Andrew westchnął i z rezygnacją machnął ręką. Najwyraźniej postanowiła jednak się wtrącać.

– Tak, madame. Wczoraj.

Cała trójka stanęła przy wejściu.

– A co ukradziono? – spytała.

– Kucharka powiedziała, że zginął chleb, ser i kilka dzbanków domowego wina.

Pokiwała głową, kiedy wtrącił się Darlington.

– Możemy wejść do środka, panno Dawson?

– Jeszcze jedno pytanie, milordzie, jeżeli pan pozwoli. – Ponownie zwróciła się do zarządcy. – Czy powiedziałby pan, że ilość ukradzionej żywności była wystarczająca do nakarmienia jednego człowieka, czy też większej ilości osób?

– Ja... – zarządca był zaskoczony.

Andrew też był zdziwiony. Pytanie dowodziło przenikliwości – sam chciałby takie zadać. Wiedza, czy mieli do czynienia z pojedynczym winowajcą, czy z całą grupą ludzi, mogła być pomocna, zwłaszcza jeżeli zarządca wiązał ze sobą te dwa wydarzenia.

– Musiałbym zapytać kucharkę, ale mam wrażenie, że było tego dosyć do wyżywienia jednej osoby przez jeden, może dwa dni.

– I teraz ten człowiek ma także konia... – ciągnęła Lily, zamyślona.

– Jeżeli to ta sama osoba, to naturalnie tak. – Zarządca wskazał na stajnie. – Wejdziemy?

– Oczywiście – rzekł Andrew. – Zostaw nas na chwilę samych, dobrze, Helmsie?

Zaczekał, aż zarządca zniknie im z oczu i zwrócił się do Lily.

– Co o tym myślisz?

– Jeszcze nic – odparła. – Ale to ciekawe.

– Niewątpliwie. Czyżbyś była czymś w rodzaju londyńskich łapaczy złodziei? – Żartował, ale Lily wyglądała, jakby rzeczywiście rozważała jego pytanie.

– No, powiedzmy, że coś w tym guście. Twój stajenny czeka.

Czekała tak niecierpliwie na to spotkanie, że Andrew się zdziwił. Co było ciekawego w takim stajennym?

– Panie przodem, panno Dawson.

Weszli do środka i znaleźli Helmsa czekającego przed kwaterami stajennych.

– Jest w środku, milordzie.

Andrew wszedł i zobaczył leżącego na desce młodego mężczyznę. Obok niego siedział kolega, ale na widok Andrew zaraz wyszedł, kłaniając się z szacunkiem. Nie mógł się jednak powstrzymać, żeby przechodząc, nie gapić się na Lily. Tyle że ona, zupełnie nie w stylu pięknych kobiet, w ogóle tego nie zauważyła.

Ranny stajenny próbował się podnieść, ale zarządca polecił mu spokojnie leżeć. Andrew nie rozpoznał tego chłopaka – bo rzeczywiście właściwie był jeszcze chłopcem. Rozumiał, że pewnie pierwszy raz w ogóle styka się z członkiem rodziny właściciela.

– Nie bój się, chłopcze – powiedział.

– Milordzie... – wybełkotał chłopiec, próbując się przewrócić na bok. – Przepraszam za stratę

Annabel. Kiedy tylko będę mógł, odejdę.

– Odejdzie? – Andrew spojrział na zarządcę.

Pan Helms wyjaśnił:

– Lord Darlington nie przyszedł tu, żeby cię zwolnić, Abrahamie. Chce się tylko dowiedzieć, co się stało.

– Czy był lekarz, żeby go obejrzeć? – spytała Lily.

Abraham odwrócił głowę w jej kierunku, zdziwiony.

– Jeżeli tylko takie będzie życzenie hrabiego, zaraz wezwę lekarza – pospieszył z odpowiedzią Helms.

Andrew skinął głową.

– Proszę to załatwić.

Zarządca natychmiast wybiegł, by wydać odpowiednie rozkazy, a Lily usiadła na niskim krzeselku obok deski, na której leżał stajenny.

– Czy Annabel to wyścigowy koń?

– Tak, milady.

Uśmiechnęła się.

– Nie jestem żadną lady. Możesz mnie nazywać Lily.

Stajennemu szczeka opadła.

– O, nie, panienko. Nie mógłbym!

– Jesteś przemiły, Abrahamie. Powiedz coś o tym mężczyźnie, który ukradł Annabel. Czy zrobił to z zasadzki, czy mogłeś go zobaczyć?

– To chyba ja tu powinienem zadawać pytania... – wtrącił Andrew.

W końcu to był jego dom i jego służący! Chyba powinien coś zrobić, zamiast tylko stać i przyglądać się jej.

– Ależ naturalnie! – odpowiedziała. – Posunęłam się za daleko.

To już lepiej.

– Abrahamie – zaczął Andrew, ale nie mógł nic innego wymyślić. – Hm... czy udało ci się zobaczyć tego człowieka, który ukradł Annabel?

Nawet jeżeli Lily rozbawiło, że powtórzył jej pytanie, dobrze to ukryła.

– Tak, milordzie. Robiłem z nią ćwiczenia na północnych łąkach...

– Czemu nie na wybiegu? – spytała Lily.

– Księżę sobie życzy, żeby przejeżdżać wyścigowe konie co najmniej dwa razy w tygodniu – odpowiedział Andrew. – Uważa, że to utrzymuje w formie ich łowiecki instynkt.

– Właśnie, milordzie. Jechaliśmy sobie spokojnie i wtedy zobaczyłem jakiegoś mężczyznę. Leżał pod drzewem. Wyglądał jak nieżywy... Ale kiedy podszedłem zobaczyć, czy jeszcze dycha, rzucił się na mnie, kopnął tu – wskazał na żebra – i wskoczył na Annabel. Ona się opierała, ale krzyknął na nią i mocno ją kopnął, milordzie. To był dobry koń. Nie chciała odejść z jakimś włóczęgą.

– Jak wyglądał? – pytała Lily.

Andrew się zmarszczył, ale ona jakby o nim zapomniała. Znowu.

– Był cały ubrany na czarno, jak noc, panienko. Miał takie długie czarne włosy i czarne oczy. Przypominał śmierć, naprawdę!

– A widziałeś go już przedtem? – spytał Andrew.

– Nie, milordzie. Nigdy.

– Jeszcze jedno pytanie, Abrahamie – odezwała się Lily. – Wiem, że to wszystko działo się bardzo szybko, ale może zdążyłeś zauważyć, czy ten człowiek miał we włosach siwe pasmo?

Stajenny szeroko otworzył oczy.

– Panienska go zna? Tak, miał taką plamę na włosach, białą jak śnieg!

– Dzięki, Abrahamie. Mam nadzieję, że szybko wrócisz do zdrowia. – Spojrzała na Andrew. –

Zaczekam na zewnątrz.

Andrew patrzył za nią, ogłupiały. Skąd ona, u diabła, wytrzasnęła takie pytanie? Co takiego wiedziała, czego nikomu nie mówiła? Powiedział jeszcze parę słów Abrahamowi i poszedł za nią. Nie czekała – co nie znaczy, że się tego spodziewał. Dogonił ją w pobliżu wybiegu. Usłyszała, że idzie, i zatrzymała się obok pomalowanego na biało ogrodzenia.

– Gdzie, do...

Podniosła rękę.

– Wiem, o co mnie chcesz zapytać, i wiem, że ci na to pytanie nie odpowiem.

Andrew spojrzał na nią. Miała cholernie dobre odpowiedzi na jego pytania.

– Czy masz z tym coś wspólnego? – zapytał.

– Nie w taki sposób, jak myślisz. Ale mogę ci powiedzieć, że ten mężczyzna, którego opisał stajenny, to niemal z pewnością Lucyfer.

– Kto?

– To zbrodniarz najgorszego gatunku. Był kiedyś właścicielem jaskini gry o nazwie Kryjówka Lucyfera. Złodziej i morderca.

– I teraz jest tutaj? Myślisz, że ten mężczyzna to ten sam, który nas okradł? Ale dlaczego? Nie mam pojęcia, co ten Lucyfer może mieć wspólnego z zamkiem Ravenscroft czy z moją rodziną...

Lily patrzyła w ziemię, jakby się nad czymś zastanawiała. W końcu podniosła wzrok: jej oczy miały teraz barwę i twardość szmaragdów.

– Jeśli twój ojciec posiada coś, czego chce Lucyfer, Lucyfer go zabije, byle tylko to dostać.

11

Oczywiście Lily wcale nie była pewna, że Ravenscroft w ogóle posiada coś, co Lucyfer pragnie zdobyć, ani też, co to dokładnie jest. Podejrzewała, że to lista z nazwiskami Nieoszlifowanych Diamentów, pięciu wybitnych szpiegów odpowiedzialnych za zdobycie informacji, które doprowadziły do ostatecznej klęski Napoleona Bonaparte. Jej ta lista też była potrzebna, jako dowód współudziału Ravenscrofta. Ale Lucyfer z pewnością znał tożsamości tych szpiegów. Musiał szukać jeszcze czegoś. To musiało być coś innego, coś, co należało do Ravenscrofta. Lucyfer tego szukał, a Lily dobrze wiedziała, że aby zdobyć to, czego pożądał, nie zawaha się kraść i mordować.

Naturalnie nie miała najmniejszego zamiaru chronić księcia przed Lucyferem. Ravenscroft był sam sobie winien. Jak sobie ktoś pościele, tak się wyśpi. Ale fakt, że Lucyfer krąży gdzieś w pobliżu, upewnił Lucy, że co najmniej uważa, że Ravenscroft jest w posiadaniu informacji, których tamten potrzebuje. To jednak nie wystarczy, by móc aresztować księcia. Był parem Anglii, w dodatku bogatym i potężnym. Potrzebowała dowodu, że to zdrajca; a także dowodu, że do księcia należą rubiny, którymi obiecał zapłacić zamachowcom wynajętym, żeby zamordować ludzi króla.

Gdyby w dodatku odkryła, że Ravenscroft jest tą osławioną Artemidą, tym lepiej. O ile, naturalnie, przedtem jej nie zabije. Wykonując swoje zadanie, stąpała po naprawdę cienkiej linii, zonglując przy tym zbyt wieloma piłkami: Ravenscroft, Darlington, Lucyfer...

Nie ma mowy: coś, a najpewniej ktoś z pewnością spadnie.

Darlington... Musiał się poruszyć, bo w tym momencie zwróciła na niego uwagę. Wyglądał zabójczo w porannym żakiecie i wytwornie zawiązanym halsztuku. Dzisiaj jednak jego spodnie, choć dopasowane, nie były ani w przybliżeniu tak obcisłe jak zazwyczaj. Kiedy mu spojrzała w twarz, zapomniała na chwilę o swoich kłopotach i uśmiechnęła się do niego. Patrzył na nią na swój sposób, jakby nieco zmieszany; uwielbiała ten wyraz jego twarzy. Tak często wydawał się zmieszany wobec otaczających go ludzi! Tak samo wyglądał – no, może tylko trochę bardziej rozgniewany – kiedy Ravenscroft mu oznajmił o ich zaręczynach. Westchnęła na myśl o podobnej męczarni. Jak Darlington mógł uwierzyć, że mogłaby wyjść za Ravenscrofta po tym, co ich łączyło? Może myślał, że Lily stale robi takie rzeczy... W końcu była kurtyzana.

I bardzo dobrze, że tak myślał. Już był o krok od wyjazdu do Londynu. Dzięki temu ubędzie jej jedna z piłek do zonglowania. A przy tym w Londynie będzie bezpieczny. O wiele bardziej niż tu. Może uda jej się go namówić, żeby zabrał ze sobą siostrę.

– To chyba doskonale, że wracasz do Londynu. Przykro mi, że w takich niemiłych okolicznościach, ale tam będziesz o wiele bardziej bezpieczny. Naprawdę wolałabym, żebyś zabrał ze sobą też siostrę... oczywiście, jeżeli ojciec pozwoli.

– Ja będę bardziej bezpieczny? – spytał Darlington z niedowierzaniem. – A co z tobą?

Miała nadzieję, że nie mówi tego z powodu źle pojętej galanterii. Dotychczas nie okazywał do niej specjalnych skłonności.

– Potrafię zadbać o siebie, zapewniam.

– Więc ty naprawdę myślisz, że uwierzę, iż mój ojciec, trzeci książę Ravenscroft, działa w zмовie z

jakimś typem zwanym Lucyferem, złodziejem albo jeszcze czymś gorszym?

Słońce oświetlało go z tyłu, wiał słaby wiaterek, poruszając lekko kędziorami jego ciemnych włosów. Chętnie wyciągnęła ręce i rozczochrała te włosy, wsunęła obie dłonie w ich miękkość...

– I ja mam nie tylko uwierzyć w te bzdury, ale w dodatku powinienem uciec, zostawiając starego człowieka i dwie słabe kobiety na pastwę tego bandyty?

– Powiedziałam tylko...

– Tak. – Chwycił jej rękę, którą gestykulowała, i złapał za nadgarstek. – Mówisz, że potrafisz o siebie zadbać. W to oczywiście mogę uwierzyć, ale chciałbym wiedzieć, skąd zdobyłaś te informacje i co to wszystko ma z tobą wspólnego?

– Nie wolno mi wyjawiać takiej informacji.

– Nie wolno ci? Dlaczego? Czy to w jakiś sposób narusza kodeks praw kurtyzan? – Ścisnął mocniej jej przegub. – Czyżby Korona teraz korzystała z usług prostytutek jako szpiegów? – Parsknął śmiechem, ale już po chwili spoważniał. – Dobry Boże... może Fitzhugh ma coś wspólnego z tym wszystkim? Zabiję go, jeżeli wciągnął cię w którąś z jego tak zwanych misji!

Instynkt nakazywał jej bronić Fitzhugh. Był przecież bohaterem wojennym odznaczonym za wierność... Powstrzymała się jednak, wiedząc, że to tylko zwiększy podejrzenia Darlingtona.

– Nie będę o tym dyskutowała, milordzie – odparła, próbując wyrwać rękę z uścisku. – Naprawdę radzę, żebyś wyjechał stąd razem z siostrą, zanim Lucyfer się rozzuchwali i zacznie realizować plan, który uknuł w swoim chorym mózgu.

Wiedziała z doświadczenia, że czasami jedynym sposobem, żeby nie ujawnić za wiele, jest rozstanie. Nie chciała dalej oszukiwać Darlingtona. Miała już tego dosyć. Ale nie mogła mu powiedzieć prawdy, w każdym razie nie bez narażenia go na niebezpieczeństwo. Bardzo chciała być z nim szczerą. Chciała podzielić się z nim swoimi lękami, ale to byłoby samolubstwo – samolubstwo i źle pojęta potrzeba znalezienia kogoś, komu mogłaby zaufać i zwierzyć się. Darlington nie był odpowiednią do tego osobą. Nie, Lily nie mogła mu nic powiedzieć.

Ruszyła z powrotem w stronę domu. Myśli mieszały jej się z tym wszystkim, czego ją nauczono; minęła drzwi do salonu, skąd słychać było głosy licznych gości, i poszła do siebie.

Pokojówka zmieniała pościel. Lily ją odesłała i zasiadła przy małym damskim biurku, by napisać list do Fitzhugh. Zaczęła od wymienienia wszystkiego, co dotychczas widziała, następnie przeszła do omówienia obecnej sytuacji. Właśnie opisywała swoje fałszywe zaręczyny i podejrzenia Darlingtona, kiedy do drzwi zapukała Anna, jej osobista pokojówka.

– Przepraszam, że przeszkadzam, madame, ale przyszedł do pani list. Od hrabiny Sinclair.

– Dziękuję. Dobrze zrobiłaś, że mi go od razu przyniosłaś.

Hrabina jeszcze nie mogła otrzymać jej listu, zatem ten musiał być napisany zaraz po wyjeździe Lily z Londynu, a może nawet jeszcze wcześniej. Odsunęła na bok swój raport i złamała pieczętkę listu od hrabiny. Był krótki i rzeczowy, jak cała korespondencja tej damy. Hrabina pisała, że Lily powinna bardzo uważać, by się w żaden sposób nie skompromitować. Lily oczywiście wiedziała, że hrabina ją w ten sposób ostrzega przed spotkaniem synka. Do listu dołączony był krótki raport detektywa, którego hrabina wynajęła jakiś rok temu. Lily przeczytała go, nie wierząc własnym oczom. Hrabina wysłała tego człowieka aż do Nottinghamshire, żeby się upewnił, czy synek Lily jest dobrze traktowany przez swoją przybraną rodzinę! Detektyw informował, że chłopiec nie ma pojęcia, że został adoptowany, i że jest traktowany tak, jak każde dziecko być powinno, jeśli nie lepiej.

Lily poczuła łyżę cisnące się do oczu, łyżę wdzięczności za dobry los swojego dziecka. Nikt się nigdy nie dowie, ile godzin spędziła, martwiąc się i cierpiąc z jego powodu, niepewna, czy podjęła właściwą decyzję, czy jest mu dobrze, czy jest szczęśliwy i kochany... Dlaczego hrabina nigdy przedtem nie pokazała jej tego raportu?

W tym momencie Lily omal się nie roześmiała. Wiedziała dobrze dlaczego. Hrabina nie chciała, żeby

Lily beczała jej w mankiet z wdzięczności. Własna matka potrafiła się jej wyrzec, tymczasem hrabina okazała się dla Lily o wiele lepszą matką niż prawdziwa.

Ktoś znowu zapukał do drzwi; Lily z westchnieniem wsunęła listy do szufladki. Weszła Anna, mówiąc, że wszyscy goście się teraz przebierają do podwieczorku. Lily przymknęła oczy i poddała się nudnemu rytuałowi ubierania w stylu: „Czy madame woli suknię złocistą czy brązową?”

Podwieczorek był oczywiście bezsensownym marnowaniem czasu. W ciągu poprzednich kilku dni Lily udawało się unikać Kwirleya, ale tego popołudnia nie mogła mu umknąć. Był ponury i wręcz obelżywy. Wszystko to się skończy, kiedy Ravenscroft ogłosi ich zaręczyny. Przekonywała go, żeby z tym zaczekali, aż oboje wrócą do Londynu, tak by ogłosić zaręczyny na balu wydanym przez Ravenscrofta na jej cześć, ale nie wierzyła, że będzie chciał czekać. W jej najlepszym interesie było, żeby wiadomość o zaręczynach nie została nigdy podana do publicznej wiadomości, ale też dobrze wiedziała, że musiałaby poświęcić swoje własne interesy.

Napięcie, z jakim czekała na to, co Ravenscroft powie lub zrobi, powiększał jeszcze upór Kwirleya, który w co trzecim zdaniu wygłaszał jakąś kąśliwą uwagę pod jej adresem, przez co podwieczorek robił się nie do wytrzymania. W dodatku, jakby mało miała zmartwień z Kwirleyem i Ravenscrofem, Darlington nie przyszedł do jadalni. Oczywiście chciał w ten sposób okazać, jaki niesmak budzą w nim goście ojca, ale teraz Lily zastanawiała się, czy nie zatrzymała go czasem jakaś nowa wiadomość na temat Lucyfera.

Jak bardzo chciałyby mieć tyle swobody co mężczyźni! Mogłaby teraz spacerować po posiadłości i trochę pomyszkować, szukając dowodów obecności Lucyfera. Nie była szczególnie doświadczonym detektywem, wiedziała jednak, czego ma szukać. Niestety, gdyby nawet wspomniała, że ma ochotę na spacer, połowa obecnych tu mężczyzn chciałaby jej towarzyszyć. A przy jej szczęściu – zwłaszcza ostatnio – okazałoby się, że wyszłaby pod ramię z lordem Kwirleyem.

Popołudnie przeszło w wieczór... i Lily znów musiała się przebierać. Tym razem jej wybór padł na jedwabną złocistą szatę, iskrzącą się od szyi do stóp. Stanik wycięty w kształt litery V miał dostatecznie głęboki dekolt, by pięknie eksponować jej ulubiony naszyjnik z szafirów, wygodnie usadowiony we wgłębieniu między piersiami. Nie miała czasu skończyć pisania listów, ale udało jej się wyrwać po czwartym daniu, wymawiając się bólem głowy. Darlington i tym razem się nie pokazał, ona zaś uznała, że włoży ciemną pelerynę, przemknie obok drzwi salonu, gdzie goście będą już z pewnością nieźle ululani, i rzuci okiem na otoczenie. Oczywiście zabierze ze sobą pistolet. Bardzo możliwe, że Lucyfer czai się gdzieś w pobliżu.

Anna pomagała przy szykowaniu kolacji, więc potem na pewno zje razem z resztą służby, zatem Lily miała dość czasu dla siebie. Otworzyła drzwi sypialni, zamknęła je i przekręciła klucz, po czym szybko podeszła do biurka. Wysunęła szufladę i – zatkało ją.

Jej list do Fitzhugh, a także list hrabiny – zniknęły!

– Tego szukasz?

Obróciła się i ujrzała, jak z cienia w kącie pokoju wyłania się Darlington. Wymachiwał trzymanymi w ręku kilkoma kartkami pergaminu.

– To prywatna korespondencja.

– Aha, zauważyłem. Zupełnie prywatna. – Zrobił krok naprzód. – Czy to prawda?

Nie odpowiedziała. Jakaż była głupia, że zostawiła te listy w niezamkniętej szufladzie... no, ale nie przypuszczała, żeby po pobieżnym przejrzaniu mogły budzić szczególne podejrzenia. Nadal nie była pewna, czego Darlington się z nich dowiedział. Lepiej było milczeć, niż wyjawić cokolwiek.

– Możesz mi je oddać? – Wstała i wyciągnęła rękę.

– Nie. Chcę wiedzieć, co tu robisz. Czy to Fitzhugh cię przysłał?

Milczała uparcie, patrząc mu w oczy. Nie miała do niego pretensji o próby wykrycia jej tajemnic. Rozpaczliwie chciał chronić tych, których kochał. Ale pomoże mu bardziej, jeśli będzie milczała.

– Czy on jest twoim zwierzchnikiem? Czy dlatego wysyłasz mu raporty?

Lily знаła wszystkie skuteczne techniki przesłuchań tak dobrze jak własne pięć palców. Jeżeli myślał, że pytając ją, uzyska więcej informacji, grubo się mylił. Podszedł bliżej, a Lily zeszywniała. Wyglądał na rozwścieczonego, a twarde błyski ciemnych oczu mogły być groźne.

– Co właściwie robisz dla Korony? Jesteś szpiegiem? – Złapał ją za ramię i przyciągnął do siebie. – Przyjechałaś szpiegować mnie i moją rodzinę?

Ledwie na niego spojrzała. Wiedział więcej, niż przypuszczała, ale nie był pewny. Gdyby był, nie byłoby go tu i nie zadawałby jej pytań.

– Musisz mi odpowiedzieć – zażądał. – Zasługuję na odpowiedź.

– Nie. To nie ma z tobą nic wspólnego.

Puścił ją, a właściwie odepchnął od siebie. Bolał ją wyraz pogardy w jego oczach, ale to, że się stała przyczyną jego niechęci, było najmniejszym z jej zmartwień. To, że miał miejsce w jej sercu, było jej własnym błędem. Tak samo jak nadzieja, że mógłby się w niej zakochać i chociaż na chwilę zapomnieć o uroczej Juliette... Ale... Och, jak bardzo chciałaby móc mu o wszystkim powiedzieć! Tylko że to byłoby szaleństwo. Niebezpieczne szaleństwo.

– Skoro nie odpowiesz mi z własnej woli, nie mam innego wyboru...

Lily przebiegł po plecach dreszcz strachu.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Rzuciła okiem na listy, które nadal trzymał w ręku, i zabrakło jej tchu. Przeczytał jej list do Fitzhugh, w którym jednak bardzo uważała na słowa. Mógł się najwyżej domyślać, co one znaczą, ale nie mógł mieć pewności. Natomiast kompletnie zapomniała o tym innym liście otrzymanym dzisiaj, o liście od hrabiny. Tym, do którego był dołączony szczegółowy raport...

– Innego wyboru poza...?

– Przeczytałem list hrabiny Sinclair. Masz syna.

Cofnęła się przerażona, uderzając o biurko i przewracając stojącą na nim lampę.

– Nie wiem, o czym mówisz... – wyszeptała.

Ale Darlington patrzył na list. Czytał go ponownie... a ona nigdy się nie czuła równie obnażona. Równie wystawiona na widok...

– Szedłem wtedy za tobą. Chłopiec Musgrove'ów jest twoim synem. Po prostu nie mogę uwierzyć, że tego przedtem nie zauważyłem. Ma ten sam kolor włosów, taką samą cerę jak ty.

Lily kurczowo uchwyciła się biurka: jej paznokcie wbiły się w miękkie drzewo.

– Nie potrafiłem tego poskładać... dopiero teraz. – Machnął listem w powietrze. – Kto o tym wie poza lady Sinclair?

Przełknęła ślinę i zmusiła się do mówienia.

– Ty.

W głowie jej wirowało coraz szybciej, cały pokój zdawał się płynąć w powietrze. Popełniła wielki błąd – błąd amatorki. Powinna była spalić ten list zaraz po przeczytaniu! Hrabina też właściwie nie powinna była nigdy go wysłać, ale ona nie była szpiegiem. Nie musiała przecież znać zasad. Ale Lily była szpiegiem i znała reguły.

Niestety, nie postąpiła według nich i teraz będzie musiała za to zapłacić. Nieoszlifowane Diamenty, ba, cała Korona może ucierpieć z powodu jej głupoty...

– A więc to jest ta najważniejsza wiadomość – powiedział Darlington. Nie kpił z niej. Nie przechwalał się. Widziała, że fakt, iż okazał się lepszy od niej, nie sprawia mu przyjemności. Nie zawaha się jednak użyć tego, co zdobył. Wskazywały na to zaciśnięte szczęki i zdecydowana linia brwi. Zrobi to, co uważa za konieczne dla obrony własnej rodziny. – Jak myślisz, co zrobi londyńskie towarzystwo, kiedy się dowie o twojej tajemnicy?

– Nie obchodzi mnie to. – Mówiła prawdę. – I nie przypuszczam, że ich to obejdzie... Najwyżej będą

mieli nowy temat do plotek.

To też była prawda. Wśród kobiet lekkich obyczajów było niewiele takich, które by nie miały przynajmniej jednego dziecka. Jeżeli dziecko było owocem nieostrożności jakiegoś para, dżentelmen zwykle zabezpieczał przyszłość swojego potomka. Książę regent nawet nadawał tytuły swoim nieślubnym dzieciom. Posiadanie dziecka księcia regenta podnosiło prestiż.

Tyle że dziecko Lily nie było potomkiem para ani nawet zwykłego dżentelmena. Ona zaś, kiedy je urodziła, nie była olśniewającą kurtyzaną. Była po prostu przerażoną, samotną szesnastolatką, która chciała tylko jednego: przeżyć.

Nie obchodziło jej, że wyższe towarzystwo dowie się o jej tajemnicy. Ale obchodziło – i to bardzo! – że tożsamość chłopca może zostać podana do wiadomości publicznej. A jakież będzie jego życie, jeżeli się dowie, że go adoptowano? Jeśli się dowie, że jest synem kurtyzany? Czy koledzy się od niego nie odwrócą? Czy nie stanie się obiektem pogardy i kpin? Nie mogła na to pozwolić, podobnie jak nie mogła pozwolić na śmierć któregoś z ludzi Korony z ręki płatnego zabójcy.

– Jak sądzisz, co o tym powiedziała by mój ojciec?

Chwilę milczała.

– Zrozumiałby. Wyjaśniłabym mu okoliczności...

– A jakież to okoliczności? – Znowu pomachał listem. Miała wielką ochotę mu go wyrwać. Wiedziała oczywiście, że byłby to daremny wysiłek, ale to był po prostu impuls. – Takie, że dziecko jego wybranki mieszka o kilka mil stąd?

– Nie wolno ci nigdy tego wyjawić! – parsknęła i natychmiast pożałowała swoich słów. Powinna była milczeć, tyle że słowa wyrwały się jej mimo woli.

– A jeżeli to zrobię?

Będzie go prosić. Chciała paść przed nim na kolana i błagać. Tylko... czy to coś zmieni? Czy miała w ogóle jakiś wybór? Na samą myśl poczuła kulę w gardle. Tylko raz dotychczas kogoś błagała: kiedy rodzice odkryli, że spodziewa się dziecka. Cierpiała, a oni rzucali jej w twarz obelgi i wyśmiewali ją, kiedy prosiła o przebaczenie...

– To niewinne dziecko – powiedziała wreszcie. – Jeżeli ujawnisz, że jestem jego matką, to zmieni całe jego życie. Skoro to przeczytałeś – tu wskazała list – wiesz, że chłopiec nie ma pojęcia, że go adoptowano. Nie wie, kim jest jego prawdziwa matka. Jeżeli się dowie, może go to zniszczyć.

– Wobec tego powiedz mi to, co chcę wiedzieć. W tej chwili trzymasz w rękach przyszłość tego chłopca! – podkreślił z kamienną twarzą, z rękoma złożonymi na piersi. Jak mógł być taki szorstki, taki okrutny? Przedtem myślała, że go dobrze zna, ale teraz już nie była taka pewna.

– Nie mogę. Niezależnie od konsekwencji.

– Doskonale. – Odwrócił się do drzwi. – Wobec tego idę do ojca.

Lily przełknęła kulę w gardle.

– Nie. – Pobiegła za nim i chwyciła za rękę. – Proszę, Andrew, proszę! – Nie miała innego wyjścia. Padła na kolana. Jej syn był wart takiego upokorzenia. Zrobiła to dla niego. Zrobiłaby nawet o wiele więcej.

Darlington próbował wyrwać rękę, ale trzymała go mocno.

– Milordzie, proszę! Błagam, proszę nie narażać mojego synka... Jeżeli pan chce, proszę zdemaskować mnie, ale jego proszę oszczędzić!

– Wstań! – Wyrwał rękę i chwycił ją za ramion. – Nie chcę, żebyś mnie błagała...

– Nie mam wyboru. Czego chcesz? Dam ci wszystko, czego zechcesz. Zrobię wszystko, co zechcesz. – Sięgnęła ręką do zapięcia jego spodni. Być może rozkosz nie zmieni jego zdania, ale go zatrzyma. A to jej da czas do namysłu.

Wziął ją za rękę.

– Nie. Myślisz, że mógłbym cię wykorzystać w ten sposób?

Nie wiedziała już, co myśleć. Postawił ją na nogi.

– Szantażujesz mnie – rzuciła mu w twarz.

Westchnął.

– Nie mógłbym tego zrobić. To jasne, że kochasz to dziecko, twojego synka. Nie wie, że jesteś jego matką, a ty poświęciłabyś się dla niego. Czy nie widzisz, że ja też się staram chronić tych, których kocham?

– Widzę...

– A mimo to nie chcesz mi powiedzieć tego, o co cię proszę. Wobec tego muszę się uciec do... szantażu. – Wypluł ostatnie słowo, jakby chciał się pozbyć wstrętnego smaku z ust.

– Wtedy musiałabym poświęcić nie tylko siebie...

Zaklął i zgniół trzymany w dłoni papier, po czym się od niej odwrócił.

– Czy sądzisz, że mógłbym odebrać dziecku matkę? W jaki sposób? Przecież wiem, co to znaczy...

– Andrew – położyła mu dłoń na ramieniu. – Naprawdę mi przykro z powodu twojej straty. Proszę, zrozum, że nigdy nie myślałam o zajęciu miejsca twojej matki.

– Wobec tego co tu robisz?

Odwróciła wzrok.

– Czy to coś związanego z tym Lucyferem? Coś, czym się zajmuje Fitzhugh i Foreign Office? – Mówiąc to, patrzył w ogień, a Lily widziała, że jego umysł intensywnie pracuje. Czy miał dosyć informacji, żeby je złożyć w całość? Nie przypuszczała, żeby tak było, ale nie potrafiła go nie doceniać. – Mówiłaś, że mój ojciec może posiadać coś, czego pragnie Lucyfer, że Lucyfer to ten człowiek, który nam ostatnio robi psikusy... W tej sytuacji chyba powinienem zaalarmować władze. Nie możemy pozwolić, żeby jakiś Lucyfer próbował się tu włamywać i kraść to, co należy do mojej rodziny.

– Możesz spróbować to zrobić – stwierdziła – ale jeżeli wspomnisz o tym ojcu, nie pozwoli ci.

Jeżeli jej podejrzenia co do księcia były słuszne, powstrzyma syna na pewno! Nie będzie chciał w to mieszać władz!

– Myślisz, że ryzykowałby bezpieczeństwo swojego domu i rodziny?

Popatrzyła mu prosto w oczy, pozwalając, żeby sam sobie odpowiedział.

Potrząsnął głową.

– Nie masz zamiaru wychodzić za niego, prawda?

– Czy ci to przyniesie ulgę? Nie bój się, nie będę kłaść twojego domu ani zajmować miejsca twojej świętej matki. – Odwróciła się, próbując ukryć gorycz tych słów.

– Myliłem się – powiedział, biorąc ją za ramię. – Nie miałem racji, mówiąc tak o tobie. Ja... mój żal mówił przeze mnie. – W tym momencie to Darlington odwrócił się i choć Lily wiedziała, że w tej chwili ma doskonałą okazję, żeby odzyskać swoje listy, teraz, kiedy myślał o czymś innym, nie potrafiła tego zrobić.

– Andrew, dlaczego jeszcze ciągle opłakujesz matkę?

Spojrzał na nią przez ramię z odcieniem pogardy.

– Była jedyną osobą, która mnie kochała.

Lily wpatrywała się w jego zbolaną twarz.

– Ja cię kochałam – wyszeptała.

Roześmiał się z goryczą.

– No i sama widzisz, jak cię potraktowałem! A jej... Nigdy jej tego nie mówiłem. Nigdy jej nie podziękowałem.

– Jestem przekonana, że wiedziała o tym, że ją kochasz.

– Już się tego nie dowiem.

Podparł ręką czoło, a Lily aż otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia. Takim go jeszcze nie widziała i dlatego nie miała pojęcia, co powiedzieć, żeby go pocieszyć.

– Nigdy jej tego nie mówiłem – powtórzył cicho. – Nigdy nie powiedziałem, że ją kocham. Nigdy jej nie powiedziałem, jak bardzo doceniam to, co dla mnie zrobiła!

– Wiedziała o tym... – Lily pogłaskała go po plecach.

– Kiedy poszedłem do Eton – ciągnął prawie szeptem – nienawidziłem szkoły. Byłem mały i chuderlawy, więc stanowiłem łatwy cel. No i byłem samotny. Matka wtedy codziennie pisała do mnie list. Kiedy czułem, że już dłużej nie wytrzymam, te listy mnie ratowały. Wiedziałem, że jeżeli dożyję do jutra, dostanę od niej kolejny list. – Spojrzał na Lily ze smutkiem. – Możesz sobie wyobrazić, dlaczego koledzy się tak nade mną pastwili.

– Ależ wcale nie. Byłeś tylko małym chłopcem. To zrozumiałe, że tęskniłeś za matką.

– Kiedyś dała mi radę, która mi pomogła przez to wszystko przejść.

– Jaka?

– Rozśmieszać ich. Twierdziła, że jeśli będą się ze mnie śmiać, nie będą mnie bić, w każdym razie nie tak mocno.

– W ten sposób stałeś się taki czarujący?

– Zawsze byłem czarujący.

Lily przewróciła oczami.

– Ale właśnie wtedy się nauczyłem używać tego czaru. – Wyprostował się. – To nie ma nic wspólnego z tobą...

– Ależ ma! Wiem, co to znaczy dać sobie odebrać syna, chociaż w nieco innych okolicznościach...

Może gdyby mu opowiedziała... Może gdyby mu wyjawiała cokolwiek ze swojej przeszłości, nie zdradziłyby jej tajemnicy, w każdym razie do czasu, kiedy wykona swoją misję.

– Czy dlatego zostałaś kurtyzaną? – spytał.

– Byłam upadłą kobietą. Nie miałam innego wyjścia.

– Mogłaś przecież zatrzymać dziecko.

Potrząsnęła głową.

– Kiedy się urodził, miałam szesnaście lat. Rodzice się mnie wyrzekli, włóczyłam się po ulicach w najgorszej dzielnicy Londynu.

– A... co z ojcem dziecka?

– Chyba nawet nie wiedział, że się spodziewam dziecka. Byliśmy ze sobą tylko przez jedno lato... a ja wtedy sama byłam jeszcze prawie dzieckiem. Właściwie nie wiedziałam, co robię...

– Bydlak.

– O nie, nie można go o nic winić – powiedziała, kładąc mu dłoń na ramieniu. – Wiedziałam, że źle robię. Tyle to wiedziałam. Ale byłam nim tak zauroczona... Był przystojny, ubierał się jak jeden z dandysów, których czasem widywałam na ulicy. Wyobraziłam sobie, że go kocham. Rozumiesz... Wtedy nikt na mnie nawet nie spojrzał, a on... on sprawił, że poczułam się piękna i wyjątkowa.

Darlington zaklął pod nosem.

– Powiedzmy, że w to uwierzę. Musiałaś mieć adoratorów.

– Nie! Byłam niewiarygodnie nieśmiałym dzieckiem. Musiałam się dopiero nauczyć, jak to pokonać, żeby uda... no, żeby stać się prawdziwą kurtyzaną.

O mały włos, a powiedziałyby mu o udawaniu. Musiała bardzo uważać i mieć się przy nim na baczności! Musiała pamiętać, że właściwie był jej wrogiem...

– Ale chociaż byłaś powściągliwa, to nadal jest oczywiste. – Wskazał na nią palcem, jakby to było jasne.

– Co jest oczywiste?

– To, że jesteś piękna.

Spojrzała na niego, jakby chciała się z nim spierać. Nikt jej nigdy nie nazywał piękną; to było określenie zarezerwowane dla takich kobiet jak Juliette czy Fallon. Zawsze była urocza, jakby jej

osobowość uzupełniała braki w wyglądzie. Ale Darlington mówił zupełnie poważnie. Nazwał ją piękną, jakby to był fakt.

– Mówisz mi takie rzeczy – powiedziała łamiącym się głosem – że okropnie trudno mi ciebie nienawidzić.

Uniósł brew.

– A... dlaczego?

– A ja cię muszę nienawidzić, Darlingtonie.

– A co będzie, jeżeli ci się to nie uda?

– Wtedy będzie... to.

Rzuciła mu się w ramiona i zaczęła całować. Myślała, że będzie zaskoczony, tymczasem on też ją objął i mocno przytulił.

Była zgubiona. Teraz to wiedziała. Była całkowicie w jego mocy.

12

Andrew nie chciał myśleć o tym, co teraz robi. Był w sypialni narzeczonej swojego ojca! Całował ją, a jego myśli i zamiary dalekie były od braterskiego uczucia dla kobiety, która mogła pewnego dnia zostać jego macochą.

Tylko że to wszystko było kłamstwem. Lily coś ukrywała; ukrywała wiele, zarówno przed nim, jak i przed ojcem. Andrew nie był pewien szczegółów, ale wszystko powoli zaczynało mu się układać w głowie. Mógł sobie to wyobrazić. A skoro zrobił... co? Nie mógłby przecież wyjawić jej sekretu towarzystwu w Londynie! To była po prostu czcza groźba. Nie tylko dlatego, że taki postępek zaszkodziłby niewinnemu chłopcu, ale też dlatego, że nie chciał zranić jego matki. Czy Lily nie widzi, że chciał ją chronić? Dlaczego mu nie ufa? Czy myślała, że on nie widział w niej więcej niż inni, którym pozwalała na siebie patrzeć? Tajemnica, która ją otaczała, jej sekrety – wszystko to go bardzo intrygowało.

Nie, nie mógłby wykorzystać jej syna przeciwko niej, ale mógł go wykorzystać, żeby zdobyć o niej więcej informacji. Mógłby zażądać, żeby go włączyła w swoje... no, w to, co robiła tu, w Nottinghamshire. Cofnął się, zdając sobie sprawę, że to wszystko mogło być z jej strony tylko próbą uwiedzenia go, czymś w rodzaju łapówki, żeby nie zdradził nikomu jej tajemnic. Pragnął jej, ale nie w taki sposób, nie z gierkami pomiędzy nimi.

– Nie zdradzę twojej tajemnicy – powtórzył. – Potrzebuję twojej pomocy.

Spojrzała na niego niemal nieprzytomnie.

– Wiem...

– Chcę przez to powiedzieć, że nie musisz tego robić, żeby mnie przekonać do milczenia.

– Nigdy tak nie myślałam. – Przysunęła się, żeby go znów pocałować, ale Andrew z siłą woli Herkulesa powstrzymał ją.

– Ale ja chcę czegoś; chcę, żebyś się zgodziła, zanim to zajdzie za daleko...

Zmarszczyła brwi ze zdziwieniem; Andrew rozumiał jej zmieszanie. On zresztą był nie mniej zmieszany. W pewnej chwili nabrał... no, może nie skrupułów, ale czegoś podejrzenie do nich podobnego.

– Więc czego chcesz?

– Chcę brać udział we wszystkim, co robisz w zamku Ravenscroft.

– Nie!

Jej odpowiedź była krótka i stanowcza. Próbowwała się od niego odsunąć, ale Andrew najwyraźniej nie miał zamiaru wypuścić z objęć jej ciepłego, giętkiego ciała. Poza tym chciał jej zapewnić swoją pomoc. To był jedyny sposób, żeby mógł uratować ich oboje.

– Tak! – powiedział rozkazująco. – Masz mnie włączyć w swoje działania.

– Przecież powiedziałaś, że nie zdradzisz mojej tajemnicy.

– Tak, ale to nie znaczy, że ułatwię ci wszelkie działania. Mogę wyjawić ojcu coś innego, co może postawić jego zaręczyny z tobą pod znakiem zapytania. – Zerknął na półkę nad kominkiem, na której położył jej listy. Zobaczył, że Lily na nie patrzy; wiedział, że myśli o swoim liście do Fitzhugh.

– Przemyślę to.

– Doskonale.

– A dlaczego pomyślałeś, że to – wskazała na obejmujące ją ramiona – może zająć za daleko?

– Dlatego.

Schylił się i wziął w posiadanie jej usta. Z chwilą, kiedy ich wargi się spotkały, poczuł, jak pomiędzy nimi zaiskrzyło. To przypominało błysk ognia, który zaczyna płonąć. Walczyła z tą iskrą. Czuł, że próbuje wyrwać się z jego ramion, opierać mu się. On zrezygnował już z oporu. Nie potrafił jej dłużej trzymać na dystans.

– Nie możemy tego robić – powiedziała, odwracając głowę, nie chcąc mu dawać dostępu do swoich ust.

– Lily... – Dotknął jej policzka i znowu przysunął jej twarz do swojej. – Powinniśmy to zrobić. Uważasz, że to, co czujemy, dotykając się, to coś zwyczajnego? Z pewnością wiesz, że tak nie jest.

– Powinieneś stąd odejść.

Ale wcale tak nie myślała. W jej oczach najwyraźniej czytał, że bardzo chce, by tu został.

– Nie każ mi błagać... – zaczął.

– Myślałam, że to ja ciebie błagałam...

Rzucił jej serdeczny, figlarny uśmiech.

– Daj mi jeszcze parę chwil.

Zawahała się, dokąd powinna mu umknąć, ale on był szybszy. Znowu ją całował. Jego ręka przesuwiała się po plecach Lily, po nagiej skórze jej karku i w końcu objęła tył jej głowy. Płomienne włosy Lily były ciężkie, ale Andrew zwinnymi palcami zaczął wyjmować z jej splotów jedną szpilkę za drugą, rzucając je niedbale na dywan. Wreszcie jej włosy opadły luźną falą na jego ramię. Były długie, dłuższe, niż myślał, i faliste, a przy tym miękkie. Przesuwał je między palcami, całując równocześnie jej kark. Owinął dłoń jej włosami i przysunął do nosa, wdychając ich zapach. Pachniały jabłkami i śmietanką, zdrowo i słodko. Ponownie ucałował delikatną szyję. Jego wargi muskały ją tak lekko, że czuł, jak Lily drży.

– Zimno? – zamruczał.

– Nie. Gorąco. Tak bardzo gorąco!

Przesunął ręką po koronce stanika jej złocistej, lśniącej sukni i ze zdziwieniem stwierdził, że mówiła prawdę. Jej ciało pod jego dotknięciem stało się gorące, zarumienione i różowe.

Andrew posiadał encyklopedyczną wiedzę na temat kobiecych strojów, więc niemal natychmiast rozwiązał tasemki przytrzymujące stanik sukni. Odrzucił go na bok, pozostawiając Lily w spódnicach i gorsecie na cieniutkiej, przejrzystej koszulce. Już przedtem poznał jej smak, całował ją... tam, obejmował jej wstyd ustami, a teraz... tak bardzo pragnął to powtórzyć! Niemal za bardzo! Ręce mu się trzęsły, kiedy rozwiązywał taśmy gorsetu. Spojrzał na nią. Wpatrywała się w niego ogromnymi, wilgotnymi oczyma.

Co było w tej twarzy? Pożądanie? Na pewno. Pragnienie? Z pewnością. Strach? Na Boga, miejmy nadzieję, że nie! Chciał, żeby wszystko między nimi było, jak należy. Chyba nigdy w życiu niczego tak nie pragnął.

W tym momencie przypomniał sobie, jakim jest głupcem, że się o to martwi. Przecież nie była dziewczicą, a jednak czuł, jakby dla nich obojga było w tym zbliżeniu coś nowego. Z reguły sypiał z kobietami, żeby zaspokoić własną żądzę. A teraz niemal zapomniał o sobie. Myślał tylko o jej pragnieniach.

Kiedy w końcu rozsznurował gorset, dotknął ręką cieniutkiego jak mgiełka materiału koszulki. Czuł, jak serce Lily bije mocno pod drżącą skórą; kiedy jej dotknął, jęknęła cichutko. Ten dźwięk sprawił mu niewyobrażalną przyjemność. Zahaczył palcem o małą pętelkę, na którą zawiązana była koszulka, i pociągnął. Pętla się otworzyła i materiał opadł jej na ramiona, a potem aż do łokci, odsłaniając wspaniałe piersi i szafiry umieszczone pomiędzy nimi.

Teraz widziała, że ręce mu drżą, że nie potrafi ich opanować.

Była doskonała.

Patrzył, jak jej sutki twardnieją pod jego wzrokiem, w końcu pochylił się i objął wargami jeden z ciemnych, dojrzałych pączków. Ręce nadal miał na jej ramionach, aż mu się udało opanować ich drżenie.

Kiedy tylko wargi Andrew dotknęły jej gorącego ciała, wygięła się w tył i wbiła paznokcie w jego ramiona. Poddawała mu się całkowicie, co jeszcze bardziej zwiększało jego pożądanie. Był teraz twardy i gotowy penetrować całe jej ciało, tak jak badał pełny kształt jednej piersi, a potem drugiej...

Zobaczył, jak jej ciało lśni w świetle ognia, i zapragnął ją zobaczyć całkiem nagą. Schylił się i wziął ją w ramiona.

Roześmiała się, kiedy ją niósł do łóżka.

– Rozbawiłem cię?

– Nie, tylko jeszcze nigdy nikt mnie nie niósł do łóżka...

– Dobrze. – Ułożył ją, ściągnął zakiet i rozwiązał halsztuk. Chciał dotykać ciałem jej ciała...

– Nie miałam pojęcia, że te romantyczne wywody nie były tylko na pokaz.

– Mam nadzieję, że nie każesz mi recytować poezji. – Ściągnął koszulę przez głowę.

Oczy rozszerzyły się jej z podziwu, a on musiał przyznać, że poczuł pewną satysfakcję, widząc, jak bardzo się jej spodobał. A więc te wszystkie godziny spędzone na ringu boksterskim nie poszły na marne. Sięgnął do klapy spodni, ale po chwili się rozmyślił. Zamiast tego odwrócił ją na bok, twarzą do ściany. Zaśmiała się znowu, co mu sprawiło przyjemność. Dlaczego? Nie wiedział.

– A teraz co robisz? – spytała, zerkając na niego przez ramię.

– Odpinam ci spódnicę, a potem rozwiążę halki – mówił i równocześnie robił to wszystko.

– Może lepiej wstanę?

Pogłaskał ręką łuk jej pośladka.

– Wolę, kiedy tak leżysz.

Po chwili spódnic już nie było, zniknęła też koszulka; Lily leżała teraz tylko w pończoszkach i podwiązkach: jej blade pośladki oświetlał ogień kominka.

Jak bardzo pragnął unieść jej biodra i wziąć ją – tu i teraz. Zamiast tego jednak zaczął całować jej plecy, omiatając ciało wilgotnym językiem.

Zachichotała, a potem jęknęła, a jej biodra uniosły się same, tak że pośladkami dotknęła tego miejsca, które tak jej pragnęło... Ale nadal przesuwiał ustami po jej kręgosłupie, liżąc delikatnie zagłębienie w dole i całując je. Sięgnął ręką pod nią, podnosząc jej miednicę, podczas gdy druga ręka wślizgnęła się pomiędzy jej nogi. Czuł jej gorąco i wilgoć, kiedy ją pieścił. Podnosiła się ku niemu, przyciskała jego rękę, a kiedy wsunął dwa palce w jej gładki otworek, jęknęła głośno. Wsuwał i wysuwał palce, przygotowując ją, zaskoczony, że jej mięśnie tak szybko sztywnieją.

– Jesteś gotowa mnie przyjąć... – wyszeptał w gęstwinę jej cyrkonowych włosów. – Dalej... chcę czuć, kiedy przeżywasz rozkosz.

– Andrew... – Powstrzymywała się, ale jej ciało nie potrafiło mu odmówić. Wiła się pod nim i po krótkiej chwili jego pieszczoty palcami znalazła się u szczytu rozkoszy. Zaciśnęła palce na jego ciele i wydała przenikliwy krzyk, tłumiąc go kołdrą.

Nawet w chwili rozkoszy nie straciła głowy.

Kiedy już ucichła, znów zaczął całować jej pośladki. Przekręciła się na wznak i spojrzała na niego nieprawdopodobnie zielonymi oczyma.

– Twoja kolej – oznajmiła.

Wiedział, co miała na myśli. On jednak chciał się znaleźć wewnątrz niej. Chciał jej dawać rozkosz, taką samą, jaką ona jemu.

– I twoja też – odpowiedział.

Odsunęła go delikatnie i nieśmiało odpięła klapy jego spodni. Guziki odskoczyły, a Lily zsunęła mu

spodnie poniżej ud i wzięła jego twardą męskość w rękę. Jęknął pod tym dotknięciem, wiedząc, że go kusi. Pieściła go, po czym pochyliła się i dotknęła językiem. Gwałtownym ruchem obrócił się, kładąc ją pod sobą.

– Chcę być w tobie.

– Nie.

Już się zabierał do całowania jej, kiedy ta odmowa przebiła się przez mgłę jego pożądania.

– Nie?

– Kiedyś już popełniłam ten błąd... dobrze wiesz. Nie mogę znów ryzykować.

Już miał ją zapytać, jak wobec tego sobie radziła z innymi mężczyznami, ale wolał nie mówić w tej chwili o innych. Wtedy odepchnęła go znów i pochyliła się, żeby wziąć go do ust... a on już właściwie nie mógł rozsądnie myśleć.

Pozwoli jej na to. Ten jeden raz.

Całowała go i pieściła, jej różowy języczek był słodki i niepewny. Musiał się chwycić palcami pościeli, kiedy wzięła go w usta, ale właśnie kiedy zgrzytał zębami w oczekiwaniu na ten ostateczny wysiłek, wycofała się i znowu go całowała.

Co ona, u diabła, robi? Nie było to niemiłe, ale też nie tego należało oczekiwać po doświadczonej kurtyzanie. Znowu go wzięła w usta, ale tak niezdarnie, że spojrzał na nią zdumiony. Przysiągłby, że poczuł ugryzienie.

– Au!

– Wybacz – szepnęła, jakby wystraszona. A potem znowu go całowała, szybkimi, lekkimi pocałunkami, bardziej odpowiednimi dla policzków babci niż dla... A teraz co ona, u licha, robi? Trzymała go jakby obcęgami. Domyślił się, że to był pierwszy raz, bo w tym momencie musiał jej kazać przestać.

– Ty nigdy tego wcześniej nie robiłaś! – wykrzyknął, zanim mógł się powstrzymać.

Spojrzała na niego z wyrazem winy w oczach, po czym je przymknęła.

– Ależ tak, robiłam...

– Z kim?

Wyprostowała się, urażona. Ale to nie była reprimenda. Poza tym bardzo mu się spodobała jej minka.

– Jak śmiesz mnie pytać o coś podobnego?

– Chciałem tylko wiedzieć, czy ten facet przeżył...

To oświadczenie raczej ją zniechęciło.

– Ojej... To było aż takie okropne?

Zastanawiał się nad odpowiedzią. Nie chciał jej znów wypróbować, ale też nie chciał, żeby go wyrzuciła z pokoju.

– Twoje wahanie mi wystarczy za odpowiedź – powiedziała z westchnieniem. – Myślę, że jednak powinieneś poznać prawdę. Nie uwierzysz w to. – Przerwała i zastanowiła się chwilę. – Albo może uwierzysz...

Instynkt mu mówił, że ich rozmowa zmierza w niewłaściwym kierunku. Jego zasadą było, żeby nie rozmawiać w łóżku z kobietą. To z reguły prowadziło do wybuchów emocji, czego chciał za wszelką cenę uniknąć. Ale jakoś sobie nie potrafił wyobrazić takiego wybuchu w wykonaniu Lily. Oczywiście, mógłby powiedzieć, że ta szczególna francuska sztuczka, jaką wykonała – nawet jeżeli to zrobiła źle – była jednak dobra. Ale świat niewątpliwie zmienił kierunek osi...

– Prawdę? O czym?

Naciągnęła kołdrę na ramiona, otulając nią ciało.

– Właściwie ja... nie jestem kurtyzaną.

Czy ona wie, do kogo mówi? Znał ją przecież. Widywał ją na niezliczonej ilości imprez towarzyskich. Była jedną z Trzech Diamentów. Była Modną Nierządnicą.

Popatrzyła na niego, wiedząc, co odpowie.

– Wiedziałaś, że mi nie uwierzysz.

– Chcesz mi powiedzieć, że nie jesteś jedną z Trzech Diamentów?

– Nie. Chcę ci powiedzieć, że Trzy Diamenty to twór, który wymyśliłyśmy, żeby w ogóle przetrwać w Londynie. Urodziłam nieślubne dziecko. Byłam upadłą kobietą. Wtedy hrabina Sinclair zaproponowała, żebym zaakceptowała swój status, zamiast próbować go ukryć.

– Hrabina Sinclair? – Tego już było za wiele. Wstał z gniewem, podciągnął z powrotem spodnie i odwrócił się do niej. – Żona twojego protektora, Hrabiego Grzechu, kazała ci wejść do półświatka?

– Tak. Tak powiedziała każdej z nas.

Ta kobieta nie robiła wrażenia nienormalnej, ale teraz siedziała tu, gadając bez sensu i jeszcze oczekując, że on w to uwierzy!

– Czy to było przed, czy po tym, kiedy zastała ciebie i twoje przyjaciółki Diamenty w łóżku ze swoim mężem?

– Nigdy nie byłam w łóżku z lordem Sinclair. Nawet nie widziałam jego sypialni. On jest dla mnie jak życzliwy wujek. To socjeta zaczęła szeptać, że wyprawiamy z hrabią jakieś sprośne rzeczy, a hrabina stwierdziła, że każdy uwierzy w to, w co chce uwierzyć, niezależnie od tego, jaka jest prawda. Dlatego pozwoliła ludziom w to wierzyć.

Potrząsnęła głową. Wszystko, co mówiła, co mu opowiedziała, było wręcz nie do pojęcia.

– Ona jest przedmiotem współczucia każdej kobiety i połowy mężczyzn z towarzystwa – powiedział. – Dlaczego się na to godzi?

– Bo jest dobra, niesamolubna i kochająca.

Andrew nigdy nie poznał hrabiny Sinclair osobiście. Zresztą nigdy nie chciał. Ale wiedział, kim ona jest. Bywał na uroczystościach, na które i ona przychodziła. Mógłby ją opisać jako smoka – a i to byłoby pochlebne – tymczasem Lily mówi o niej jak o pokojowym piesku.

– Całe towarzystwo myślało, że Sinclair jest naszym protektorem. To podnosiło naszą rangę i natychmiast dawało złą opinię. Stałyśmy się pożądane w każdym sensie. Nigdy nawet nie musiałam brać mężczyzny do łóżka, żeby podtrzymać iluzję. Wystarczyło, że każdy myślał, że byłam w łóżku ze wszystkimi innymi.

– Ale mężczyźni...

– Kłamią? – przerwała mu. – Nie, nie. Jestem pewna, że żaden mężczyzna nigdy nie skłamał na temat kóregoś ze swoich podbojów.

Andrew spacerował tam i z powrotem po pokoju. Nie mógł w to wszystko uwierzyć. Trudno to było pojąć. Trzy Diamenty oszukały wszystkich.

Ale czy naprawdę? Czy Fitzhugh i Pelham znają prawdę? Może dlatego nie mieli żadnych zastrzeżeń, zeniąc się z tymi niby-kurtyzanami?

W tym momencie coś mu przyszło do głowy. Skoro Lily nie była prostytutką, nie była nią też Juliette. Nigdy nie była kurtyzaną. Zatem nic dziwnego, że nigdy go nie chciała mieć u siebie w łóżku. Podniósł wzrok i napotkał spojrzenie Lily: wydeła usta.

– Wiem, o co mnie teraz chcesz zapytać. Nie, Juliette nie była ani trochę bardziej kurtyzaną niż ja. Nie wiem, czy kiedykolwiek się zgodziła wpuścić jakiegoś mężczyznę do łóżka. Nasza sytuacja zapewnia nam niezależność. – Wskazała na łóżko, na którym przed chwilą leżeli razem. – Jak widzisz.

Nie chciał uwierzyć, ale wiedział, że to musi być prawda. Nic dziwnego, że Lily nie miała żadnego doświadczenia w sprawianiu przyjemności mężczyźnie! Została wykorzystana, jeszcze jako dziewczynka, przez mężczyznę, który ją porzucił – miała zatem bardzo ograniczone doświadczenie. A on się po niej spodziewał, że się zachowa jak doświadczona kochanka... Potraktował ją...

– Chciałabym, żebyś teraz poszedł. – Rzuciła mu koszulę tak, że trafiła go w twarz. – Idź już.

– Jeżeli cię przedtem obraziłem, to przepraszam. Nie miałem pojęcia... Nie zdawałem sobie sprawy, Lily, powinienem był... – Wykonał gest rozpacz.

Tyle rzeczy powinien był załatwić zupełnie inaczej! Ale teraz będzie jej mógł to wynagrodzić. Będzie dla niej czuły. Będzie się posuwał naprzód powoli, będzie jej dodawał odwagi, dbał o nią i o jej doświadczenie. Bardzo tego pragnął. Nagle zapragnął tego bardziej niż czegokolwiek innego.

– Proszę cię, wyjdź – powiedziała z kamiennym wyrazem twarzy i takim samym głosem.

– Lily... – Chciał do niej podejść, ale odskoczyła w tył, wyciągając rękę w geście obrony.

– Wyjdź! Już!

– Co jest, u diabła? Co ja takiego zrobiłem? – Ale już naciągał koszulę przez głowę. Nie miał zamiaru zostawać, skoro tego nie chciała.

– Naprawdę nie wiesz? Naprawdę możesz mnie potępiać za to, że chcę, żebyś wyszedł, skoro twoja pierwsza myśl po tym, kiedy wyjawiałam ci swój sekret, dotyczyła Juliette?

– To nieprawda, Lily. To nie była moja pierwsza myśl.

– A więc nie pomyślałeś o niej? Nie próbowałeś teraz zrozumieć, dlaczego nigdy nie zaprosiła cię do łóżka?

Ogień na kominku trzaskał.

– Przynajmniej jesteś szczery – powiedziała drwiąco, ale wyglądała na bliską łez. – Ja kocham Juliette – dodała. – Jest i zawsze będzie moją najlepszą przyjaciółką. Ale w tej chwili nienawidzę was obojga, jej i ciebie. Wynoś się!

Co miał robić? Wykonał rozkaz.

Lily mówiła sobie, że to było najlepsze wyjście. Intymny stosunek z Darlingtonem mógłby bardzo utrudnić wykonanie jej misji. Patrzyła na rozrzuconą pościel, na swoje ubranie leżące w nieładzie na podłodze. Jak w ogóle mogło do tego dojść? Weszła tu i zastała go w jej własnym pokoju, czytającego jej prywatną pocztę, a znaleźli się oboje w...

Jej listy!

Wyskoczyła z łóżka i rzuciła się do kominka. Złapała papiery i przejrzała je. Był tam list od lady Sinclair i dołączony do niego raport wynajętego detektywa. Dzięki Bogu! Wrzuciła je do kominka i patrzyła, jak płoną. Spojrzała na ostatni papier trzymany w ręku, spodziewając się, że to jej list do Fitzhugh. Ale papier był czysty. Patrzyła zdumiona, jakby chciała, żeby ukazały się na nim słowa, które napisała. Jeszcze raz sprawdziła, co jest na półce, zajrzała do kominka, przeszukała swoje ubrania i łóżko...

Listu do Fitzhugh nie było.

A to znaczyło, że ma go Darlington.

Bydlę!

No nic, będzie musiała mu go wykraść. Wtedy będą kwita. Nie będzie miała żadnych wyrzutów sumienia. W końcu on pierwszy je wykradł. A kiedy już to zrobił, próbował ją uwieść – łajdak!

Bardzo dobrze. Sama chciała, żeby ją uwiódł, więc nie mogła właściwie o nic go winić. Nie wiedziała, dlaczego była taka słaba, jeśli o niego chodziło. Dlaczego nie potrafiła mu odmówić, skoro odmawiała setkom mężczyzn, równie przystojnych, zamożnych i miłych...

Bo go kochasz.

Nie, wcale go nie kochała. Nie chciała go kochać. Odsuwała od siebie te uczucia – kilka razy – i postanawiała im nie ulegać. Kochał Juliette. Zawsze ją będzie kochał; nawet gdyby jakimś cudem pokochał Lily, ona będzie zawsze na drugim miejscu, po tej jednej jedynej Juliette.

W tym momencie przypomniała sobie, że jest w zamku Ravenscroft w pewnym celu i że na tym powinna się skupić. Kiedy tylko odnajdzie poszukiwany dowód, wyjedzie i na zawsze zapomni o lordzie Darlington.

Włożyła nocną koszulę i wsunęła się do łóżka – sama – starając się nie myśleć za wiele o tym, jak się

potoczy jej życie po wyjeździe z zamku Ravenscroft. Czy wróci w Londynie do dawnego życia jako jedna z Trzech Diamentów? Chyba jako jeden z Trzech Kawałków Węgla! Z chwilą ogłoszenia tych nieszczęsnych zaręczyn będzie zgubiona. Zresztą – czy rzeczywiście chciała wracać do Londynu? W Londynie miała przyjaciół, ale bez Juliette i Fallon chodzenie na bale czy rauty nie sprawiało jej żadnej przyjemności. Wiedziała, że zawsze będzie mile widziana w Somerset, ale to było w Hampshire... I chociaż hrabiostwo Sinclair byli naprawdę wspaniali, było tam raczej nudno.

Mogłaby wyjechać za granicę. Foreign Office z radością wysłałoby ją na kontynent. Taka praca mogłaby być podniecająca – i niebezpieczna. Ale w świetle ostatnich wydarzeń właściwie nie była pewna swoich talentów jako szpiega. Darlington za każdym razem przyłapywał ją na czymś. Nie mogłaby się nazwać jedną z najlepszych agentek Foreign Office. Miała co prawda pewne zdolności: umiała zadawać pytania i miała – jak jej ojciec – dobry instynkt. Ale to przedsięwzięcie niczego jej nie nauczyło, może tylko tego, że kiedy zbaczała za daleko od swoich zadań, do których wykorzystywała wszystkie siły, nie udawało jej się.

W takich chwilach chciałyby zobaczyć się z ojcem. Może mogłaby skorzystać z jego doświadczeń. Ale o ile wiedziała, nadal mieszkał w Londynie i na pewno wiedział, kim się stała. Nigdy nie ukrywała swojej tożsamości, najwyżej niektóre fakty z dawnych czasów. Nie było trudno ją znaleźć, a jednak ani on, ani matka nigdy nie próbowali jej odszukać. Czasami myślała, że mogłoby się z nią skontaktować któreś z rodzeństwa. Czy wiedzieli, dlaczego wygnano ją z domu? Czy kiedykolwiek tęsknili za swoją młodszą siostrzyczką, na przykład na Wielkanoc, przy okazji chrztu nowego dziecka czy ślubu w rodzinie?

Tęskniła za nimi, ale nigdy tak bardzo jak w dni, kiedy była piękna pogoda, a ona szła do parku i przyglądała się zwyczajnym rodzinom, które wychodziły na przechadzkę. Zawsze wtedy stawała i przyglądała się dzieciom: nie synom ani córkom parów, ale zwykłym dzieciom, takim jak ona i jej rodzeństwo, kapiącym piłkę, biegającym za kaczkami albo bawiącym się w kółko, a potem przewracającym się na trawę... Kiedyś to było też jej życie.

Ale rodzina zerwała z nią; Lily teraz była zupełnie sama na świecie. Raz czy dwa udało jej się podpatrzeć braci i siostry w swoich rodzinach. Kiedy widziała ich takich szczęśliwych, takich normalnych, strasznie cierpiała. Czy się chociaż kiedyś zastanowili, co się z nią dzieje? Czy kiedykolwiek chcieli się z nią i wypić razem filiżankę herbaty, wspominać dziecińskie lata, zabawy i figle?

Nie, wszyscy o niej zapomnieli. Teraz była Hrabinią Uroku. Lily Dawson stała się już tylko wspomnieniem.

Z westchnieniem upadła na poduszki i ułożyła się do snu. Wiedziała już, że dziś nie zaśnie. Za wiele żalu i zmartwień do samej siebie. Chyba się powiesi, jeżeli ma się kręcić i przewracać przez całą noc, myśląc o Darlingtonie!

Wobec tego ułożyła się z rękami pod głową i zaczęła obmyślać plan.

Następnego ranka została w łóżku jeszcze długo po tym, kiedy już było wiadomo, że wszyscy w domu wstali. Dzień był jasny i pogodny, co jej odpowiadało. Z pewnością księżę zaplanuje rozmaite zabawy na dworze, dzięki czemu dom będzie stosunkowo pusty.

Kiedy już była pewna, że zauważono jej nieobecność, wysłała Annę, żeby przekazała w jej imieniu wyrazy ubolewania. Ma jednak okropną migrenę i musi zostać w łóżku. Anna nawet nie mrugnęła na to polecenie. Oczywiście wiedziała, że Lily wcale nie ma migreny, ale zatrzymała to dla siebie. Właśnie dlatego Lily nadal ją u siebie zatrudniała.

Anna wyszła, a Lily leżała w łóżku zdenerwowana i niecierpliwa. Wreszcie w domu zapanował spokój. Posłała po Annę, żeby pomogła jej się ubrać, i przy okazji zadała jej mnóstwo pytań na temat

dzisiejszych imprez. Dzięki temu wiedziała, że ma dużo czasu.

– Lord Darlington też z nimi poszedł – zauważyła Anna, wiążąc włosy Lily w koński ogon.

– Och? – rzuciła Lily, udając brak zainteresowania.

– Potrzebowali jeszcze jednego mężczyzny, żeby było do pary.

Lily zmarszczyła brwi.

– A kto został w zamku?

– Lord Kwirley.

– Ach. – Lily to nie zdziwiło. Ten gość pewnie zeszłej nocy za dużo sobie pozwoił...

– Leży jeszcze w łóżku – dodała Anna, jakby potwierdzając podejrzenia Lily.

– Dziękuję, Anno – powiedziała Lily, wstając, żeby sprawdzić efekt pracy pokojówki w stojącym lustrze. – Piękny dziś dzień. Może weźmiesz kilka godzin wolnego? Przypuszczam, że większość pokojówek poszła z gośćmi na przyjęcie... przyjęcie na łodzi? Tak mówiłaś?

– Dziękuję, madame. – Anna dygnęła i wyszła.

Lily natychmiast wstała. Chciała pójść do pokoju Darlingtona, ale skoro przyjęcie dopiero się zaczęło, pokojówki pewnie sprzątają pokoje właścicieli, ścielą łóżka i tak dalej. A to znaczyło, że ten moment nadawał się idealnie do pójścia do biblioteki.

Nie była specjalnie dobra w otwieraniu zamków, ale w końcu udało się jej dostać do biblioteki. Niestety, niezgrabnie wyłamała zamek w biurku księcia, co było tym bardziej frustrujące, że po chwili okazało się, iż nie ma w nim nic dla niej interesującego.

Wyszła z biblioteki i przez długą, długą chwilę stała w wielkim holu wejściowym. Czyżby książę niczego nie ukrywał, czy pominęła jakiś istotny szczegół? Znowu powinna przeszukać jego pokój. Ostatnio robiła to szybko i niedokładnie, ale nie była pewna, czy pokojówki już skończyły i wyszły do pokoi gościnnych. Pozostawały: pokój muzyczny, jadalnia, salon, kilka gabinetów...

A może sala z gobelinami? Ten pokój wyglądał na wyłącznie rodzinny. Może powinna tam poszukać. Przypomniała sobie o stoliku czy dwóch, które tam stały... Ale czy książę naprawdę ukryłby właśnie tam coś, co go wiąże z Lucyferem? Żeby się upewnić, musiała jednak poszukać. Szybko przemyślała czas i możliwości. Jeżeli zaraz nie znajdzie nic, co się wiąże z księciem, będzie musiała wrócić do Londynu. Książę mógł być nią zauroczony, kiedy z nim flirtowała i kusił go, ale jeżeli się rozstaną, nie miała złudzeń, że jego zainteresowanie zniknie. Będzie musiała zerwać tę znajomość, a wtedy Foreign Office będzie zmuszone zacząć śledztwo od nowa.

Ale... ilu agentów w międzyczasie zginie? Nawet teraz jeden z płatnych zabójców Ravenscrofta mógł planować zamach na Nieoszlifowane Diamenty. Jak zdoła spojrzeć w twarz Fallon, jeżeli zamordowanym przez nich będzie Fitzhugh?

Lily ruszyła w stronę sali z gobelinami. Kilka razy pomyliła drogę, co jednak było na jej korzyść, bo kiedy spotykała kogoś ze służby, wyglądała na naprawdę zagubioną. W końcu znalazła właściwy korytarz i podeszła do drzwi. Ale zatrzymała się przed nimi. Usłyszała jakieś głosy dochodzące ze środka. Pokojówki? Nie. To był głos mężczyzny i... chyba znajomy jej... głos kobiety.

Już miała odejść, ale wówczas usłyszała całkiem wyraźnie słowa mężczyzny:

– Mogę zaspokoić twój apetyt, dupeczko...

Kwirley!

Znała te jego niewybredne insynuacje.

Rozległ się lekki okrzyk, ale Lily już się nie wahała. Ujęła klamkę i wpadła do środka.

13

Kwirley odwrócił się; zasłaniał sobą kobietę, którą trzymał jak w szponach. Lily wiedziała doskonale, że mogła się pomylić, ale nie chciała ryzykować.

– Proszę ją puścić.

– To pani nie dotyczy, Hrabino. Niech pani wyjdzie i czaruje kogoś innego.

– Niech pan jej pozwoli odejść, milordzie, bo zaczną krzyczeć i zaalarmuję cały dom.

– Lady Lily!

Dziewczyna była zdyszana i blada. Wyjrzała znad ramienia Kwirleya.

Lily aż zatkało na widok młodszej siostry Darlingtona.

Wbiła w Kwirleya oczy jak sztylety.

– Jak pan mógł? – zasyczała. – Proszę ją natychmiast puścić, inaczej księżę się o wszystkim dowie, a wtedy utnie panu głowę!

Kwirley musiał zobaczyć coś w jej oczach, bo puścił Emmę i cofnął się o krok. Otrzeпаł ręce, jakby chciał z nich zetrzeć dotknięcie dziewczyny.

– Chwilę tylko pofiglowaliśmy, dupeczko. Nie masz co się stroszyć.

– Wynocha! – Wskazała mu drzwi. – A jeżeli masz choć trochę rozumu, to co koń wyskoczy popędzisz z powrotem do Londynu, do żony.

Złożył jej kpiący ukłon i nie spiesząc się, wyszedł z pokoju.

Pod lady Emmą ugięły się nogi; Lily podbiegła i zaprowadziła ją na fotel.

– Jest pani ranna? – spytała. – Zranił panią?

– Nie, nic mi nie jest. Nie wiem, dlaczego tak się trzęsę.

– Zupełnie naturalne po strachu, jaki pani przeżyła. Może zadzwonić na pani guwernantkę albo pokojówkę? Może przyniosłaby pani herbatę?

– Nie! – dziewczyna chwyciła Lily za łokieć, zanim ta zdążyła sięgnąć do dzwonka. – Nie... Proszę. Nie chcę, żeby ktoś się o tym dowiedział. – Ukryła twarz w dłoniach, tak że Lily ledwo zdołała usłyszeć: – To moja wina...

Lily objęła ją za ramiona i opuściła głowę tak, by móc mówić wprost do tego biednego dziecka.

– Nie, to nie pani wina. Lady Emmo, proszę mnie posłuchać. Nie zrobiła pani nic złego.

– Pani nie rozumie – odpowiedziała córka księcia. Cała się teraz trzęsła i wszystko wskazywało na to, że za chwilę wybuchnie płaczem. – Zachęciłam go. Powiedział mi jakiś komplement... i to mi pochlebilo. Zgodziłam się z nim spotkać w tym pokoju. Wiedziałam, że nie powinnam! Wiedziałam, że źle robię, ale... on powiedział, że jestem ładna i... – Reszta słów utonęła w potoku łez.

Lily westchnęła. Znała potęgę uroku starszego pana wobec młodej, niedoświadczonej dziewczyny.

– Niemądrze pani wybrała – zauważyła – ale to mu nie dawało prawa do obrażania pani. Chodźmy, pójdę z panią do jej pokoju.

– Nikomu pani nic nie powie, lady Lily?

– Nie jestem żadną lady.

Dziewczyna zamrugała załzawionymi oczami.

– Myślałam, że pani jest hrabiną.

– Ten tytuł jest... honorowy. Lady Emmo, z pewnością nie zdradzę pani sekretu. Ten...

Drzwi pokoju z gobelinami gwałtownie się otworzyły i stanął w nich Darlington. Jego twarz była w tej chwili maską gniewu, ręce skrzyżował na piersi i stał jak żywa barykada.

– O jakim sekrecie mówiłyście?

Lady Emma aż krzyknęła.

– Andrew! Podśluchiwałeś?

Nie raczył na nią spojrzeć, tylko wpatrywał się w Lily.

– Chcę wiedzieć, co się tu dzieje.

– Nie! – krzyknęła Emma.

– Co ty jej, u diabła, zrobiłaś? – spytał rozkazująco Darlington, wchodząc do pokoju.

Lily poczuła rosnący gniew.

– Zrobiłam to, czego ty byś nie zrobił. Obroniłam ją.

– Co to za bzdury? – Teraz spojrział z kolei na siostrę. – Ja jej bronie całym swoim życiem.

Lily popatrzyła na Emmę.

– On powinien się dowiedzieć, co się stało. Nie jest pani tutaj bezpieczna. Powinna była pani stąd wyjechać, zanim przybyli tu kompani ojca.

– Nie... – wyszeptała Emma. – Proszę mu nic nie mówić.

– Ja nic nie powiem. To pani mu powie. Poczekał na zewnątrz.

Z tymi słowami wyszła i zamknęła za sobą drzwi, zostawiając rodzeństwo samo. Nie próbowała słuchać, co się dzieje wewnątrz, ale podejrzewała, że nawet gdyby chciała, i tak nie mogłaby nic usłyszeć. Emma była zbyt roztrzęsiona, żeby mówić głośno, a Darlington musiał się skupić, żeby jej wysłuchać.

Drzwi się otworzyły i wyszli oboje. Darlington wyglądał na wściekłego. Lady Emma nawet nie spojrzała w jej kierunku.

– Zaczekaj tu – polecił Darlington. – Nie wychodź, dopóki nie wrócę.

Lily niespecjalnie przejęła się jego palcem, którym rozkazująco wymachiwał jej przed nosem, niemniej bez słowa weszła do pokoju z gobelinami. Po tym, co się niemal przydarzyło biednej lady Emmie, zapomniała właściwie, czego tu szukała. Kiedy sobie przypomniała, westchnęła; tym razem pomyślała, że wolałaby nie musieć grać tylu ról równocześnie. Miała jednak zadanie do wykonania, a w tej chwili nadarzyła się doskonała okazja, by przeszukać ten pokój.

Zabrała się do tego szybko i skutecznie, przechodząc od jednego ozdobnego stolika do drugiego w poszukiwaniu szufladek lub tajnych skrytek. Kiedy nic nie znalazła, postanowiła zajrzeć pod gobeliny. Jakie miejsce mogłoby być lepsze do ukrycia sejfu? Zajrzała pod jeden, odsuwając ciężką materię i stękając z wysiłku. W pokoju było właściwie za ciemno, żeby stwierdzić, czy za zasłoną coś jest. Sięgnęła jednak ręką i sprawdziła, czy nic tam nie ma. Kiedy wydostała się spod gobelinu, na środku pokoju stał Darlington.

Omali nie podskoczyła. Ten facet powinien być szpiegiem. Miał niezwykłą umiejętność poruszania się, nie będąc dostrzeganym.

– Więc po to tu przyszałaś? Na przespiegi? – spytał obcesowo.

Nie widziała powodu, żeby kłamać.

– Tak.

– A więc stąd ta cała bajeczka o migrenie!

– Chciałam, żeby mnie zostawiono w spokoju.

Potrząsnął głową.

– Nie wiem, czego szukasz, ale tu tego nie znajdziesz.

Nic nie odpowiedziała. Nie miała ochoty wywoływać dalszych rozmów na ten temat.

– Ale mimo to – ciągnął – jestem zadowolony z twojego uporu i tych śmiesznych przeszukiwań, nieważne po co. Wyratowałaś moją siostrę z łap Kwirleya.

– Więc powiedziała ci, co się stało?

– Próbowала, tak że w końcu poskładałem to wszystko w całość.

Lily spojrzała na jego dłonie: na przemian otwierał je i zaciskał w pięści.

– Zabiję tego drania. Jak śmiał ją tknąć choćby palcem?!

– Pamiętaj, że ta cała historia w żadnym razie nie zaszkodzi reputacji Kwirleya, natomiast z pewnością zrujnuje opinię twojej siostrze.

Darlington spojrzał na nią gniewnie. Lily mówiła dalej:

– Znasz londyńskie towarzystwo równie dobrze jak ja. Socjeta – niezależnie od tego, jak było naprawdę – uzna zachowanie twojej siostry za niewłaściwe. Nawet gdybyś przysięgał, że między nimi nic nie zaszło, te stare babiszony, które nie mają nic lepszego do roboty, jak tylko karmić się skandalikami, będą szeptać, że lady Emma została skompromitowana.

– Więc co? Mam nic nie robić?

– Masz zrobić to, co powinieneś był zrobić już dawno. Odesłać stąd lady Emmę.

Widziała, jak szczęka mu się zaciska z gniewu, i wiedziała, że posunęła się za daleko. Zaraz na nią ryknie.

Tymczasem, ku jej zdumieniu, przeczesał palcami włosy, padł na fotel i ukrył twarz w dłoniach. Wyglądał teraz zupełnie tak samo, jak przed chwilą jego młodsza siostra.

– Chciałbym się gniewać na ciebie, ale to moja wina. Byłem pochłonięty romantycznymi związkami ojca. Zapomniałem o swoich obowiązkach.

– Obowiązkiem twojego ojca było nie spraszać takich typów do sanktuarium własnego domu rodzinnego; tylko że twój ojciec myśli teraz wyłącznie o własnych przyjemnościach. Czy jest jakieś miejsce, dokąd mógłbyś ją wysłać, zanim to „domowe przyjęcie” się skończy?

– Odeślę ją do naszej siostry Katherine. Powinna się ucieszyć z wizyty młodszej siostry, a Emma chętnie pobędzie z siostrzeńcem i siostrzenicą.

– Niech się do wieczora spakuje i wyjedzie jutro wcześniej rano. – Ukłękła obok niego. – I nie miej pretensji do siebie. Masz dosyć innych zmartwień, po co ci jeszcze jedno?

Długo patrzył na nią w milczeniu; tak długo, że Lily poczuła, jak zaczynają ją piec policzki. W końcu wziął ją za rękę. Próbowала ją wyrwać, ale jej nie puścił.

– Jest coś, co chciałbym ci powiedzieć. Coś, co muszę ci powiedzieć... po ostatniej nocy.

– Nie ma nic takiego, co musiałbyś mi powiedzieć na ten temat, a co chciałabym usłyszeć.

Uwolniła rękę z jego uścisku i wstała, zamierzając wyjść. Będzie tu musiała jeszcze wrócić i przeszukać pokój do końca. Na nieszczęście kolejnym miejscem do przeszukania był pokój Darlingtona, co w tej chwili było niemożliwe, skoro hrabia już wrócił do rezydencji.

– Chodzi o Juliette – usłyszała za sobą.

Omali się nie potknęła. Wbrew woli nogi się pod nią ugięły. Przełknęła ślinę i wyprostowała się.

– Wydaje mi się, że dosyć jasno wyraziłeś swoje uczucia dla niej.

– Lily...

Wyszła, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć. Dostatecznie mocno ją zranił. Nie mogła mu teraz pozwolić na wbijanie jej noża w serce jeszcze głębiej! Być może z czasem jej uczucie do niego zblednie. Pod warunkiem, że uda jej się uciec od niego i z tego domu, a potem zdecydowanie ograniczyć ich wzajemne kontakty i rozmowy.

Miała wielką ochotę zagrzebać się w pościeli, ale nie mogła już sobie pozwolić na dalszą nieobecność. Nie zdobyła jeszcze potrzebnego dowodu przeciw księciu, a on może dzisiaj zrobić albo powiedzieć coś, co będzie miało znaczenie. Wobec tego spędziła wieczór, jedząc kolację i pijąc z księciem i jego przyjaciółmi; cały czas, mimo zamętu w głowie i w sercu, starała się umiejętnie używać

swoich zwykłych uroków. Przy kolacji siedziała naprzeciw Kwirleya i wicehrabia cały czas się do niej złośliwie uśmiechał. Wyglądało na to, że chętnie by ją sprowokował do zdemaskowania go. Z kolei stary Ravenscroft pił o wiele więcej, niż jadł – zatem gdy mężczyźni dołączyli po kolacji do dam w salonie, był już solidnie pijany.

Księżę podszedł do Lily od tyłu i posadził sobie gwałtownie na kolanach, szepcząc jej przy tym do ucha jakieś obleśne uwagi. Oczywiście chichotała i szczebiotała, jak powinna, chociaż wewnątrz aż się kuliła z obrzydzenia. W każdym razie te fałszywe zaręczyny dały jej trochę czasu i powstrzymały starego od pchania się do jej sypialni. Czując pośladkami twardość między nogami księcia, pomyślała, że jednak będzie jej trudno go powstrzymać...

W pewnej chwili, kiedy nadal tkwiła na kolanach księcia, zauważyła, że do salonu wszedł Darlington. Serce jej stanęło na widok niesmaku na jego twarzy. Specjalnie odwróciła oczy. W końcu jej zadaniem był księżę. Nie powinna sobie zawracać głowy przypuszczeniami i ocenami Darlingtona!

Kiedy wreszcie udało jej się wywinąć księciu i wrócić do swojej sypialni, Darlingtona już nie było. Z ulgą zamknęła drzwi, sprawdziła swój pokój, żeby się upewnić, czy jest sama, po czym z pomocą Anny rozebrała się, włożyła nocny strój i wsunęła się pod kołdrę.

Zapadła w głęboki sen: śniło jej się, że jakiś młot wbija gwoździe do jej trumny. Zerwała się z przerażeniem i zrozumiała, że ten huk to nie młot, tylko ktoś wali w jej drzwi.

– Kto tam? – zawołała.

– Darlington.

Pokręciła głową. Czy ten człowiek naprawdę musi jej bez przerwy przeszkadzać?

– Nie mam ochoty cię oglądać. Odejdź.

– Przyjdź zaraz do biblioteki albo wrócę i wyciągnę cię siłą – oświadczył. Usłyszała, jak odchodził, i zmarszczyła brwi.

Jeżeli to był fortel, żeby ją uwieść, to po co pukał? I dlaczego mówił tak głośno z korytarza, tak że inni goście mogli go słyszeć?

I co się dzieje w bibliotece?

Ponieważ była ciekawa, a także dlatego, że nie miała wątpliwości, że Darlington po nią wróci, tak jak groził, wstała, włożyła szlafrok i pantofle i z lampą w ręku poszła do biblioteki.

Zanim dotarła do drzwi, usłyszała głosy i czuła się coraz bardziej nieswojo. Weszła do środka i – aż ją zatkało.

Darlington patrzył na nią. Stał obok zarządcy, którego wygląd wskazywał, że dotychczas nie kładł się spać. Natomiast lokaj, wyglądający, jakby go właśnie wyciągnęli z łóżka, oraz gospodyni, w szlafroku i pantoflach jak Lily, stali w drugim końcu pokoju i szeptali między sobą.

– Dobrze – rzekł Darlington. – Albo jesteś świetną aktorką, albo cię to zaskoczyło tak samo jak nas.

– Ale... co się stało? – spytała, rozglądając się i oceniając szkody.

Wszędzie wałały się rozrzucone papiery, poprzewracane książki leżały na półkach; kosztowne fotele i sofy miały rozprute siedzenia, a ich zawartość została wyrzucona na podłogę, co przypominało efekt strzyżenia owiec.

– Pomyśleliśmy, że może mogłabyś nam coś o tym powiedzieć – zaczął Darlington.

Nawet pośród tego bałaganu przyciągnął jej wzrok. Był taki przystojny, że nie mogła nie podziwiać jego brązowej skóry na szyi, bo koszulę miał otwartą, a halsztuk rozwiązany. Kiedy spojrzała niżej, zauważyła obcisłe spodnie, tym bardziej skandaliczne, że już wiedziała, co się w nich kryje...

– Byłam w łóżku. Zapewniam, że nie mam z tym nic wspólnego. – Spojrzała na niego, marząc, żeby milczał na temat wyczytany w jej listach.

– Ale wiesz, kto to zrobił. – Spojrzenie nie omyliło Darlingtona. Była na niego zła, że ją w to wciągnął, chociaż nie odważyła się nic okazać.

– A gdzie Jego Wysokość? – spytała. – Nikt mu o niczym nie powiedział?

– Nie byliśmy w stanie go obudzić, madame – wyjaśnił zarządca.

– Rozumiem. – To mógł być rzeczywiście problem. Książę był dziś pijany jak bela. Darlington nadal patrzył na nią wyczekująco, więc tylko wzruszyła ramionami. – Nie wiem, po co mnie budziliście. Nie mogę w niczym pomóc.

Darlington powoli odwrócił się do lokaja i gospodyni. Zwrócił się do nich po imieniu i spytał:

– Może pójdziecie już do siebie? Sprzątaniem zajmiemy się rano.

– Tak jest, milordzie. – Wyszli czym prędzej, a Lily pomyślała o tym, ile pracy ich czeka za kilka godzin.

– Może spróbowałby pan jeszcze raz obudzić mego ojca? – zwrócił się Darlington do zarządcy.

– Tak jest, milordzie. – Zarządca wyszedł, a Lily odwróciła się do drzwi.

– Ja też idę – rzekła, wstając.

– Chyba jednak nie – sprzeciwił się Darlington. – Powiedz mi, co wiesz.

– Ależ nic, przecież już mówiłam. – Sięgnęła do klamki.

– A o Lucyferze? – spytał.

Zamarła z ręką na klamce. Zamknęła oczy. Widziała, że odpowiedź będzie musiała dotyczyć jego ojca, i czuła, że Darlington ma prawo wiedzieć. Jego rodzinny dom został zhańbiony.

– To wydarzenie to jeszcze jeden dowód, że musi być gdzieś blisko.

Ravenscroft był w posiadaniu dokumentów lub listów, niemal na pewno dotyczących szpiegów Korony, a Lucyfer chciał je zdobyć...

– Pomożesz mi go schwytać – zdecydował Darlington.

Spojrzała mu w twarz.

– Nie. Nie chcę mieć z nim nic wspólnego.

Nie powiedziała, że jej zadanie nie polegało na schwytaniu Lucyfera. Ravenscroft mógł być groźny o tyle, że zlecał morderstwa tych ludzi, ale to Lucyfer ich po prostu zabijał. Był bez porównania groźniejszy, a ona mogła sobie nie poradzić z mordercą. W każdym razie nie sama, bez pomocy innych agentów. Darlington mógłby co prawda ją chronić, ale nie była pewna, jak bardzo chciał złapać Lucyfera.

– Myślę, że powinieneś zabrać lokaja jako ochronę.

– Tak zrobię, ale to nie rozwiąże problemu. Musimy zlokalizować tego Lucyfera. – Darlington przeszedł przez pokój i podszedł do niej. – Odważył się wejść tutaj i zrobić... to wszystko. – Wskazał na splądrowaną bibliotekę. – Tego nie można tolerować.

– Tak czy owak, nie mogę ci pomóc.

– Możesz – i pomożesz!

– A jeśli nie? – Znała już jego moc, wiedziała, że zna jej tajemnice.

Pochylił się i szepnął jej do ucha:

– Nie zmuszaj mnie, żebym ci groził, Lily. To byłoby niegodne dżentelmena.

Odwróciła się do niego tak, że jej nosek otarł się o jego nos.

– Nie zrobisz tego. Gdybyś miał zamiar wyjawić moje tajemnice, już byś to zrobił. Radzę ci przestać mi grozić... zwłaszcza że nie możesz tego spełnić.

Zamiast się rozzłościć, dotknął jej policzka.

– Gniewasz się? Lubię, kiedy się gniewasz. – Przesunął palcem po jej twarzy i przysunął się blisko niej. Lily wiedziała, że powinna się odsunąć, nie dać się pocałować, ale nie potrafiła się na to zdobyć.

– Co się tu, u diabła, dzieje? – ryknął znajomy głos.

Lily odskoczyła od Darlingtona i w porę usunęła się z drogi. Drzwi otworzyły się gwałtownie i o mało jej nie uderzyły.

Stanął w nich książę Ravenscroft, skrzywiony na widok zrujnowanej biblioteki. Włosy mu sterczały, a oczy miał przekrwione. W tej chwili wyglądał na swoje niemal sześćdziesiąt lat.

– Co się stało? – spytał, odwracając się, podczas gdy Lily próbowała wyjść. Zatrzymał wzrok na niej.

– Co ty tu robisz?

Nim odpowiedziała, spojrzała na Darlingtona.

– Zdawało mi się, że słyszę jakieś zamieszanie, a kiedy zesłam na dół, zobaczyłam światło.

Księżę sceptycznie patrzył to na nią, to na syna.

– Ostatnio wydarzyło się parę kradzieży i innych wypadków, Wasza Wysokość – wyjaśnił Darlington.

– Sądzymy, że to może mieć z nimi związek.

– Wypadków? – Księżę uniósł brwi. – Dlaczego ja nic o tym nie wiem?

– Pan Helms nie chciał sprawiać kłopotu ani tobie, ani twoim gościom, ojczy – wyjaśnił gładko Darlington, chociaż dla Lily było jasne, że zarządca po prostu zwrócił się do tego, kto rzeczywiście interesuje się posiadłością.

– No cóż, teraz kłopot i tak mnie nie ominie – jęknął Ravenscroft, schylając się, by poszperać w papierach, które jednak i tak wysypywały mu się z rąk. – Ktokolwiek to zrobił, zostanie surowo ukarany. Helms!

Zarządca, który dotychczas stał pod drzwiami, wbiegł do środka.

– Tak, Wasza Wysokość.

– Wynoś się.

– Tak, Wasza Wysokość. – Wybiegł czym prędzej, a za nim Darlington, mruczając pod nosem jakieś przeprosiny. Lily też próbowała się wymknąć, ale księżę złapał ją za ramię. Zabolalo.

– Czy wiesz coś ważnego, o czym mi nie mówisz? – rzucił rozkazującym tonem. Czują na policzku jego gorący, wstrętny oddech.

– Nie wiem, o co panu chodzi, Wasza Wysokość.

– Może i jestem stary, ale nie głupi – rzucił Ravenscroft, wbijając paznokcie w jej delikatne ciało. – Za dużo tu zbiegów okoliczności... i zawsze ty! Ty coś kombinujesz!

– Wasza Wysokość – odparła spokojnie. – Przerażasz mnie!

– Chciałbym, żeby tak było. Wtedy mógłbym naprawdę uwierzyć w twoje bajeczki. – Puścił ją. – Nie miałem zamiaru cię przerazić, Lily. Wiesz, że powinienem. Powinnaś się bać, bo jeżeli jesteś w to zamieszana w jakikolwiek sposób, zabiję cię...

Jego ciemne oczy były teraz okrutne i złowieszcze. To nie była czcza groźba. Sztywno wyprostowany wyszedł z pokoju, a Lily zacisnęła pięści.

Jeżeli dotychczas się nie bała, teraz była naprawdę przestraszona, mimo że starała się z tym walczyć. To był właśnie ten księżę Ravenscroft, którego szukała. Człowiek mogący zabijać dla własnych celów. Zdrajca i wróg Korony.

Ale dlaczego? Czemu chciał śmierci Nieoszlifowanych Diamentów? I gdzie były rubiny, które w zamian za to obiecał płatnym zabójcom? Czy pracował dla rządu jakiegoś obcego mocarstwa? Kraju, który chciał zabójstwa najlepszych angielskich szpiegów? Czy to on był osławioną Artemidą?

Tak czy owak, była już właściwie martwa. Przymknęła oczy, starając się opanować strach, pokonać go, bo wiedziała, że zbliża się trzeci akt dramatu. Cała trudność polegała na tym, żeby zostać przy życiu aż do finału. Kiedy nogi przestały się jej trząść, wróciła do siebie i leżała, nie śpiąc, z ręką na nożu ukrytym pod poduszką.

Darlington wysłał wiadomość przez pokojówkę Annę, że chce się spotkać z Lily w stajniach. Miał zamiar przeszukać każdy centymetr posiadłości, by znaleźć kryjówkę Lucyfera, i chciał, żeby to zrobiła razem z nim. Może się zdarzyć, że Lily zobaczy coś, czego on nie dostrzeże. Może chciał ją trzymać przy sobie, by nie napsociła mu znowu w domu? A może po prostu chciał ją mieć przy sobie? Tak czy owak, miał zamiar ją wyciągnąć z łóżka.

Weszła do stajni, mrugając w ciemności.

– Już myślałem, że będę musiał cię osobiście wyciągnąć z łóżka – powiedział, wychodząc z cienia, żeby go mogła zobaczyć.

– Na pewno by cię to setnie ubawiło.

– Wolałbym na pewno zaciągnąć cię do łóżka...

Zdziwiona, otworzyła szeroko oczy. Andrew wskazał ręką boksy koni.

– Na którym chcesz jechać?

– Nie wiem. Nie znam dobrze twoich koni. Dokąd pojedziemy?

– Myślałem, że ty mi pokażesz drogę. Wracam za chwilę.

Wszedł dalej do stajen i wrócił w towarzystwie dwóch stajennych. Kazał im osiodłać dwa wierzchowce: swojego ulubionego wałacha i szybką, ale łagodną klacz dla Lily. Razem czekali przed budynkiem, aż konie będą gotowe. Dzień był szary, zachmurzony – całkiem inny niż poprzednie, jasne i słoneczne. Zanosiło się na deszcz i Darlington zauważył, że Lily zabrała szal. W najgorszym razie osłoni ją chociaż trochę przed deszczem.

Spojrzała na niego, a on szybko odwrócił wzrok. Nie po raz pierwszy łapała go na podziwianiu jej. Ale trudno było jej nie podziwiać. Była naprawdę piękną kobietą, z tymi rudymi włosami upiętymi na czubku głowy tak, że masa kędziorów i loczków opadała w dół. Miała na sobie obcisłą amazonkę barwy ciemnoszmaragdowej, w której wyglądała jak królowa. Gdyby jej życie potoczyło się inaczej, mogłaby być prawdziwą damą. W każdym razie z pewnością tak się zachowywała.

Mogłaby być wspaniałą księżną dla jakiegoś księcia.

Wreszcie konie były gotowe. Oboje, jakby się umówili, ruszyli w stronę lasu na tyłach domu. Kiedy już stajenni nie mogli ich słyszeć, Andrew zwolnił i pojechał obok Lily.

– Wydaje mi się, że te lasy to może być dobra kryjówka.

Przytaknęła.

– Może też ukrywać się w miasteczku – dodał Andrew po chwili.

– Myślę, że taki człowiek może być notowany, mogli też o nim pisać. Poza tym ma uderzającą powierzchowność... z tego, co słyszałam, jest bardzo przystojny.

– Nigdy go nie widziałaś?

– Tylko z daleka. Nie powiem, żeby to była uroda w moim guście.

– A jaka jest w twoim guście, Lily?

Spojrzała na niego ostro.

– Proszę się nie spodziewać ode mnie komplementów, milordzie.

– Ranisz mnie...

– Wątpię.

Spięła konia ostrogami; pozwolił jej przez chwilę prowadzić, po czym wysforował się naprzód. Kiedy dojechali do skraju lasu, zwolnili, a Lily dała Andrew znak, żeby się zbliżył.

– Proponuję, żebyśmy wjechali do lasu i uwiązali konie do drzewa, tam gdzie listowie już się robi bardzo gęste.

Andrew zmarszczył brwi.

– A co go powstrzyma od kradzieży naszych koni?

– Już ma jednego. Więcej nie potrzebuje. A zresztą, jeżeli będziemy mieć szczęście, nawet ich nie zobaczy. Ale gdybyśmy na nich jechali i wpadli na niego, usłyszy nas na długo przedtem, zanim go zobaczymy.

Jako chłopiec Andrew obserwował zwierzęta – dla sportu. Wiedział więc, że jej uwagi są rozsądne; tyle że wolałby, żeby wyszły od niego. Skinął głową i wjechał w las, Lily za nim. Dróżka nie była dość szeroka dla dwóch koni, zatem jechał przodem, aż dotarli do niewielkiego strumienia, gdzie krzaki były gęste.

– Tutaj je zostawimy – powiedział, wskazując na strumień. – Jeżeli przejdziemy przez tę wodę

piechotą, zatrzymamy ślady.

Lily mrugnęła. Zorientował się, o czym myśli. Nie miała ochoty przechodzić przez wodę, ale nie spierała się, tylko uwiązała klacz do drzewa, po czym ściągnęła buty i pończochy.

Andrew starał się nie patrzeć, zdołał jednak zauważyć kątem oka mignięcie jej kostki czy łydki, gdy sam zdejmował długie buty do konnej jazdy. Kiedy już była gotowa i trzymała w spódnicy amazonki swoje buty i pończochy, wszedł do strumienia. Woda była zimniejsza, niż przypuszczał, tak że w pierwszej chwili aż syknął. Lily natomiast nie wydała żadnego dźwięku, idąc za nim zgrabnie i szybko. Potknęła się dopiero po drugiej stronie strumienia, gdzie stromy brzeg zmusił ich oboje do wdrapywania się po błocie, ale Andrew wziął ją pod ramię i pomógł wejść na górę.

Byli już na szczycie wysokiego brzegu, ale Andrew jeszcze jej nie puszczał. Trzymał ją pod ramię chwilę dłużej, niż było trzeba, patrząc w jej oczy, pasujące wspaniale do żywej zieleni otaczającego ich lasu. Odsunęła się, odwracając wzrok, i podeszła do kłody drzewa, na której usiadła, by włożyć pończochy i buty. Tym razem Andrew nie patrzył na nią. Zdawał sobie sprawę z tego, że porusza się po śliskim gruncie – nie tylko w sensie dosłownym. Był nią teraz zainteresowany nie tylko fizycznie: to było coś więcej niż pożądanie. Już przedtem pragnął kobiet, których nie mógł mieć. Wtedy pragnął szczególnie tamtej, jednej.

Ale tamte kobiety nigdy tak nie pochłaniały jego myśli jak Lily. Nawet teraz, kiedy wiedział, że go odrzuci, ciągnęło go do niej. Pragnął jej dotykać, całować ją, tulić... Najczęściej bywało tak, że brak odzewu ze strony kobiety wystarczał, żeby jego namiętność gasła. Nie wiedział, dlaczego nie potrafił pozwolić Lily, by poszła swoją drogą.

Kiedy już była gotowa, dał znak ręką w prawo, a następnie w lewo, pozostawiając jej wybór ścieżki. Przyjrzała się uważnie obydwu, po czym wskazała lewą. Poszli zatem tą drogą i szli długo przez las, bez słowa. Po paru godzinach stanęli nad kolejną odnogą tego samego strumienia, przy którym zostawili konie. Andrew nabrał w dłonie zimnej wody, po czym wyjął chusteczkę z chlebem i serem z plecaka, który miał na ramieniu.

Lily wzięła swoją porcję, podziękowała skinieniem głowy, po czym zajęła się jedzeniem, rozglądając się stale po otaczającym lesie. Andrew sądził, że powinien być wdzięczny, że nie nalegała na rozmowę, która by go na pewno zdenerwowała, jak to miało w zwyczaju wiele pań; chciał jednak, żeby coś powiedziała. W końcu nie mógł już dłużej wytrzymać.

– Jak się czujesz? Może powinniśmy wracać?

Uniosła brwi.

– Wydaje mi się, że nie czas się teraz martwić o moje samopoczucie.

Oczywiście miała rację. Gdyby chciał się teraz przejmować jej samopoczuciem, nie należałby na to, żeby mu towarzyszyła.

– Chyba żałuję, że cię tu zaprosiłem.

Uśmiechnęła się na to określenie, czego się zresztą spodziewał. Rozumiał ją tak dobrze! Nawet wtedy, kiedy nie wyrażała głośno swoich uczuć.

– Ja nie żałuję, że przyjąłem twoje zaproszenie. – Wygięła wargi w smutnym uśmiechu. – Cieszę się, że mogę być jakiś czas na powietrzu, nawet jeżeli pogoda nie jest najlepsza.

Godzinę temu zaczął kropić deszcz, ale baldachim drzew ich osłaniał. Niemniej Andrew dostrzegł krople deszczu marszczące powierzchnię strumienia i spojrzął w górę na niebo. Ołowianoszare chmury zapowiadały niestety, że pogoda nieprędko się poprawi.

Kiedy się obejrzał na Lily, wpatrywała się w ziemię obok zgniłego pniaka, gdzie przycupnęła. Pomyślał, że powinien się wycofać i pozwolić jej na chwilę samotności, ale wówczas wstała i zaczęła oglądać pobliski krzak. Znowu się pochyliła, przyjrzała ziemi i odwróciła do niego.

– Przechodziłeś tędy?

– Nie. – Podeszedł bliżej, czując, że serce zaczyna mu mocniej bić. – Znalazłaś coś?

– Ślad stopy. Chyba męskiego buta. – Wskazała na ziemię.

Andrew obejrzał uważnie ślad, a potem również drugi, który też mu wskazała. Postawił obok własną stopę, ale jego but był nieco większy.

– Może nie być jego – mruknęła.

– To pierwszy ślad, jaki znaleźliśmy od rana. Zostań tu, a ja się rozejrzę. – Ruszył w stronę krzaków drogą, którą ten mężczyzna mógł pójść, nawet jeżeli opadłe liście zasłoniły jego ślady. Powinien był wiedzieć, że Lily nigdy nie słucha rozkazów, ale mimo to był zaskoczony, kiedy stanął na chwilę, a ona raptem znalazła się u jego boku. Zmarszczył się gniewnie, ale nie zwróciła na to uwagi, tylko wskazała mu coś ręką.

W tym momencie i on zobaczył jakiś błysk koloru. Poruszając się jak najciszej, odsunął na bok gałązkę i wyrzwał na małą, wyrąbaną przez ludzi w lesie polankę, gdzie z drzewa zwisała czerwona chusteczka.

14

Pracując dla Foreign Office, Lily nauczyła się jednego: ufać własnemu instynktowi. A jej instynkt był znakomity. Wystarczyło, że wyrzała na polankę, a już wiedziała, że to obóz Lucyfera. Ukrywał się tutaj, czekając na stosowny moment, by uderzyć. Przetrzęsął bibliotekę księcia, szukając dokumentów, których potrzebował; nie znalazł ich tam. Nie mógł się jednak spodziewać, że znowu uda mu się bezkarnie przeszukać posiadłość. Zostawił po sobie za dużo śladów, by mieć nadzieję na dalsze potajemne działania.

To ją właśnie obchodziło. Jeżeli już się nie martwi, że ktoś go wytropi, co ten człowiek teraz zrobi? Stracił swoją jaskinię gry. Gdyby zdobył szczegółowe informacje na temat Nieoszlifowanych Diamentów, mógłby je z zyskiem sprzedać obcym rządowi wielu państw. Mógłby wtedy żyć całkiem dostatnio na kontynencie za pieniądze uzyskane za życie angielskich bohaterów.

Powtarzała sobie, że Lucyfer to nie jej sprawa. Był i tak poszukiwany za swoje zbrodnie. Kluczową sprawą było zdobycie dowodu winy Ravenscrofta: tego, że kupił listę nazwisk Diamentów i wynajął zabójców. W pewnym sensie była podobna do Lucyfera: obojgu im zależało na znalezieniu tego samego. Fakt, że Lucyfer się tu znalazł, był oczywiście wyrokiem dla księcia, jednak bez góry dowodów nikt nie miał prawa oskarżyć tego potężnego para Anglii o zdradę. W tej chwili decydujące było to, które z nich – ona czy Lucyfer – pierwsze odnajdzie obciążające księcia dowody. Ta rywalizacja dawała Lily powody do zainteresowania się znalezieniem obozu Lucyfera.

– Powinniśmy to przeszukać – zwróciła się do Darlingtona, wychodząc zrobionym przez niego przejściem pomiędzy drzewami. Padało teraz bardziej rześście, tak że kiedy wyszła na polankę, deszcz przykleił jej włosy do czoła i ściekał strumykami po twarzy.

– Powinniśmy wrócić do posiadłości i powiadomić odpowiednie władze – odparł Darlington. Stał tam jak wrośnięty w ziemię. – To teren rezydencji Ravenscrofta, a Lucyfer, czy ktokolwiek tu obozuje, naruszył jego teren.

– To Lucyfer – zapewniła. – Czuję to.

– Tym bardziej powinniśmy wracać, i to natychmiast!

Rzuciła na niego okiem.

– Boisz się?

– Nie.

Jego spokojne spojrzenie upewniło ją, że mówił prawdę, i gdyby nie była szpiegiem, z pewnością też poszłaby natychmiast zawiadomić miejscową policję. Ale jej potrzebna była informacja.

– Muszę sprawdzić, czy nie ma tam jakichś znaków, które mogą wskazać, co teraz zamierza zrobić...

– To nieważne – sprzeciwił się Darlington. – I tak go wsadzą do więzienia.

Czubkiem buta popchnęła kłodę, tak że ta się obróciła. Ziemia pod nią była jeszcze świeża, niewątpliwie niedawno wykopana i umieszczona obok dołu na ognisko. Deszcz już dawno zgasił ogień i ochłodził polana, zatem nie potrafiła określić z pewnością, kiedy ktoś był tutaj ostatnio.

– Chyba nadmiernie ufasz policji z Nottinghamshire. Policja londyńska szuka Lucyfera od miesięcy, a ten wymyka się nawet najlepszym.

Na nisko zwisających gałęziach rozciągała się duża płachta materiału, tworząc coś w rodzaju namiotu. Długi ciężki płaszcz i podkładka pod siodło, najwyraźniej pochodzące ze stajen Ravenscrofta, zostały użyte jako uzupełnienie całej konstrukcji. Lily odsunęła płachtę i zajrzała do wnętrza. Musiała odczekać chwilę, aż oczy przyzwyczają się do mroku, i poczuła, że Darlington stoi obok.

– To jest wino z naszej kuchni – stwierdził, wskazując dzbanek. Miał dobry wzrok. Ona sama dopiero zaczynała rozróżniać kształty.

– Poza tym idę o zakład, że w tym worku na mąkę jest jedzenie – dodała, patrząc na Darlingtona. – Mamy twojego złodzieja.

– Tak, ale gdzie on jest?

– Gdyby koń był tutaj, mogłabym sądzić, że jest gdzieś blisko. Ale w tej sytuacji... może być wszędzie.

– Nie podoba mi się to. Jeżeli to rzeczywiście ten człowiek, o którym mówisz, jest groźny. Musisz wrócić do domu, tam będziesz bezpieczna.

Omam się nie roześmiała. Bezpieczna? Przed kim? Przed Lucyferem? Teraz pewnie znowu krąży wokół posiadłości. Przed Ravenscroftem? Przecież już groził, że ją zabije! Przed Darlingtonem? Kiedy ją całował, nie miała dość siły, żeby go powstrzymać przed dalszymi pieszczotami... Tu w lesie była równie bezpieczna, jak gdziekolwiek indziej, czyli – ani trochę.

– Nie potrzebuję opiekuna – zwróciła się do Darlingtona, podchodząc do namiotu. – Przyprowadziłeś mnie tutaj, więc teraz chcę zajrzeć do worka. Może tam jest coś więcej niż tylko jedzenie? – Podniosła worek z zamiarem wysypania jego zawartości na ziemię.

– Nie przyprowadziłem cię tu po to – syknął Darlington. – Gdyby teraz wrócił, musielibyśmy szybko uciekać, a on zorientowałby się, że tu byliśmy.

Miała rację. Była mokra, zziębnięta i nie potrafiła się skupić. Zaczęła szperać w worku. Odsunęła na bok kawałek sera i kromki chleba; wyjęła skórzany woreczek i otworzyła go.

– Dlaczego mnie tu przyprowadziłeś?

– Bo się bałem, że beze mnie nie będziesz bezpieczna w rezydencji.

Mimo że bardzo chciała zajrzeć do woreczka, nie potrafiła oderwać wzroku od Darlingtona.

– A kto mógłby mi zagrazać?

– Lucyfer... Mój ojciec...

– Twój ojciec? – rzuciła ostro. Może jednak Darlington coś wiedział...

– Czy moglibyśmy to omówić w dogodniejszej chwili?

– Tak. To mi zajmie tylko chwilę.

W woreczku coś było. Coś, co Lucyfer chciał zabezpieczyć przed deszczem i innymi żywiołami. Zajrzyła tylko do środka, a potem zmusi Darlingtona, żeby jej powiedział, co wie o swoim ojcu. Nie mogła pozwolić na to, by jego oświadczenie pozostało bez wyjaśnień. Jeżeli wiedział o czymś, co mogłoby się wiązać z księciem, Lily to z niego wydobędzie.

Rozwiązała woreczek i podniosła klapkę. W środku ułożone w stosik leżało kilkaset funtów. Pogrzebała ręką w monetach i pod spodem znalazła list przewozowy – a właściwie trzy listy przewozowe. Każdy z dokumentów na inne nazwisko. Przypuszczała, że jedno z nich jest prawdziwe, nie wiedziała jednak które. W końcu znalazła niezdarne szkic przedstawiający chyba zamek Ravenscroft. Lucyfer najwidoczniej robił plan posiadłości. Szkic nie był skończony, ale szybki rzut oka ją upewnił, że Lucyfer był w środku więcej razy, niż mogła przypuszczać.

– Słyszę...

– To koń – powiedziała. – Lepiej stąd chodźmy. – Wsunęła woreczek za dekolt bluzki.

– Co robisz, u diabła?

– Był na tyle głupi, że to tutaj zostawił – wyszeptwała, odpychając go od siebie. – Nie mam zamiaru zostawić go z pieniędzmi i środkami pozwalającymi uciec.

– Oszalałaś?

– Możliwe. Już jest blisko. Śpieszmy się!

Odgłos końskich kopyt był coraz bliżej. Lily wepchnęła Andrew pomiędzy drzewa. Lucyfer chyba szedł obok konia, prowadząc go za uzdę. Było tu za wiele nisko zwisających gałęzi, żeby można było jechać wierzchem. Pociągnęła Darlingtona za pień grubego drzewa, sama przykucnęła. Kiedy Lucyfer zajmie się rozpalaniem ognia albo przywiązywaniem konia, będzie im łatwiej się wymknąć.

Słyszała poruszające się liście i chrapanie konia. Deszcz nadal padał, szumiąc i cicho szeleszcząc w liściach. Wiatr poruszał gałęziami na szczytach drzew i ziębił ją; przytuliła się do Darlingtona, próbując usłyszeć coś, dzięki czemu zorientuje się, gdzie teraz jest Lucyfer.

Przypomniała sobie, jak w dzieciństwie zawsze marzyła, by się stać niewidzialną. Ojciec kiedyś jej powiedział, że jego praca polega właśnie na tym, by być niewidzialnym. Teraz wreszcie rozumiała, co to znaczyło. Na zawsze będzie zapamiętany jako bohater. Był jednym z tych, którzy zapobiegli inwazji na Anglię szykowanej przez La Légion Noire w Carregwastad Head^[10] w pobliżu zatoki Fishguard. Cecil Dawson był istotnie bardzo pomysłowym człowiekiem i cennym nabytkiem Korony. Mogła tylko mieć nadzieję, że nie okryje hańbą jego reputacji. A w tej chwili jej sukces był zależny między innymi od tego, czy będzie niewidzialna.

Nie mogła jednak polegać tylko na tym, wobec czego wydobyła z buta wąskie ostrze. Darlington gapił się na nią, nie odwracając wzroku. Lepiej, żeby wiedział, że Lily swoją pracę traktuje poważnie, że zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa i że potrafi mu zapobiec. Może to osłabi cios, kiedy Lily sprawi, że aresztują jego ojca. Utrata obojga rodziców w ciągu jednego roku może być trudna dla niejednego mężczyzny. A utrata ojca dlatego, że okazał się zdrajcą ojczyzny – może załamać.

Usłyszała, jak mężczyzna zaklął, potem dało się słyszeć uderzenie o skałę. Lily dała znak Darlingtonowi. Na szczęście Lucyfer zajął się przede wszystkim krzesaniem ognia. Przy dzisiejszej pogodzie zadanie nie było łatwe, dlatego był taki zły. Kiedy zrezygnuje, na pewno wróci do namiotu i dostrzeże brak skórzanego woreczka. Nie chciałyby być w pobliżu, kiedy to nastąpi. Z powrotem schowała sztylet do buta i razem z Darlingtonem ostrożnie zaczęli się wycofywać tą samą drogą, którą przyszli – w coraz bardziej ulewnym deszczu. Lily była już przemoczona do suchej nitki i marzyła tylko o zdjęciu mokrego ubrania i ogrzaniu się przy kominku.

Przez pierwszy strumień przeszli z łatwością. Od czasu ich pierwszego przejścia woda się podniosła, ale strumyk był wąski. Kiedy jednak znaleźli się nad kolejnym, nad którym z drugiej strony stały uwiązane ich konie, Lily od razu się zorientowała, że mogą być kłopoty. Nie przeszkadzało jej zanurzenie się po pas. I tak była cała mokra, a teraz deszcz już lał jak z cebra – bała się tylko, że prąd może ją porwać. Był teraz tak potężny, że strumień niósł ze sobą gałęzie, a nawet kłody drzew, nie mówiąc o drobnych stworzeniach, które powpadały do wody.

– Tutaj nie przejdziemy – stwierdził Darlington, podnosząc głos, żeby go słyszała mimo szumu strumienia i deszczu. – Zanadto niebezpiecznie.

– Zgoda. Wobec tego co robimy?

– Musimy znaleźć jakieś schronienie.

– Ale prawie wszystkie nasze rzeczy zostały przy koniach. – Wskazała drugi brzeg.

– Coś znajdziemy.

Dał znak, żeby poszła za nim. Próbowwała, ale spódnica i halki były ciężkie od wody i lepiły się jej do nóg. W rezultacie Darlington wziął ją za ramię i niemal wyciągnął z otwartej przestrzeni nad strumieniem. Pod baldachimem drzew już tak mocno nie padało, ale była tak przemoczona, że właściwie było jej wszystko jedno. Dygotała z zimna i starała się oddalić od siebie myśli o ogniu na kominku i gorącej herbacie.

I o bułeczkach. W tej chwili dałaby wszystko za jedną bułeczkę. Umierała z głodu.

Wiedziała, że powinna pomagać Darlingtonowi, ale czuła się tak znużona, że niemal bliska zemdlenia. To on ją wciągnął w to wszystko. Więc może to tylko sprawiedliwość, może teraz on powinien znaleźć

drogę wyjścia?

– Chodź tu! – zawołał Darlington i wskazał dwa wielkie drzewa, które kiedyś, wiele lat temu, upadły jedno na drugie. Ich pnie tworzyły teraz kształt litery V, co, jak zauważyła, mogło ich zabezpieczyć przed siłą żywiołów. Wolałaby co prawda własną sypialnię i gorącą cegłę przy stopach, a w rękę filiżankę gorącej czekolady... ale cóż, na razie musiała się tym zadowolić. Zresztą agenci Korony nie jęczą ani się nie skarżą.

Tyle że czasami była naprawdę bardzo zmęczona pracą agenta.

Pozwoliła Darlingtonowi zaciągnąć się do tego nienadzwyczajnego schronienia, narzuciła szal na głowę i przykucnęła. Spodziewała się, że Andrew robi to samo, tymczasem on biegał dookoła i zbierał połamane gałęzie i liście. Niebawem zrozumiała, po co to robił. Rozłożył jej przy nogach trochę liści, robiąc w ten sposób wygodniejsze miejsce do odpoczynku, a nad nią poukładał gałęzie, żeby schronienie skuteczniej osłaniało ją od deszczu. Po kwadransie schron był całkiem znośny. Posunęła się, robiąc mu miejsce obok siebie, a sama usiadła oparta plecami o pień drzewa i zamknęła oczy.

– Cała drżysz i masz sine wargi – powiedział.

– Słyszałam, że dobrze mi w niebieskim.

Nie miała zamiaru teraz się skarżyć i użalać nad sobą. Gdy już zacznie, nie będzie mogła przestać. W tej chwili czuła się niebezpiecznie bliska płaczu, a łzy były tu absolutnie wykluczone!

– Jesteś chyba najsilniejszą kobietą, jaką znam – stwierdził z podziwem. Otworzyła oczy. – Dotychczas nie powiedziałaś ani słowa skargi...

– Zapewniam cię, że w myślach bezustannie przeklinałam ciebie i niebiosa.

– Tak jak powinnaś. Źle zrobiłem, ciągnąc cię tu ze sobą.

Roześmiała się.

– Szybko przyznajesz, że coś źle zrobiłeś, milordzie. Podziwiam cię za to. Tyle że byłoby dobrze, gdybyś dochodził do takich wniosków, zanim popełnisz błąd. – Ponownie przymknęła oczy, czując, jak ją pałą ze zmęczenia.

– Też bym tego chciał. Ale sam nie umiałbym znaleźć Lucyfera.

Przypuszczała, że jednak by umiał – i to o wiele szybciej. Okazało się, że miał słuszość, twierdząc, że ten człowiek, który okradł rezydencję, to Lucyfer. Możliwe, że powstrzymała jego ucieczkę, zabierając mu papiery i pieniądze. Możliwe też, że te listy przewozowe dadzą londyńskiej policji dowód albo klucz do złapania go; powinna zatem odsunąć od sprawy miejscowe władze.

– Już cię o to pytałem, ale mam nadzieję, że teraz zdołałem zyskać twoje zaufanie. Czego szuka ten Lucyfer?

Otworzyła oczy. Kiedy tak na niego patrzyła, na jego rozczochrane, mokre włosy i na to, jak je przeczesuje palcami, na oczy równie zmęczone jak jej i na pobladłą z zimna cerę, wiedziała, że może mu zaufać. I wiedziała, że teraz nadszedł czas, by powiedzieć prawdę.

– Jestem tutaj z polecenia Korony.

Skinął głową.

– Tego się już domyślałem, tylko nie wiedziałem, że w tej służbie pracują także kobiety.

– Właśnie dlatego jesteśmy tak skuteczne. Jest nas bardzo niewiele. Mnie wybrano, ponieważ mój ojciec był szpiegiem. A ja odziedziczyłam wiele jego zdolności.

Darlington zmarszczył brwi.

– Więc jesteś szpiegiem? Jak Fitzhugh?

– Nigdy nie byłam za granicą, ale Foreign Office od czasu do czasu mnie prosi o zebranie informacji o jakiejś osobie.

– Bardzo mądrze z ich strony. – Deszcz w końcu zelżał, był już tylko mżawką, tak że mogli rozmawiać, nie krzycząc. – Znasz wszystkich i wszędzie bywasz. Nikt nie podejrzewa, że możesz mieć inny motyw niż przyjemność z flirtowania z jakimś zagranicznym ambasadorem czy emigrantem z Francji. – Było

dokładnie tak, ale Darlington pomijał jej prawdziwą misję w jego zamku. – I właśnie dlatego dalej udajesz, że jesteś kurtyzaną. Zastanawiało mnie, dlaczego nadal to ciągniesz, zwłaszcza po tym, jak twoje przyjaciółki się wycofały.

Kiwnęła głową.

– Milordzie, chciałabym...

– Mów mi Andrew. Po tym, co razem przeszliśmy, najwyższy czas, żebyś mówiła mi po imieniu. Ja przecież mówię do ciebie Lily.

Nazywała go Andrew wielokrotnie, ale zawsze tylko w myślach i potajemnie; teraz nie była pewna, czy głośne wymawianie jego imienia, czy pozwalanie sobie na taką poufałość jest dobrym pomysłem. Jej uczucia dla niego były już i tak tuż, tuż pod powierzchnią... Powinna unikać dalszych kroków w tym kierunku.

– Możesz nie chcieć takiej poufałości, kiedy poznasz prawdziwy powód mojego pobytu tutaj.

– Mów. – Nie wyglądał na bardzo zainteresowanego, ale jeszcze nie wiedział wszystkiego.

– Nie zawsze zbieram informacje tylko na temat zagranicznych dygnitarzy czy emigrantów. Czasami ktoś z naszych rodaków bywa oskarżony o zdradę.

Zauważyła, że zrozumiał. Widziała, jak mu usta twardnieją i kąciki oczu, zupełnie jakby patrzył na Meduzę i powoli zamieniał się w kamień.

– Myślisz, że masz dowody, że mój ojciec zrobił coś... że zdradził?

Przytaknęła.

– Zostałam wysłana, żeby zdobyć niepodważalny dowód. W Londynie, a także zaraz po tym, kiedy tu przyjechałam, trudno mi było uwierzyć, że twój ojciec może być winien, ale obecność Lucyfera sprawiła, że zmieniłam zdanie. Lucyfer nie pojawiłby się tutaj, gdyby twój ojciec nie był w posiadaniu tego, czego on potrzebuje.

– Powiedziałaś już dużo wcześniej, że ojciec ma coś, czego chce Lucyfer. Wyobrażam sobie, że taki kryminalista jak Lucyfer może pożądać każdej rzeczy należącej do księcia.

Oczywiście, że Darlington – nie, Andrew – mógł tylko tak sądzić. Czy kochałaby go równie mocno, gdyby był mniej lojalny, mniej chętny, żeby bronić swojej rodziny?

– Lucyfer uważa, że te rzeczy, których szuka, należą do niego. Zostały ukradzione i sprzedane. Lucyfer zabił tego złodzieja. Teraz może znowu zabić.

– Co to za rzeczy?

– Właśnie po to tu jestem, żeby uzyskać tę informację. Wiemy, że nazwiska i życiorysy Nieoszlifowanych Diamentów zostały skradzione, ale musi być jeszcze coś...

– Co to za Nieoszlifowane Diamenty?

– Nieoszlifowane Diamenty to pięciu najlepszych agentów Korony. To im w największym stopniu zawdzięczamy informacje, które doprowadziły do ostatecznej klęski i zesłania Napoleona Bonaparte.

– I ty uważasz, że mój ojciec ma informacje na temat tych ludzi... tych szpiegów?

– Tak, i jeszcze coś więcej. Tej informacji nie uzyskał tanio.

Deszcz wreszcie ustał. Niebo powoli się wypogadzało, tymczasem twarz Darlingtona przypominała teraz burzę z piorunami.

– Rozumiem, że tylko człowiek z ogromnym majątkiem mógł zapłacić odpowiednią cenę. Ale mój ojciec nie jest jedynym bogaczem w tym kraju! Nie możesz go tak arbitralnie oskarżać!

Walczyła ze sobą, żeby nie stracić cierpliwości, walczyła, żeby się nie poczuć obrażoną.

– To nie arbitralność. Jeden z Diamentów schwytał człowieka, który go próbował zabić, płatnego zabójcę. Pytany na przesłuchaniu, kto go wynajął, powiedział, że to dzentelmen, który mu za to obiecał trzy rubiny wielkie jak pięść.

Darlington szeroko otworzył oczy. Lily już wiedziała, że zna odpowiedź, o którą jej chodziło.

Andrew był pewien, że to musi być pomyłka. Te rubiny były w jego rodzinie od stuleci. Ojciec nigdy by się z nimi nie rozstał, a już na pewno nie po to, żeby opłacić nimi jakiegoś bandziora za zabicie kilku szpiegów, którzy w dodatku nie mieli nic wspólnego ani z księciem, ani z jego rodziną!

– Widzę, że słyszałeś o tych rubinach – powiedziała Lily.

Spojrzał na nią i skrzywił się niechętnie. Przypominała zmokłą mysz. Z tymi mokrymi, przylepionymi do pobladłej twarzy włosami robiła wrażenie bardzo młodziutkiej i kruchej. Drżała z zimna tak bardzo, że przysunął się bliżej, by ją ogrzać ciepłem własnego ciała. Co nie znaczy, żeby jemu było o wiele cieplej! Mógłby ją okryć swoim żakietem, ale ten był teraz równie mokry i zimny jak reszta ich ubrań.

– One stanowią część dziedzictwa Ravenscroftów – odparł. – To nie żadna tajemnica, ale wydaje mi się nieprawdopodobne, żeby mój ojciec mógł je obiecać jakiemuś ulicznemu przestępcy!

– A co innego mógł zaproponować? – spytała Lily. – Wybacz, ale byłam zobowiązana do zbadania stanu finansów twojej rodziny. Jest fundusz powierniczy, przeznaczony dla ciebie i dla lady Emmy, ale pieniądze, które nie zostały zabezpieczone, rozeszły się.

Andrew czuł rosnące oburzenie. Jak ona śmie wtrącać się w tak osobiste sprawy? I jak śmie przedstawiać fałszywy obraz sytuacji jego rodziny?

– Mylisz się. Prawda, że w ciągu ostatnich paru lat dochody z posiadłości się zmniejszyły, ale wystarczy kilka lat dobrych zbiorów i niewielkiej renowacji kilku budynków, żeby zarówno kapitał, jak i dochody wróciły do normy.

Pokręciła głową.

– Ta strata jest o wiele większa. Rok czy dwa urodzaju nic tu nie pomoże.

– Czyżbyś miała doświadczenie w zarządzaniu lathyfundiami? – rzucił ze złością. – Powinnaś się trzymać tego, co wiesz na pewno.

– Andrew... – Dotknęła jego ramienia. O mały włos, a byłby ją odepchnął. – Wiem, że nie lubisz rozmów o finansach.

– Nie o to chodzi.

– Ale właśnie dlatego nie znasz prawdziwego stanu rzeczy. Nie wyobrażam sobie, żebyś kiedykolwiek pytał ojca o to, jak zarządza posiadłością. Korona jednak ma dokumenty, które dowodzą, że twój ojciec stracił ogromne sumy, spekulując na wojnie. Działał przeciw własnemu krajowi i stracił.

– To nie może być prawda.

Słowa Lily jednak poruszyły coś w jego umyśle. Przypomniał sobie, jaki ojciec był wściekły, kiedy Napoleon Bonaparte ostatecznie został pokonany. Tyle że w tym czasie Andrew był zajęty własnymi sprawami – przede wszystkim zdobyciem uroczej Księżnej Zalotów – teraz jednak niepatriotyczne zachowanie ojca rzuciło mu się w oczy.

– Jesteś tego pewien? – spytała. – Widziałam kopie planów, w których partycypowałeś, rozmawiałam też z bankierem twojego ojca w Londynie.

– Nie rozmawiałbyś z tobą.

Uśmiechnęła się.

– Teraz może cię nie czaruję, ale chciałabym ci przypomnieć, że zasługuję na swój pseudonim.

Andrew czuł się urażony. Nie wiedział nawet dlaczego, skoro nie zrobił nic złego. Nigdy nie był, jak to się mówi, oszczędny, ale na ogół nie wydawał więcej, niż miał. A już w żadnym razie nie tracił pieniędzy na grę ani nie kupował sobie więcej kamizelek, niż mógł tylko po to, żeby modnie wyglądać! Otrzymywał sześć tysięcy funtów rocznie i to mu zupełnie wystarczało na wszystko.

Jednak zdawał sobie sprawę, że zamek Ravenscroft podupada, nieremontowany. Przypisywał to sytuacji po śmierci matki, jednak szkody były za duże, żeby powstały w aż tak krótkim czasie. Może jego ojciec rzeczywiście nie miał pieniędzy na przeprowadzenie koniecznych napraw czy zaangażowanie odpowiedniej ilości służby...

Potrząsnął głową. Nie, mimo że jego ojciec był z wielu powodów godzien pogardy, nie był jednak

zdrajcą.

– Mój ojciec jest lojalnym Anglikiem – powiedział. – Walczyliśmy z królem Henrykiem V pod Azincourt^[11], a także podczas Wojny Dwóch Róż^[12]. Księżę nie mógł inwestować w plany, które byłyby krzywdzące dla Anglii, nie mógłby też opłacać mordercy angielskich agentów!

– Wobec tego czemu Lucyfer jest teraz tutaj?

– Ty mi na to odpowiedz!

Andrew wstał. Ta rozmowa była niedorzeczna. Wróciłby do domu... tylko przypomniał sobie, że przedtem trzeba przebrnąć przez strumień. On był na to dość silny, ale Lily nie da rady, a niezależnie od oskarżenia przez nią ojca nie mógłby jej porzucić w lesie!

– Nie mam tych dokumentów ze sobą – powiedziała – ale przecież nie skłamałabym...

Popatrzył na nią.

– Skłamałaś nie raz, a wiele razy! Jesteś agentką Korony, a nie kurtyzana.

– Powiedziałam ci przecież, że nie jestem kurtyzana, a utrzymywanie w tajemnicy prawdziwego powodu mojego pobytu tutaj było konieczne – powiedziała, patrząc na niego. – Ale kiedy zadałaś pytanie wprost, powiedziałam ci prawdę. I powiedziałam też o moim synu.

Nie mógł nigdzie pójść, zatem znów usiadł obok niej. Nie chciał już więcej słuchać tego, co Lily powie, ale z tego samego powodu wiedział, że musi jej wysłuchać.

– Ty coś wiesz – powiedziała. – Widzę to po twoich oczach. Powiedziałam coś, czym chyba trafiłam w sedno.

Zacisnął zęby i nie odpowiadał. Musi porozmawiać z ojcem. Taką sprawę powinno się omawiać w cztery oczy, w rodzinie.

– Lucyfera nic nie powstrzyma od odzyskania dokumentów dotyczących Nieoszlifowanych Diamentów. Poprzednio uciekł się do morderstwa, teraz robi to samo. Dlatego właśnie się cieszę, że odesłałeś stąd lady Emmę. Ale nikt nie jest teraz bezpieczny: ani ty, ani twój ojciec, nawet służba. Nie będę ci mogła pomóc, jeżeli ty nie pomożesz mnie.

– Wcale nie masz zamiaru mi pomagać. Chcesz oskarżyć mojego ojca o zdradę.

– Twój ojciec jest winien zdrady. Kiedy tylko będę miała dowód, przekażę go swoim przełożonym. Moim zadaniem jest chronić agentów Korony. Twój przyjaciel Fitzhugh już był celem wielu ataków. Następnego może nie przeżyć.

– Nawet jeżeli to, co mówisz, to prawda – w tym momencie pomyślał z rozpaczą, że to, co powiedziała, było ważne – to dlaczego ojciec miałby chcieć ich śmierci? Dlaczego obiecał zabójcom klejnoty, które są w naszej rodzinie od pokoleń?

Spuściła oczy.

– Nie wiem.

– Ale masz jakąś teorię.

Spojrzała pełnymi łez zielonymi oczyma.

– Nie chciałbyś tego usłyszeć.

Ale było już za późno. O wiele za późno. Musiał wiedzieć wszystko, zaraz, teraz!

– Powiedz.

– Podejrzewam, że twój ojciec to znany notoryczny zabójca o pseudonimie Artemida. Podczas wojny zabił wielu bardzo wartościowych brytyjskich agentów, ale Nieoszlifowane Diamenty zawsze mu się wymykały. Myślę, że teraz chce udowodnić, że może ich zabić, by pochlebić własnej dumie i napchać sobie kieszenie.

– Dla zysku?

Zawahała się, a Andrew widział, że Lily nie chce powiedzieć nic więcej. Chwycił ją za przegub dłoni i trzymał, żeby się nie odsunęła.

– Zysk? – powtórzył.

– Francuzi zostali pobici, ale mamy wielu innych wrogów. Nieoszlifowane Diamenty to nasi najlepsi agenci. Gdyby zginęli albo, co gorsza, trafili do niewoli, wywiad brytyjski byłby okaleczony.

Darlington potrząsnął głową, tym razem bardziej z przestachu, niż protestując.

– Wiemy, że mamy zdrajców w łonie Foreign Office. Fitzhugh na przykład wyśledził i ujął człowieka, który sprzedał listę tożsamości Nieoszlifowanych Diamentów Lucyferowi. Mogą być też inni. Jeżeli tak jest, twój ojciec może mieć z nimi kontakt. Najważniejsze to przesłuchać twojego ojca i uniemożliwić mu dalsze ataki na Diamenty.

Kiedy mówiła, drżały jej ręce – nie tyle z zimna, ile z pasji. Deszcz już nie padał i włosy Lily zaczęły wysychać. Nigdy nie widział jej w takim stanie. Nigdy nie myślał o niej w innej roli niż kusicielki. Tymczasem najwyraźniej była bystra i odważna.

Nie był pewien, czy sam by się odważył na samotną podróż do gniazda wroga, na ryzyko, że może zostać odkryty, i na rozmaite inne niebezpieczeństwa. I z jakiego powodu? Czy to była lojalność względem króla i ojczyzny? Nie mogła się kierować żadnym innym motywem.

Nagle poczuł wstyd. Nie walczył na wojnie. Nie obchodziło go też właściwie, co się stało z tymi, którzy w niej brali udział. Liczby zabitych niewiele mu mówiły. Zawsze zajmował się tylko własnymi przyjemnościami, a jako dziedzic tytułu księcia był zabezpieczony przed takimi niewygodami jak wojna.

Czy kiedykolwiek zrobił coś dla kraju? Czy mieszkał tyle lat ze zdrajcą i nawet o tym nie wiedział?

Jeśli te oskarżenia były prawdziwe, mógłby ocalić ojca. Mógłby wyjawic, kim jest Lily, i zaalarmować go, żeby pozacierał ślady. Lily o tym wiedziała. Widział to w jej ostrożnych spojrzeniach. Wiedziała, że Andrew ma nad nią przewagę. A mimo to zaryzykowała i powiedziała mu wszystko.

– Pomogę ci – powiedział. – Pomogę ci znaleźć potrzebny dowód.

– Nikt ci nie każe zdradzać własnego ojca – powiedziała i przekreśliła dłoń, którą trzymał, tak że teraz to ona trzymała jego rękę w swojej.

– A jeżeli on jest zdrajcą? Jeżeli zlecił śmierć tych ludzi i czerpie z tego zyski? Czy mógłbym być zadowolony, gdyby pewnego dnia się okazało, że żyłem z cudzej zdrady?

– Jeżeli mu udowodnią winę, skandal na temat twojej rodziny będzie nie do naprawienia.

– W takim wypadku – zauważył – jedynym sposobem uratowania księstwa byłaby moja współpraca.

Przytaknęła.

– To twoja służba dla dobra rodziny.

– Nie. Nigdy jej nie służyłem. Nie służyłem też swojej ojczyźnie... Ale teraz to się zmieni. – Podniósł wolną rękę i objął dłonią jej zimny policzek. – Podziwiam cię, Lily, a teraz, kiedy już znam prawdziwy powód, dla którego tu jesteś, nie mogę pozwolić, żebyś działała bez opieki.

– Daję sobie radę sama – odparła, prostując plecy i niemal się jeżąc na samą myśl, że nie mogłaby...

– Wiem. Ale i tak się tobą zaopiekuję. – Pochylił się nad nią i lekko dotknął ustami jej ust. – Tylko mi pozwól.

15

Zamarła, niepewna, jak zareagować na ten pocałunek. Miała ochotę go odwzajemnić, ale... może to był tylko podstęp? Przed chwilą mu powiedziała, że jego ojciec jest zdrajcą. Powinien ją za to zniechęcić. Tymczasem ją pochwalił i pocałował.

Kiedy jednak objął gorącymi ramionami jej zziębnięte ciało, poczuła, że się rozpląwa w tym serdecznym cieple. Było jej strasznie zimno – w środku i na wierzchu. Kiedy jej dotknął, zrozumiała, jak bardzo tęskniła za takim zwyczajnym, ludzkim kontaktem. Starła się unikać kontaktu fizycznego od tej nocy, kiedy Sinclair znalazł ją na ulicy, załamana, pokrwawiona... Z Darlingtonem było jednak inaczej. Kiedy on jej dotykał, wybuchał w niej pożar. Teraz pragnęła tego pożaru.

Nie żałowała tego, co było między nimi. Pokazał jej, że można czerpać rozkosz z fizycznego związku, ale... co robi, jeżeli będzie chciał więcej? Nie byli małżeństwem, nie oświadczył jej się, a nie chciała rodzić kolejnego nieślubnego dziecka... Nie, nie powinna mu pozwolić na większą poufałość.

Powoli, delikatnie Darlington się odsunął i objął jej twarz rękami. Była już cieplejsza od dotyku jego ust i bliskości ciała. Rękami rozgrzewał jej zmarznięte policzki. Ciemne oczy wpatrywały się w nią z taką mocą, o jaką go nigdy nie podejrzewała.

– Nigdy dotąd się tak nie czułem – szeptał tak cicho, że sądziła, że te słowa się jej przyśniły. – Nigdy nie znałem takiej kobiety jak ty.

Jego czułość obezwładniała Lily; jej chęć obrony pękła jak przekłuty balonik.

– Zawsze cię kochałam – wyznała. – Wiesz o tym.

– Pomimo moich częstych idiotycznych wyskoków?

– Pomimo to. – Zaśmiała się. – A może z ich powodu...

– Pragnę cię – powiedział, dotykając lekko palcami jej ciała. – Wiem, że to nie jest dobre miejsce... – Wskazał na otaczający ich las, na liście lśniące jeszcze po niedawnym deszczu i na zachodzące słońce wyglądające spoza chmur. – Czuję, jakbym czekał całą wieczność, żeby cię mieć, Lily. Pozwól mi przyjść do ciebie dziś w nocy.

Zaprotestowała.

– Nie mogę. Wiem, że to może śmiesznie zabrzmieć w ustach tak zwanej kurtyzany, ale... po prostu nie chcę kolejnego dziecka. Już raz popełniłam ten błąd i nie chcę go powtórzyć.

– Znam pewne środki ostrożności.

Lily słyszała o takich środkach. Każdy, kto przez dłuższy czas przebywał w towarzystwie kurtyzan i dam o złej reputacji, musiał chociażby słyszeć o sposobach zabezpieczania się przed rodzeniem niechcianych dzieci. Ale używał czy nie używał prezerwatyw, czy też znał jakieś inne sposoby, dziecko stanowiło tylko część problemu.

Oderwał ręce od jej policzków i usiadł.

– Jeżeli twoje uczucia się zmieniły...

– Nie. – Cała jej istota cierpiała, kiedy jej już nie dotykał. – Moje uczucia się nie zmieniły i proszę, nie myśl, że chcę cię na przykład w ten sposób zmusić do małżeństwa. Wiem, kim jesteś i jakiej odpowiedzialności się od ciebie wymaga. – Żaden szlachetnie urodzony mężczyzna nigdy by jej nie

chciał.

– Wobec tego co to jest?

Wpatrywała się w wilgotną ziemię; podniosła jakiś patyczek i zaczęła nim rysować skomplikowane desenie. Czy mogłaby mu to powiedzieć? Czy mogłaby powierzyć temu człowiekowi to, czego dotychczas nikomu nie mówiła? Lord i lady Sinclair ją uratowali, ale nigdy nie zadawali pytań. Niewątpliwie wiedzieli, że popełniła grzech, ale od kiedy weszła pod ich dach, zaczęła jakby nowe życie. Nie była już tamtą dziewczyną.

Podniosła oczy na Andrew i westchnęła, widząc jego pełne czułości spojrzenie. Powinna mu powiedzieć... choćby w podzięce za tę czułość w stosunku do kogoś godnego pogardy. Może jej już nie zechce, kiedy mu wyjawia całą prawdę... Ale dzięki temu łatwiej jej będzie wyrzec się go na zawsze.

– Nie znasz mnie tak dobrze, jak ci się wydaje – zaczęła. – Nie znasz całej prawdy o mnie.

– Wiem, że jesteś mądra, odważna i silna. Wiem, co do ciebie czuję. Wiem, jak się czuję, kiedy jestem z tobą. Co jeszcze powinienem wiedzieć?

– Po tym, kiedy urodziłam dziecko, nie miałam dokąd pójść. Rodzice się mnie wyrzekli.

– A co z lady Sinclair?

Potrząsnęła głową. Często mówiła ludziom, że znała hrabiego i hrabinę od lat, nie chcąc tłumaczyć, jak było naprawdę.

– Wtedy jeszcze nie znałam hrabiny, a matka odwróciła się ode mnie. Nie potępiam jej zresztą. Zhańbiłam rodzinę. Mogłam potępiać najwyżej siebie.

– A jednak wygląda na to, że dobroć i lojalność potrafią zwyciężyć nawet najgorszą opinię...

– Mówisz tak, bo ktoś z twojej sfery dopuścił się skandalu. Skandal można przeżyć. Ale moja rodzina była wtedy o krok od ruiny. Wierzyście żądali zwrotu długów. Ojciec mógłby stracić swoją pozycję. Właściciel domu mógł nas po prostu wyrzucić.

– Rozumiem...

Wątpiła, żeby tak było, ale doceniła fakt, że w każdym razie próbował.

– Urodziłam dziecko w szpitalu jakiejś organizacji dobroczynnej, wśród kobiet, które tak samo jak ja wtedy nie miały dokąd pójść. Jak ja... Nie miałam pieniędzy, nic nie umiałam, nikogo nie znałam. Kilka dni po porodzie usłyszałam, że w szpitalu nie ma już dla mnie miejsca.

Włóczyła się wtedy po ulicach, na zimnie, nadal obolała i krwawiąca, żywiąc się tym, co jej ktoś dał z łaski, śpiąc na schodach albo pod kościołem. Jedyne, co ją wtedy obchodziło, było jej dziecko. Musiała się nim jakoś zajmować, chronić je, karmić.

– Kradłam wtedy, co się da, oszukiwałam... no, robiłam wszystko to, z czego nie mogłabym być dumna... ale robiłam to dla dziecka. Wtedy zaczęło lać. Rzęsisty deszcz nie przestawał padać przez cały tydzień, a ja nie miałam się gdzie schronić. Kiedy mogłam, kuliłam się i błagałam przechodniów o zapomogę, byle tylko zapewnić jakieś schronienie mojemu synkowi.

Tak, zebrała, wyciągała brudną dłoń do tych, którzy mieli więcej szczęścia, tych, którzy ją mijali i udawali, że jej nie widzą. Poznała głód, zimno i rozpacz.

– Pewnej nocy minęła nas jakaś starsza kobieta. Ledwie na mnie spojrzała... ale po chwili wróciła. – Coś chwyciło Lily za gardło, ale nie zwracając na to uwagi, mówiła dalej. – Zaprowadziła mnie do jakiejś kawiarenki, kupiła jedzenie i picie i opowiedziała o swojej córce, zamężnej kobiecie, która nie mogła mieć dzieci. Mówiła długo o swoim dziecku i jej mężu. Początkowo jej nie rozumiałam. Byłam tak strasznie głodna! Myślałam tylko o jedzeniu i o tym, że mój dzidzius nareszcie nie moknie na deszczu. Wtedy położyła na stole dwadzieścia funtów. Myślałam, że się przewrócę. To była dla mnie fortuna. Miałam jej oddać moje dziecko, a ona miała mi dać za to te pieniądze. Żadnych pytań.

Z wyjątkiem jednego... Ta kobieta spytała o jej nazwisko. Prawdziwe nazwisko.

– Lily... – Dłoń Andrew zacisnęła się na jej ramieniu.

Mówiła dalej, nie patrząc na niego.

– Wzięłam te pieniądze. Byłam już całkowicie wyczerpana. Wiedziałam, że nie wytrzymałabym o wiele dłużej. Sprzedałam swoje dziecko. – Teraz popatrzyła mu w oczy. – Co to za człowiek, który potrafił zrobić coś takiego?

Chciała zobaczyć w jego oczach potępienie, ale dostrzegła jedynie ból.

– Musiało ci być bardzo trudno pozwolić mu odejść...

Machnęła tylko ręką, bo gdyby teraz zaczęła o tym mówić, nie mogłaby ciągnąć dalej swojej opowieści. Nie mogła myśleć o utracie tego bezbronnego maleństwa, o pozostawieniu go niepewnemu losowi. Czy mogła nie pamiętać o tej części siebie samej, części, która się żywiła przez tyle miesięcy jej własnym ciałem i krwią? O tym maleństwie, które było z nią stale, poruszało się w jej wnętrzu, którego delikatne ruchy i kopnięcia towarzyszyły jej w tym najbardziej samotnym okresie jej życia?

Nie, nie będzie teraz o tym myśleć.

– Był bezpieczny, w każdym razie o to się modliłam; natomiast ja byłam zgubiona.

Myślała już wtedy, by się po prostu rzucić z mostu do Tamizy, żeby to wszystko się skończyło. Jej dziecko odeszło. Inna kobieta trzymała je teraz w ramionach, czuła słodki zapach jego włosów, kołysała do snu... Rodzina się jej wyrzekła. Lily dla nich umarła. Ale kiedy już stała na London Bridge, zapatrzona w płynącą wodę, nie potrafiła się zdobyć na ten ostateczny krok. Jednak chciała żyć. Chciała wierzyć, że ten świat ma jej do zafiarowania coś więcej niż tylko żalostną egzystencję osoby, która jest niewidzialna!

Zeszła wtedy z powrotem na most i zaczęła się śmiać. Śmiała się tak strasznie, że aż ją ścisnęło w pustym brzuchu. Zawsze przecież marzyła o tym, by stać się niewidzialną!

Powinno się lepiej uważać na własne marzenia.

Niedługo potem ją okradziono – straciła tak cenne pieniądze – i znowu wpadła w rozpacz. Uciekła się nawet do sprzedania swoich włosów, chociaż cena nie okazała się zbyt wysoka. Bardziej ceniono włosy blond niż jej niemodne rude.

Pewnej nocy obudził ją nagle stęchły oddech jakiegoś mężczyzny i jego ciężkie ciało. Spała akurat na schodach kościoła. Czasem księża byli tak dobrzy, że pozwalali jej się przespać w środku. Ale nie tej nocy... wtedy była niezabezpieczona, odsłonięta.

Próbowała walczyć, ale była zanadto osłabiona z głodu, poza tym wyrwana ze snu. Ból, strach i poniżenie były większe, niż mogła znieść – i na jakiś czas po prostu straciła przytomność. Nawet teraz, po tylu latach i tak daleko stamtąd, nie potrafiła wrócić myślami do tamtych czasów. W każdym razie nie do końca.

Pamiętała tylko, że kiedy już skończył, cisnął jej jakąś monetę, po czym podciągnął portki i odszedł. Następnego dnia przejadła te pieniądze.

Lily czuła, jak oczy ją pieką od łez. Odwróciła głowę. Nie była w stanie spojrzeć na Darlingtona teraz, kiedy miała mu powiedzieć, co było potem.

– Upadłam tak nisko, jak tylko było można. Czułam się śmiertelnie poniżona i porzucona. Jednak wzięłam te pieniądze. Nie miałam innego wyjścia – szepnęła. – Powinnam była wtedy umrzeć. Byłam jednak uparta i chciałam żyć.

– Lily – powiedział głosem przepełnionym bólem i wziął ją w ramiona.

Dlaczego ją tak trzymał? Przez wszystkie późniejsze lata, kiedy myślała o tym, jak sprzedała własne dziecko, jak została zgwałcona, policzki jej płonęły ze wstydu; a jednak wzięła te pieniądze, jakby była zwykłą dziwką.

Cofnęła głowę i zmusiła się do spojrzenia na Andrew. Jeszcze nie tak dawno marzyła, żeby mieć jego twarz przy swojej. Kiedy leżała w swoim miękkim, zimnym łóżku, pragnęła, żeby był tam z nią. Twarz, o której wiedziała, że jest dla niej nieosiągalna. Nigdy.

Może właśnie dlatego go wybrała? Nie pragnął jej, a więc była bezpieczna. Mogła go kochać z daleka i nie bać się, że będzie musiała unikać jego dotknięcia, tak jak się nauczyła unikać innych mężczyzn na

ulicach Londynu.

– Nie rozumiesz? Sprzedałam własne dziecko.

Teraz to powiedziała. Pierwszy raz. Przedtem nigdy się nie odważyła mówić o tym głośno, a dzisiaj aż dwa razy! Czuła, że twarz jej płonie, ale mówiła dalej. Musiała mu wszystko powiedzieć.

– Mogłam przecież walczyć o moje dziecko... Mogłam walczyć z tym mężczyzną... a jednak tego nie zrobiłam.

Patrzyła mu teraz w twarz, oczekując wyrazu niesmaku, ale widziała w niej jedynie współczucie – zupełnie tak jak u hrabiego Sinclaira tej nocy, kiedy ją znalazł.

– Lily, Lily – szeptał Andrew i znów ją objął, kryjąc w ciepłe swoich ramion. Jak on wymawiał jej imię... zupełnie tak, jakby była tak cenna i piękna jak ten kwiat, którego imieniem ją nazwano. Tymczasem była zbrukana. Zniszczona.

Znowu się wysunęła z ramion Darlingtona.

– Jak możesz mnie dotykać? Przecież opowiedziałam ci, co zrobiłam.

– Byłaś dzieckiem. Zrobiłaś to, co musiałaś, żeby przeżyć. A poza tym, jeżeli pamiętasz, dotykałem cię już przedtem, kiedy myślałem, że jesteś kurtyzaną.

Pokręciła głową.

– To co innego.

– Ależ dlaczego? Dlatego, że łóżka są bardziej miękkie, a „opiekunowie” ubierają się w jedwabie i brokaty? Podaj mi jeden powód, dlaczego się tak upierałem przy swoim zadurzeniu? – Już miała zaprotestować, ale jej przerwał. – Tak, to właśnie było zadurzenie. Teraz to wiem. Ale trzymałem się tego, bo chciałem ją ratować. Myślałem, że zdołam ją wyrwać z życia, jakie wiodła, z życia nieczystej kurtyzany...

– Nie mogłeś mieć nadziei, że się z nią ożenisz... – powiedziała Lily ze zdziwieniem. Ale uczciwie przyznawała przed sobą, a często jej się wydawało, że jest mało powodów, żeby coś uczciwie przyznawać, że w jej słowach była iskierka nadziei. Iskierka... dla niej.

– Nie wiem, co wtedy myślałem, na co miałem nadzieję. Nie wiem też, przez co przeszłaś, ale dzięki Bogu znalazłaś drogę wyjścia.

– Nie rozumiem...

– Oboje wiemy, że nie jestem święty – zauważył Darlington z uśmiechem. Ruchem pełnym szacunku pogłaskał jej policzek. – Nie mam prawa nikogo osądzać. Jak się z tego wyrwałaś? Jakim cudem stałaś się „diamentem pierwszej wody”?

– To hrabia Sinclair.

– Twój opiekun.

– Mój wybawca – poprawiła. – Oboje, hrabia i hrabina. Znalazł mnie, załamana i krwawiąca, zabrał do domu i przyjął pod swój dach. Juliette i Fallon już tam były. Powiedziałam im, że pochodzę z Yorku, bo nie chciałam, żeby szukali mojej rodziny w Londynie. Nie wiem, czy hrabina mi uwierzyła, ale nigdy o nic nie pytała. Musiała chyba coś podejrzewać.

Nie ulegało kwestii, że Lily była wtedy – mówiąc najdelikatniej – kobietą upadłą. Pamięta, jak stała w holu domu hrabiostwa Sinclairów, wpatrując się w wysoki sufit i ogromną, rzeźbioną klatkę schodową. Stojący tam lokaje byli tak dostojni, tacy królewscy! Udawali, że jej nie widzą. Nie chciała być widziana. Miała na sobie łachmany. Włosy – a raczej ta odrobina, która jej została – były brudne i zmatowiałe, na twarzy miała krew od uderzenia jakiegoś mężczyzny, z którym tego dnia stoczyła walkę.

Wtedy właśnie zobaczył ją Sinclair. Schowała się w ciemny kąt w jakimś zaułku; właściwie nie wiedziała, dokąd idzie. Płonęła wtedy z gorączki i była za słaba, żeby w ogóle myśleć. Wiedziała, że jest chora, że potrzebuje jedzenia i snu, ale z trudem potrafiła zdobyć choćby odrobinę żywności. W końcu położyła się na zimnym chodniku i zamknęła oczy. Pewnie by wtedy umarła, gdyby nie zobaczył jej stangret hrabiego i nie próbował spędzić z drogi. Kiedy hrabia wrócił, z trudem się podnosiła z ziemi, a

stangret ją poganiał, żeby sobie poszła.

Jednak zamiast się od niej odwrócić, hrabia pomógł jej się podnieść i podał chusteczkę, żeby otarła krew z wargi.

Patrzyła na niego, nie rozumiejąc.

– Czego pan chce? – spytała.

– Absolutnie niczego, moje dziecko – powiedział ten wysoki, szczupły, siwowłosy mężczyzna głębokim, miłym głosem. – Pozwól okazać sobie dobroć. Zapewniam cię, że nie będę chciał niczego w zamian.

– Ha! – prychnęła mu w nos i wcisnęła mu z powrotem chusteczkę do ręki. Nie chciała brudzić delikatnej bielizny swoim smrodem. – Nie jestem aż taka naiwna. – Już nie.

– Madame, zapewniam panią, że mówię prawdę.

Zmrużyła oczy. Nikt nigdy jej nie nazwał madame.

– Jego lordowska mość mówi prawdę – wtrącił się stangret. – Możesz mu zaufać.

Lily patrzyła to na jednego, to na drugiego; w końcu wzięła głęboki oddech i kiwnęła głową. Teraz przycisnęła już do ust pachnącą świeżością chusteczkę i pozwoliła stangretowi, żeby jej pomógł wsiąść do powozu. Na widok wyściełanego aksamitem wnętrza powiedziała:

– Chyba powinnam usiąść na koźle, razem ze stangretem. Zniszczę panu siedzenia.

– Nie chcę nawet o tym słyszeć – zaprotestował mężczyzna. – Jesteś przemarznięta, masz wsiąść do środka. Mam dla ciebie koc i gorącą cegłę pod stopy. Nie dbam o odrobinę brudu!

Była wtedy tak nieprzyzwyczajona do jakiegokolwiek przejawu dobroci, że tylko spojrzała na niego ze zdumieniem. W końcu wsiadła do powozu i opadła na poduszki. Dosłownie po kilku sekundach już spała; pierwszy raz od dawna straciła kontrolę nad tym, co robi. Kiedy już dojechali do rezydencji hrabiego na Mayfair, delikatnie ją obudził i potykając się, weszła do domu... weszła do nowego życia.

Teraz spojrzała na Darlingtona.

– Hrabina tylko zatrzepotała rząsami na mój widok.

– Musi być bardzo dobrą kobietą... mimo pozorów, że jest inaczej.

Lily się roześmiała.

– Och, ona naprawdę potrafi się upewnić, że jej życzenia są spełniane. Bóg wie, że nigdy nie miałam okazji... Wprowadziła Fallon, Juliette i mnie w środowisko dam, chociaż to musiała być ciężka próba. Szczególnie Fallon nie miała pojęcia, jak się zachowywać. Ja przynajmniej znałam chociaż podstawy...

– Urodziłaś się, żeby być damą – oświadczył Darlington, dotykając jej włosów. – Nawet teraz, przemoknięta i ubrudzona, wyglądasz na damę w każdym calu!

Lily przewróciła oczyma.

– Nie na darmo nazywają cię Pieszczochem towarzystwa.

– Właściwie nikt mnie już tak nie nazywa. W każdym razie od czasu, kiedy nazwałem swoich dawnych przyjaciół pustogłowymi głupkami i oskarżyłem publicznie ojca o rozpustę. Aha, i oczywiście oskarżyłem ulubioną faworytę towarzystwa... o lekkie obyczaje.

– Juliette?

Poklepał ją po nosku.

– Ciebie.

Nie wiedziała, co ma myśleć o tym nowym stosunku do niej. Tak długo pragnęła zwrócić na siebie jego uwagę, że właściwie nie mogła uwierzyć, że naprawdę się nią interesuje. I co ona ma z tym zrobić? Czy po wszystkim, co przeszła, mogłaby pójść do łóżka z mężczyzną, nie pamiętając tamtego ohydneho gwałtu?

Wstał i podał jej rękę.

– Powinniśmy już wracać. Deszcz tak dawno przestał padać, że chyba poziom wody wrócił już do normy.

Wzięła go za rękę i wstała, nagle spragniona powrotu do zamku Ravenscroft.

Teraz, kiedy mogła liczyć na wsparcie Darlingtona, łatwiej jej będzie dotrzeć do prywatnych apartamentów księcia. Dzięki temu przeszukanie pójdzie szybciej. Musiała tylko dowieść, że Ravenscroft był zamieszany w spisek przeciwko Nieoszlifowanym Diamentom, a wtedy Korona już się zajmie dalszymi działaniami.

Ruszyli z powrotem w stronę strumienia; Lily trzymała Andrew za rękę, radując się jego bliskością. Dziwne, ale ten kontakt wydawał się jej teraz zupełnie naturalny, podczas gdy w przeszłości całymi tygodniami żyła po prostu jednym jedynym uśmiechem skierowanym do niej czy delikatnym otarciem się o jego ramię. Darlington odgarniał na boki nisko zwisające gałęzie, tak że mogli iść, nie schylając się.

Po drugiej stronie strumienia stał uśmiechnięty Lucyfer.

Z przerażonego okrzyku Lily Andrew wywnioskował, że człowiek, który stoi przed nimi, nie życzy im dobrze. Kiedy się przyjrzał bliżej, zauważył podobieństwo do opisu postaci Lucyfera, podanego przez Lucy.

– Lordzie Darlington... – odezwał się mężczyzna głębokim, miękkim głosem. W jego tonie było coś złowrogiego. – I Hrabino Uroku! – Skłonił się Lily. – Byłem ciekaw, czemu tu jesteście, ale pani krótka rozmowa z hrabią mnie oświeciła.

Czuł, jak ręka Lily sztywnieje w jego dłoni. Jeżeli Lucyfer podsłuchał ich rozmowę, wiedział teraz wszystko.

– Powinienem być skorzystać z okazji i zabić cię, kiedy tylko zobaczyłem, że przyjechałaś. Wiedziałem, że nie powinienem być zostawić cię przy życiu. – Podniósł pistolet. – Ale nie powtórzę tego błędu.

Wszystko trwało zaledwie moment. Lily wyszarpnęła rękę z dłoni Andrew i odepchnęła go na bok. Andrew zaprotestował, ale słowa utonęły w huku strzału z pistoletu. Upadł na ziemię i zrozumiał, że Lily go uratowała. Usunęła go z drogi, wystawiając samą siebie na niebezpieczeństwo. Potoczył się po stoku w dół, zanim zdołał złapać równowagę i zerwał się znów na nogi. Zobaczył, jak Lily walczy z tym mężczyzną, trzyma go rękami za przegub dłoni tak, że pistolet celuje w niebo.

Wdrapał się po śliskiej, pokrytej liśćmi ziemi; co ta kobieta robi, u diabła? Kiedy tak patrzył, Lily kopnęła Lucyfera pomiędzy nogi, a kiedy się zgiął w pół, wyrwała mu pistolet i walnęła w głowę. Lucyfer zatoczył się w tył i upadł, kiedy Andrew dotarł do Lily.

Złapała go za rękę, nadal trzymając w drugiej pistolet Lucyfera.

– Uciekajmy!

Andrew widział, że Lucyfer jest nadal przytomny i próbuje wstać. Teraz będzie chciał zadośćuczynienia. Nadal, nawet gdyby Lily tu nie było, musi jej bronić.

Gdzie ona się nauczyła tak walczyć? Andrew był pewien, że sam nie poradziłby sobie lepiej. Jeżeli jeszcze miał wątpliwości co do tego, kim była przedtem, teraz już ich nie miał na pewno. Pobiegł za nią w kierunku strumienia, po czym ją wyprzedził, oczyszczając przejście. Nie słyszał żadnych odgłosów pogoni, ale Lucyfer mógł za nimi pójść.

Kiedy już byli nad strumieniem, przeraził się, widząc, jak nadal wysoki jest poziom wody. Byłoby bardzo trudno go przebrnąć i dostać się do czekających koni. Tymczasem Lily – niech ją Bóg kocha – nie zawahała się ani chwili. Ściągnęła buty i podwinęła spódnicę amazonki. Andrew też zdjął buty, wiedząc, że mogłyby go tylko niepotrzebnie obciążyć. Przerzucił swoje i jej buty na drugą stronę strumienia; niestety, źle wycelował i jeden z butów Lily wpadł do wody, która go natychmiast porwała i poniosła. Rzucił jej zakłopotane spojrzenie.

– Przepraszam...

– To nieważne – rzuciła i weszła do wody. Jej twarz wyrażała pełną determinację, kiedy ruszyła do

przodu, walcząc z bystrym prądem. Poszedł za nią i aż go zatkało: woda była straszliwie zimna. Miał ochotę syknąć, ale zagryzł wargi i szedł dalej. Cały czas patrzył na Lily, zdecydowany ją złapać, gdyby prąd zaczął ją ściągać z drogi. Nagle tuż obok jego prawego ramienia przeleciał kamień. Obejrzał się i zobaczył stojącego na brzegu Lucyfera. Przestępca nie był tak głupi, żeby wchodzić w wodę po pas, ale zbierał kamienie i rzucał w nich. Kolejny cios był bardziej celny; Andrew zaklął, kiedy poczuł uderzenie w plecy.

– Masz! – Lily wetknęła mu w ręce pistolet. – Rzuć tym. Nie spudłuj.

Andrew odwrócił się i schylił, unikając kolejnego kamienia. Wtedy stanął przodem do Lucyfera i ustawił się do rzutu. Lucyfer podniósł kolejny kamień, bardzo duży; Andrew miał nadzieję, że jego broń trafi Lucyfera pierwsza. Rzucił pistoletem i patrzył, jak przelatuje łukiem nad wodą. Lucyfer się uchylił i rzucił kamieniem. Gdyby trafił, roztrzaskałby Andrew głowę. Ale trafił go w ramię. Ból był przenikliwy.

Poczuł, że Lily go chwytą w ramiona i ciągnie na brzeg, chociaż chciał się zanurzyć, żeby odzyskać przytomność. Ciągnęła go jednak, walcząc zarówno z prądem, jak i z jego ciężarem. W końcu udało im się wydostać na płyciznę. Kolejny kamień nie trafił w Andrew, ale w bark Lily; ona jednak tylko syknęła i wciągnęła go na brzeg obok siebie. Lucyfer złapał kolejny kamień. Celował dobrze, o wiele lepiej niż Andrew. Ale odległość była teraz większa. Niemniej Andrew nie czekał, aż Lucyfer celniej rzuci kamieniem; zmusił się, żeby wstać, i razem z kuśtykającą obok niego w jednym bucie Lily pobiegli do koni.

Wierzchowce rżały i tańczyły na uwięzi, najwyraźniej zadowolone z powrotu ludzi po tak długim czekaniu na deszczu i zimnie. Andrew uspokoił swojego konia, potem klacz Lily.

– Czekaj, zaraz będzie ciepła stajnia i dodatkowa porcja owsa – obiecywał. Drzewa trochę ich chroniły, ale Andrew nie miał zamiaru czekać, aż Lucyfer ich dopadnie. Pomógł Lily wsiąść na konia, po czym sam wskoczył na siodło.

Kiedy dojechali do stajen, trząsł się tak bardzo, że ledwie mógł utrzymać lejce. Lily wyglądała, jakby się czuła trochę lepiej. Oddał lejce stajennemu, zeskoczył na ziemię i złapał ją, kiedy się ześlizgiwała z grzbietu klaczy.

– Nic mi nie jest – szepnęła.

– Nieprawda. Zaniosę cię do domu.

– Nie musisz mnie nieść. – Ale wbrew temu, co mówiła, zatoczyła się i oparła głowę o jego pierś; wtedy poczuł, że jej ciało się odpręża. Była wyczerpana, lada moment mogła zemdleć. Niósł ją aż do wejścia do zamku Ravenscroft. Kamerdyner musiał zobaczyć, jak Andrew się zbliża, bo drzwi się otworzyły, zanim doszli do schodów.

– Milordzie!

Andrew potrząsnął głową; nie potrzebował w tej chwili współczucia.

– Gdzie jest mój ojciec?

– W jadalni, z gośćmi. Kolacja trwa już od jakiegoś czasu.

Andrew nie zwrócił uwagi na przytyk w głosie kamerdynera.

– Znajdź pokojówkę panny Dawson i każ jej się zająć swoją panią. Niech lokaje zaniosą do jej pokoju wannę i gorącą wodę.

Kamerdyner się zmarszczył.

– Lokaje w tej chwili podają do stołu Jego Wysokości, a kucharka szykuje desery.

– Wobec tego sam zagrzej wodę i zanieś! Jeżeli byłaby ci potrzebna pomoc, jestem do dyspozycji.

– Milordzie! – zaprotestował zdumiony kamerdyner. Andrew jednak już szedł po schodach do pokoju Lily. Była blada i zmarznięta; jeżeli się szybko nie rozgrzeje, może umrzeć. Własne zmęczenie uderzyło go jak obuchem w głowę, kiedy tylko dotarł do jej pokoju. Mimo że była lekka, nie mógł złapać tchu. Kopnął drzwi i wniósł ją do środka, po czym położył na sofie, nie na łóżku, żeby mokre ubranie nie przemoczyło pościeli. Wziął pogrzebacz i poruszył ogień na kominku, grzejąc sobie przy okazji zziębnięte

palce, po czym odwrócił się i spojrział na nią. Poruszyła się lekko i otworzyła oczy.

– Spałam? Czy Lucyfer...

– Jesteśmy w domu, bezpieczni. – No, na razie. – Kazałem kamerdynerowi poszukać twojej pokojówki, ale musisz natychmiast zdjąć z siebie te mokre rzeczy!

– Zaraz to zrobię.

Z trudem wstała i bezskutecznie próbowała rozwiązać tasiemki stanika na plecach. Oczywiście nie potrafiła do nich sięgnąć. Andrew ją odwrócił i zaczął rozwiązywać wstążki.

– Milordzie, nie powinieneś...

– Nie czas teraz na konwenanse! W końcu jesteś kurtyzaną, na Boga! Nie zrujnuję ci reputacji.

– Tak, milordzie, ale twojemu ojcu to się może nie spodobać.

– Niech idzie do diabła! A ty przestań mnie nazywać milordem!

Ściągnął z niej amazonkę przez głowę, uwalniając ramiona; ciężki materiał spadł na podłogę, tworząc kałużę wody.

– Jeżeli mam ci pomagać w tym przedsięwzięciu, a tkwię już w nim za głęboko, nie protestuj, mogłabyś mieć chociaż tyle zwykłej grzeczności, żeby mówić do mnie Andrew.

– Więc to ma być zwykła grzeczność? Więc te wszystkie tytuły to zwykła kpina? – Robiła wrażenie rozbawionej, ale nie zwracał na to uwagi, bo dalej się trzęsała. Rozwiązywanie halek zimnymi palcami nie szło mu łatwo, ale mimo to próbował, zastanawiając się – nie po raz pierwszy – dlaczego kobiety noszą tyle bielizny. Mimo dzisiejszego chłodu i chmur było przecież lato. W końcu stała już tylko w koszulce i pończochach, które, kiedy się pochylił, by je ściągnąć, okazały się do wyrzucenia.

– Sama zdejmnę resztę – powiedziała.

Uniósł brzeg jej koszulki i zabrał się do odpinania podwiązek.

– Już prawie skończyłem. Ja...

Dotknął nagiego ciała przy jej udach. Jęknęła. Zrozumiał, że palce ma o wiele zimniejsze niż jej skóra w tym miejscu. Poza tym zdał sobie sprawę, że Lily stoi teraz przed nim właściwie nago, bo przejrzysta koszulka niczego nie ukrywa, w dodatku trzyma rękę na jej nagim udzie.

Spojrzał w górę, starając się ze wszystkich sił nie pozwolić sobie patrzeć na wilgotny materiał klejący się jej do piersi, których ciemne aureole były doskonale widoczne. Powoli wstał, tak że koszulka opadła w dół, chociaż najchętniej ściągnąłby ją Lily przez głowę.

– Mam straszną ochotę cię teraz pocałować – powiedział, podchodząc tak blisko, że się niemal dotykali.

– Nie myślę, żeby to był mądry pomysł – powiedziała zdyszonym głosem; oczy miała wielkie i pociemniałe.

– Nigdy mnie nikt nie posądzał o mądrość. Pozwól mi się pocałować. Proszę...

Głupio się czuł, prosząc ją, ale potrzebował jej zgody. Otrzymał przecież aż zbyt wiele od tej kobiety, która miała tak niewiele możliwości wyboru! Teraz chciał, żeby wybrała jego. Pragnął, żeby do niego przyszła. Potrafi sprawić, żeby zapomniała o swojej przeszłości. Wiedział, że potrafi. Ale to będzie musiała być tylko jej decyzja i jej warunki.

– Proszę? – powtórzyła po nim i czubkami palców dotknęła lekko i czule jego twarzy. – Jak zabawnie to słowo brzmi w twoich ustach!

– Więc nie każ mi prosić.

– Andrew...

Jego imię, które teraz wypowiedziała, niemal go obezwładniło. Wypuścił ją z objęć tylko po to, żeby pochwycić jej rękę i przycisnąć do ust. Ucałował ją delikatnie, próbując językiem smak skóry; potem, z oczyma utkwionymi w jej oczach, przesunął wargami po jej dłoni, rozchylił palce i pieścił językiem i zębami wnętrze dłoni. Wpatrywała się w niego, gwałtownie oddychając, z rozognioną twarzą. Czekał, co Lily powie, co zrobi. Modlił się w duszy, żeby mu się pozwoliła całować, tulić, kochać...

– Hm...

Odwrócił się gwałtownie i ujrzał w drzwiach pokojówkę Lily. Stała wpatrzona w podłogę, udając, że niczego nie widziała.

– Anna! – Lily odsunęła się od niego, jakby była zawstydzonym dzieckiem, a nie doświadczoną kurtyzaną. – Wejdz, proszę!

– Tak, madame. Służący już niosą wannę i wodę. Mam podać szlafrok?

– Proszę.

Andrew odwrócił się. Dopiero teraz poczuł, jak bardzo jest przemoczony.

– Zostawiam cię. Kap się spokojnie.

Spojrzała na niego; w jej oczach było coś, czego nie mógł rozpoznać.

– Ach... milordzie, czy moglibyśmy później porozmawiać?

Skinął głową.

– Jestem do usług.

Wyszedł akurat wtedy, kiedy wniesiono wannę, i poszedł do siebie, do innego skrzydła domu.

Tym razem poczeka, aż ona przyjdzie do niego.

Ciągle jeszcze był myślami w jej pokojach, kiedy stanęła przed nim jakaś postać.

– Tu jesteś!

16

Emma? – zmarszczył brwi Andrew. – Czy coś się stało?

– Nie, ale... – Miała na sobie szlafrok i czepek; wyglądała, jakby zaraz miała pójść do łóżka. – Może mógłbyś zajrzeć do mnie na chwilę? Chciałabym się pożegnać.

Zaczął sobie przypominać. Emma miała jutro wcześniej rano wyjechać do domu Katherine i zostać tam przez resztę lata. Siostra mieszkała stosunkowo niedaleko, zatem Andrew wysłał do niej gońca z listem, w którym wyjaśniał całą sytuację. Katherine zgodziła się przyjąć Emmę, kiedy tylko zorientowała się, że Andrew chce trzymać młodszą siostrzyczkę z dala od różnych Kwirleyów z grona znajomych ojca.

Wszedł do jej pokoju: w rogu zobaczył kilka kufrów i walizek. Guwernantka akurat zamykała jeden z kufrów, ale kiedy go zobaczyła, ukloniła się i bez słowa wyszła do garderoby, zostawiając ich samych.

– Nie wiedziałam, czy jutro rano jeszcze cię zobaczę – rzekła Emma. – Wyjeżdżam bardzo wcześnie.

– Cieszę się, że mnie znalazłaś.

– Nie było cię prawie cały dzień. Uściskałabym cię, ale... – Wskazała na jego wilgotne i brudne ubranie.

Uśmiechnął się.

– Deszcz mnie złapał.

Mówiąc to, rozglądał się po pokoju. Nie pamiętał, kiedy tu był ostatni raz, ale chyba niewiele się w nim zmieniło. Nadal był to pokój dziecinnie, ozdobiony wstążkami i koronkami. Pomiędzy książkami i zeszytami wałały się lalki i figurki z porcelany. Spojrzał na nią; nagle poczuł, że ją traci.

– Będę za tobą tęsknił.

– Naprawdę? – zdziwiła się.

– Oczywiście. Chcę tylko, żebyś była bezpieczna.

– Wiem...

– Tutaj nie jest bezpiecznie. Jego Wysokość jest zanadto zajęty swoimi zabawami, żeby to zrozumieć.

– Właściwie nigdy na mnie nie zwracał większej uwagi. Ty byłeś jego następcą. Reszta nas była nieistotna.

Andrew spojrział na nią. Więc tak to odczuwała? Czy Katherine czuła tak samo? Jakby wiedziony impulsem objął i mocno uściskał Emmę. Powinien był być lepszym przyjacielem... lepszym bratem. Ale teraz jej to wynagrodzi.

– Andrew? – spytała z buzią wtuloną w jego żakiet. – Naprawdę tu wrócę?

– Oczywiście. To tylko na trochę.

– Jak długo będę u Katherine?

Nie potrafił jej odpowiedzieć. Może dwa tygodnie, jeżeli ojciec się okaże niewinny... Wtedy gości już nie będzie, a Emma może wrócić bezpiecznie do domu. Ale jeżeli ojciec jest winien...

– Nie wiem. Ale wrócisz.

Westchnęła.

– Chyba powinnam ci wierzyć. – Odsunęła się od niego i skrzywiła. – Tarzałeś się w końskim łajnie? Okropnie śmierdzisz.

– Jesteś pewna, że dobrze powąchałaś? – Złapał ją za rękę i przyciągnął jej twarz do swojego mokrego i – prawdę powiedziawszy – śmierdzącego żakietu.

– Przestań! Nie!

– Powinnaś powąchać moje buty.

Śmiejąc się, mocowała się z nim. Andrew też się śmiał. Znowu się czuł jak starszy brat.

– Jesteś obrzydliwy! – wołała, wyrywając mu się. – Wykap się zaraz!

Zrobił, jak sobie życzyła: wrócił do siebie i kazał pokojowemu przynieść wannę i wodę. Oczywiście musiał poczekać. Cała gorąca woda została użyta dla Lily, więc minęło dobre kilka godzin, zanim mógł się przebrać w czyste ubranie. Było już dawno po kolacji, ale Andrew i tak nie miał zamiaru pokazywać się w salonie. Włożył spodnie i luźną koszulę, bez halsztuka ani żakietu. Zjadł lekką kolację: chleb, winogrona i ser, i otworzył butelkę drogiego czerwonego wina, które przyniósł z piwnicy, jeszcze zanim się rozpoczęło to domowe przyjęcie. Przyszło do niego kilka listów od znajomych i współpracowników z Londynu; przeglądał je, leniwie otwierając i czytając, chociaż mało go to interesowało. Nagle ktoś zapukał do drzwi.

Nawet nie oderwał wzroku od listu, pewny, że to pokojowiec.

– Możesz sobie zrobić wolny wieczór, Phibbsie. Nie będę cię potrzebował.

– Nie wiedziałam, że potrzebne mi twoje pozwolenie.

To nie był głos Phibbsa.

Powoli podniósł wzrok, w nadziei, że się nie przesłyszał. Ale nie. Stała tam, ubrana w ciemnofioletową suknię, piękna jak zachód słońca w letni wieczór. Nie zaprosił jej do środka, ale nie protestował, kiedy weszła i zamknęła za sobą drzwi. Serce mu waliło, a palce zaczęły drżeć tak, że trzymany w ręku list zaszeleścił. Odłożył go.

– Wyglądasz na zupełnie wypoczętą.

– Bo tak jest. Ty też wyglądasz lepiej.

Kiwnął głową i czekał, aż ona się odezwie, ale milczała.

– Czy chcesz... – zaczął, a ona się odezwała równocześnie:

– Przyszłam, bo...

– Mów dalej.

– Nie, milordzie, ty pierwszy.

– Andrew – przypomniał jej.

Uśmiechnęła się.

– Przyszłam, bo wszyscy są teraz w salonie i grają w karty. Anna mówi, że stawki są dziś wysokie, a towarzystwo zdecydowanie bardziej liczne. Grają już jakiś czas. Teraz jest chyba dobra okazja, żeby przeszukać prywatne pokoje twojego ojca.

– Przyszłaś tu poprosić mnie o pomoc?

Wzruszyła ramionami.

– Przecież sam mi ją zaproponowałeś. Szczerze mówiąc, nie bardzo wiem, co robić. Przeszukałam jego sypialnię i bibliotekę i nic nie znalazłam. Nie mam pojęcia, gdzie dalej szukać.

– Ja wiem. – Podszedł do okna i rozsunął zasłony. W długie letnie dni słońce zachodziło bardzo późno i teraz, chociaż już był wieczór, po niebie snuły się nadal błękitne pasma. – Ale musimy poczekać, aż zrobi się zupełnie ciemno. Miejsce, o którym myślę, jest poza domem, więc każdy, kto by wyjrzał przez okno w salonie, zobaczyłby mnie jak na dłoni.

– A dokąd idziemy?

Zerknął na nią.

– Ty zostajesz w swoim pokoju. Lucyfer nie śpi. Nie chcę, żebyś się narażała.

Wyjęła z ukrytej w spódnicy kieszeni mały, wysadzany szafirami pistolet. Zapamiętał go z czasu, kiedy ją ratował z rąk zbójów pod Londynem.

– Nie jestem mdlejącą nastolatką. Nie zostanę w domu.

Nastroszył brwi.

– Wiesz chociaż, jak ta zabawka funkcjonuje?

– To nie zabawka.

– Nie? – Szybkim ruchem wyjął jej broń z ręki. – Nie będzie zabawką, kiedy Lucyfer ci ją wyrwie z ręki, jak ja teraz.

Ruch Lily był tak szybki, że go w ogóle nie dostrzegł. Usłyszał tylko świst powietrza tuż przy uchu, a kiedy się obejrzał, z jednego z filarów wspierających baldachim nad jego łóżkiem sterczał wykładany drogimi kamieniami sztylet. Andrew nie mógł złapać tchu.

– Powiedziałaś, że nie jestem mdlejącą nastolatką. – Podeszła do łóżka i chwyciła sztylet za uchwyt, próbując go wyciągnąć. Andrew przykrył jej dłoń swoją i z łatwością wydobył sztylet. Kiedy się odwróciła, nie opuścił ręki, skutecznie przyciskając Lily do filaru, chociaż miała sztylet w rękę, więc bynajmniej nie była bezbronna.

– Czy już mówiłem, że jesteś zachwycająca? – Pogłaskał jej policzek. Nadal wpatrywała się w jego twarz, ściskając sztylet.

– Nie...

Roześmiał się i przytulił czoło do jej twarzy.

– Lily, umieram. Jestem jak uczeń, któremu się kręci w głowie. Ręce mi drżą, a serce wali jak młotem.

Położyła mu rękę na piersi, jakby chciała sprawdzić, czy mówi prawdę, a jemu aż zabrakło tchu. Ledwie oddychał.

– Pragnę cię – wyszeptał. – I ty mnie też pragniesz.

Potrząsnęła głową i ręka jej opadła. Stamtąd, gdzie przedtem czuł jej gorące ciało, teraz sączył się chłód.

– Nie mogę.

– Bo się boisz... ale ze mną będzie zupełnie inaczej. Wiesz, że tak będzie. Zależy mi na tobie. – Zaczął pieścić lok jej włosów, po czym zatknął jej go za ucho. – Jak ci to mam udowodnić? – szeptał. – Zrobię wszystko, co chcesz.

Milczała tak długo, że już się bał, że mu nie odpowie. Ale nawet gdyby nie odpowiedziała, mógłby z tym żyć tak długo, jak długo Lily tu będzie. Jak długo będzie mógł jej dotykać, trzymać w ramionach... Nie mógłby żyć bez niej.

W końcu popatrzyła na niego oczyma zielonymi jak u kota. Znał już to spojrzenie i trochę go zaniepokoiło.

– Obiecałeś kiedyś, że staniesz na głowie.

– Ja?

– Tak, ty.

Potrząsnął głową.

– Nie wyobrażam sobie, żebym mógł powiedzieć coś podobnego.

Roześmiała się ładnym, głębokim śmiechem.

– Właśnie że tak, a powiedziałaś to Juliette w Hyde Parku. Stwierdziłaś, że księżę Pelham nigdy nie pójdzie na bal do regenta, a jeżeli to zrobi, ty staniesz na głowie.

Andrew z trudem sobie przypomniał tamten dzień. Był wtedy okropnie zły na plotki kojarzące Juliette z Pelhamem. Rozpaczliwie chciał udowodnić, że to nieprawda. Pamiętał to spotkanie z Juliette w Hyde Parku; ledwie sobie przypominał, że Lily też tam była. Zawsze była, ale on nigdy nie zwracał na nią uwagi.

– Ktoś mnie odwołał i nie byłem na tym balu. Dlatego nie widziałem, czy księżę na nim był.

Poklepała go po nosie.

– Przecież dobrze wiesz, że był. Właśnie tam poznał Juliette. Pisały o tym wszystkie gazety.

– Nie czytam...

– Skoro chcesz mi udowodnić, że ci na mnie zależy, dotrzyмай obietnicy.

Zmrużył oczy.

– Mam stanąć na głowie?

– Tak.

Jakiś nowy rodzaj gry wstępnej?

– A jeżeli stanę na głowie...

– ...to będziesz mógł mnie pocałować.

Dobry Boże, ależ z niego lichey gatunek mężczyzny! Kiedyś wystarczyło, że ruszył palcem, a już zdobywał kobietę. Teraz musi o wszystko prosić. Ale jej dałby wszystko – również to. Dałby jej dosłownie wszystko. Wskoczyłby z okna, zaśpiewał w operze, zatańczył w balecie, gdyby tylko o to poprosiła.

Andrew klęknął i ściągnął długie buty; potem przesunął stolik, na którym stały wino i talerz. Podniósł kieliszek i wypił duży łyk, po czym stanął na pustej podłodze.

– Naprawdę masz zamiar to zrobić? – zapytała, pochylając się, żeby wsunąć sztylet z powrotem w cholewę własnego buta.

– Przecież obiecałem – odparł.

Oczywiście nigdy przedtem nie stawał na głowie. Jak to się robi?

Spojrzała niepewnie i nagle wskoczyła na łóżko.

Bardzo mu się to spodobało. Teraz przynajmniej miał powód, żeby chociaż spróbować tej śmiesznej ewolucji: chciał, żeby Lily tam została jak najdłużej. Pochylił się i spróbował wyrzucić nogi w górę, ale równie szybko opadł z powrotem na ziemię. Słyszał jej chichot, ale nie zwracał na to uwagi. Rozbawił ją – tym lepiej. Kobiety lubią mężczyzn, którzy potrafią je rozśmieszyć. Spróbował jeszcze raz, ponownie bez skutku, ale zaczął już obmyślać inny sposób. Wyrzucił w górę tylko jedną nogę, a potem, kiedy rękami pewnie i mocno trzymał się podłogi, powolutku zaczął do niej dołączać drugą. Trzecia próba poszła lepiej, tyle że zrobił to za szybko: w rezultacie nogi przeleciały mu nad głową i wywinął kozła.

Aż sapnęła i zaczęła się zsuwać z łóżka.

– Nic sobie nie zrobiłeś?

– Zostań tam – polecił, podnosząc rękę. Rano z pewnością plecy będą go bolały jak piekło, ale miał zamiar to zrobić. – Myślę, że już wiem jak.

– Ale proszę, uważaj!

– Twoja troska jest naprawdę wzruszająca. – Zwłaszcza biorąc pod uwagę, że to właśnie jej życzenie sprawiło, że Andrew zaraz sobie złamie kark. Znowu się ustawił, położył dłonie na podłodze i ostrożnie unióś nogi – Wiem jak – mruknął przez zaciśnięte zęby i skupił się na utrzymaniu pozycji. Po chwili się zachwiał i zaczął tracić równowagę, zatem szybko opuścił nogi, żeby nie upaść ponownie. Kiedy wstał, usłyszał oklaski.

– Brawo! – Lily klęczała na łóżku i z entuzjazmem mu biła brawo. – Byłam pod wrażeniem!

Czuł lekki zawrót głowy i trochę mdłości, niemniej złożył jej głęboki ukłon.

– Znowu uratowałem swój honor i dotrzymałem słowa. Kiedy następnym razem spotkam Pelhama, opowiem mu o tym.

– Wobec tego teraz chyba moja kolej.

Ześlizgnęła się z łóżka i przysunęła do Andrew. Patrzył na nią z zapartym oddechem. Nie wiedział, co robi, ale w duchu się modlił, żeby go dotykała, całowała... Lista tych życzeń była raczej długa.

Podawała mu rękę. Jej skóra była niewiarygodnie gładka, a dłonie gorące jak grzech.

– Teraz ja dotrzymam obietnicy. – Wspięła się na palce i dotknęła wargami jego ust.

Bała się, że Andrew wyczuje drzenie jej ciała. Nie wiedziała, co potem ma zrobić, wiedziała jedno: że nie chce być nigdzie indziej, tylko w jego ramionach. Zachichotała, a on się cofnął.

– Całowanie mnie jest dla ciebie takie zabawne?

Potrząsnęła głową, starając się opanować.

– Nie. Tylko sobie przypominałam, jak stoisz na głowie. Ciągle nie mogę uwierzyć, że spróbowałeś to zrobić.

Zmarszczył czoło: Lily już wiedziała, że to oznaka rozdrażnienia.

– Nie tylko spróbowałem. Udało mi się.

– Oczywiście, że ci się udało!

– Naprawdę mi na tobie zależy – powiedział, patrząc na nią tak, że poczuła ucisk w sercu i motyle w brzuchu. – Wszystko jedno, czy ci to udowodniłem, czy nie.

Niczego jej nie musiał udowadniać. Wiedziała, że mu zależy. Widziała to w jego oczach, w tym, jak jej dotykał, jak się nią opiekował – nawet kiedy tego wcale nie potrzebowała. Coś się w nim zmieniło. Czyżby się w niej zakochał?

Ale nie odważyła się mieć takiej nadziei. Zdobycie jego miłości zawsze było marzeniem, marzeniem zbyt niedostępnym dla niej.

– Nie musiałeś niczego udowadniać – powiedziała. – Wiedziałam już o tym.

– Więc dlaczego... – Mamrotał coś niewyraźnie, co ją rozśmieszyło. Żeby pohamować ten bełkot, położyła mu palec na ustach.

– Potrzebowałam chwili, żeby zebrać myśli, bo wiem, co się zaraz wydarzy.

– A co takiego?

Ten biedak naprawdę chyba nie wiedział...

Objęła go i przytuliła mocno.

– Wydarzy się to, że mnie weźmiesz do łóżka.

– Naprawdę?

Zaniepokoiła się nagle. Czy nie wyskoczyła z tym za wcześnie?

– A... zrobisz to?

– Czy tego chcesz? – Mocno objął jej wążutką talię. – Lily... ja mogę poczekać. Mogę czekać tak długo, jak zechcesz.

Propozycja była naprawdę nęcąca. Lily rzadko – o ile w ogóle – przyznawała się do swoich lęków. Gdyby się przyznała, musiałaby im stawić czoło, a i tak dostatecznie trudno było grać rolę szpiega, nie myśląc o strachu. Nauczyła się zatem wymazywać go z pamięci. Niestety, czuła, że wisi nad nią w powietrzu jak czarna chmura, właśnie wtedy, kiedy chwila powinna być piękna. Kiedy myślała, co się może wydarzyć między nimi, czuła tak dobrze jej znane z dawnych czasów lęki: ryzyko, że może zajść w ciążę; ryzyko, że ta największa bliskość z mężczyzną może jej przypomnieć koszmar dawnych dni i tego koszmarnego mężczyznę.

Za żadne skarby nie chciała pamiętać tamtych lat swojego życia. Jak dotychczas, dotknięcia i pocałunki Andrew budziły w niej wyłącznie pragnienie, żeby jej ich dawał jeszcze więcej; zawsze jednak powstrzymywała go, kiedy w jej duszy zaczynał się budzić strach. Trzeba przyznać, że Andrew był pierwszym mężczyzną, który był dla niej czuły i myślał o jej rozkoszy. Może dlatego, kiedy z nim była, nie przypominała jej się przeszłość? A może wreszcie zapragnęła, żeby ta przeszłość poszła w zapomnienie, a ona sobie wybaczyła swoje dawne błędy i rozpoczęła nowy rozdział w życiu?

– Coś bardzo długo i poważnie się zastanawiasz... – mruknął Andrew.

– Niecierpliwym? – spytała zawadiacko.

– Pewnie! – Przesunął ręką po jej plecach, potem niżej. Lily aż zadrżała pod tym dotknięciem. – Zawsze! Szanuję twoje pragnienia. Tylko jeżeli już musisz czekać, ulituj się nade mną i powiedz wreszcie. Im dłużej tu stoimy, tym bardziej się denerwuję.

Spojrzała zdziwiona.

– Co cię tak denerwuje? Spałeś z setką kobiet!

– Gdyby to była prawda, byłbym najgorszym rozpustnikiem i prawdopodobnie już chorowałbym na syfilis. Tak naprawdę to mogła być jedna dziesiąta tej liczby, Lily. Jak w ogóle możesz myśleć, że ty jesteś taka sama jak tamte? Ty jesteś... Lily. Moja Lily. – Pochylił się i ucałował jej skroń, potem przesunął usta na brwi, policzek i w końcu ucho. – Ulituj się nade mną i powiedz... tak czy inaczej.

Zacisnęła mocno powieki i usiłowała opanować drżenie ciała; drżała równie silnie ze strachu, co z rozkoszy.

– Nie chcę czekać.

– Dzięki Bogu! – Zaczął znów całować jej szyję, potem położył rękę na jej piersi. Czowała jego siłę, jego ciepło, które ją wręcz paliło przez koszulkę, podczas gdy pieścił i całował delikatny płatek jej ucha.

– Andrew? – szepnęła.

– Uwielbiam, jak wymawiasz moje imię. Powtórz je i obiecaj, że już nigdy w życiu nie nazwiesz mnie Darlingtonem.

Omal się nie roześmiała.

– Andrew, muszę ci coś wyznać.

Oparł czoło o jej ramię.

– Teraz? Umieram z tęsknoty do ciebie, Lily.

– Ale jest coś, co mnie przeraża. Nie pozwoliłam żadnemu mężczyźnie tak mnie dotykać, od...

Odsunął się.

– Jak zwykle, jestem durniem. Nawet nie pomyślałem o tym, jak się musisz czuć. Powstrzymaj mnie, kiedy tylko zechcesz. Możesz mi ufać, Lily.

Lodowaty strach w jej piersi zaczął topnieć, a do brzucha spłynęło ciepło. To było pożądanie, pożądanie, które zawsze do niego czuła, chociaż chyba było ono bardziej bezpieczne wtedy, kiedy był zakochany w Juliette.

– Żadnych opóźnień.

Chwycił ją w ramiona, aż się roześmiała, i zaniósł na łóżko. Ułożył ją delikatnie na miękkiej aksamitnej kapie. Materiał był barwy głębokiego szafiru i tak puszysty, że nie mogła się powstrzymać, żeby po nim nie przesunąć palcami. Spodziewała się, że Andrew ułoży się nad nią, tymczasem położył się na boku, z brodą opartą na łokciu.

– Marzyłem, że kiedyś tu się znajdziesz – mówił. Sięgnął do jej włosów i zaczął wyjmować szpilki, które rzucał na ziemię. Pewnymi ruchami masował jej czaszkę, dzięki czemu napięcie zniknęło. Jak dobrze było czuć tę ciężką masę kędziorów luźno rozsypaną na poduszce! Włosy Lily jeszcze nie wyschły do końca po niedawnej kąpieli, przez co były jeszcze cięższe, kiedy je upinała.

Kiedy pozbył się szpilek, zajął się jej suknią. Wsunął palec pod bufkę rękawa i zsunął w dół, odsłaniając ramię. Pochylił się i delikatnie je ucałował, po czym powtórzył manewr z drugim rękawem. Przypatrywała się, jak ją rozbiera, patrzyła na grę świateł świec na jego twarzy, na wygięcie warg, kiedy odkrywał kolejny fragment jej ciała. Wydał się jej niezwykle piękny. Nigdy nie przypuszczała, że znajdzie się w jego łóżku, nigdy nie sądziła, że będzie na nią patrzył tak jak teraz, dotykał jej tak jak teraz... Pragnęła zapamiętać każdy szczegół tego wydarzenia. Przymknęła oczy i wdychała woń świec z pszczelego wosku, węgla na kominku i zapach jego ciała, którego nie sposób było zapomnieć. Był w tym zapach skóry i korzeni, i... czegoś, czym mógł pachnieć tylko Andrew. Czowała ten zapach na swoich palcach po tym, kiedy go dotykała, w jego włosach, kiedy się schylał, by ją całować, wreszcie w pościeli, na której leżała.

Ogień trzaskał na kominku, ale pomimo jego ciepła czuła chłód powietrza na nagim ciele. Otworzyła oczy i spojrzała na fresk namalowany na suficie. Była to jakaś scena ze starożytnej Grecji: muzycy, żołnierze i śpiewacy, którzy sobie nawzajem podawali dzban wina. Nagle zauważyła, że Andrew się nie

porusza, i spojrzała mu w oczy.

– Jesteś tu – powiedział cicho.

– Staram się wszystko widzieć, czuć, słyszeć. Chcę to wszystko zapamiętać.

Patrzył na nią z trudnym do odczytania wyrazem.

– Zabijasz mnie, Lily. Jak mógłbym się bronić przed miłością do ciebie?

Zanim zdołała odpowiedzieć, mówił dalej:

– Bądź tu, ze mną. Nie pozwalaj swoim myślom wędrować do jakichś innych bezpiecznych miejsc. Nie zagrażam ci. Pragnę cię... ciebie całe.

Skinęła głową; jej oczy powędrowały za jego wzrokiem, tam gdzie rozsznurowywał stanik jej sukni i gorset. Ręce drżały mu lekko, kiedy z niej zdjął to wszystko i odsłonił piersi. Przesunął ręką po jej ciele, a Lily aż zabrakło tchu. Nie rozumiał tylko tego, że nadal starała się trzymać swoje pożądanie na wodzy. Jego dotknięcia aż bolały. Pragnęła go z naprawdę szalonym oddaniem, które powinno go szokować i przerażać. Pochylił się i całował jej ciało, drapiąc lekko szczeniastymi policzkami jej wrażliwą skórę. Nie potrafiła pohamować cichego jęku, wygięła się w łuk, by być bliżej niego. Wsunął ręce pod jej plecy i uniósł, po czym zsunął z niej suknię i gorset. Ściągnął koszulkę przez głowę, a potem zdjął jej koszulkę, która opadła na ramiona; wtedy zrzuciła z nóg pantofle i sięgnęła do zapięcia jego spodni.

W tym momencie przytrzymał jej ręce. Spojrzała na koszulkę.

– To nie w porządku. Ja jestem już zupełnie rozebrana.

– Tak, ale chyba nie masz zamiaru mnie...

– Nie bądź taki pewny.

Pchnęła go mocno, a on, zaskoczony, przewrócił się na plecy. Przycisnęła go do łóżka jedną ręką i zdjęła koszulkę, po czym siadła na nim okrakiem. Objął dłońmi jej nagie biodra, kiedy się schyliła do jego ust. Całowała go z ogromnym, długo powstrzymywanym pożądanym, które czuła od tak dawna. Ich języki się spotkały, badała wnętrze jego ust. Smakował jak słodkie wino; wprost nie mogła się nim nasycić, pijana tym, że czuje na swoich piersiach dotknięcie jego torsu, tym, jak jego ręce błądzą po jej ciele, jak się jej trzyma, jakby się bał, że upadnie, jeżeli ją puści, tym, jak jego język dotyka jej języka...

W końcu się odsunął.

– Chcesz, żebym oszalał?

– Powiedziałam już, że cię pragnę – wydyszała.

– Ten pierwszy raz powinniśmy to robić powoli.

Roześmiała się.

– Nigdy nie byłam dobra w postępowaniu według planu kogoś innego. – Pocałowała go znów, skubiąc jego wargi ustami, aż objął rękami jej piersi. Kiedy poczuła dotknięcie jego kciuków na wrażliwych sutkach, aż jęknęła z niespodziewanej rozkoszy.

Andrew wykorzystał tę chwilę nieuwagi i obrócił ją. Głośno protestowała, tak że musiał ją uciszyć pocałunkiem. Ale właściwie nie przeszkadzało jej to. Leżał teraz nad nią, gorący i silny, i pieścił ją palcami czule, dotykając wszędzie, od ramion aż do pasa, a potem...

Lily jęknęła.

– Chyba mówiłaś poważnie – szepnął, całując jej obojczyki. – Jesteś gotowa... dla mnie.

– Tak...

To było wszystko, co mogła powiedzieć, kiedy jego palce wtargnęły pomiędzy jej nogi i rozsunęły je. Zresztą te nogi rozsunęły się jakoś same... W tym momencie nie panowała już nad własnym ciałem. Była zdana całkowicie na łaskę Andrew. Chyba wiedział, czego potrzebowała, czego pragnęła. Pieścił ją palcami, po czym nagle je wsunął do wewnątrz... Naciskał ją, a ona czuła, jak to niesamowite wrażenie rośnie i rośnie, coraz bardziej, wreszcie mogła już tylko krzyczeć z rozkoszy. Wtedy się wycofał... a ona miała ochotę wrzasnąć.

– Cii... – Uciszał ją pocałunkami. – Tym razem chcę to przeżyć razem z tobą.

Zobaczyła, jak sięga do spodni i odpina je. Staął i zsunął je nisko; wtedy zobaczyła, jak bardzo był podniecony. Był wielki, sztywny i... zaskakująco piękny. Niemniej poczuła ukłucie strachu na myśl o tym, co teraz nastąpi. A co będzie, jeżeli nie będzie mogła oddychać? Co, jeżeli on nie przestanie... co, jeżeli zrobi jej krzywdę?

Musiał dostrzec coś w jej oczach, bo uniósł obie ręce.

– Lily, to ciągle ja, Andrew! Przerwę, kiedy tylko zechcesz. Teraz nie posuniemy się dalej, jeżeli tego chcesz.

Przytaknęła. Ale równocześnie poczuła wielkie rozczarowanie. Myślała już, że zdoła przez to przejść. Pragnęła go tak bardzo... Ale pożądanie szybko minęło, przytłoczone lękiem.

– Mam też inny pomysł – powiedział. Leżał teraz obok niej tak, że między nimi była duża przestrzeń. – Jestem do twojej dyspozycji. – Założył ręce pod głowę. – Ty kierujesz.

Usiadła i spojrzała na niego ze zmarszczonym czołem. Teraz wyglądał o wiele mniej groźnie.

– Nie bardzo wiem, co robić...

– Dlaczego nie zacząć na nowo? O ile pamiętam, groziłaś, że mnie pokonasz?

Pokręciła głową. Jak mógł mówić to tak lekko – w takiej chwili? Jak mógł być tak cierpliwy? Widziała przecież, że jej bardzo pożąda. Czy się nie pogniewał, że musi czekać? Czy nie jest zły, że ona, którą uważał za doświadczoną kurtyzanę, wie tak mało o tym, co ją uczyniło sławną? Jej dawne doświadczenia łączyły się zawsze ze strachem, poniżeniem i bólem. Nigdy nie umiała panować nad tym, co się działo. A teraz Andrew proponuje jej całkowitą kontrolę... Musiała przyznać, że to było intrygujące. Położyła się i całowała go, a chociaż oddawał jej pocałunki, pozwalał na wszystko. Nadal leżał z rękami pod głową, nie ponaglał jej. Wydawał się całkiem zadowolony, że może robić to, czego ona chce. Całowała go w usta, w szyję, w piersi. Był muskularny i gładki; kiedy go pieściła, na ciele występowała mu gęsia skórka. Całowała niżej, aż do pępka, wreszcie dotknęła twardego członka. Głęboko odetchnął, ale się nie ruszył; ani jej nie powstrzymywał, ani nie zachęcał.

– Sprawiałam ci ból?

– Nie. To rozkoszna tortura.

Zaśmiała się, wiedząc, co miał na myśli. Jego dotknięcie też często przypominało rozkoszną formę tortury. Mimo ognia na kominku Lily czuła chłód; wdrapała się na Andrew, pamiętając, jak cudowne jest zetknięcie się dwóch ciał. Widziała, że opuszcza ręce, chwyta nimi pościel, potem znów je podkłada pod głowę...

– Walczysz jednak o to, żeby kierować – zauważyła.

– Powiem ci tylko tyle, że nie zdajesz sobie sprawy z potęgi swojego uroku. A ta poza... – Spojrzał na nią z uwielbieniem. – Nie myślę, żebym kiedykolwiek przedtem tak doceniał te zalety.

– Obejmij mnie – poprosiła. – Chcę czuć na sobie twoje ręce.

Powoli, jakby nie ufając sam sobie, opuścił ręce i wyciągnął do niej. Chwyciła je i przysunęła do swojej talii, po czym powoli przesunęła wyżej, na piersi. Pieścił je, aż niemal brakło jej tchu, po czym objął jej pośladki. Uniósł je lekko i wtedy go poczuła, ciężkiego i twardego, pomiędzy nogami. Pokazywał jej, co ma zrobić, jeżeli zechce. Serce jej waliło. Pochyliła się, by go znów pocałować, czując się bezpiecznie. Rękami przesuwał po jej plecach w górę i w dół, a wtedy zaczęła się poruszać razem z nim, podniecana jego twardą męskością. Gorąco rosło pomiędzy nimi w miarę, jak jej pożądanie wzrastało. Poruszyła się szybciej, próbując je zaspokoić, w końcu się uniosła i wzięła członka Andrew w ręce. Ukłękła na drżących kolanach, ale tym razem pożądanie było większe niż lęk – i wprowadziła go do wnętrza.

Puścił jej plecy i chwycił pościel tak mocno, że kostki jego palców zbieleły, ona zaś poruszała się w nim coraz głębiej. Naprężyła się w oczekiwaniu bólu... ale nic takiego nie nastąpiło; była tylko pełnia rozkoszy. Ale teraz... co powinna zrobić? Pomyślała, że to może ukoji pragnienie.

– Ruszaj się w przód i w tył – polecił z zaciśniętymi szczękami. – Cóż to za cudowny rodzaj śmierci...

Poruszała się dalej, powoli, patrząc, jak Andrew walczy z tym, czego tak pragnie. Wtedy poczuła, że już dłużej nie wytrzyma. Siedząc na nim, poruszała się coraz szybciej, jakby te ruchy były odbiciem ich rosnącej namiętności. Teraz trzymał ręce na jej biodrach, ściskając ją mocno. I nagle wszystko się w niej wyzwoliło – cofnęła się i uległa rozkoszy. Rozkosz opanowywała ją falami, coraz potężniejsza, aż Lily zaczęła szlochać. Opadła na niego bez tchu, mokra od potu.

Przytrzymał ją przez chwilę, pieszcząc ręką jej plecy, po czym ją delikatnie odwrócił. Ciągle tkwił wewnątrz niej; czuła, że jest nadal twardy i wielki.

– Myślałam, że wysunął się, kiedy...

– To było dla ciebie – przerwał. – A teraz pozwól, to będzie dla mnie, chociaż mogę jeszcze trwać tak długo, żebyś znowu przeżyła rozkosz.

– Nie rozumiem...

– Ufasz mi?

Czy mogłaby inaczej? Skinęła głową.

– Dobrze. – Pochylił się i zaczął ją znów całować, poruszając się w niej tak samo powoli, jak ona to robiła. Uczucie było bardzo przyjemne, a kiedy na niego spojrzała, napotkała jego spojrzenie. Nie mogła oderwać od niego wzroku. Oczy Andrew były jak okna jego uczuć – pożądania, pasji, czułości... miłości?

Chyba jednak to ostatnie... nie, myliła się.

Pieścił ją przy tym palcami tam, gdzie była najbardziej wrażliwa. W końcu jęknęła:

– Andrew!

– Pozwól, niech to się dzieje... – powiedział. – Jesteś moja.

Wygięła się w łuk: wewnątrz niej rozkosz wybuchła białym płomieniem. Tym razem była ostra i szybka, na granicy ekstazy. Wsunął się głęboko, a ona znowu krzyczała, pragnąc go coraz bardziej. Ale nagle szybko się z niej wysunął – i poczuła gorący, kleisty płyn na swoim brzuchu.

Padł obok niej, ciężko dysząc. Po chwili wytarł Lily własną koszulą. Spojrzała na niego i zalała się łzami.

Andrew patrzył na nią i nic z tego nie rozumiał. Nie był co prawda żadnym donżuanem, ale z pewnością jego postępowanie z nią nie zasługiwało na łzy. Zdusił w sobie rosnące uczucie paniki.

– Lily, zrobiłem ci coś? Co było nie tak?

– Nic! – Otarła łzy z oczu. – Zrobiłeś wszystko wspaniale! – Z tymi słowami odwróciła się do niego tyłem i znowu rozsłochała.

Położył się ponownie, próbując uspokoić oddech, i myślał, co teraz powinien zrobić. Skoro wszystko było w porządku... czyżby to oznaczało, że Lily płacze ze szczęścia? Czemu, u diabła, kobiety robią takie rzeczy? Przecież od czegoś takiego mężczyźni zaczyna się kręcić w głowie!

Jemu na przykład już wirowało. Lily nie była jedyną osobą poruszoną tym, co przed chwilą wspólnie przeżyli. Andrew też nigdy dotąd nie czuł się tak jak w tej chwili. Fizycznie przeżył więcej, niż się spodziewał i niż miał nadzieję; natomiast ten żar w piersi – mniej więcej w okolicy serca – go po prostu zdumiewał. Nie miał zwyczaju spędzać z kobietą całych godzin w łóżku. Nigdy na przykład nie zasnął w innym łóżku niż własne.

Było już zupełnie ciemno. Powinien ją namówić, żeby się ubrała i przyszykowała do pójścia z nim do kaplicy. Ale nie zrobił tego. Zrozumiał, że chce ją tylko trzymać w objęciach. Tylko być blisko niej.

Niech to diabli wezmą! Najwyraźniej coś z nim było nie tak. Jeszcze chwila, a zacznie jej recytować Byrona albo robić coś równie niedorzecznego...

– Lily... – Dotknął jej ramienia. Niech to licha. Była zimna. Otulił ją kapą z łóżka najdokładniej, jak się dało, sam też się okrył. Było mu przytulnie. Ale nie chciał, żeby tak było! – Lily, nie płacz. Powiedz, dlaczego płaczesz?

Podniosła głowę: nosek miała czerwony, a policzki zalane łzami. Mimo to nadal wyglądała pięknie.

„Idzie w Piękności, jak noc, która kroczy...”^[13] – zakpił w duchu.

Czuł, że jest stracony. Stracony.

Tymczasem Lily dalej szłochała.

– Za... zależy ci na mnie... – wymówiła z trudem.

Pomyślał, że to chyba oczywiste, ale uznał, że najmądrzej zrobi, jeżeli będzie milczał.

– Wiedziałaś, że nie chcę począć dziecka... i uważałeś.

Tylko tyle? Gdyby jej powiedział, że w takiej chwili przyszedł mu na myśl poemat Byrona, płakałaby chyba przez tydzień!

– Naprawdę wierzę, że powstrzymałbyś się, gdybym cię poprosiła.

– Naturalnie. Chociaż może nie byłbym z tego szczególnie zadowolony – dodał. Nie chciał, żeby to zabrzmiało zbyt świątobliwie.

Zaczęła się śmiać. To już było lepsze niż płacz.

– Chyba ja też nie byłabym zadowolona – powtórzyła i przytuliła dłoń do jego policzka. – Byłeś cudowny. Nigdy tego nie zapomnę.

– Miałem nadzieję, że będziemy to powtarzać...

Z uśmiechem podsunęła mu głowę pod podbródek. Ten gest bardzo mu się spodobał, kiedy tak leżała

zwinięta w kłębek, a on ją trzymał w ramionach i przyciskał do siebie. Nie zauważył, że nie odpowiedziała, kiedy wspomniał o ich wspólnej przyszłości. Gdyby to był ktoś inny, nie Lily, pewnie przypisałby to skromności, ale ona, chociaż bez doświadczenia seksualnego, prowadziła życie kurtyzany. Nie była skromnią, poza tym niełatwo ją było zaszokować.

Pewnie nie widziała dla nich żadnej przyszłości...

A może to on się zachował jak naiwny dzieciak? Takie myśli bardziej pasowały do jego piętnastoletniej siostry.

Teraz tulił ją do siebie i dziwił się, jak głęboko i radośnie przeżył ten zwykły w gruncie rzeczy akt. Jak jej włosy pachną cytryną, a oddech staje się miarowy... bo zapadła w półsen.

Nagle przypomniał sobie ojca. Nie chciał wierzyć, że książe byłby w stanie popełnić to wszystko, co mówiła Lily. Jaki miałby powód, żeby pragnąć śmierci ludzi króla? Książe mógł nadużywać wina i kobiet, ale nie był przecież głupcem! Zabicie szpiegów nie zwróciłoby mu pieniędzy straconych na wojnie. Poza tym rubiny, o których mówiła Lily, nie były żadną tajemnicą. No, nie były czymś, o czym by się ciągle rozmawiało w rodzinie, nikt się też tymi klejnotami nie przechwalał. Kamienie były w całości, nie podzielone na kawałki ani nie obrobione jak klejnoty. Pozostawały w rodzinie od setek lat, a ich przynależność do księstwa była odpowiednio udokumentowana.

To oznaczało, że jeśli książe miał nadzieję zapłacić zabójcom rubinami, nie obawiał się zatrzymania. To nie miałyby sensu. Żaden z parów Anglii nie mógłby chcieć zhańbienia swojego imienia oraz rodziny, idąc do więzienia jak pospolity przestępca!

A jednak, o ile zapewnienia Lily były prawdziwe, następną rezydencją księcia będzie z pewnością więzienie. Nie było powodu, żeby Andrew nie miał teraz działać. Wiedział, gdzie są schowane rubiny. Ukryła je tam jego matka; powiedziała mu, gdzie są, ponieważ miał je odziedziczyć. Czy także inne dokumenty ojciec ukrył w tym samym miejscu? Nie było przecież kryjówek równie bezpiecznej i tajnej. Nikt o niej nie wiedział. Właściwie, kiedy Andrew o tym pomyślał... nawet ojciec nie powinien był jej znać! W takim razie schował dokumenty gdzieś indziej. Tak czy owak, Andrew musiał to sprawdzić osobiście. Nagle przypomniały mu się słowa siostry: „Nie widziałeś, jaka ona była naprawdę. Potrafiła być zimna, a nawet... przerażająca”.

Poczuł zimny dreszcz. Potrzęsął głową, nie mógł się jednak pozbyć niepokoju.

Ostrożnie, żeby nie zbudzić Lily, wy dostał się z łóżka i zaczął ubierać. Lampa już zgasła, podobnie jak ogień na kominku, ale Andrew potrafił się poruszać we własnym pokoju w ciemności. Koszula, którą dzisiaj nosił, była ubrudzona, tak że musiał otworzyć komodę i poszukać innej. Wyciągnął świeżą z szuflady, po czym włożył zakiet. Chodzenie po ogrodzie w nocy w białej koszuli nie miałyby sensu. Byłby doskonale widoczny dla każdego, kto tylko by wyjrzał przez okno.

– Mam nadzieję, że nie zamierzasz wyjść beze mnie – usłyszał za sobą w ciemności jej głos.

Westchnął, a Lily usiadła.

– Widzę przecież, że taki masz plan – zaczęła tonem oskarżenia; właściwie nie mógł jej za to zganić.

– Nie chciałem, żebyś się narażała na niebezpieczeństwo. Pójdę tam sam i przyniosę, cokolwiek tam będzie ważnego.

– Narażanie się jest moim obowiązkiem – odparła, zsuwając się z łóżka i potykając w ciemności. Nie znała tego pokoju tak dobrze jak on. – Nie powinnam była cię w to wciągać, nigdy!

Znalazł pudełko z podpałką i zapalił świeczkę.

– Nie miałaś innego wyjścia. Dalej, ubieraj się. Zaczekam na ciebie.

– Bardzo to uprzejme z twojej strony.

Musiał jej pomóc przy wkładaniu fioletowej sukni. Mógł postąpić jak skończony drań i odmówić, ale prawdę mówiąc, lubił ją ubierać. Każda wymówka, żeby tylko jej dotykać, była dobra. Podał jej jeszcze czarną pelerynę, którą kupił w czasach, kiedy szczególnie podziwiał londyńskich elegantów. Była na nią trochę za długa, ale dobrze okrywała jasną skórę na karku i ramionach, które mogły być widoczne w

ciemności. Wyprowadził Lily z zamku służbowymi schodami. Nie miał ochoty spotkać ojca ani żadnego z jego gości i być zmuszonym do odpowiedzi na pytania. Niewątpliwie ojciec już się niepokoił, gdzie jest jego narzeczona. Nie był mężczyzną, który zniósłby brak zainteresowania z jej strony.

W końcu wyszli do ogrodu.

Deszcz już ustał, ale ziemia była błotnista i grząska. Szli ostrożnie przez trawnik, zwłaszcza że noc była pochmurna i księżyc pokazywał się tylko od czasu do czasu. W pewnej chwili Lily przydeptała pelerynę butem i musiała na chwilę przystanąć. Andrew czekał na nią, oglądając się na dom. Wydawało mu się, że w jednym z okien mignęło światło, ale mógł się po prostu omylić... Jednak wolał się spieszyć. Lucyfer mógł uderzyć lada chwila. Może nawet tej nocy. Andrew chciał już być z Lily z powrotem w zamku, tam, gdzie była bezpieczna... a w każdym razie bardziej bezpieczna.

Już byli przy niewielkiej rodzinnej kaplicy. Andrew otworzył drzwi. W dzień ten budynek zawsze stał w pełnym słońcu. Miał okna z witrażami, które rzucały na podłogę wiele barw i światła. Natomiast w ciemności panował tam całkowity mrok. W nawie po obu stronach środkowego przejścia stał pojedynczy szereg drewnianych ławek, wytartych przez setki lat używania tak bardzo, że aż błyszczały. Przed nimi na podwyższeniu był duży ołtarz z białego marmuru. Prowadziły do niego trzy stopnie. Stał na nim złoty krucyfik i kilka świec. W rogach kaplicy stały cokoły z ustawionymi na nich wielkimi świecami. Andrew zabrał ze sobą krzesiwo, które teraz wyjął z kieszeni, i zapalił latarnię stojącą obok wejścia. Kiedy już się paliła, podszedł do ołtarza i zapalił jeszcze kilka świec. Kaplicę wypełniło teraz ciepłe światło, a Andrew podniósł latarnię, oświetlając wnętrze jeszcze lepiej.

W świetle latarni zauważył, że wszystkie przedmioty pokrywa cienka warstwa kurzu. Kiedy żyła jego matka, nigdy tu nie widział ani odrobiny brudu. Matka by na to nie pozwoliła.

Wzrok Andrew pobiegł do witraża przedstawiającego świętego Piotra z aureolą nad głową i kluczem w rękę. To okno matka lubiła najbardziej. Lubiała tu przychodzić, patrzeć w nie i cieszyć się samotnością. Czasami brała go ze sobą. Siedzieli wówczas razem – matka obejmowała ramieniem jego szczupłe barki i szeptała modlitwy – wszystkie poświęcone jej marzeniom i nadziejom, jakie w nim pokładała. Kiedyś spytał o klucz, który trzymał apostoł, a matka mu wyjaśniła, że to klucz do nieba.

– Musi być bardzo ciężki – stwierdził wtedy, myśląc o brzęku wielkiego pęku kluczy noszonego przez ochmistrzynię zamku Ravenscroft.

– A może bardzo lekki? Wszystko to zależy od twojego serca. – Ścisnęła go za ramiona i pozwoliła zastanawiać się nad tym, co powiedziała. Często nie rozumiał jej uwag. Ale teraz, kiedy patrzył na Lily, na jej rude jak płomienie włosy w świetle świec, zrozumiał, co matka wtedy miała na myśli. Kiedy Lily była przy nim, cała jego istota jakby się rozświecała i miał wrażenie, że jest zdolny zrobić wszystko, nieść każdy ciężar, byle tylko była przy nim.

– Mam wrażenie, że powinnam się pomodlić – powiedziała, patrząc mu w oczy. Odezwała się pierwszy raz po wyjściu z pokoju. – Od lat nie byłam w kościele.

– Teraz chyba przesadzasz.

Uśmiechnęła się leciutko.

– Wcale nie. Kurtyzany i upadłe kobiety nie są mile widziane w domu Bożym.

– Dziwne. Myślałbym, że potrzebują tego bardziej od innych.

Teraz już naprawdę się uśmiechała.

– Nikt nie chce, żeby kobiety mojego rodzaju plugawiły innych ludzi. Już sam widok mojej osoby mógłby skusić cnotliwą kobietę do życia w rozpuście.

– Każdy by miał na to nadzieję... – Wyciągnął rękę. – Przyłączysz się do mnie, moja mała Jezabel?

– Dokąd idziemy?

– Znam pewną tajną alkowę. Pewnie to miała być krypta, ale nie ma w niej żadnych szczątków. Jeżeli moja rodzina chciała coś ukryć, to ta alkowa nadawała się do tego idealnie.

Skinęła głową.

– Ale jeżeli nie będzie tam tego, czego szukam, nie odpuszczę. Zbyt wiele ludzkich istnień jest zagrożonych...

– Taki sam dobry powód jak każdy, żeby oczyścić mojego ojca i wytropić prawdziwego winowajcę. Chodźmy, wyjaśnijmy to nareszcie.

Weszła po stopniach ołtarza. Podał jej rękę, czując, jaka jest zimna. Poprowadził ją do pokoiku – czy raczej schowka – gdzie można było przechowywać szaty liturgiczne i gdzie zaproszony duchowny ubierał się przed nabożeństwem. Pokoik był tak mały, że ledwie się w nim pomieścili, a Andrew, przechodząc przez łukowate drewniane drzwi, musiał schylić głowę. W środku było ciemno i wilgotno, tak że trzymał wysoko latarnię. Przygotowane do komunii złoty kielich i patena świeciły w ciemności, Andrew był jednak bardziej zainteresowany stołem, na którym stały. Odsunął na bok ciężki mebel. Za stołem była ściana, ale po dokładniejszym przyjrzeniu się zobaczył, że jeden z wielkich kwadratowych kamieni w ścianie można poruszyć.

– Czy to to? – spytała Lily. Dostrzegła to natychmiast.

– Tak. Myślę, że było pomyślane jako miejsce dla szczątków – może popiołów – albo do strzeżenia czegoś o wielkiej wartości.

Odstawił latarnię na ziemię, klęknął i spróbował wsunąć palce w szczeliny po obu stronach kamiennego bloku. Kiedyś szło mu to łatwiej, ale wtedy był chłopczykiem o małych rączkach. Przyszło mu na myśl, że gdyby był kobietą i miał drobne, szczupłe dłonie, zadanie nie byłoby tak trudne.

– Tutaj są przecież złote naczynia liturgiczne... – Wskazała kielich i patenę.

– Nigdy nie mieliśmy kłopotów z wandalami ani ze złodziejami – wyjaśnił Andrew, walcząc z kamieniem. – Aż do niedawna...

– Lucyfer nie szukał złotych czy srebrnych talerzy. To, czego szuka, ma dla niego o wiele większą wartość.

Andrew stęknął; wreszcie uporał się z kamieniem. Odsunął go na bok i oświetlił niewielką niszę. Przede wszystkim sięgnął po czarny woreczek z aksamitu. Rozwiązał go i wyjął drugi, mniejszy.

– Wyciągnij rękę.

Wyciągnęła złożone dłonie, a wtedy upadł na nie rubin. Był wielkości połowy jej dłoni i ciemno świecił w słabym świetle.

– Rubin wielki jak twoja ręka... – mruknęła pod nosem.

– No, niezupełnie. To jednak lekka przesada.

– Ale prawie. A inne rubiny? Są w środku? – Zrzuciła z ramion pelerynę i rozłożyła ją na podłodze, układając wielki rubin ostrożnie pośrodku. Tymczasem Andrew wyjął kolejne dwa – każdy schowany osobno – ale jeden woreczek został jeszcze w środku.

– Hm... nie mam pojęcia, co to jest. – Woreczek był ściśle zawiązany, ale udało mu się go rozluźnić i otworzyć. Potrząsnął nim – i na pelerynę wysypała się garść mniejszych kamieni.

– Szafiry – wyszeptała Lily bez tchu.

– Nigdy ich nie widziałem. Jesteś pewna, że to szafiry? – Podniósł jeden. – Ten jest różowy. A tamten – żółty.

– Nie jestem specjalistką, ale chyba bywają w różnych kolorach. Wiesz, kiedy twój ojciec je zdobył?

– Nie!

To było naprawdę niepokojące. Nigdy przedtem ich nie widział. A w tym miejscu tylko matka ukrywała klejnoty...

– To samo w sobie nie skazuje twojego ojca na potępienie. O tych rubinach mówili rozmaici ludzie, którzy mieli związek z usiłowaniami tego morderstwa. Nie mogę sobie wyobrazić, kto inny mógłby mieć tak ogromne rubiny, ale jeżeli Korona ma oskarżyć księcia o takie wstrętne czyny, potrzebuje więcej dowodów.

Patrzyła na niszę, a Andrew wiedział, że aby wyciszyć sprawę, musiałby zapewnić, że w środku nie

ma nic innego.

Sięgnął ręką i poczuł zimny strach w sercu. Wyczuł papiery.

Nie. Proszę, nie!

Wyjął je ostrożnie i spojrział. To mogły być zwyczajne świadectwa chrztu, stare dokumenty dotyczące małżeństw, posagów, spółek...

Ale nie. Nie były stare ani zniszczone. Wręczył cały pęk Lily. Doświadczonym ruchem rozwinęła pierwszy dokument i aż jęknęła. Podsunęła mu go przed oczy. Na papierze widniały nazwiska pięciu mężczyzn: między innymi był tam wymieniony jego przyjaciel – Fitzhugh.

Było tam coś jeszcze. Podała mu kartkę pergaminu ze spisem fregat i innych statków; przy każdym z nich widniała analiza słabych i mocnych stron statku, a także jego kapitana. Kolejne karty podawały szczegóły na temat amunicji i rozkazów wojennych, rozmieszczenia wojsk, punktów bez zabezpieczeń.

– Nawet bez Napoleona Lucyfer mógłby sprzedać te informacje z bardzo wielkim zyskiem. Gdyby wpadły w niewłaściwe ręce, mogłyby spowodować katastrofę! Ale mam pewien kłopot. Twój ojciec pisał do mnie kilka razy, kiedy byliśmy jeszcze w Londynie. To nie jest jego pismo. Może Lucyfera?

Andrew z trudem przełknął ślinę.

– Nie, to nie jest charakter pisma ojca.

On jednak znał to pismo. Znał je bardzo dobrze! Wpatrywał się bez słowa, gdy otwierała kolejny dokument. Kiedy przebiegła wzrokiem treść, jej oczy były wielkie jak spodki.

– Artemida... – szepnęła.

Czy się przesłyszał? Spojrział na list, potem na następny, który otworzyła. Obydwa były zaadresowane do Artemidy. Wpatrywał się w Lily i zobaczył, że i ona na niego patrzy.

– Tak mi przykro... – powiedziała.

– Czy ta Artemida, to...

– Tak. To morderca.

– A czemu te listy były w naszym posiadaniu?

– Artemida to twój ojciec.

W milczeniu wpatrywał się w ten dowód zdrady jego rodziny. Niezbity dowód.

– Nic nie rozumiem... – wymamrotał. – Dlaczego? – Potrząsnął głową. – Nie wierzę w to. To musi być jakaś pomyłka...

– Brawo za twoją wiarę we mnie, synu!

Lily podskoczyła i upuściła dokumenty, a Andrew rzucił okiem w stronę drzwi. Całe wejście wypełniała postać ojca, przez co maleńki pokój wydawał się jeszcze mniejszy.

– Wasza Wysokość... – Andrew się podniósł. – Znalazłeś nas tutaj.

Książę przytaknął.

– Wiedziałem, że je schowała. Tylko nie wiedziałem gdzie. Teraz już wiesz wszystko. – Tu spojrział na Lily. – A ty! Powinienem był się domyślić, że przez ciebie będę miał kłopoty. Coś mi mówiło, żeby się ciebie pozbyć... Cóż, zawsze miałem słabość do rudych. Słabość, którą, jak widzę, odziedziczył po mnie mój syn.

– Gdybym to nie była ja, znalazłby się ktoś inny. Korona podejrzewała cię już od tygodni. – Podniosła się, wyzywająca i bynajmniej nie przestraszona. – Potrzebowaliśmy tylko dowodu.

– Jeżeli masz zamiar wysłać kogoś na szubienicę, to się spóźniłaś. To nie ja jestem Artemidą.

Podniosła w górę plik papierów.

– One dowodzą, że jest wręcz przeciwnie.

– Dowodziłyby, gdyby dotyczyły mnie. Ale ja nie jestem Artemidą. – Zerknął na Andrew. – Była nią... twoja matka.

– Ty ją do tego zmusiłeś! Nie dałeś jej wyboru! – Andrew chciał się rzucić na ojca, ten jednak wy dobył pistolet. Lily odciągnęła Andrew na bok.

– Możesz sobie wierzyć, w co chcesz – stwierdził książę – ale ten dowód świadczy o mojej niewinności.

Andrew znów chciał się rzucić do przodu, ale Lily go mocno przytrzymała.

– On nie zawaha się użyć pistoletu – szepnęła, po czym spojrzała na księcia. – Skoro Artemidą była księżna Ravenscroft, to dlaczego ataki na Nieoszlifowane Diamenty nie skończyły się po jej śmierci?

– Jak mogłem je powstrzymać? – wzruszył ramionami książę. – Pojechałem do Londynu, ale plany już uruchomiono.

– A ty w tym tkwiłeś za głęboko. Lepiej było, żeby Diamenty zginęły, niż żeby odkryto twój udział.

Andrew cały czas potrząsał głową.

Niemożliwe... To nie mogła być prawda. Jego matka... morderczynią? Jego ojciec zdrajcą? W głowie mu wirowało, czuł, że za chwilę zemdleje.

Książę rozłożył ręce.

– Nie dała mi wyboru, musiałem zrobić to, co kazała.

– Dlatego ją zabiłeś?

– Nie! – wykrzyknął Andrew. – To był wypadek!

Książę nie odrywał wzroku od Lily, a Andrew krew zastygła w żyłach.

Nie chciał w to wierzyć. Nie był w stanie pojąć niczego z tego, co się tu działo.

– Myślę, że ją zabiłeś, bo miałeś dość życia w jej cieniu – stwierdziła Lily. – I przypuszczam, że chciałeś zgarnąć wszystkie pieniądze dla siebie.

Książę walnął się w pierś kpiącym ruchem.

– A cóż bym zyskał na śmierci tych ludzi?

– Lojalność i wdzięczność, lukratywną wdzięczność tych, którzy by woleli, żeby na ich drodze nigdy nie stanął żaden z najlepszych angielskich szpiegów!

Andrew jęknął:

– Jak mogłeś?

Książę wbił w niego wzrok, a Andrew odniósł wrażenie, że patrzy na niego ktoś obcy. Ten mężczyzna nie był jego ojcem. Albo... może i był, ale Andrew nigdy nie poznał go naprawdę. Stworzył sobie tylko postać człowieka, którego chciał mieć za ojca.

– Co ty możesz o tym wiedzieć, szczeniaku? Ty, żyjący zawsze w luksusie i przywilejach? Jak myślisz, dlaczego to było możliwe? Myślisz, że nasza rodzina tak bardzo się różni od rodzin innych parów Anglii? To krwawo zarobione pieniądze! Ten monstrualny dom wysysał z nas funty jak pijawka. A ja nie miałem zamiaru być tym księciem, który stracił cały majątek.

– Nie – zaprzeczyła Lily. – Byłeś księciem, który się stał zdrajcą. Urocza historyjka dla wnucząt. Musisz teraz pójść ze mną.

Książę ze śmiechem odrzucił głowę w tył.

– Wracaj do burdelu, z którego wylazłaś, Hrabino! Przyszedłem po rubiny i po resztę tego wszystkiego. – Uniósł pistolet. – I dostanę to, po co przyszedłem.

Andrew zakrył sobą Lily – gestem, którego chyba nie doceniła w pełni.

– Zejdź mi z drogi! – zawołała.

Andrew jednak stał nadal, blokując wyjście i nie pozwalając jej się wymknąć. Przestrzeń była tak mała, że przyszło mu to bez trudu.

– Mój syn, jak zawsze rycerz w lśniącej zbroi! – zakpił ojciec. – Nigdy cię nie rozumieliśmy, ani ja, ani matka. Chyba nie odziedziczyłeś po nas żadnej cechy. Rzuć mi ten woreczek z klejnotami. Włóż też do niego te dokumenty – dodał, wskazując pelerynę na podłodze, na której lśniły rubiny. – A wy oboje możecie sobie wracać do łóżka.

– Dokąd chcesz pójść? – rozkazująco zawołała Lily, nadal próbując przedostać się bliżej księcia.

– Gdzieś, gdzie twoi cenni agenci Korony nigdy mnie nie dopadną. – Groźnie poruszył pistoletem i

znowu zwrócił się do syna. – Rzuć mi klejnoty!

– Nie.

Książę uniósł brwi.

– Co takiego?

– Te rubiny są tak samo moje, jak twoje! Moje, Emmy i Katherine! Nie tkniesz ich dla swoich samolubnych celów! Chcesz uciekać, uciekaj. Nie zatrzymam cię...

– Andrew! – krzyknęła Lily, nadal próbując się przedostać obok niego.

– ...ale nie tkniesz tego, co według prawa należy do księstwa.

– Och, zawsze byłeś tylko aroganckim małym bękartem! – Wycelował pistolet.

Andrew nawet nie drgnął.

– Nie strzelisz. Jestem twoim synem.

– W tej chwili zejź mi z drogi, inaczej zobaczysz, jak głęboko sięga moje ojcowskie uczucie!

W tym momencie zrozumiał, że książę nie żartuje. Strzeliłby do niego. A niech tam. Były rzeczy warte tego, żeby o nie walczyć, żeby za nie umierać. Będzie tu stał i chronił Lily i majątek rodziny, aż legnie w grobie!

– Nie.

– Jak chcesz.

Książę wycelował broń, Andrew się uchylił. Wszystko na nic. Zamknął oczy i usłyszał strzał. W ostatniej sekundzie gwałtownie odskoczył w bok, uderzając biodrem o kant stołu. Upadł na kolano, po czym ryknął z przerażeniem:

– Lily!

18

Leżała na zimnej marmurowej posadzce, niepewna, jak tu się znalazła. Słyszała, jak Andrew ją woła; w głosie miał strach. Ona też dygotała ze strachu, ale nie czuła żadnego bólu. Cóż – to mógł być zły znak. Skoro ktoś do niej strzelił, a ona nic nie czuje, to pewnie znaczy, że umarła?

Ale nie, nie mogła umrzeć. Otworzyła oczy i stanęła na klęczkach, po czym zobaczyła...

– Nie!

W drzwiach leżał książę, a dookoła jego czaszki rosła kałuża krwi. Podpełzła bliżej i zobaczyła dziurę w tyle jego głowy.

– Co się stało? – wołał Andrew. – Jesteś ranna?

– Nic mi nie jest – odparła spokojnie. Podniosła się i spojrzała w głąb kaplicy.

– Ojcie! – Rzucił się w jej stronę. Krzyknął głucho na widok ojca i padł na kolana, obejmując jego ciało. – Nie! Nie! Nic nie rozumiem!

Ona jednak rozumiała. Doskonale.

W tym momencie w drzwiach stanął Lucyfer.

– Dobry wieczór. Tak sobie myślę, że macie coś, co należy do mnie.

– Od jak dawna nas śledziłeś? – spytała.

– Obserwowałem dom, czekałem, aż do mnie przyjdiesz.

– Mogłeś tak czekać całą noc!

Lucyfer się uśmiechnął. Mógłby być czarujący, gdyby jego oczy nie były tak przepełnione nienawiścią i pogardą.

– Czasami ma się szczęście. A teraz posłuchajcie mnie bardzo uważnie, lordzie książę i lady kurwo! Zrobicie dokładnie to, co wam powiem. Chcę mieć te dokumenty i wszystkie klejnoty. A potem macie wrócić do domu i przynieść mi tyle forsy, żebym mógł kupić bilet na kontynent.

Andrew wstał, nogi mu się trzęsły.

– Zabiłeś mi ojca, ty bydlaku! – Głos miał pełen bólu, ubranie zakrwawione, mimo to ruszył naprzód i ponownie starał się zasłonić sobą Lily.

Odeszła na bok, unikając go. Kiedy on w końcu zrozumie, że jest do tego wyszkolona?

– Może powinniśmy jeszcze cię zaprosić na kolację z czterech dań, Lucyferze? To śmieszne. Nic mnie nie przekona do spełnienia twoich żądań. Będziesz oskarżony o zabójstwo księcia Ravenscroft, nie mówiąc o innych zbrodniach, które popełniłeś tu i gdzie indziej. A to i tak jest nic w porównaniu z karą, jaka cię czeka za zdradę.

– Dziwna jesteś, Lily... tak masz na imię, prawda? Nie popełniłem żadnej zdrady oprócz posiadania delikatnych informacji. Zostały mi ukradzione i sprzedane, a ja przysłużyłem się Koronie, odzyskując je. Ale to nie ma znaczenia, ponieważ mnie tu nie będzie. Nikt mnie nie będzie sądzić za żadne morderstwa, bo w ciągu godziny załatwicie mi transport.

– Dlaczego mielibyśmy to zrobić? – spytał Andrew.

Lucyfer się uśmiechnął, a Lily poczuła na plecach zimny dreszcz.

– Bo jeżeli tego nie zrobicie, zabiję... jej syna.

Lily omal się nie przewróciła, ale Andrew podbiegł i ją podtrzymał.

– To niemożliwe. Nie mam żadnego syna... – usłyszała własne słowa. Ale w głowie jej szumiało, krew aż dudniła w uszach, a głos brzmiał jak z dna studni.

– Lily. – Lucyfer pokręcił głową. – Moja kochana Lily... Czy naprawdę sądzisz, że jestem aż tak głupi? Chodź, zobacz sama!

Odsunął się i wskazał wewnątrz kaplicy. Lily rzuciła się naprzód, ale Andrew złapał ją za ramię.

– To może być pułapka.

– W jakim celu? – rzuciła. Ogarniała ją rozpacz, bo zaczynała się domyślać prawdy. – Potrzebuje nas, żeby uciec; w każdym razie ciebie.

Ona była zbędna, podobnie jak jej synek. Miała zostać przy życiu tylko tak długo, jak długo będzie potrzebna, żeby Andrew współpracował.

Jak w transie szła za Lucyferem do wyjścia z kaplicy. Drzwi były lekko uchylone, na zewnątrz panowały ciemności. Otworzył je szeroko, a Lily podniosła latarnię. Wtedy zaczęła się trząść jak jesienny liść.

Na trawie leżało coś małego, co się nie poruszało. Z krzykiem podbiegła i uklękła obok chłopca.

To był on. To był jej syn. Podniosła rękę, ale nie odważyła się go dotknąć. Miał zamknięte oczy... ale po chwili dostrzegła, jak jego maleńka pierś wznosi się i opada.

Odwróciła się do Lucyfera.

– Co mu zrobiłeś?

– O, jeszcze nic. Śpi, nic mu nie jest. Przyłożyłem mu do twarzy chustkę zmoczoną w płynie od aptekarza. Teraz nie wie, co się z nim dzieje, ale jeżeli będziecie współpracowali, mały jutro rano obudzi się we własnym łóżku.

Już chciała dziękować Bogu za tę niewielką łaskę... ale nie wierzyła, że Lucyfer puści wolno jej synka. Teraz wszyscy byli zgubieni. Upewniła ją w tym reputacja tego człowieka i to, z jaką przyjemnością popełniał zbrodnie.

– Ty! – Lucyfer wskazał kogoś za nią. Odwróciła się i zobaczyła Andrew stojącego w świetle drzwi do kaplicy. Prawie o nim zapomniała, ale Lucyfer działał według planu. – Daj mi wszystko, co tam było schowane, tylko szybko!

Andrew popatrzył na Lily i powoli odwrócił się, by spełnić żądanie. Lily nie patrzyła na niego, siedząc przy synu. To mógł być ostatni raz w życiu, kiedy go widziała. Z jej powodu może nigdy nie dorośnie...

– Wybacz mi – szeptała. – Tak mi przykro... Nigdy tego dla ciebie nie chciałam.

Dotknęła jego włosów. Były tak podobne do jej własnych, również jego cera, tak samo blada jak jej. Nie była tak blisko niego od czasu, kiedy był niemowlęciem, nie mogła więc wiedzieć, że miał takie same piegi na nosku i jasnorude rzęsy. Dotknęła jego buzi i ostrożnie starła brud z delikatnego ciała.

Lucyfer nie kłamał. Chłopiec był rozgrzany i nieprzytomny. Nie był martwy. Czubkami palców czuła pulsujące w nim życie. Wydawało jej się, że kiedy go już raz dotknęła, nie będzie mogła przestać. Wiedziała, że noc jest chłodna, że ma mokre kolana, ale czuła tylko swoje dziecko. Swojego synka.

Schyliła głowę na jego pierś, słuchając bicia serca i tuląc go do siebie. Nie pachniał już tak jak słodkie niemowlę, którym go pamiętała. Pachniał świeżym sianem, ubitym masłem i jakimś tylko swoim własnym zapachem. Przymknęła oczy. Przez tę jedną chwilę znów należał do niej. Tylko do niej, jak tyle lat temu.

– Jakie to wzruszające... – usłyszała uszczypliwy głos Lucyfera. – Ale naprawdę muszę już iść.

Powoli się podniosła, zostawiając synka. Odrywała się od niego z wielkim trudem; przypomniawszy sobie jednak, że mały już nie należy do niej. I że tylko ona może go uratować. Spojrzała w stronę Lucyfera. Zauważyła, że Andrew wraca i wręcza mu klejnoty i papiery z tajnego schowka. Andrew patrzył na nią: twarz miał zapadniętą i zmizerowaną. Stracił oboje rodziców, a bardzo prawdopodobne,

że straci także ją, zanim ta noc się skończy. Ona jednak nie mogła na to pozwolić, zanim mu nie wyzna, co do niego czuje.

– Zanieś chłopca do stajni – rozkazywał Lucyfer Andrew. – Lily, kochanie... ty pójdziesz obok mnie.

Nie mieli wyjścia, musieli posłuchać. Przynajmniej w tej chwili. Mogłaby z nim walczyć... poza tym wiedziała, że Andrew nigdy nie pozwoli mordercy swojego ojca opuścić tej posiadłości, a w każdym razie nie wypuści go żywego.

Teraz musiała obmyślić jakiś plan. Może mogliby zaalarmować stajennych albo kogoś w domu, nie narażając przy tym takiego przypadkowego świadka na niebezpieczeństwo? Ani jej syna.

Nie, włączenie do tego jeszcze kogoś byłoby zbyt groźne. I tak będą mieli szczęście, jeżeli nikt z gości nie włóczy się teraz po ogrodzie, pijany i lekko nieprzytomny.

– Kiedy już będziemy przy stajniach, Wasza Wysokość będzie łaskaw wejść do środka i znaleźć mi jakiegoś dobrego konia. Tylko pamiętaj, konia pełnej krwi! A potem mi przyniesiecie... no, przynajmniej sto funtów.

– Czy myślisz, że mam przy sobie taką gotówkę? – spytał Andrew zimnym, gniewnym głosem. Szok z powodu śmierci ojca powoli przechodził. Jego gniew mógłby im pomóc, ale gdyby był zbyt silny, mógłby zaszkodzić. – Za podróż zapłać sobie tymi klejnotami – rzucił złośliwie.

– Schowaj dla siebie te uwagi, chłopczyku. Chcę podróżować, nie zwracając na siebie uwagi. Proponuję, żebyś znalazł dla mnie dość pieniędzy na podróż na kontynent... Inaczej najpierw poderżnę gardło temu chłopakowi, a potem twojej najdroższej. – Doszli już do stajen. Lucyfer dał im znak, żeby zatrzymali się w cieniu.

– Połóż go na ziemi – rozkazał.

Lily wzięła synka w ramiona, kiedy Andrew kładł go na ziemi.

– Przynieś tu broń... – mruknęła, biorąc od niego chłopca.

– Nie – syknął. – Nie możemy ry...

– Nie gadać! – ryknął Lucyfer, a Lily aż podskoczyła. – Dawać mi to, czego chcę, inaczej zabiję ich oboje!

Andrew wpatrywał się w twarz Lily. Patrzyła stanowczo, pragnąc, żeby jej posłuchał.

– Chciałam mu tylko powiedzieć „kocham cię” – odparła Lucyferowi, nie odrywając oczu od Andrew.

– Szkoda, że ci tego nie powiedziałam wcześniej. Tyle ci mam do powiedzenia.

– Lily...

– Zamknąć się! – rozkazał Lucyfer. – Za chwilę się porzygam. Już! – zwrócił się do Andrew. – I ani słowa więcej.

Andrew patrzył na Lily dłuższą chwilę, po czym poszedł wzdłuż ściany stajni, wreszcie wszedł do środka. Patrzyła za nim, klęcząc na trawie i drżąc. Kiedy już go nie mogła zobaczyć, zwróciła się do Lucyfera.

– Kiedy masz zamiar mnie zabić?

– Co takiego?! – wykrzyknął melodramatycznie. – Nie mam zamiaru cię zabijać!

Najwyraźniej z niej kpił.

– Nie ma potrzeby zabijać tego chłopca – mówiła. – On nie wie nawet, kim jestem. Zabij mnie, ale jego puść wolno.

– Doprawdy, Lily, łamiesz mi serce. Chyba będę płakał... podrzynając ci gardło.

Nie, jeżeli ja najpierw poderżnę twoje.

Nadal jednak musiała mieć jakiś plan, a czas mijał... Kiedy Andrew wróci, będą musieli zacząć działać.

Ramiona jej się ugiwały pod ciężarem chłopca, powoli więc zaczęła go układać, aż dłońmi dotknęła ziemi. Ostry żwir drapał jej palce. Podjazd był niedaleko i końskie kopyta prawdopodobnie rozsypały trochę ostrych pojedynczych kamyków na trawie. Wzięła w garść te kamienie i piasek; czuła, jak ostre

kamyki wbijają się w ciało. Wszystko to robiła podostoną śpiącego synka; ale im dłużej Andrew nie wracał, tym bardziej Lucyfer robił się nerwowy.

– Wstawaj! – rozkazał. – Zostaw chłopaka i stań obok mnie.

Powoli zaczęła się podnosić, kryjąc pełne zwiru pięści w fałdach peleryny. Ostatnią rzeczą, jakiej chciała, było dać Lucyferowi okazję do przystawienia jej pistoletu do głowy. Wtedy Andrew nie będzie w stanie go zaatakować.

– Ruszaj się! – rozkazał Lucyfer ponownie, kiedy się podnosiła.

Prędzej, Andrew! Prędzej!

Usłyszała kroki i modliła się, żeby to nie było złudzenie. Lucyfer spojrzał w stronę, z której dochodziły, podnosząc pistolet, gotów do strzału. Andrew wyszedł zza rogu, prowadząc konia za uzdę. Na widok pistoletu podniósł ręce na znak, że nie ma w nich broni. Lily zamarło serce. Ale to jeszcze nie był koniec. Andrew musiał przecież jeszcze pójść do domu po pieniądze dla Lucyfera. Bała się, że właśnie wtedy Lucyfer ją zabije. Kiedy już będzie miał konia i pieniądze, nie będzie mu do niczego potrzebna.

– Dlaczego tak długo? – z wyrzutem powiedział Lucyfer.

Andrew puścił uzdę i podszedł do konia z boku, gładząc zwierzę i wskazując siodło.

– Musiałem go osiodłać – wyjaśnił.

– To ci zabrało dużo czasu.

Andrew wzruszył ramionami.

– Nie robię tego codziennie, a ten koń ma temperament. – Przelotnie spojrzał na Lily. Dostrzegła coś w tym spojrzeniu... Wydawało się jej czy też...? Andrew wsunął dłoń do jednej z kabur przy siodle. Jeżeli schował tam broń, była dla niej szansa. Mogła mu ufać. Udowodnił jej to wiele razy. Lily wstrzymała oddech i kiedy Lucyfer się ruszył, żeby wziąć lejce, rzuciła mu w twarz piach ze zwirem.

Lucyfer zawył i zaczął wycierać twarz, podczas gdy Andrew wyciągnął z kabury jakiś metalowy przedmiot. Cisnął nim w Lucyfera, który nadal tarł oczy. Lily poznała, że to młotek. Młotek z hukiem walnął Lucyfera w głowę, tak że ten się przewrócił. Koń, spłoszony tym zamętem, tańczył na wszystkie strony, a Lily rzuciła się do synka, żeby go usunąć spod końskich kopyt.

Miłość do dziecka miała ją drogo kosztować.

Myślała, że uderzenie w głowę Lucyfera było poważniejsze; kiedy spojrzała w górę, Lucyfer już wstał i uderzył Andrew w podbrzusze. Obaj tarzali się po ziemi, ale w tej walce górą był Lucyfer. Nie chodziło mu jednak o zwycięstwo. Kiedy tylko zdołał przewrócić Andrew, zerwał się i wskoczył na konia.

– Nie! – krzyknęła Lily. Było już jednak za późno. Miała tylko tyle czasu, by odsunąć chłopca z drogi Lucyfera, który spiął konia i zniknął.

Andrew nie byłby sobą, gdyby pozwolił uciec temu mordercy. Nie tylko bolała go szczęka od ciosu Lucyfera, ale ten facet zabrał jego najlepszego wierzchowca!

No i jeszcze jedna drobna kwestia: Lucyfer zamordował jego ojca. Księżę nie był święty, ale nie zasłużył na to, by mu ktoś strzelał z tyłu w głowę w jego własnej kaplicy.

No... i jego matka.

Czy może zawsze o tym wiedział i tylko pozwalał się oszukiwać? Nie potrafił teraz o tym myśleć. Nie był jeszcze w stanie stawić temu czoła.

– Andrew! – zawołała Lily.

Słodka Lily... Kochała go. I on ją kochał. Nie wiedział, kiedy to nastąpiło. Kochał ją, nie wiedząc o tym. Ale kiedy zobaczył, jak rzuca zwirem w oczy Lucyferowi, miał już pewność. Podziw mieszał się w nim z miłością i już wiedział, że zawsze będzie ją kochał. Wiedział, że zrobi dla niej wszystko.

– Jadę za nim! – zawołał, biegnąc do stajni. Kilku stajennych, zbudzonych hałasem, kręciło się tam

nieprzytomnie, na wpół śpiąc. – Z drogi! – rozkazał. Podbiegł do boksu jednej z bardziej posłusznych klaczy i wyprowadził ją. Kiedy tylko wydostał się ze stajni, wskoczył na nią niezdarnie i ruszył za Lucyferem.

– Co robisz? – krzyknęła Lily.

Odwrócił się do niej

– Kiedyś powiedziałaś, że chciałybyś być tutaj, gdy będę musiał dorosnąć!

Jeżeli ta chwila nie nastąpiła teraz, tej nocy, nie wiedział, kiedy mogłaby się zdarzyć! Ruszył naprzód z widokiem jej twarzy przed oczyma.

Wiedział, którądy Lucyfer pojechał. Jeżeli ten człowiek miał odrobinę rozsądku, a chyba miał, bo inaczej nie wyżyłby tak długo, to pojechał w stronę wybrzeża. W Londynie był poszukiwany; inaczej na pewno pojechałby w tamtą stronę. Było to najlepsze miejsce, żeby się zgubić w tłumie, ale wymagało jeszcze długiej jazdy z Nottinghamshire; tymczasem wybrzeże było bliżej. Andrew był jeszcze ciągle na terenie swojej posiadłości, kiedy dostrzegł przed sobą sylwetkę Lucyfera. Nie był przyzwyczajony do jazdy bez siodła, trzymał się więc mocno grzywy konia, kierując kolanami. Lucyfer musiał usłyszeć, że Andrew się zbliża, bo na chwilę się odwrócił, po czym spiął konia ostrogami.

Tyle że koń nie znał tego człowieka, a przy tym nie był skłonny do posłuszeństwa. Andrew na tym zyskał; serce mu waliło, kiedy się przybliżał do Lucyfera. Tymczasem tamten, wyczuwając, że go złapią, chwycił pistolet i wypalił. Andrew się schylił i gwałtownie odciągnął klacz w bok. Mimo to usłyszał świst przelatującej blisko niego kuli. Za blisko. Dłonie miał wilgotne, a serce biło mu już nie z podniecenia, ale ze strachu. Niemniej był jeszcze bardziej niż kiedykolwiek zdecydowany zabić tego łotra, który ośmielił się do niego strzelić.

Wbił kolano w bok klaczy i znowu pognął za jeźdźcem. Lucyfer zdołał się trochę wysforować do przodu, ale Andrew już po chwili nadrobił stratę. Pędził, jak mógł najszybciej, pochylony nisko nad grzbietem konia, po ciemnym, nierównym terenie; nagle się zorientował, że ktoś za nim jedzie.

Potrząsnął głową, by rozjaśnić umysł; tętent końskich kopyt nie ucichł. Udało mu się rzucić okiem za siebie i zdębiał, kiedy ją zobaczył.

Lily!

Na grzbiecie jednego z jego koni. Już ich doganiała.

Rude włosy powiewały za nią jak pochodnia, jak wstęga płomienia podczas chmurnej nocy. Co ona, u diabła, myślała? Za chwilę spadnie i skręci kark; przy takiej szybkości! Nocne niebo było zanadto zachmurzone, żeby można było rozpoznawać przeszkody, a ona pędziła, jak na wyścigach po Rotten Row^[14]. Kiedy podjeżdżała coraz szybciej, Andrew rozpoznał, na jakim koniu jechała. To był jego najszybszy wałach – dzięki niemu udało się jej ich dogonić. W dodatku zwierzę miało na sobie męskie siodło. Lily podciągnęła spódnicę aż nad kolana, a wyraz zdecydowania na jej twarzy po prostu przerażał. Doprawdy potrafiła go zaskakiwać!

– Wracaj! – krzyknął. – Złamiesz kark!

Teraz, kiedy jechała z nim pierś w pierś, wyszczerzyła zęby w uśmiechu. Ta kobieta była szalona. To jedyne wytłumaczenie.

– To ty wracaj! Jestem wyszkolona do takich akcji! – odpowiedziała mu stanowczym tonem.

Nikt nie był wyszkolony do takich działań... chociaż Andrew musiał przyznać, że musiała mieć doświadczenie w konnej jeździe. Radziła sobie w siodle wyjątkowo dobrze.

Andrew ścisnął konia piętami, ponagłając go do szybszej jazdy, gdyż koń Lily zaczął go wyprzedzać. Kiedy znów się znalazł obok niej, spojrzała na niego, a potem przed siebie, na Lucyfera. Dogonią go w ciągu paru chwil... oczywiście jeżeli żaden z ich koni nie wpadnie do jakiegoś rowu ani się nie potknie o leżącą kłodę. Przeskoczyli przez pole i Andrew się zorientował, że są już poza terenem posiadłości Ravenscroftów. Gdyby już był ranek, zauważyłby znaki i wiedział, gdzie są, ale w tej chwili niczego nie rozpoznawał. Nie był nawet pewien, czy zdołałby znaleźć powrotną drogę.

– Jeżeli chcesz pomóc – mówiła Lily, patrząc to na niego, to na jeźdźca przed nimi – przetnij mu drogę z tamtej strony. Zablokujemy go! – zawołała, usiłując przekrzyczeć tętent kopyt.

Plan nie był zły – jak na wariatkę. Nie miał jednak lepszego, zatem zajechał Lucyfera od prawej, a Lily zboczyła na lewo. Koń Lucyfera zaczął tracić siły; Andrew pomyślał, że w samą porę... Jego własny koń też nie wytrzymałby takiego tempa o wiele dłużej. Ostatni raz ścisnął klacz nogami, by przyspieszyła choćby na moment, i znalazł się łeb w łeb z Lucyferem. Tamten popędził konia w prawo, starając się zderzyć z koniem Andrew, ale klacz szybko usunęła się w bok.

Tymczasem po lewej stronie Lucyfera znalazła się Lily. Lucyfer musiał ją usłyszeć, ale Andrew starał się zwracać uwagę Lucyfera na siebie, by dać jej czas na... nie miał pojęcia, co miała zamiar zrobić. Ale z pewnością miała jakiś plan, a on nie chciałby go znać.

Kiedy się zbliżyła, a Lucyfer odwrócił się, by ocenić jej pozycję, Andrew chwycił za uzdę konia Lucyfera. Lucyfer się szarpnął. Na nieszczęście rzucił się w stronę Lily. Andrew wrzasnął, by ją ostrzec, ale właściwie niepotrzebnie. Już była gotowa i przeskoczyła ze swojego konia na konia Lucyfera.

Andrew poczuł ucisk w piersi. Patrzył oszołomiony, jak oboje, ona i Lucyfer, przelatują przez grzbiet konia i padają na ziemię, tworząc wielki kłęb kurzu i ciał... Po chwili zniknęli, a Andrew musiał ściągnąć wodze swojego konia i ustawić go w przeciwnym kierunku. Dwa pozostałe konie uciekły. Wiadomo było, że zwolnią i same wrócą do stajni. Andrew trącił grzbiet swojego konia, wpatrując się w ziemię, usiłując dostrzec jakiś ruch pośród rozmaitych kształtów.

Wtedy ich zobaczył. W blasku księżyca dojrzał błysk włosów Lily.

Leżała na kupie ziemi – i ani ona, ani Lucyfer się nie ruszali.

19

Przez chwilę nie miała ochoty otworzyć oczu. Wszystko ją bolało.

A potem sobie przypomniała o Lucyferze; z trudem otworzyła oczy i spróbowała usiąść.

– Nie ruszaj się. – Andrew klęczał obok niej z twarzą wyrażającą najwyższy niepokój. – Paskudnie upadłaś.

– Wcale nie upadłam. – Próbowała usiąść mimo jego zakazu. – Skoczyłam.

– Pozwolisz, że ci nie uwierzę. To był przypadkowy manewr. – Chyba wiedział, że nie miała zamiaru dalej leżeć i się nie ruszać. Niechętnie ujął ją pod łokieć i pomógł wstać.

– Przynajmniej było tylko to, że upadłam. Gdzie on jest?

Jakiś szelest zwrócił jej uwagę; odwróciła się i zobaczyła, że Lucyfer próbuje się podnieść.

– O nie! Nie wolno!

Pobiegła za nim, mimo że najwyraźniej była u kresu sił. Lucyfer kulał; był już tylko brudnym, połamanym wspomnieniem dawnego siebie. Rzuciła się na niego, po czym schyliła, kiedy się zamachnął.

– Zabiję cię, zobaczysz! – wychrypiał.

– Proszę cię bardzo, spróbuj!

Nigdy nie była specjalnie dobra w walce na pięści, ale na londyńskich ulicach nauczyła się paru rzeczy. Kiedy się rzucił w jej kierunku, elegancko ustąpiła mu z drogi, po czym wyrzuciła stopę w górę i kopnęła go w okolice splotu słonecznego – tak to nazywają eksperci od boksu, prawda?

Zgiął się w pół, a Lily go okrążyła i kopnęła w bok. Jednak już był przygotowany na cios: chwycił ją za kostkę nogi i szarpnął tak, że upadła. Zwinęła się i zerwała, zanim zdołał ją pochwycić. Był jednak szybki i rzucił się do przodu, nim zdążyła się odsunąć. Wylądowałby na niej, gdyby nie wkroczył w to wszystko Andrew.

Pomyślała, że wykazał godną uwagi powściągliwość, czekając tak długo. Teraz jednak złapał Lucyfera za ramię, obrócił nim w kółko i wbił pięść w jego twarz. Mimo że w ciemności nie mogła dojrzeć krwi, usłyszała odgłos uderzenia i łamanej kości. Lucyfer się cofnął i upadł na brzuch. Ale Andrew złapał go za kark, podrzucił w górę i zaczął bić pięściami, raz za razem.

Lily była przez chwilę zbyt zszokowana, by zareagować, patrzyła tylko... i nagle zamrugała oczyma. Andrew najwyraźniej chciał go zabić.

– Przestań! – Chwiejąc się, podniosła się z kolan i wpadła pomiędzy nich: jeden ledwo żył, drugi wylądowywał na nim swoją wściekłość. – Andrew! Nie!

Świeżo upieczony książę zdawał się jej nie słyszeć. Lucyfer padł na ziemię, a Andrew ukląkł przy nieprzytomnym i dalej go tłukł pięściami.

Lily zaryzykowała: jednym skokiem stanęła przed nim, osłaniając Lucyfera. Skrzywiła się pod uderzeniem pięści Andrew, który jednak w ostatnim momencie zmniejszył siłę ciosu.

– Odsuń się!

– Nie. Zabijesz go. Dostyc tego. – Zerwał się wiatr i zaczął rozpędzać chmury. Co chwila pokazywał się teraz księżyc; w jego świetle dostrzegła gniew i zawziętość w kamiennej twarzy Andrew.

– Odsuń się, mówię!

– Nie! – wrzasnęła na niego. – Nie mogę ci pozwolić go zabić! Sprawiedliwość...

– Jaka znów sprawiedliwość?

Wiatr zdmuchiwał mu włosy na oczy: Andrew robił wrażenie szaleńca. Ale Lily nie mogła teraz ustąpić. Obiecała Koronie, że dostarczy jej odpowiedzi, i dostarczy je. Lucyfer musi stanąć przed sądem. Gdyby Andrew nadal go bił, sam będzie musiał za to odpowiedzieć.

– Czy mój ojciec doznał sprawiedliwości? – zawył Andrew. Stał sztywno, z zaciśniętymi pięściami. – Mój ojciec nie żyje. Gdzie tu sprawiedliwość? Matka też nie żyje. Oboje byli zdrajcami. Jak mam żyć, wiedząc o tym? Nie ma żadnej sprawiedliwości!

Ostatnie słowo po prostu wypluł, ale zaraz po tym się schylił. Lily wstała i podeszła do niego. Skapitulował.

Objęła go ramionami, a on zeszywniał, jakby przez chwilę się opierał. A potem przytulił się do niej.

– Nie ma żadnej sprawiedliwości... – powtórzył głosem pełnym cierpienia.

– Cicho... – Głaskała go po plecach i oboje uklękli przed sobą. – Andrew, ty nie jesteś mordercą. Taka szybka śmierć to nie żadna sprawiedliwość. Sprawiedliwość to całe życie tego człowieka w więzieniu albo agonie ciągłego oczekiwania na wezwanie na szubienicę.

Objął ją. Wiedziała, że wściekłość w nim słabnie, odpływa w nicość.

W tym momencie usłyszała zbliżający się tętent końskich kopyt i dostrzegła jadących w ich stronę kilku stajennych. Kiedy byli już blisko, podniosła rękę, dając im znak, żeby stanęli i uszanowali spokój ich pana.

– Nie mogę wprost uwierzyć, że on nie żyje – mrucał Andrew, wtulony w jej ramię. – I ona nie żyje... Czy to źle, że za nią tęsknię?

– Nie, nie. Nigdy. Rozumiem cię, Andrew. Naprawdę. Wiesz, że cię rozumiem. – Ona też tęskniła za rodzicami. Nie wiedziała nawet, czy jeszcze żyją, ale to nie było ważne. Ona dla nich nie żyła już od wielu lat. – Gdybyś zabił Lucyfera, nie przywróciłbyś życia ani matce, ani ojcu. Nic im nie wróci życia.

Odprężył się i odsunął od niej, ale nadal ją obejmował. Dostrzegł stajennych, po czym spojrzał na nieruchomą postać Lucyfera.

Lily zaczęła się podnosić; spodziewała się, że Andrew zrobi to samo. Czekala ich długa noc wyjaśnień i załatwiania wielu szczegółów. Musi się zająć synem. Zabrać z kaplicy ciało księcia.

Andrew jednak nadal ją trzymał; rękami wodził od jej talii w górę, wreszcie dotknął twarzy.

– Jakim cudem jesteś taka mądra, Lily Dawson?

– Jestem kurtyzaną – uśmiechnęła się. – My wszystko wiemy.

Ucałował ją delikatnie.

– Tak, to prawda.

Potem się podniósł i podszedł do stajennych.

Przez całą resztę tej nocy i cały następny dzień musiała być stale przy jego boku. Próbowala dziesiątki razy dać mu chwilę samotności, ale wtedy ją łapał za rękę i przyciągał do siebie. Kiedy rano wyjeżdżała jego siostra, a Andrew podjął decyzję, że jej wyjazd do Katherine nie powinien być odkładany, cały czas w trakcie pełnego łez pożegnania trzymał Lily przy sobie. Podobnie jak brat, Emma teraz miała oplakiwać śmierć obojga rodziców.

Ten załamany mężczyzna, którego trzymała w ramionach na zimnym, wietrznym polu zeszłej nocy – miał już nigdy nie powrócić.

Andrew był teraz księciem w każdym calu. Przejął berło po ojcu i nosił je, jakby to robił od urodzenia. Kilkakrotnie podczas tych ciężkich przejść obserwowała go z podziwem, zachwycona jego powagą i skutecznością. Czy to był ten sam mężczyzna, który potrafił żartować z każdego i z każdej sytuacji? Czy to był ten, który recytował sprośne wierszyki, wymyślone przez siebie samego... ten, który potrafił tańczyć na balach aż do wschodu słońca?

To był ten sam człowiek, który nigdy na nią nie zwracał uwagi! A teraz nie chciał jej nawet na chwilę

stracić z oczu.

Podczas przesłuchania, które trzeba było przecież przeprowadzić, musiała ujawnić coś niecoś na temat swojej roli w Foreign Office. Przede wszystkim jednak chciała się upewnić, że jej syn jest bezpieczny, z powrotem w ramionach swoich przybranych rodziców. Kiedy lekarz zbadał chłopca i zapewnił Lily, że wszystko jest w porządku, sama go odwiozła powozem do domu. Towarzyszył jej zarządca zamku Ravenscroft i to jemu powierzyła zadanie wytłumaczenia wystraszonemu rodzicom, co się stało. Im mniej sama się w to angażowała, tym lepiej. I tak go naraziła na niebezpieczeństwo. Nigdy więcej tego nie zrobi.

Po powrocie do zamku napisała do Fitzhugh, prosząc, by albo on, albo jego zwierzchnik natychmiast tu przybył. Trzeba było zabrać stąd Lucyfera, a dokumenty, które ukrył książę, muszą przejść na własność Korony. Ona postara się wywrzeć wpływ na utrzymanie w tajemnicy tożsamości matki Andrew, nie mogła jednak tego zagwarantować.

W każdym razie jej praca tutaj dobiegła końca: osiągnęła zamierzone cele.

Mimo to jakoś nie spieszyła się z wyjazdem. Andrew jej potrzebował, a w każdym razie chciał ją mieć przy sobie. Postanowiła, że zostanie aż do przybycia urzędnika z Foreign Office, po czym wróci do...

Do Londynu?

Do półświatka?

Do roli Hrabiny Uroku?

Oczywiście, mogłaby. O jej „zaręczynach” z Ravenscroftem nie wiedział nikt poza lady Emmą i Andrew, a ci mieli ważniejsze tajemnice. Mogłaby wrócić do roli ostatniej z Trzech Diamentów.

Tyle że dalsze odgrywanie roli kurtyzany jakoś jej nie pociągało. Nawet praca agentki Korony straciła wiele dawnego blasku. Po tym zadaniu czuła się jakby obita i znużona. Książę Ravenscroft nie żył, zamordowany na jej oczach. Nigdy nie zdoła wymazać tego koszmarnego widoku z pamięci. Lucyfer... Mało brakowało, a byłby ją też zamordował i gdyby nie udało się go powstrzymać, mógł z pewnością doprowadzić do zabójstwa Fitzhugh i innych Nieoszlifowanych Diamentów.

Cóż, w tej chwili Diamenty były bezpieczne. Lucyfer siedział zamknięty w ciężkim więzieniu w pobliskim mieście. Jej syn bezpiecznie wrócił do domu i, jak się dowiedziała, nie pamiętał w ogóle wydarzeń z tamtej nocy.

Patrzyła przez okna frontowe, jak wyjeżdża ostatni z gości Ravenscrofta, wyglądając jakoś mniej wesoło niż wtedy, kiedy Lily tu przybyła. Jeden Kwirley bez przerwy zadawał pytania i próbował się wtrącać do spraw Andrew. Cała reszta wyjechała bez sprzeciwu.

Andrew nie oglądał ich wyjazdu, a kiedy ostatni powóz wytoczył się za bramę, Lily odwróciła się i ujrzała, że stoi za nią. Nie była tym zaskoczona. Nie mógł być od niej daleko. Przypatrywała się zmizerowanym rysom jego twarzy, wytężonemu spojrzeniu. Postawę miał nadal sztywną i książęcą... Jednak jakby nieco wytartą na brzegach.

– Potrzeba ci snu – powiedziała w końcu, podchodząc. – Wiem, że jest dopiero pora kolacji, ale byłeś przecież całą zeszłą noc na nogach.

– Ty tak samo...

Wziął ją w ramiona, a Lily aż się zdziwiła, jak dobrze i wygodnie się tam czuje, przytulona do jego piersi. Głęboko wciągnęła powietrze i nie mogła się powstrzymać, żeby nie oprzeć głowy na jego ramieniu. Będzie za tym tęsknić, kiedy wróci do Londynu... Będzie tęsknić za poczuciem bezpieczeństwa, jakiego doznawała, kiedy ją obejmował, za jego ciepłym, męskim zapachem, za czułością. Właściwie nigdy nie było szansy dla nich dwojga. Ona tylko jej pragnęła. Gdyby Andrew nadal pozostał Darlingtonem, Pieszczochem towarzystwa, może mogliby być szczęśliwi ze sobą. Przez krótki okres...

Ale te czasy już minęły. Był teraz księciem Ravenscroft. Miał obowiązki i tytuł, który powinien przekazać swoim następcom. Już nie mógł sobie pozwolić na luksus romansu z kurtyzaną. Nawet z taką, która go kocha.

Nawet z taką, która podejrzewa, że mu na niej bardzo zależy...

– Teraz już wszyscy wyjechali. Jesteśmy sami – stwierdził.

Omów się nie roześmiała. W zamku Ravenscroft pracowała co najmniej setka ludzi. Jakim cudem mogli tu być sami?

– A pogrzeb? – spytała.

– Będzie cichy i bez fanfar.

Tak chyba było najlepiej. Chociaż nikt nie próbował piętnować księcia jako zdrajcy, prawda wyjdzie na jaw podczas procesu Lucyfera.

Wziął ją za rękę.

– Chodźmy do łóżka.

Poszła za nim, zbyt znużona by zaprotestować; po drodze minęli kilka pokojówek i lokajów. Wszyscy unosili brwi na ich widok. Kiedy już byli przy drzwiach jego sypialni, Lily się cofnęła.

– Powinam wrócić do swojego pokoju.

Potrząsnął głową, otworzył drzwi i wciągnął ją do środka.

– Teraz, kiedy cię tu mam, na pewno cię nie puszcę.

– Ale... służba! – protestowała, kiedy ją wprowadzał do pokoju i zamykał drzwi za sobą. Zamknął je na klucz i pochylił się, żeby ją pocałować.

– Andrew... pomyśl, co robisz.

– Doskonale wiem, co robię – odpowiedział z żartobliwym uśmiechem.

– Teraz jesteś księciem Ravenscroft – przypomniła mu. – Potrzebujesz następcy. Dziedzica.

Uniósł brew.

– Proponujesz mi...?

– Co takiego? Nie! – Próbowała go odepchnąć, ale jej nie puszczał. Jego ręce zaczęły błądzić po jej ciele, a to rozpraszało jej uwagę. – Jestem kurtyzana. Książęta nie mogą mieć prawowitych dziedziców... z kurtyzanami!

– Przecież nie jesteś kurtyzana... – Pochylił się, by ucałować jej szyję.

Zamknęła oczy i próbowała się skupić.

– Jestem nią...

– Ale niezbyt dobrą. Musimy nad tym popracować.

– Nie. – Tym razem zdołała się uwolnić. – Za bardzo mi na tobie zależy, Andrew, i myślę, że im prędzej stąd wyjadę, tym lepiej. – Ruszyła w stronę drzwi, pragnąc z całej duszy, żeby ją zatrzymał, wziął w ramiona, zaniósł na łóżko i zmusił, by pozostała. Ale to tylko jej wyobraźnia... Nawet gdyby próbował, opierałaby mu się. Nic, co by powiedział, nie sprawiłoby, że by tu została. Musiała strzec jego opinii... a teraz także własnego serca.

– Chciałem to zrobić po pogrzebie, ale przypuszczam, że nie mam aż tak wiele czasu... Lily Dawson, czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

Nic, co by powiedział, nie sprawiłoby, że by tu została – z wyjątkiem tego.

Odwróciła się błyskawicznie i spojrzała. Klęczał.

– Wstań – poleciła mu.

Potrząsnął głową.

– Nie mam zamiaru. Przystudiowałem tę formułkę i wiem, że jest właściwa. Powinienem cię „usilnie prosić, uginając kolano”.

– Ty nie... – Wykonała bezradny gest. Nie potrafiła nawet wypowiedzieć głośno tego, co w tej chwili zrobił. – Ty... nie zrobisz tego. Wstań.

– Ależ ja właśnie to robię, Lily. I jestem księciem. Nie powinnaś mi rozkazywać. Skoro chcę się oświadczyć, skoro chcę cię uczynić moją żoną, to to zrobię!

Potrząsnęła głową.

– O nie, nie zrobisz. Nie pozwolę na to, żebyś się zhańbił, żeniąc się ze mną.

Po twarzy Andrew przemknął gniew. Wstał.

– To nie żadna hańba. Urodziłaś się, żeby być księżną, Lily. Przypomnij sobie, gdzie byłaś! Przypomnij sobie, przez co przeszłaś!

– Właśnie. Będę dla ciebie tylko przyczyną skandalu. Wiesz, kim jestem. Wiesz... co zrobiłam. – Bała się, że za chwilę zaleje się łzami; chciała uciec, ale drzwi były zamknięte na klucz, kiedy zaś próbowała go przekręcić, spadł na podłogę. Upadła na kolana, starając się go znaleźć, ale Andrew już był obok niej i obejmował dłońmi twarz Lily, patrząc jej w oczy.

– Zrobiłaś to, co musiałaś, żeby przetrwać. Myślałaś o swoim dziecku bardziej niż o sobie. Popełniłaś wiele błędów, ale one cię też czegoś nauczyły. Nikt nie jest święty, Lily, ale jeżeli któreś z nas jest diabłem, to na pewno nie ty.

– A może ty? Grzechy rodziców nie przechodzą na dzieci.

Andrew przeciągnął ręką po włosach.

– Zawsze byłem taki dumny ze swojej rodziny... Myślałem, że moja matka umiałaby chodzić po wodzie. Tymczasem to wszystko było kłamstwem. – Ujął rękę Lily. – To, co czuję do ciebie, to jedyna prawda, jaką znam.

– Przepraszam... ale nie mogę. Nie. Wiem, że Juliette zawsze będzie dla ciebie pierwsza.

Ze złością potrząsnął głową.

– Nie...

– Czy możesz temu zaprzeczyć? Kochałeś się w niej tak długo! – Wstała z zaciśniętymi pięściami. – A ty tego nigdy nie widziałeś. Nigdy nie dostrzegałeś... mnie. Kiedy Juliette była blisko, ja byłam dla ciebie niewidzialna!

– Lily, uwierz mi, kiedy ci mówię, że nie pragnę Juliette. Nie pamiętam nawet, co w niej tak podziwiałem. To nie ma nic wspólnego ani z nią, ani z Pelhamem, ani z nikim, poza tobą i mną. Chcę cię poślubić. – Ujął jej piąstki i zaczął je rozwierać. – Wyjdź za mnie.

– Nie mogę. Po roku będziesz tego żałował. Kiedy wszyscy zaczną gadać...

– A niech gadają! – rzucił gwałtownie i zacisnął dłonie na jej rękach. – Nie dałbym złamanego grosza za to, co będą mówili. Ja cię potrzebuję, Lily. Ja cię kocham.

Patrzyła na niego smutno.

– Nie wiesz, co mówisz.

– Doskonale wiem, co mówię. Widzę cię, Lily. Widzę cię całą – to, co w tobie dobre i co złe – i kocham cię. Taką, jaka jesteś. Kocham właśnie ciebie, Lily Dawson. Tylko ciebie.

Z oka Lily spłynęła łza, a wtedy Andrew wyciągnął rękę i złapał ją. Zaczął pieścić jej policzki, potem się schylił i ucałował jedno oko, potem drugie. Odsunął się i spojrzał.

– Co mam zrobić, żebyś uwierzyła? Znowu stanąć na głowie? Powiedz tylko słowo, Lily. Zrobię wszystko, czego zechcesz.

Nagle ją puścił i pochylił się nisko.

– Co ty robisz?

– Staję na rękach.

Zaczęła się śmiać i pociągnęła go za pasek.

– Nie! Nie rób tego znowu. Pierwszy raz to było wystarczająco okropne.

Wyprostował się.

– No to mi powiedz.

– TAK.

Zmarszczył brwi. Wyglądał przy tym strasznie młodo; był taki zmieszany, taki niezwykle uroczy!

– Powiedziałam „tak”. Uczynię ci ten zaszczyt i zostanę twoją żoną.

Chwilę mrugał oczami, po czym wydał głośny okrzyk radości, złapał ją w ramiona i podniósł. Śmiała

się i machała nogami, ale okręcił ją w kółko, a potem rzucił na łóżko. Śmiała się coraz bardziej.

– Nie żartujesz ze mnie? Naprawdę tak myślisz?

– Naprawdę, chociaż uważam, że powinieneś zmienić zdanie.

– Nigdy! – Upadł na kolana przy łóżku. – Nie chcę tu zostawać bez ciebie, Lily. Chcę, żebyś została moją księżną.

– Czy to dlatego? Myślałam, że znów mnie chciałeś przewrócić.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– No, to też. – I już leżał koło niej. Czują obok siebie jego rozgrzane ciało, rękami rozwiązywał jej włosy, rzucając szpilki na podłogę. Czują się cudownie, kiedy jej włosy opadły na poduszkę, kiedy pozwalała jego rękom pracować przy jej fryzurze; patrzyła mu w oczy, widziała w nich podziw i namiętność; i – tak – miłość.

– Nie mogę uwierzyć, że coś takiego mi się przydarzyło – szepnęła.

Przesunął wargami po jej ustach.

– Kochanie... daj mi kilka chwil.

Znowu się roześmiała. Andrew zawsze ją potrafił doprowadzić do śmiechu.

– Miałam na myśli, że nie mogę uwierzyć, że mam cię poślubić. Nie mogę uwierzyć, że mnie kochasz.

Wiesz, od jak dawna o tym marzyłam?

– Przypuszczam, że od wielu lat.

Uderzyła go lekko po ramieniu.

– Jesteś okropnie arogancki.

– Nie. Jestem okropnie tępy. Jak to możliwe, że się w tobie nie zakochałem od pierwszej chwili, kiedy tylko cię zobaczyłem? – Mówiłby tak dalej, ale mu położyła palec na ustach.

– Przestań mówić, bo się znowu rozpłaczę.

– Niech Bóg broni. Żadnych łez więcej!

– Wobec tego... pocałuj. – Wsunęła palce w jego włosy i przytuliła go do siebie. – I nie przestawaj.

Nie miał najmniejszego zamiaru przestawać, w każdym razie nie teraz, kiedy się zgodziła zostać jego...

Poprzedni dzień był najgorszy w jego życiu. Zdołał go przeżyć tylko dlatego, że miał obok siebie Lily. Ciągłe myślał, że już nie da rady. Ciągłe myślał, że jest na granicy wytrzymałości albo żalu, gniewu, rozpacz; kiedy się jednak zaczynał poważnie zastanawiać nad tym, czy nie lepiej spędzić resztę życia, pławiąc się w beznadziejnym poniżeniu, niż stawić czoło prawdzie o tym, kim byli jego rodzice i czego się dopuścili, patrzył na Lily.

W jej oczach nie było współczucia ani politowania. Nie było też potępienia. Widział w nich tylko miłość i podziw. Wiedział, że go kochała – jeszcze zanim mu to powiedziała. Kiedy patrzył jej w oczy, widział, że uważa go za najcudowniejszą istotę, jaka kiedykolwiek stąpała po ziemi. Czy zawsze tak na niego patrzyła? Jeżeli tak, nic dziwnego, że jej unikał. Znał swoje słabe strony lepiej niż ktokolwiek inny. Jak ktoś mógł go naprawdę kochać, skoro wszyscy znali jego wady? Lepiej było rzucać fałszywe uśmiechy i przesadne żarty. Całe towarzystwo uwielbiało Pieszczocha... Tymczasem hrabia Darlington – człowiek, który nie zawsze się czuł uprzejmy i przyjacielski, któremu zdarzało się podejmować złe decyzje, który czasami czuł się zagubiony, nie wiedząc, jak zarządzać swoim majątkiem... ten człowiek był zawsze bardzo nudny.

Ale Lily wcale go nie uważała za takiego, mimo że go znała jako Pieszczocha towarzystwa. I było jeszcze coś. On poznał także jej błędy – i chyba z ich powodu kochał ją jeszcze bardziej.

Splótł palce z jej palcami, a ich ciała także się splotły. Dlatego jej tak potrzebował. Kiedy jej dotykał, miał wrażenie, że wtapia się w inny świat – w świat, w którym mógł przez chwilę odetchnąć od

dzierżawców, przeciekającego dachu czy ojca oskarżonego o zdradę. Nurzał się w jej zapachu, w jej jedwabistej skórze, w odgłosie jej oddechu. Oddychała równo z nim i oboje dyszeli, kiedy opadły z nich ubrania, a ręce i usta zaczęły na serio badać się nawzajem.

Nigdy go to nie znudzi. Nie znuży go przyjemność płynąca z pięknych łuków jej ciała, delikatnych dźwięków, jakie wydawała, kiedy pieścił wygięcie jej talii albo wypukłość piersi. Nie był mężczyzną, który uważa, że nie może być szczęśliwy z jedną kobietą. Zawsze wiedział, że kiedy się ożeni, będzie wiernym mężem. Tyle że dotychczas nie spotkał kobiety, która by w nim wzbudziła te wzniosłe myśli o wierności.

Aż do teraz.

Lily była wszystkim, czego potrzebował. Wszystkim, czego pragnął.

Zsunął się w dół po jej ciele, smakując je, dotykając, wsłuchany w jej zadyszany oddech i słodkie jęki pożądania. Całował tyły jej kolan, wnętrze ud, potem przesunął usta wyżej... aż się zaczęła wić i wyginać. Kiedy już opadła z sił, nie pragnął niczego poza chęcią wejścia w nią, wtulenia się głęboko... ona jednak otworzyła oczy i powiedziała:

– Twoja kolej.

Andrew szeroko otworzył oczy.

– Lily, mimo że bardzo doceniam twoją chęć do... ach... zabawy z... no, fletem... jest parę rzeczy, które możesz poprawić, jeśli się postarasz.

Spodziewał się, że Lily się obrazi, ona jednak tylko zmarszczyła brwi.

– Dalej. Myślę, że najwyższy czas zacząć moją edukację kurtyzany.

– To chyba nie pora... – Położył ją na wznak. – Później przygotuję lekcję indywidualną...

Policzki miała różowe i płonące, a ciało tak gorące i zapraszające... Naprawdę nie mógł dłużej czekać.

Tymczasem odepchnęła go i usiadła.

– Jestem gotowa. A skoro mam zostać twoją żoną, powinnam się nauczyć, jak cię zadowolić.

– Ależ ty mnie naprawdę zadowalasz – protestował, wiedząc, że wszystko na próżno.

– Przyrzekam nagrodę, będę naprawdę uważną uczennicą. – Popchnęła go na łóżko. – Obiecuję ci to, Wasza Wysokość! Szybko się uczę.

Po wielu godzinach, kiedy oboje już zasypiali w swoich objęciach, Andrew myślał leniwie, że Lily istotnie jest doskonałą uczennicą.

A może... to on był wyjątkowo utalentowanym instruktorem?

Szturchnęła go łokciem w brzuch, że aż zaczął kaszleć.

– Po co to było?

– Ćwiczenie... – powiedziała, ziewając. – Wyobrażam sobie, że trzeba będzie dużego wysiłku, żeby cię trzymać pod kontrolą.

Dokładnie to samo pomyślał o niej. A w nagrodę dostał kolejny cios łokciem w brzuch.

Podziękowania

Co to za cudowne uczucie, kiedy książka jest skończona, a ja siedzę przy laptopie wcześnie rano i patrzę na napis „Koniec”; wtedy czuję wielką wdzięczność dla tych, którzy mi na swój sposób pomogli w spisaniu historii Lily.

Przede wszystkim chcę podziękować moim czytelnikom, którzy mnie zawsze inspirują i zachęcają.

Winna jestem wdzięczność także moim agentkom, Joannie i Danielle – moim wspinałym czirliderkom!

Chyba spałabym o wiele gorzej, gdyby nie moja superasystentka Gayle, która za mnie załatwia wszystkie nużące zadania administracyjne. Nieodzowna była dla mnie też pomoc Jen i Maddee (xuni.com).

Kiedy utknę w miejscu, zawsze mogę zwrócić się do Brainstorm Troopers z prośbą o pomysły i sugestie. Dziękuję wam, Margo, Robyn, Anne i Emily! A kiedy potrzebuję wzmocnienia, Peanut Butter na Keyboard Moms zawsze mi poprawi humor. Dziękuję wam: Kieran, Maisey, Ellie, Robyn i Emily.

Kiedy czuję stres, Emily i Amy są zawsze gotowe mnie „ukołysać”, nawet o piątej rano.

Chcę podziękować Grace Burrowes, która odpowiedziała mi na pytania dotyczące koni. Wszelkie omyłki w rękopisie są moje własne.

Prawdziwym darem losu dla autorki jest posiadanie wydawcy, który lubi moje książki i pozwala mi podejmować ryzyko. Moje podziękowanie niech przyjmie cudowny wydawca, Deb Werksman. I dziękuję też ekipie wydawnictwa Sourcebooks, która tak ciężko dla mnie pracuje: dziękuję Rachel Edwards, Susie Benton, dziękuję twórcom okładek i copywriterom. Danielle Jackson, ty jesteś gwiazdą rocka.

A na koniec chcę podziękować mojej rodzinie – za wsparcie i poświęcenie.

Przypisy

- [1] Fishguard – miejscowość portowa w Walii, miejsce bitwy pomiędzy rewolucyjną Francją a Wielką Brytanią w roku 1797 (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).
- [2] La Légion Noire (fr.> Czarny Legion) – formacja wojskowa Francuskiej Armii Rewolucyjnej.
- [3] Beau Brummell (1778–1840) – *arbiter elegantiarum* Anglii w czasach Regencji.>
- [4] Edmund Kean (1787–1833) – słynny angielski aktor szekspirowski.
- [5] Opera buffa (wł.) – opera komiczna.
- [6] John Jackson (1769–1845) – bokser, założyciel szkoły walki dla dżentelmenów.
- [7] Fanny Burney (1752–1840) – angielska powieściopisarka.
- [8] *Kazania Fordyce’a*, in. *Kazania dla młodych dam* – zbiór kazań Jamesa Fordyce’a, szkockiego kaznodziei.
- [9] White’s – jeden z najbardziej ekskluzywnych klubów dżentelmenów londyńskich, założony w 1693 roku, istnieje do dziś.
- [10] Head – wysunięty fragment wybrzeża, często klif.
- [11] Bitwa pod Azincourt – jedna z ważniejszych bitew wojny stuletniej, w 1415 roku.
- [12] Wojna Dwóch Róż – wojna domowa w Anglii w latach 1455–1485 pomiędzy rodem Lancasterów (róża czerwona) a Yorków (róża biała).
- [13] Fragment poematu lorda G.G. Byrona (1788–1824) *Idzie w Piękności*. Tłumaczenie: Stanisław E. Koźmian.
- [14] Rotten Row – szeroki półtorakilometrowy szlak w południowej części Hyde Parku w Londynie, powstały w 1690 roku. W XVIII i XIX wieku odbywały się na nim eleganckie wyścigi konne.

Table of Contents

[Tytułowa](#)
[Redakcyjna](#)

[1](#)

[2](#)

[3](#)

[4](#)

[5](#)

[6](#)

[7](#)

[8](#)

[9](#)

[10](#)

[11](#)

[12](#)

[13](#)

[14](#)

[15](#)

[16](#)

[17](#)

[18](#)

[19](#)

[Podziękowania](#)

[Przypisy](#)